KAZANIE

TOM XXVII

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

POD REDAKCJĄ

KS. SUBREGENSA KRZESZKIEWICZA.

TOM XXVII

OD GRUDNIA 1919 DO MAJA 1920.

POZNAŃ 1920

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 23 kwietnia 1920.

(L. S.) *X. Weimann,*

Wikarjusz Jeneralny.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Spis kazań.

Kazania na niedziele i święta roku kościelnego.

Str.

Na niedzielę I Adwentu.

O sądzie ostatecznym — znaki na niebie i na ziemi 1

Na niedzielę II Adwentu.

O sądzie ostatecznym — majestat sędziego i przestrach grzesznika 6

Na niedzielę III Adwentu.

O sądzie ostatecznym — nasze uczynki w jego świetle 11

Na niedzielę IV Adwentu.

Sąd ostateczny — wyrok potępienia 17

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Miłość i ubóstwo Pana Jezusa 22

Na uroczystość św. Szczepana.

O cnocie miłości nieprzyjaciół 27

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

O uświęcaniu lat młodych 34

Na Nowy Rok.

Przemówienie noworoczne 49

Na niedzielę po Nowym Roku.

Dlaczego Syn Boży przyszedł na świat jako dziecię? 52

Na uroczystość św. Trzech Króli.

Szczęście powołania naszego do wiary prawdziwej 57

Na niedzielę I po Trzech Królach.

Wychowaniu młodzieży na wzór Pana Jezusa według Łuk. 2,41—52 63

Na niedzielę II po Trzech Królach.

to jest pokora? 69

Na niedzielę III po Trzech Królach.

raz chrześcijańskiej rodziny! 74

Na niedzielę Starozapustną.

kład przypowieści o robotnikach we winnicy: Obowiązek współpracownictwa z Jezusem 89

Na niedzielę Mięsopustną.

homilji o słowie Bożem 96

Na niedzielę Zapustną.

udzkie 99

Str.

Na niedzielę I Postu.

Dlaczego Zbawiciel był kuszony 104

Na niedzielę II Postu.

Do wyższych rzeczy jesteś stworzony 111

Kazania na Wielki Post.

I Kazanie Pasyjne.

Słup biczowania 118

II Kazanie Pasyjne.

Korona cierniowa 124

III Kazanie Pasyjne.

Płaszcz szkarłatny i trzcina 130

IV Kazanie Pasyjne.

Święte stopnie 136

V Kazanie Pasyjne.

Święte gwoździe 142

VI Kazanie Pasyjne.

Święta włócznia 148

Na niedzielę III Postu.

O spowiedzi 154

Na niedzielę IV Postu.

O Komunji św. 164

Na niedzielę V Postu.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia 17

Na niedzielę Palmową.

O królestwie Chrystusowem . . . . . .

Kazanie na niedzielę Wielkanocną.

»Zmartwychwstanie Pana Jezusa i zmartwychwstanie nasze z grzechów« I

Na poniedziałek Wielkanocny.

»O częstej Komunji św.« . . . . . S

Kazanie na niedzielę przewodnią.

»Bóg — dawcą pokoju« . . . . . O

Materjał do kazania na II niedzielę po Wielkanocy.

»Jak płaci świat i jak płaci Bóg?« . . . . . o

Na niedzielę III po Wielkanocy.

»Pamiętaj o duszy swojej, szanuj ją, strzeż jej i ratuj!« . . . .

Na niedzielę IV po Wielkanocy.

O przeznaczeniu ciała do śmierci i o przeznaczeniu duszy do sądu Bożego . . . . . .

Na niedzielę V po Wielkanocy.

Modlitwa w imię Jezusa . . . . . .

Na niedzielę VI po Wielkanocy.

O życiu z wiary . . . . . .

Str.

Na uroczystość Zesłania Ducha Swiętego.

O miłości Kościoła 247

Na II święto Zielonych Swiąt.

Duch święty w Sakramencie kapłaństwa 253

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Trójca św. w życiu Kościoła 260

Konferencye o rzeczach ostatecznych.

Królowa nieba 41

Święci Pańscy w niebie 84, 216

Obcowanie Świętych 263

Na niedzielę I Adwentu.

O sądzie ostatecznym — znaki na niebie i na ziemi.

(X. S. z G.)

„Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach."

(Łuk. 21, 25.)

Z Egiptu przed bardzo wielu laty szły dwie wielkie rzesze ludzi. Jedna rzesza — to byli Izraelici, którzy zrzuciwszy za cudem boskim jarzmo Faraonowe szukali ujścia szczęśliwego do ziemi obiecanej. Druga rzesza — to byli Egipcjanie, którzy gonili Żydów, aby ich z drogi nawrócić. Obie te rzesze wielkie szły po suchem dnie morza, które za dziwnem zrządzeniem boskiem rozstąpiło się na obie strony. Lecz jakże różne było ich wyjście z tej drogi! Żydzi uszli szczęśliwie bałwanów morskich a na drugim brzegu w radości niezmiernej dziękowali Bogu za swe uratowanie. Egipcjanie zaś jak wiemy, potonęli w toniach morskich, bałwany pogrzebały ich i noga nie uszła z tego straszliwego pogromu.

W dzień ostateczny, najmilsi, będzie znowu podobne wyjście ludzi jak niegdyś z Egiptu.

Wtedy bowiem cała wielka rzesza ludzi pożegna ten świat — a także i ciała leżące w grobach na głos trąby opuszczą je na zawsze. Wszyscy ludzie ci umarli zmartwychpowstali będą musieli przejść przez oną przepaść sądu Bożego — lecz jakie ważne będzie to przejście! Jedna część — sprawiedliwi, wybrani wyjdą szczęśliwie z tej toni i dostaną się do portu wiecznej szczęśliwości, druga część — bezbożni i potępieni pogrze-

bani zostaną w okropnym potopie ognia piekielnego. — Będzie to sąd ostateczny. A na ten sąd staną wszyscy; wszyscy, co żyli od czasów Adama aż do dnia ostatniego. I będzie strach powszechny. Lękać się będą nawet i sprawiedliwi.

Lecz nie od razu zaskoczy nas dzień sądu ostatecznego. Wyprzedzą go **znaki niektóre,** „znaki na słońcu, na gwiazdach i na ziemi"; jak nam dzisiejsza Ewangelja przepowiada. Dla własnej korzyści i pożytku zbawiennego przypatrzmy się dzisiaj tym znakom. Aby zaś tapierwsza nauka adwentowa jako i następne przejęły nas świętym lękiem i silnem postanowieniem poprawy prośmy wszechmocnego Boga o światło i łaskę do tego za pośrednictwem Najświętszej Marji Panny, którą pozdrówmy mówiąc nabożnie Zdrowaś Marjo.

1. Jakie będą, najmilsi, pierwsze znaki, które okażą się przed przyjściem sądu ostatecznego? Ewangelja św. powiada, że najpierw gwiazdy, księżyc i słońce zaćmione zostaną, czyli że światło swe dawać przestaną.

O Alexandrze Wielkim opowiadają, że miał zwyczaj przy zdobywaniu miasta zapalać pochodnię i ogłosić mieszkańcom, że póki ta pochodnia goreje, mają czas do poddania się, gdy zaś zagaśnie a nie poddadzą się, nie będzie miał litości nad nimi. Podobnie Pan Bóg ostatni raz zapali a później zaćmi one pochodnie niebieskie, aby grzesznicy tym znakiem przestraszeni mieli czas do żalu i nawrócenia się. Historja poucza nas, że Pan Bóg przed nadejściem ciężkich kar i dopustów bożych różnymi znaki starał się ludzi do pokuty pobudzić. Że tylko wspomnę o jednym takim wyraźnym przykładzie. Żydowski dziejopisarz Józef Flawiusz opowiada nam, że przed zburzeniem Jerozolimy przez cały rok świeciła nad miastem kometa czyli gwiazda w kształcie miecza w dziwnym i ponurym blasku. Pewnego dnia zaś młodzieniec jeden jak obłąkany pędził przez ulice miasta, wołając wciąż: biada, biada! Innego dnia śpiżowa brama świątyni otwo-

rzyła się sama a z wnętrza jej słychać było wyraźnie głosy: uciekajmy stąd, uciekajmy stąd!

Jeżeli takimi znaki chciał Bóg przestrzec mieszkańców Jerozolimy przed zniszczeniem, które je miało spotkać jako kara za zabicie Mesjasza — to stąd możemy wnioskować, jakie straszne znaki ukażą się przed końcem tego świata. Oto mówi Pan Bóg przez usta proroka Joela: **„Dam znaki na niebie i na ziemi, zanim przyjdzie dzień Pański“.** (Joel 2, 30.)

W roku 73 po Chrystusie góra Wezuwjusz niedaleko Neapolu we Włoszech stała się groźną dla bliskich miast Herkulanemu i Pompeji. Olbrzymi słup dymu zmieszanego z masą popiołu i siarczanych płomieni wznosił się z wierzchołka góry w niebo. Ciekawością zdjęty chciał wielki uczony ówczesny Plinjusz z Rzymu z bliska oglądać to nadzwyczajne i niebezpieczne widowisko. Wsiadł tedy na okręt i popłynął morzem aż do wybrzeża i do bliskości góry ogniem ziejącej i drżącej od wewnętrznych grzmotów. I patrzał na nią pewien czas — ale, gdy z bliska widział owe chmury dymu i popiołu, które słońce zakrywać zaczęły, gdy widział jak strumienie ciekącej masy roztopionego i wrzącego żelaza i kruszców z góry na dół spływać i miasta zalewać poczęły, jak dalej morze samo od gorąca się burzyć i syczeć poczęło, gdy widział, jak olbrzymie kamienie ogniste i bryły skał z hukiem z góry wylatywać i na podobieństwo straszliwego gradu na miasto spadywać zaczęły i gdy doszły jego uszu złowrogie syczenie płomieni ognia i groźne huczenie grzmotu podziemnego, jęki i głosy rozpaczliwe ludzi i zwierząt w ogniu zatopionych, wtedy taki go strach ogarnął, że nie zdołał nawet uciekać i padł na ziemię, bez przytomności.

O Boże wielki! jeżeli widok tej jednej góry ognistej mężowi tak odważnemu tak wielkiego strachu napędził, jakiż dopiero strach ludzi ogarnie, gdy wszystkie żywioły, gdy cały ten świat widzialny na niebie i ziemi

wyjdzie z dróg swoich i łamać i trzęść się pocznie jakoby w kurczach śmiertelnych!

2. Lecz, najmilsi, zaciemnienie ciał niebieskich i poruszenie żywiołów ziemskich to nie ostatnie znaki, bowiem tem, co położy koniec postaci tej ziemi, to będzie ogień. Świat przez ogień spalony będzie. **„Ogień przed Nim idzie“,** mówi psalmista o Stwórcy i Sędziu wiecznym.

Według zdania uczonego św. Alberta wielkiego z 4 stron świata przyjdzie na tę ziemię potop huczącego ognia i spali całą ziemię i wszystko co na niej jest. Jakiż to będzie straszny widok, gdy wszystko się palić pocznie! Palić się będą miasta i sioła, pałace i chaty, ludzie i wszystkie stworzenia — wszystko, wszystko ogień pożre i zniweczy do szczętu. **„Ogień gniewu Pańskiego zniweczy całą ziemię“,** przepowiada prorok Zofonjasz. — Pójdźcie wy wszyscy, co świat miłujecie! Gdzież znajdziecie teraz w tym popiele i prochu różnicę między złotem a ołowiem, między purpurą królewską a łachmanem żebraczym, gdzie różnicę pomiędzy popiołem tronów a prochem mizernych lepianek! Wszystko zrównane w równym popiele!

3. Po tym ogniu, po zniweczeniu ziemi, świat ten istnieć przestanie i rozpocznie się dzień ostateczny i przyjdzie Bóg Stwórca i Sędzia sądzić będzie wszystkich ludzi.

I zabrzmi teraz potężny głos trąby sądnej, na który powstaną wszyscy z grobów swoich. Boży Archanioł pocznie budzić ich i wołać: pójdźcie wy wszyscy na sąd!

Św. Paweł nazywa ten głos trąby „ostatnim“ głosem. Przez to powiedzieć chce według św. Hieronima, jakoby Bóg już dawniej ludzi także nawoływał. Zaprawdę! Bo czemże są krzyże, klęski, choroby, wojny i zarazy, czemże są nawoływania kapłanów i spowiedników jeżeli nie trąbami, któremi grzesznika Bóg do pokuty i do przygotowania się na sąd ostateczny nawołuje?

Biada ci więc człowiecze nieszczęsny, gdy głuchym pozostajesz aż dotąd na te liczne przestrogi Boże i w zatwardziałości wciąż trwasz! Przyjdzie jeszcze kiedyś trąba ostatnia — ale po niej już nie będzie czasu ani zwłoki — jeno powoła cię ona zaraz przed sąd!

Ta ostatnia trąba, gdy zabrzmi, odbije się w mieszkaniach niebieskich i piekielnych otchłaniach. Ach! najmilsi, jakież przeróżne uczucia wzbudzi ona w duszach nieśmiertelnych! Z radością wielką wśród pieśni anielskich pójdą po ciała swe wybrani, bo wiedzą, że teraz dobry Jezus wyrok ich błogosławiony przed całym światem potwierdzi; — z wściekłością i bólem nieopisanym pójdą i potępione dusze po ciała swoje — ale wolałyby ukryć się w przepaściach piekła, jak teraz przed całym światem usłyszeć swój wyrok na wieki ich unieszczęśliwiający. I — rozważcie sobie, jakiem okiem patrzeć będą ci ostatni na ciała swoje zmartwychwstałe, lecz obrzydliwe, szkaradne i cuchnące. O! wystawić sobie możemy, że będą dusze przeklinać całe ciało i wszystkie członki jego, że nie chciały nigdy żadnego umartwienia, żadnej pokuty, że ją w nałogi, w zbrodnie wtrąciły. A patrzmy teraz na sprawiedliwych! O! tam będzie inne powitanie duszy z ciałem. Pójdź uczestniku mej pokuty, bądź teraz uczestnikiem mojej chwały! Błogosławione te posty, te modlitwy, te dobre uczynki, którem z tobą spełniała, błogosławione te godziny strawione z tobą przed Najświętszym Sakramentem, u stóp ambony i konfesjonału, błogosławione te dni i noce w cierpliwości spędzone na łożu choroby! O błogosławione pokuty, które nam tak wielką nagrodę wysłużyły!

Oto, najmilsi, takie będzie zmartwychwstanie ludzi — a więc i nasze kiedyś. Bracie, siostro! Skądże przyjdzie twoja dusza na tę chwilę wielką? Czyż przyjdzie z chwały nieba, czyli też z otchłani piekła? O, patrzmy na życie, na uczynki nasze — a one nam powiedzą, czy będziem mogli za nie spodziewać się nagrody, czyli oba-

wiać się będziem musieli kary! Cóż czynić dziś, aby ta chwila sądu stała się dla nas chwałą i szczęściem a nie piekłem? Oto pamiętajmy częściej na one znaki, o których dzisiaj mówiliśmy, pamiętajmy na ostatnią trąbę Archanioła i starajmy się teraz i zawczasu być takimi, jakimi byśmy pragnęli stanąć kiedyś w dzień ostateczny t. j. świętymi i sprawiedliwymi, a wtedy będziemy pewni, na wieki nie zginiemy! Amen.

Na niedzielę II Adwentu.

O sądzie ostatecznym, — majestat sędziego i przestrach grzesznika.

(X. S. z G.)

„Czyś Ty jest, który przyjść ma, czyli też innego czekamy?"
(Mat. 11, 13.)

Królowie Persów mieli zwyczaj, ile razy podbić chcieli naród jaki, posyłać do nich posłów z pochodniami i trąbami. **Posłańcy** ci mieli oznajmić owym ludom łaskę i pokój, gdy się królowi poddadzą; **pochodnie** miały być groźbą, że w razie uporu zginą od ognia i miecza, zaś owe **surmy** wojenne miały głosić potęgę i wielkość króli perskich.

Podobnie postąpi sobie Bóg Sędzia przy ostatniem swojem przyjściu. Widzieliśmy w ostatnią niedzielę, że najprzód wyśle On posłów w postaci znaków na niebie i na ziemi, potem wyśle pochodnie w postaci ognia, który spali cały świat — a nakoniec wyśle surmę, a ta surma to będzie trąba Archanioła, który wszystkich ludzi na sąd ostatni zgromadzi.

Po tych znakach będzie zgromadzona wszystka rzesza ludzi na jednem miejscu, rzesza, jakiej świat nie widział. Potem ukaże się św. Michał Archanioł z Krzyżem św., a następnie zadrżą sklepienia niebieskie, gdy na jasnym obłoku, jakoby na ognistym wozie, ukaże się w majestacie wielkim Jezus Chrystus, Bóg Sędzia świata. Wśród radości nieopisanej duchów błogosławionych, wśród strachu i drżenia rzeszy piekielnej zasiędzie teraz Sędzia na tronie swoim, i rozpocznie się sąd ostateczny. W onej godzinie nie będzie Go nikt już pytał, jak w dzisiejszej Ewangelji: „Czyś Ty jest tym, który przyjść ma?“ Każdemu będzie jasne, co mówi św. Piotr: „iż on jest, który postanowiony jest od Boga Sędzią żywych i umarłych“. (Dz. Ap. 10, 42.)

Zanim rozpatrzymy się w samym sądzie i we wyroku, który na nim zapadnie, zastanowimy się najpierw dzisiaj nad osobą samego Sędziego: jaki będzie **majestat jego** i jaki będzie **przestrach grzesznika.** Zdrowaś Marja.

1. Patrzmy najpierw na **majestat Boga,** który nas będzie sądził.

Któż na ziemi był kiedykolwiek więcej poniżony i spotwarzony, jak Jezus Chrystus, jak Syn Boży? 30 lat mieszkał nieznany w ukryciu. Gdy zaś publicznie wystąpił, prześladowano Go, do więzienia wrzucono, przed sąd zawleczono, na śmierć Go oskarżono, ranami na całem ciele pokryto, i wreszcie jak najgorszego zbrodniarza na krzyż przybito. Jak tedy naonczas pogrążony został Jezus w ostatnie poniżenie hańby, tak teraz, w dzień sądu, będzie wywyższony i pokaże się w największej chwale. Jak zakryte były wszystkie jego doskonałości boże, tak teraz je rozwinie na tronie Swoim w oczach całego świata. Prorok Izajasz potwierdza (24, 23) to, gdy przepowiada wyraźnie: „Słońce zaćmi się, gdy ukaże się Pan zastępów“. Niczem blask słońca wobec blasku chwały i majestatu Jego.

Prorok Daniel miał pewnego dnia dziwne widzenie, które nam sam tak opisuje w rozdz. O. 5, 6.: **„Wzniosłem oczy i patrzałem, a oto ujrzałem męża odzianego w białą suknię. Oblicze jego było jakoby światło błyskawicy, oczy jakoby żarzące pochodnie, jego ręce i nogi jako rozpalona miedź, jego głos jakoby gwar całych zastępów“.** Przestraszył się Daniel na ten widok okropnie, tak, że powiada sam: **„I zmieniła się twarz moja, straciłem przytomność i siły opuściły mnie“.** Było to widzenie Anioła. — Ach! Najmilsi, jeżeli taki święty i Bogu miły sługa Daniel upadł bez duszy, gdy ujrzał jednego tylko Bożego Anioła, który był mu nawet na pociechę posłany od Boga, cóż dopiero uczynią grzesznicy, gdy ujrzą całe zastępy takich duchów, i gdy staną w obliczu samego Boskiego Sędziego?

Na górze Tabor ten Sędzia, ten Jezus ukazał uczniom swoim tylko mały rąbek, tylko cień słabą swojego blasku, a oto, co się dzieje? Upadają na twarz z bojaźni natychmiast na ziemię i nie wiedzą, co mówić. Jeżeli już sam cień blasku Bożego sprawiedliwych przestraszył, to jaki strach tam padnie dopiero na grzesznika, skoro ujrzy cały blask Jego bez żadnej zasłony.

Niczem wobec tego strach winowajcy tu na ziemi przed zgromadzeniem sędziów świeckich, niczem wyrzuty sumienia zbrodnią splamionego. — O grzeszniku! jakże tam zadrży ci serce twoje. Szczęśliwym byś się mienił, gdybyś mógł umrzeć natychmiast, gdybyś mógł zniknąć z przed oczu Boskich. Lecz napróżno! Śmierci już nie będzie! Natomiast sprawiedliwi i święci z radością największą, z pieśnią na ustach ujrzą tego, który na nich spełni obietnicę i błogosławieństwo swoje. Ten sam Jezus Chrystus będzie słodkie miał oblicze dla nich, groźne zaś i surowe dla tych na lewicy — według zdania św. Izydora. **„Dzień on dzień gniewu Pańskiego“** śpiewa Kościół o dniu ostatecznym. Tam już nie będzie

miejsca na miłosierdzie, tam będzie gniew i sprawiedliwość bez litości.

2. Tu na ziemi za życia **gniew boży,** jakkolwiek nieraz okazywał się bardzo wielkim, jednakże łagodny był przez litość Boga; dlatego mówi psalmista: **„Gdy się gniewasz, o Panie, wspominasz na zmiłowanie twoje".** Gdy pierwsi rodzice raj utracili i gniew boży na siebie ściągnęli, wtedy by nie znieśli nieszczęścia swego, gdyby nie był Pan Bóg im przyobiecał, że przyjdzie Mesyasz-Odkupiciel — ale w dniu ostatnim Bóg będzie tylko karzącym i nieubłaganym dla grzesznika.

On Cherubin, którego widział prorok Ezechiel, (41. 18.) miał 2 oblicza, z jednej strony oblicze człowieka, z drugiej oblicze lwa. To zjawisko przypominać miało prorokowi, że i Chrystus ma niejako 2 oblicza: oblicze ludzkie, słodkie, miłe, które ma dzisiaj dla grzesznika; gdy go łaską swą dotyka i oblicze lwa, straszne i zgroźne, bo w on dzień weźmie pomstę za wszystkie wieki na ludziach bezbożnych. O jakież będzie tedy ich przerażenie, gdy się zapóźno spostrzegą, że dostali się w ręce tego Sędziego Chrystusa, którego tak ciężko obrażali!

Komuż tu nie przypomnieć się muszą bracia egipskiego Józefa? Kiedy dla zakupna zboża przybyli do Egiptu i stawieni byli przed samego Józefa, tedy poznawszy go, jak mówi Pismo św. **„nie mogli mu odpowiedzieć, gdyż strachem i przerażeniem byli przejęci",** widząc przed sobą w majestacie królewskim tego samego, którego mieli kiedyś zamiar zgładzić ze świata. Wstyd i bojaźń usta im zamknęły. A przecież wiedzieli, że będą jeszcze mogli przeprosić Józefa. Na sądzie ostatecznym tej nadziei bezbożni już mieć nie będą. Będą wprawdzie od strachu umierać, będą padać na kolana, będą ręce wyciągać o litość — lecz będą precz odtrąceni. Minął czas zmiłowania, poprawy, przyszedł dzień gniewu i pomsty. Gniew boży, który zbierał się od po-

czątku aż do końca, teraz się wyleje na nich; im dłużej Bóg był cierpliwy, tem sroższy będzie teraz.

3. Ten tak długo przez ludzi zapoznawany Bóg i Sędzia teraz **otworzy usta swoje** i głosem do szpiku kości przejmującym odezwie się do grzesznika: Jam jest twój Stwórca, który ci życie dałem, abyś mnie służył! lecz tyś nadużył moich dobrodziejstw i pogardziłeś mną i znieważałeś. Poznajesz-że mnie teraz? Jam jest Twój Zbawiciel, który zniosłem dla ciebie ciernie, gwoździe, śmierć krzyżową, lecz tyś nie był mi za to wdzięczny i kochałeś nie mnie, jeno wrogów moich. Poznajesz-że mnie teraz? Jam jest ten, który ci dałem przykazania, abyś je chował; którym ci przysłał sługi moje kapłanów, aby cię pouczali i prowadzili. Tysiąc razy przestrzegałem cię przez nich, ale tyś lekceważył to i śmiał się z tego. Poznajesz-że mnie teraz?

Co odpowie grzesznik na to wszystko?

Ach, najmilsi, jeżeli ten, który bez szaty godowej na ucztę przybyły, przez gospodarza ewangelicznego zapytany: przyjacielu, jakoś tu przyszedł? — ze strachu zamilknął — to cóż dopiero odczuje on grzesznik na sądzie bożym, gdy głosem strasznym Sędzia do odpowiedzialności go zawezwie?

Zgraja oprawców, która wtargnęła do ogrodu oliwnego, aby pojmać Jezusa upadła od razu na twarz, gdy Pan Jezus do nich rzekł spokojnie: Jam jest! Cóż się dopiero stanie, gdy ten Jezus przyjdzie jako Bóg-Sędzia w pełnej chwale i majestacie? O! spełni się, zaiste, na grzeszniku, że **„straszną jest rzeczą wpaść w ręce sprawiedliwego Boga“.** — Św. Wincenty Fereryusz opowiada nam o pewnym młodzieńcu, który prowadził życie swawolne i wyuzdane. Próżne były przestrogi rodziców i kapłanów. Młodzieniec stawał się coraz gorszy i chełpił się nawet z postępków swoich. Niechybnieby zginął na wieki, gdyby niebo samo go z tej drogi

cudem nie sprowadziło. Jak się to stało? Jednej nocy miał sen dziwny. We śnie widzi Pana Jezusa, otoczonego jasnością i majestatem, siedzącego na promienistym tronie — a on stoi przed tronem, jako winowajca. Co to za grzesznik zatwardziały, mówi Jezus do stojących przy nim aniołów. „Już tak dawno nadużywa mej cierpliwości i nie myśli o poprawie. Albo zmieni życie swoje, albo ma być zaprowadzony przed sąd mój!“ Sen zniknął, młodzieniec się obudził, lecz inny niż dotąd. Od strachu przeżytego w onym śnie zmienił mu się włos, osiwiał przez jedną noc — ale też i zmienił życie swoje zupełnie.

Oto widzicie, najmilsi, co zdziałać może i u nas ustawiczna pamięć na sąd po śmierci. Nie zapominajmy o nim tak łatwo, przypominajmy go sobie czasu pokusy i okazji do grzechu, wołając z głębi duszy często do Pana Jezusa: O słodki Jezu! nie bądź mi Sędzią, ale bądź mi Zbawicielem! Amen.

Na niedzielę III Adwentu.

O sądzie ostatecznym,
nasze uczynki dobre w jego świetle.

(X. S. z G.)

„Ktoś ty jest.“
(Jan I. 19.)

Gdy wszystko pogrążone jest w ciemnościach nocy, oko nasze nie może rozróżnić przedmiotów, albo wcale nic nie widzi przed sobą. Nie możemy rozeznać, czy to kąkol czy pszenica, szaty odświętne czy łachmany, przezroczyste źródła czy kałuże błota, wszystko w cieniach

nocy wygląda jednako, nie różni się niczem. Dopiero gdy słońce zejdzie na niebo, wszystko przybiera właściwy swój kolor, cała piękność i rozmaitość przyrody w oczy nam bije.

Pierwsze przyjście Pana Jezusa dokonało się wśród ciemności nocy i nikt o jego narodzeniu zrazu nie wiedział, gdy jednak drugi raz przyjdzie, tron jego stać będzie w jasności i cały świat go od razu pozna. **„Tron jego będzie jako słońce“,** (Ps. 88) mówi psalmista. I podobnie jak słońce aż do głębi rozświeca toń morską, podobnie Pan Jezus wyciągnie wtedy na jaw światłością swoją wszystko, co teraz zakryte przed okiem ludzi. Otworzy serca wszystkich ludzi i zapyta każdego z osobna: ktoś ty jest? Lecz nietylko grzechy serca, języka, uczynku, grzechy przez opuszczenie spełnione będą przedmiotem sądu — także **i dobre uczynki nasze będą** badane. Porówna je Bóg Sędzia z uczynkami świętych i ze sprawiedliwością swoją i włoży je na szalę sądu swego. I nad tem właśnie dzisiaj ku przestrodze i upomnieniu naszemu się zastanowimy. Zdrowaś Marjo.

1. Prawda to nie zaprzeczona, że dobre uczynki nasze będą na sądzie jedyną naszą pociechą. W onym dniu nad jedną jałmużną, nad jedną dobrowolną pokutą, nad jedną zwyciężoną pokusą będziemy się radować więcej, niż nad uciechami świata niegdyś skosztowanemi.

Pewien dłużnik, który był winien 10,000 talentów, powołany został przed sędziego. Prosił się tedy trzech przyjaciół swoich, aby towarzyszyli mu na sąd i sprawą jego się zajęli. I co uczynili? Jeden z nich wymówił się i powiedział: nie mogę ci wprawdzie towarzyszyć, ale dam ci przynajmniej swój płaszcz, abyś porządnie mógł na sądzie wystąpić. Drugi też się wymówił i powiada: Pomódz ci wprawdzie nie mogę, ale pójdę z tobą aż do sądu. Trzeci wreszcie przyjaciel przyrzekł mu swoją pomoc. Poszedł z nim przed sędziego i tam go bronił najlepiej.

Wiecie, najmilsi, co to za przyjaciele? Oto wam powiem. Tym pierwszym, to są ziemskie skarby i majątki. Nic nam one na sądzie nie pomogą, li tylko na drogę ostatnią dadzą nam śmiertelną suknię i kilka desek na trumnę. Owym drugim przyjacielem — to żona, dzieci, rodzina. Odprowadzą cię oni do grobu, politują się nad tobą, a potem wrócą się napowrót do domu. Tym trzecim zaś przyjacielem, przyjacielem prawdziwym, to są nasze **dobre uczynki.** One same jedne pójdą z nami poza grób i łagodny sąd nam wyjednają. One będą tą tarczą, która nas osłaniać będzie przed oskarżeniami szatana, one jedynie będą tą ceną, za którą będziemy mogli kupić sobie królestwo niebieskie. Sam bowiem Zbawiciel zapewnia nas, że „którzy dobrze czynili wynijdą z grobów na zmartwychwstanie żywota".

Ta prawda zatem jest dla nas bardzo pocieszająca. Ale — jedna jest w tem rzecz, która mimo to obawą nas napełnia. Oto św. Jan Chrzciciel w Ewangelji św. (Mat. 3, 12) przyrównuje miejsce sądu z bojowiskiem stodoły, na którem czyszczona bywa pszenica. Sami widzieliście niezawodnie, jak to się odbywa. Gdy ziarno sprzątnięto i do gumien złożono, bierze je rolnik i młóci je; potem przerzuca ziarno wywiewa je i czyści. Ziarno pełne pozostaje wtedy, a próżne plewy i poślad precz odlatują z kurzem i pyłem na zarzucenie.

Tak będzie oto podobnie na sądzie Bożym z uczynkami naszymi dobrymi.

Przyjdą pobożne dusze, przyniosą ze sobą swe modlitwy, swe pieśni, swoje spowiedzie i komunje, ale z tych świętych uczynków wiele odejdzie precz na podobieństwo pośladu mało lub nic nie wartego. Przyjdą rzesze ludu chrześcijańskiego, przyniosą swoje posty i jałmużny, swoje prace i znoje, swoje łzy i poty, lecz niestety i część od tego odejdzie bez wartości niby plewy bez ziarna. Ach! najmilsi, któż o tem nie pomyśli bez bojaźni? Skądże dobre uczynki, pytacie, mają iść między plewy i poślad?

Oto wam powiem. Gdy Bóg badać zacznie dusze nasze, patrzeć będzie nietylko na samo ziarno, ale na pełność i wartość ziarna, t. zn. nie tylko na dobre uczynki nasze same w sobie, ale na intencję, w jakiej były spełnione, i dla tego wiele uczynków dobrych okaże się zepsutymi i zatrutem owocem, bowiem próżność, chęć pochwały ludzkiej, pobudki niskie były ich kolebką i początkiem. Wiele dobrych uczynków będzie próżnych, bo były spełnione niedbale i niechętnie. Wiele dobrych uczynków straci swą wartość, bo były spełnione w stanie grzechu śmiertelnego, inne tylko z bojaźni ludzkiej, inne ze zwyczaju, inne ze skłonności przyrodzonej, inne w nadziei doczesnego zysku — wreszcie inne nawet w celu często nawet grzesznym. Mało zaś tylko takich, które były zupełnie święte i szczere, bez plamy i rdzy żadnej, jedynie skierowane ku chwale większej Boga, ku przypodobaniu się Bogu, ku zbawieniu swej duszy.

Ostatnie przyjście Pana Jezusa przyrównuje prorok Malachiasz do wznijścia słońca sprawiedliwości. (Mal. 4, 2.) Cóż ma oznaczać ten obraz? Kiedy śnieg zimą spadnie, pokrywa swą białą szatą wszystko, białe są nawet kupy mierzwy i śmieci. Lecz gdy słońce wznijdzie wyżej a śnieg topnieć zaczyna, znowu brud i śmieci dotąd zakryte, na jaw wychodzą. Tak, powiada św. Hieronim, **„na jaw wyciągnie sędzia uczynki dobre i złe, cnoty i grzechy“.** Teraz uczynki nasze okazują się może bielsze nad śnieg, ale gdy „wznijdzie słońce sprawiedliwości“, to zn. gdy przyjdzie sąd, o! wtedy wyjdą na jaw one różne intencje ludzkie i pobudki próżne i przewrotne, niedoskonałe a może i grzeszne.

2. Może powiesz, chcąc się tłumaczyć przed sędzią: prawda, żem grzeszył nieraz i w nieświętej intencji do uczynków dobrych się zaliczał, alem przecież za to pokutował! — I co ci odpowie na to Jezus? Przyjmie z pewnością twoją pokutę, jeżeli była szczera, **ale porówna ją z pokutą Świętych Pańskich.** „Patrzaj“, po-

wie ci sędzia — oto św. Piotr apostół — raz jeden tylko był mi niewierny, lecz zato całe życie tyle łez żalu wylał, że bruzdami pokryła się twarz jego. Patrz! tam jest św. Alojzy! który w niewinności swojej najsurowszą pokutę czynić się nie wahał. Za kilka drobnych niedoskonałości lat młodych ciało swe słabe biczował. Tak pokutowali Święci! A cóżeś ty dla pokuty czynił? Gdzie są te łzy, któreś wylał nad występkami swymi, gdzie te posty, umartwienia i wytrwałe uczynki pokutne? Gdzie był twój żal głęboki, wewnętrzny, który człowieka przemienia zupełnie na innego? Albo może sądzisz, że mam ciebie inną miarą sądzić, jak osądziłem Świętych moich z wszystkich czasów?

Święci Pańscy, najmilsi, mimo swej świętości prawdziwej, jednak drżeli na myśl o sądzie. Job pobożny, choć był miłosiernym i ojcem ubogich i sprawiedliwym, jednak mówi z bojaźnią: Cóż uczynię, gdy Pan przyjdzie na sąd? Św. Hilarion, który 70 lat żył w pokucie na pustyni, drżał z bojaźni, gdy miał umierać. Podobnie i inni. Czemu się ci święci bali sądu? Nie bali się o grzechy swoje, bo były im dawno odpuszczone, ale bali się o swoje dobre uczynki, aby się nie okazały przed okiem boskiem próżnymi, niedostatecznymi, aby ich nie odrzucił czasem Bóg.

O najmilsi! jeżeli chwiały się te mocne drzewa, jakże ostoi się słaba trzcina? Jeżeli tak surowa, długoletnia pokuta wydawała im się jeszcze niewystarczającą, jakże tobie nie ma drżeć dusza na myśl o twem życiu pełnem grzechów, na myśl, że twoja pokuta cała może składała się tylko z jednego raz na rok upokorzenia się w spowiedzi przed kapłanem, albo zasadzała się na jednej płocho i niedbale odmówionej modlitwie pokutnej? O! któżby o ciebie nie musiał się lękać, skoro sprawiedliwy o swoje życie pokutne lękać się nie przestaje!

Jeżeli, najmilsi, uczynki nasze dobre nikłymi się okażą w porównaniu ze świętymi Pańskimi, to jakimi do-

piero okażą się w **porównaniu ze samym Bogiem,** ze samym sędzią, przed którym nawet i Aniołowie jeszcze nie dosyć są czystymi!

3. Skoro słońce wschodzi na niebo, gwiazdy wszystkie niedawno tak cudnie błyszczące blednąć i niknąć poczynają. Otóż podobnie będzie kiedyś na sądzie z nami.

Może dzisiaj w oczach świata nasze cnoty się błyszczą i zdajemy się ludziom rzeczywiście być świętymi — ale gdy przyjdzie kiedyś Ten, przed którym nawet i niebiosa wydają się być nieczystemi, jak mówi Job, o wtedy uczynki nasze zbledną a może i znikną zupełnie. Jakież one wszystkie niedoskonałe wobec doskonałości Jego!

Gdybyś dał talara ubogiemu, przyjąłby to z wielką wdzięcznością, — ale gdybyś chciał tę samą ofiarę zrobić królowi, ofiara taka byłaby więcej obrazą aniżeli ofiarą. Pomyśl sobie teraz, że i twoje uczynki i zasługi i pokuty odpowiednie być winny do wielkości Boga. Pomyśl sobie, że z tem wszystkiem masz się kiedyś zbliżyć do tego, który jest Panem nieba i ziemi. Ile tedy warte będą przed Panem i sędzią uczynki twoje, jeżeli ich pobudki, intencje, jeżeli cel ich nie był zawsze święty, jeżeli były pełne niedoskonałości, jeżeli były spełniane albo tylko dla oka ludzkiego, albo ze zwyczaju, bez wiary nadziei i miłości, bez nabożeństwa, a co gorsza, jeżeli w grzechu i w niełasce były spełniane? Czy będą one mogły się Bogu podobać?

Więc co zrobimy? Czy mamy stracić wszelką otuchę, poddać się zwątpieniu i ręce założyć? O nie, przenigdy! Przeciwnie! czyń dobrze jak najwięcej, ale zarazem połącz twoje uczynki ze zasługami Zbawiciela, ze zasługami Matki Bożej i świętych! Spełniaj dalej wszystko, co czynisz w stanie łaski i w intencji wyższej, w chęci zbawienia swej duszy i uwielbienia Boga — a Bóg nie odrzuci twej pracy, twego życia, twych dzieł i da ci za nią wielką nagrodę. Jak ci, co szukają złota,

cieszą się, gdy znajdą je, choć zamknięte w bryle skały, podobnie i Bóg Sędzia przyjmie nasze niedoskonałe wysiłki i małe zasługi, gdy ujrzy na nich drogie perły zasługi i krwi Syna Swego, gdy ujrzy je przyozdobione w złoto łaski uświęcającej. Nie chodzi o to, abyś wielkie rzeczy czynił, ale o to, abyś to, co masz czynić, dobrze i w dobrej intencji spełnił — ona dopiero nasze uczynki przemienia w zasługi i wartość im daje wieczną! Amen.

Na niedzielę IV Adwentu.

Sąd ostateczny — wyrok potępienia.

(X. S. z G.)

„Głos wołającego na puszczy."
(Łuk. 3, 4.)

Głosem wołającego na puszczy, o którym mówi dzisiejsza ewangelia św., to głos św. Jana Chrzciciela nad rzeką Jordan. Głos jego miał taką moc i siłę przekonywającą, że serca ówczesnych się kruszyły i przychodzili do niego różni i pytali się: co mamy czynić? i przyjmowali chrzest z rąk jego. Jeżeli głos sługi tak był przejmującym, jaki dopiero będzie mocny głos Pana? Wszakże mówi psalmista Pański: **głos Pana przychodzi w mocy, głos Pana przychodzi w chwale majestatu.** (Ps. 24, 4). I mówi jeszcze: **Głos Pański kruszy cedry wysokie** (Ps. 24, 5) **„i przed twojem głosem, o Panie, przelękli się wszyscy** (Ps. 25, 7). Ale gdzież to, najmilsi, zabrzmi tak strasznie i groźnie ten głos Pański? — Oto gdy nadejdzie dzień sądny. Przy pierwszem swojem przyjściu Zbawiciel objawił się światu w cichości, a za niego mówi św. Jan Chrzciciel. Przy drugiem zaś przyj-

ściu On sam, Bóg, mówić pocznie tak, że głos jego usłyszą niebo i ziemia. — Kiedy Syn Boży umierając na krzyżu „głosem wielkim“ zawołał, wtedy ziemia zadrżała, słońce się zaćmiło, skały się rozpadły. Jakimże dopiero będzie potężnym, gdy przyjdzie jako Sędzia świata. Zaprawdę niebo i ziemia w posadach swoich drżeć będą, gdy Sędzia zawoła i wyda on wyrok: Idźcie precz ode mnie przeklęci w ogień wieczny!

Abyśmy grzechu zawsze się lękali, zastanowimy się w tej ostatniej nauce adwentowej nad tym **strasznym wyrokiem**, jaki padnie na bezbożnych, zobaczymy, kto ten wyrok wypowie, jak on brzmieć będzie, i co się potem stanie. Zdrowaś Marjo.

1. **Kto jest tym,** najmilsi, który wypowie wyrok potępienia? któż to jest? To jest Jezus Chrystus, Zbawiciel i Odkupiciel świata. Ten, który przyszedł na świat, aby ludzi z Bogiem pojednać, ten będzie musiał ludzi zatwardziałych potępić. I to właśnie tem cięższą karą na potępionych, że potępieni zostaną od tego, przez którego i w którym zbawić się byli mogli.

Kiedy Absalom, niegodny syn Dawida, zbuntowawszy się przeciw ojcu, na głowę pobity zawisnął na drzewie w lesie, uwikławszy się w gałęziach, tedy nadbiegł Joab, dowódzca Dawidowy i utopiwszy włócznię swoją w Absalomie. Pan Bóg tak to właśnie sprawił, że uczynił to Joab, a nie kto inny. Joab bowiem był dotąd pośrednikiem między ojcem a synem i starał się pogodzić jeego z ojcem. Lecz, że Absalom trwał wciąż w zbrodniczych zamiarach przeciw ojcu, przeto słuszną karę otrzymał z ręki tego pośrednika. — Tak też będzie grzesznik sądzony przez tego, który był jego Zbawicielem i Pośrednikiem u Boga. Ponieważ nie chciał usłuchać głosu Jezusa, gdy wołał na owieczkę swoją jako pasterz dobry, ponieważ nie chciał słuchać głosu Jezusa, który go na gody niebieskie zapraszał w miłości, dlatego teraz usły-

szy grzesznik z ust tego samego Jezusa wyrok potępienia i odtrącenia. A kiedy spojrzy grzesznik na swego Sędziego, o! **jakiż widok** mu się pokaże? Ujrzy Jezusa z bliznami ran swoich na ciele, blizny na rękach, nogach w głowie i boku jego. Lecz te blizny dziś będą błyszczące! Umyślnie pokaże mu Sędzia te blizny, aby raz jeszcze widział owe rany, które miały się stać dla niego źródłem łask, z którego mógłby był czerpać zbawienie, gdyby był chciał. Co za rozpacz ogarnie grzesznika, gdy się przekona, że potępiony został od tego samego Jezusa niegdyś tak miłosiernego, gdy się przekona, że z tych ran, które się niegdyś otworzyły dla zbawienia jego, już teraz żadna łaska dla niego nie wyjdzie, że zginąć musi, choć tak blizkim był zbawienia. Jeżeli przerażającem jest ginąć na pełnem morzu, o ile większem nieszczęściem tonąć wtedy, gdy widzi się w blizkości zatokę bezpieczną, gdy widzi się już na brzegu stojących najdroższych i najbliższych swoich!

2. Jest rzeczą pewną, że zanim Sędzia Boży wyda swój wyrok, **przypomni grzesznikom** raz jeszcze dobroć swoją i rzeknie im słowa Izajaszowe: **Cóż jest, cóżem miał jeszcze uczynić, a czegom nie uczynił?** Niebo i ziemię na świadka biorę, żem więcej dla waszego zbawienia uczynić nie mógł. Otom was uczynił ludźmi, cały świat dałem wam za mieszkanie, a niebo za ojczyznę. Aniołów dałem wam za stróżów, policzcie ich natchnienia, ich przysługi pobożne. Potem zstąpiłem sam na ziemię, aby was uczynić uczestnikami bóstwa mego, umarłem na krzyżu, aby was uczynić nieśmiertelnymi. Gdyście mnie obrażali, jam wam przebaczał. Gdym was karał za grzechy, mówiliście, żem niesprawiedliwy, surowy; gdym waszych występków nie karał, powiedzieliście, że Boga niema wcale. Posłałem wam sługi moje kapłany i dobrych ludzi, aby was upominali, aleście wy się z nich śmiali i niemi pogardzali. Niebo i ziemię biorę

na świadectwo, żem więcej dla was uczynić nie mógł. A więc — gdyście nie chcieli mnie znać i korzystać z miłosierdzia mojego, poznajcie teraz sprawiedliwość moją, gdyście nie chcieli być błogosławionymi, będziecie teraz przeklętymi! — Tak rzeknie Sędzia — i wtedy zadrży cała ziemia, gdy głosem podobnym do pioruna wypowie nad nimi owo po tysiąckroć nieszczęsne słowo: Idźcie, precz odemnie, przeklęci w ogień wieczny!

O słowo okropne! Gdyby góry niebotyczne się zapadły — ich odgłos nie odbiłby się tak okropnie, jak odbije się ten wyrok o uszy bezbożnych. —

2. Najmilsi! W Kościele św. nie ma cięższej kary nad klątwę kościelną t. j. wyklęcie i wyłączenie katolika ze społeczności Kościoła.

Historja Kościoła niejeden podaje nam przykład, gdzie podobna klątwa najokropniejsze skutki za sobą pociągała. Kiedy na morderców świętego arcybiskupa Tomasza z Anglii, którego w kościele przy ołtarzu zabito, Kościół rzucił klątwę, wtedy razem z nią spadło na nich także przekleństwo boże. Nieszczęsni nie mieli odtąd spokoju. Z jednego miejsca na drugie się chroniąc, omijani i unikani przez wszystkich, nie znaleźli nigdzie przytułku, bo każdy lękał się zetknięcia z wyklętymi, aż wreszcie wszyscy oni pomarli śmiercią niedobrą: przywódzca zaś ich Tracyusz za życia od robactwa został stoczony. Najmilsi! Jeżeli klątwa Kościoła w imię Chrystusa rzucona na zbrodniarzy już w tem życiu tak często strasznie na nich się mści, cóż dopiero za skutek będzie miał wyrok przeklinający z ust samego Chrystusa na bezbożnych wydany. —

3. I co ich rozpacz **jeszcze większą** uczyni, to to, że nigdzie nie znajdą już współczucia ani litości. — Tutaj największy zbrodniarz, gdy na śmierć go prowadzą, jeszcze znajdzie współczucie w niejednem sercu, ale tam wszystko przeciw nim się podniesie, gdziekolwiek o po-

moc się zwrócą. Gdy Bóg ich potępił i od siebie odrzucił, już nie mogą nigdzie liczyć na pomoc.

Wyobrażać sobie możemy, jak potępieni rzucać się będą na kolana przed Sędzią i błagać o przebaczenie, ale Sędzia im odpowie: Za późno, idźcie precz odemnie! Podniosą ręce do Marji, matki miłosierdzia, ucieczki grzeszników, ale Marja im rzeknie: Nie znam was teraz! Obrócą się do Aniołów Stróżów swoich — może oni jeszcze wstawią się za nimi, ale i ten Anioł Stróż odwróci się od potępionego i rzeknie: Idź odemnie, boś już nie jest mój! I jak Marya, tak i Anioł Stróż poczną jeszcze świadczyć teraz przeciwko niemu, wyrzucać jego zatwardziałość i niewdzięczność. Zwrócą się teraz nieszczęśni do patronów swoich, do wszystkich Świętych, będą gorąco ich błagać o przyczynę, ale bez skutku!

Niema wątpliwości, że Święci będą brali udział w sądzie. Pan Jezus im to przyrzekł, gdy mówił raz do apostołów: **„Wy, coście wszystko opuścili i poszli za mną, będziecie siedzieć na 12 tronach, aby sądzić 12 pokoleń Izraela“.** Więc będą brali udział święci w sądzie, ale, gdy grzesznik im się rzuci do kolan, oni mu też powiedzą: idź precz od nas, tyś już nie nasz! —

Więc **dokąd** jeszcze się zwróci o pomoc?

Może do ojca, do matki, do rodzeństwa, do dzieci swoich, do duszpasterzy, do przełożonych, do poddanych swoich, których widzi po prawicy — i wzywać ich będzie o wstawienie się za nim u Sędziego — ale wszystko nadaremno. Zaś gdy już nigdzie nie znajdzie wysłuchania, gdy wszystko go odepchnie, wtedy w rozpaczy swej zawoła: góry, pagórki, padnijcie na mnie i pokryjcie mnie, wszystkie żywioły wezwie, aby go zniszczyły. Ale i te wołania będą daremne. A wtem otworzy się pod nim i pod całą rzeszą potępionych przepaść piekielna, aby pochłonąć ich na wieki. Jeden okrzyk zgrozy, straszne jęki i straszne bluźnierstwa da-

dzą się słyszeć, — przepaść się zamknęła — a szatani i ludzie poszli razem w ogień wieczny.

4. O, Najmilsi! Wszakże dzisiaj jeszcze żyjemy, między niebem a piekłem. Czyż nie warto żyć tutaj cnotliwie, w modlitwie, w czuwaniu, w pokucie, by ujść podobnemu strasznemu wyrokowi?

Pamiętajmy tedy często o wyroku potępienia, przypominajmy sobie to, cośmy dzisiaj o nim słyszeli, a ile razy kusiciel przystąpi do ciebie, powiedz sobie: jakby mi było kiedyś, gdyby mnie Jezus dla tego grzechu miał potępić na zawsze! Gdybym miał dla tej krótkiej uciechy grzesznej usłyszeć kiedyś z ust Jego one okropne słowo: Idź odemnie przeklęty! Nie, nigdy odtąd grzeszyć nie chcę! Pamięć na sąd ostateczny, pamięć na ten wyrok niech mi dodaje męstwa i wytrwania — a Ty, o boska dziecino, która za dni kilka leżeć będziesz przed nami w żłóbku, daj mi tę łaskę, abym za miłość, która Cię z nieba na ziemię dla mnie sprowadziła, też odtąd miłować Cię całem sercem nigdy nie przestawał! Amen.

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Miłość i ubóstwo Pana Jezusa.

(X. S. z. G.)

„A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami."
(Jan.)

Wielkiej czci i chwały dostąpiła w noc dzisiejszą stajenka betleemska, albowiem narodził się w niej dzisiaj Zbawiciel świata Jezus Chrystus. Aniołowie zstę-

pują z nieba a unosząc się nad nią śpiewają hymn prawdziwie anielski. Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Na głos ten pastuszkowie spieszą do żłóbka, a spieszą gromadnie i ochoczo mówiąc: Pójdźmy a oglądajmy to słowo, które się stało, — a które nam Pan pokazał. A tak ta stajenka przedtem nieznana i pogardzana staje się głośną i sławną. Pójdźmy więc i my tam dziś także i oglądajmy ono Słowo, oglądajmy te dziwy, które tam się dokonały. Wejdźmy do środka i kogóż tam widzimy? Marję, Józefa i Dzieciątko zawinięte w pieluszki i położone we żłobie. Marja, — to ta sama, która miała zetrzeć głowę węża piekielnego; ta sama, którą Bóg od wieków przejrzał i wybrał na Matkę Zbawiciela świata. Józef — to ubogi cieśla, i mąż sprawiedliwy, to opiekun i Oblubieniec najczystszej Dziewicy. A to niemowlę, **cóż ono za jedno?** Skąd przychodzi, gdzie jego ojczyzna? Czemu takie ubogie? — Na te pytania dziś sobie odpowiemy — a do tego prośmy to niemowlę o błogosławieństwo i prośmy Matkę Jego Najświętszą o przyczynę. Zdrowaś Marjo.

I. To maleńkie, ubogie Dzieciątko, które urodziło się dzisiaj w Betleem, to jest ono oczekiwanie narodów, za którem tęsknili patrjarchowie, a prorocy je oddawna przepowiedzieli. Świat cały czekał na nie 4 tysiące lat i wołał z tęsknotą: spuśćcie z rosą niebiosa, a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego, niechaj ziemia się otworzy i niech wyda Zbawiciela!

To Dziecię zatem, to jest od wieków przyobiecany Mesjasz, to Syn Boży, druga osoba w Trójcy św., to prawdziwy Bóg, którego mieszkaniem jest niebo, a podnóżkiem ziemia. „Jak to?“ zawołasz, „Bóg w takiem poniżeniu, w takiem ubóstwie? Bóg w bydlęcej stajni, na garsteczce siana w twardym żłobie, w pośrodku bydląt?“ Tak — w tem poniżeniu i w tem ubóstwie okazał się nam Bóg nasz, ten sam, co świat stworzył z niczego, co zawiesił na niebie słońce i gwiazdy, co rozkazuje i wia-

trom i burzom i żywi wszelkie stworzenia. A dla czegóż tak się poniżył? Oto co sama ta Dziecina odpowiada nam ze żłóbeczka:

„Miłość moja to sprawiła
By człowieka wywyższyła
Pod nieba empirejskie".

Miłość więc wielka, niepojęta sprowadziła Boga na ziemię. I ten żłóbek twardy, i to ostre siano na którem spoczywa, i te nędzne pieluszki co go chronią od zimna, głoszą nam Jego miłość niezgłębioną. — A dla kogoż to czyni? Dla ciebie człowiecze! — Nie dosyć na tem, że nieba się wyrzekł dla nas, jeszcze wyrzekł się i Majestatu Bóstwa Swego. Oto Bóg od wieków narodził się jako człowiek, przyjął na siebie duszę i ciało ludzkie i odtąd Pan Jezus jest Bogiem - Człowiekiem. „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami". Któryż język wypowie godnie, co Pan Jezus uczynił dla nas?

Syn Boży opuścił dla nas niebo — i obiera sobie w dodatku największe **ubóstwo.** Bo gdzie to rodzi się Jezus? czy w pałacu? wśród przepychu i bogactw? Czy wśród wygód i dostatków? O nie! bo pałacem jego uboga stajenka, kolebką żłób twardy i zimny, posłaniem wiąska siana, odzieniem liche pieluszki, dworem jego — bydlęta. Choć mógł posiadać dostatek wszystkiego, obiera sobie ubóstwo. Choć mógł otoczyć się chwałą, woli poniżenie i dlatego ubogich i maluczkich pastuszków jako pierwszych dopuszcza do żłóbka swego. Tak to ukochał Jezus ubóstwo, tak to uczcił najuboższych. Aby ci osłodzić ubóstwo, aby ubogich podnieść, aby nas nauczyć cnoty przestawania na małem — sam stał się ubogim.

I pytaj się teraz siebie, czy posiadasz tę cnotę? Bo cnota ta zadowolenia z niedostatku i poprzestaniu na skromnem posiadaniu dobra doczesnego ona do szczę-

ścia koniecznie potrzebna. Twoje szczęście polega nie na tem, abyś wiele posiadał, ale na tem, abyś umiał pogardzać bogactwem. Ale ty może myślisz inaczej. Ty sobie myślisz: Gdybym był bogaty, gdybym miał pieniądze i włości, dopiero wtedy bym był prawdziwie szczęśliwy i gdybym posiadał dostatek w jedzeniu i piciu i godności wielkie, gdybym mógł ludziom rozkazywać, gdyby mi drudzy musieli się kłaniać, wtedy dopiero bym sobie był panem i szczęśliwym i więcej by mi do szczęścia nie brakło. A teraz w mojej ciasnej izbie, w mojej zagrodzie, w mojem warsztacie niewygodnym ja ktu mówić o zadowoleniu? — O, miły Bracie! jeżeli tak myślisz — to nie znasz siebie, nie znasz serca ludzkiego i nie wiesz, gdzie i u kogo prawdziwe szczęście! O nie myśl i nie łudź się, że ten już szczęśliwy, kto wiele posiada. Serce człowieka jest nienasycone i nie napełnisz go do syta nigdy. Człowiek, co ma dużo, jeszcze by chciał mieć więcej i choć ma już dosyć wszystkiego, on jednak nieszczęśliwy, bo pragnie jeszcze, aby mógł posiadać więcej od sąsiada, od bliźniego. Stąd ma niepokój i myśli tylko o tem, jakby tego sąsiada przewyższyć.

Kto zaś zadowolony z tego, co posiada, ten nie zazna zgryzoty serca. I niech kto inny sto razy więcej posiada, on mu nie zazdrości, bo kontent ze swego. I oko u niego wesołe, i uśmiech na twarzy i pogoda na czole jego I śpi spokojnie i modli się szczerze, bo serce jego nie zasklepiło się w skarbach ziemi, jeno chętnie wyrywa się do Boga, za każdy mały zarobek chwali Pana. Więc nie zawiści drugiemu, nie wyciąga ręki po cudze dobra, nie trudni się handlem oszukańczym. A choćby mu opłakiwać przyszło stratę jaką, on z wszystkimi sprawiedliwymi mówi: Pan dał, Pan wziął, imię Pańskie niech będzie pochwalone!

Lecz, najmilsi, nie myślcie, jakoby ta cnota przestawania na małem pozwalała nam ręce założywszy żyć w próżnowaniu. O nie! bo **próżniactwo** byłoby grze-

chem. Pracuj, boś do pracy stworzony, tylko do tego, co zapracujesz, niech nie przylega twoja myśl, twoje serce. Posiadaj, co ci Bóg udzielił, jeno używaj tego na dobre i umiej w potrzebie podzielić się tem z biedniejszym od ciebie. Możesz nawet i powiększać swój dobytek i role swoje rozszerzać i grosz swój pomnażać, byle bez krzywdy bliźniego i w uczciwy, rzetelny sposób. Można, najmilsi, wiele posiadać, a jednak być ubogim na duchu i na małem poprzestawać, czyli mało dla siebie potrzebować, pragnąc tylko tego, co do życia potrzebne. Bo jak nie ten ubogi prawdziwie, co mało ma, a pragnie mieć dużo, — tak nie ten jest bogaczem, co posiada dostatki, ale się w nich nie kocha.

Dzisiaj wam, najmilsi, o tem przypominam, bo stoimy przecież oto u żłóbka ubogiego, gdzie nam wszystko ubóstwo przypomina. — Patrz na Marję! Choć z królewskiego rodu pochodzi, jednakże jakaż uboga? Nie ma nawet kołyski ani odzienia dla synaczka swego. A przecież mimo to raduje się i śpiewa z pełni serca: wielkie rzeczy uczynił mi Pan, który możny jest, albowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia!

Patrz na Jezusa! Choć to Pan nieba i ziemi, jednak na małem, na stajence, na żłóbku poprzestał, by nas w ubóstwie własnem pocieszyć i zbawić.

I czegóż za to żąda Pan Jezus od ciebie? **Miłości** tylko i serca twego. Ze żłóbka podnosi drżącą rączkę i prosi cię: daj mi serce twoje! Ze żłóbka podnosi łzawe oczęta i błaga cię: daj mi serce twoje! Choć mi twardo w tym żłobie, nie chcę ja od ciebie żadnej kołyski wygodnej, jeno serca twego. Choć mi dokucza niedostatek i nędza, nie chcę bogactw twoich, jeno serca twego! Uczynisz mi miękkiem moje posłanie, gdy mi dasz serce twoje, zagrzejesz zimne i skostniałe członki moje, miłością serca twego! Na takie prośby, cóż innego ci pozo-

staje, jak zawołać serdecznie: masz je o Jezu, masz całe serce moje! Tu przy żłóbku Twoim, który mi głosi tak wielką miłość i poświęcenie twoje, tu ci przyrzekam dziś Jezu mój drogi, że cię kochać pragnę, że Cię kochać będę całe życie moje! Amen.

Na uroczystość św. Szczepana.

(X. K.)

„I kamieniowali Szczepana..... a klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim: „Panie, nie poczytuj im tego za grzech!“ “
(Dz. Ap. VII.)

Kiedy zeszło wreszcie nad światem i nad ludzkością słońce zbawienia, od wieków dawnych przez proroków przepowiadane i od narodów długo wyczekiwane, pierzchać poczęły mroki piekielne, co bezkarnie dotąd otulały ziemię całą, i rozlała się nad światem ciepła i ożywcza fala miłości dotąd nieznanej. Oto wczoraj codopiero uroczyście wśród wesela obchodziliśmy pamiątkę dziejowej chwili, kiedy Zbawiciel jako słońce opromienił padoł mroków i bólów, przynosząc z nieba samego jako dar najdroższy wielką niepojętą miłość. I z tej ubogiej stajenki Betlejemskiej trysnęły promienie miłości, ogarniając wnet świat cały i rozgrzewając ludzi dobrej woli.

Toć dziś właśnie przedstawia się oczom naszym przepiękny obraz tej to miłości niebiańskiej, owej miłości, która nie zna granic, która obejmuje i nieprzyjaciół. Na kolanach, krwią zbroczonego widzimy św. Szczepana, owego młodzieńczego djakona, co nawpół żywy,

jeszcze się modli za swych dręczycieli i morderców. „Panie nie poczytuj im tego za grzech!“ — Zaiste, co to za szczytna miłość, miłować swych nieprzyjaciół. Prawdziwie można powiedzieć, że to perła i klejnot całej chrześcijańskiej nauki. Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą piękną cnotą miłości nieprzyjaciół. Poznajmy jej istotę i jej treść, obaczmy jej piękność i doniosłość, a łaska Boża sprawi, że nauczymy się cenić ją i miłować.

I.

Jest to rzeczą znaną, że każdy człowiek ma swoje wady, słabości i namiętności. I choć niejeden stara się postępować w cnotach coraz więcej, nastaną chwile, kiedy się zapomni i bliźniego swego obrazi i skrzywdzi, kiedy go nawet wtrąci w nieszczęście. Jeżeli cię kto w takich chwilach napomni, skarci, co więcej jeżeli cię nawet ukarze, nie przyjmuj to za wyraz nieprzyjaźni. Kto tak z tobą postępuje, jest raczej twoim przyjacielem i dobroczyńcą. Winieneś nie czuć nie tylko żadnej do niego urazy, ale odpłacić mu się wdzięcznością. Nie tacy więc są naszemi nieprzyjaciółmi. Nieprzyjacielem naszym jest raczej ten, co nam źle życzy, nas nienawidzi, ten, co stara się nam szkodzić. O nich to mówi Pan Jezus: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie cię za tych, co was spotwarzają“.

Ależ, moi drodzy bracia, jak wręcz przeciwnie świat postępuje! Skoro spotka człowieka jaka krzywda lub obraza, to zaraz czuje w sercu smutek i boleść i w umyśle rozdraźnienie, a wskutek tego wola jego okazuje prędko skłonność do odpłacenia się złem za złe. U żydów i pogan znajdujemy nawet prawo, że kiedy człowiek wybił człowiekowi oko lub ząb, to ten miał prawo jemu to samo uczynić, i stąd weszło w przysłowie: „Oko za oko, ząb za ząb“. Tej to namiętnej i krwawej zemście już w Starym Testamencie mądre prawo Boże zakreśliło gra-

nicę. Czytamy w Księgach Mojżesza: **„Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów swoich. Będziesz miłował przyjaciela twego jako siebie samego“.** Ale gdy Bóg i Prawodawca nasz przyszedł na ten świat, to dał ludziom nowe i wzniosłe prawo i surowo zakazał zemsty i odpłaty. Co więcej: wprost nałożył wyznawcom swoim obowiązek miłowania nieprzyjaciół. Wszyscy znacie owo kazanie na górze, gdzie to Pan Jezus po raz pierwszy przemówił wobec ludu licznie zgromadzonego i gdzie po raz pierwszy przed Izraelem głosi Boskie swe nauki. Nie zemsty, drodzy bracia, ale przeciwnie miłości żąda Zbawiciel. Miłości dla brata, który cię obraził, miłości szczególnie dla nieprzyjaciela, który ci złorzeczy. „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze“. A dalej, by miłość tę bliżej określić, dodaje P. Jezus: **„Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was“.** Co to za wzniosła nauka! Nie wystarcza miłować tylko brata; tę cnotę widzimy także u pogan. Jezus wymaga od uczniów swoich ofiary, i to ofiary wielkiej. Tak doskonale jak Pan Jezus określił przykazanie miłości bliźniego i nieprzyjaciela, nikt zapewne nigdy nie określił. I kiedy nawet Piotrowi było trudno zrozumieć tę wielką miłość i zapytał Mistrza, ile razy należy nieprzyjacielowi przebaczyć, Jezus rzekł uroczyście: **„Nie mówię aż siedmkroć, ale aż siedmdziesiąt siedmkroć“.** To samo zalecają nam i śś. Apostołowie w swych listach. Św. Paweł apostół pisze do Rzymian: **„Nie mścijcie się, ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój nakarm go, jeśli pragnie, napój go“.** Widzimy zatem, kochani bracia, że z Pisma św. wynika jasno, iż obowiązki sprawiedliwości i miłości względem naszych nieprzyjaciół powinniśmy spełniać w podobny sposób jak i względem naszych przyjaciół.

Stłumić więc należy wszelką nienawiść w sercu, nie wolno życzyć nic złego nieprzyjacielowi. Ale czy to już wystarcza, czy byłaby to doskonała miłość nieprzyjaciół? Istotnie, że nie! Kto prawdziwie miłuje swoich nieprzyjaciół, ten się za nich modli i niesie im pomoc w razie potrzeby. Jeśli nieprzyjaciel twój potrzebuje jakiejkolwiek pomocy, nie skąp mu jej, miły mój bracie, ale nieś mu ją skwapliwie.

Napewno powiecie, najmilsi w Chrystusie bracia, że przykazanie to trudne do wykonania, nieraz wprost niemożebne. I prawda to! Zaiste, nie mało to kosztuje, by siebie przezwyciężyć, by zachować milczenie, cierpliwość, podczas kiedy nieprzyjaciel zionie jadem nienawiści, nie małej wymaga to ofiary, by przebaczyć i nawet modlić się i odpłacić się dobrem za złe. A cóż dopiero powiedzieć o pojednaniu się z nieprzyjacielem. Najtrudniejszy to zaprawdę uczynek miłości, bo wymaga walki nieraz nadludzkiej. Wzdryga się cała twoja natura, wrodzona pycha i duma zabrania ci podać rękę zgody przeciwnikowi. A jednak, jednak Bóg srogo nakazuje, byś się pojednał z nieprzyjacielem. Odrzuca nawet ofiarę, jakąbyś chciał Jemu złożyć, nie pojednawszy się wpierw z bliźnim swoim. „Jeśli przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź pojednaj się wpierw z bratem swoim, a wtedy wróciwszy, złóż ofiarę swoją". Doprawdy, bardzo to trudny obowiązek, wymagający całej siły woli.

II.

Lecz, najmilsi w Chrystusie, jeśli Bóg żąda od nas tak trudnego przykazania, to napewno też da nam środki, by je móc wypełnić, gdyż niemożliwych rzeczy Bóg nigdy nie nakazuje. Potrzeba nam przedewszystkiem łaski Bożej, a pozyskać ją może każdy, kto tylko prosić o nią będzie w imię Jezusa. Potrzeba nam dalej ducha Chry-

stusowego. Przypatrzmy się bowiem Zbawicielowi naszemu, jego życiu i cierpieniom. Czyż Chrystus Pan nie stał się dla nas najżywszym obrazem miłości nieprzyjaciół? Żaden człowiek nie był do tego stopnia prześladowany, żaden tak bardzo krzywdzony co Pan Jezus. Co tylko nienawiść i złość mogła wymyśleć, wszystko to miało miejsce w męce Chrystusa Pana. Cóż on jednak uczynił, chociaż był wszechmocny i posiadał moc pomszczenia się na swych nieprzyjaciołach? Dla Jezusa dosyć chcieć aby się ziemia pod nimi rozstąpiła i pochłonęła ich. Dosyć było zapragnąć, aby błyskawica oślepiła ich, a pioruny zabiły Jego wrogów. A jednak tego nie uczynił. Pełen miłości przebaczał zawsze. Płakał nad ich zaślepieniem i odpłacał się niewdzięcznikom dobrodziejstwami. A w ostatniej godzinie życia, gdy złość djabelska największe zdawała się święcić triumfy, gdy potworność niewdzięcznego narodu żydowskiego przybiła go do krzyża, co czyni, czyż czasem prosi Ojca niebieskiego, aby zesłał Archaniołów z płomiennymi mieczy, by uśmiercili jego krzyżowników? Nie, nic z tego. Posłuchajcie co powiada tu Pismo św.: **„...a ci co obok krzyża przechodzili, bluźnili Mu i kiwając głowami mówili: Ty, który rozwalasz przybytek i w trzech dniach odbudowujesz, wybaw sam Siebie, zstępując z krzyża. Nawet i ci lżyli Go, którzy razem z nim byli ukrzyżowani“.** A jaka na te urągania odpowiedź Jezusa? **„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!“** I nie widzicie tu, najmilsi w Chrystusie wielkości i piękności tej cnoty?

Do Boga ona nas zbliża. I powiedzcie, co może być piękniejszego. Oto poganie z zdumieniem patrzeli na tę cnotę, i za największy cud poczytając nawracali się. Św. Szczepan, którego uroczystość dziś obchodzimy, najpierwszy męczennik — najpierwszy ją też po Chrystusie okazał. Pomyślmy tylko, najmilsi, jak straszna musiała być ta śmierć św. Szczepana, kiedy kamienie jakoby

grad na niego spadały, raniąc i kalecząc wszystkie jego członki. My w takiej chwili zapomnielibyśmy z pewnością o świecie, o najlepszych przyjacielach. Usta nasze miotałyby może przekleństwa i złorzeczenia na sprawców tak okrótnych katuszy, a św. Szczepan — oto pada pod ciosami z miłością w sercu dla swych oprawców. Ostatniem jego uczuciem, ostatniem słowem na ziemi to przebaczenie i modlitwa: **„Panie nie poczytuj im tego za grzech“.** I św. Szczepan uczy nas dzisiaj, że miłość nieprzyjaciół jest możliwa. Wszakże on takim samym był człowiekiem jak my, a więcej, niezmiernie więcej wycierpiał od nas wszystkich. Ale miłość Chrystusa nauczyła go miłować i nieprzyjaciół. Za nim poszli apostołowie, męczennicy i święci Pańscy. Oni wszyscy okazywali swym nieprzyjaciołom przychylność i miłość. Darowali im dręczenia i prosili Boga, aby im darował. I ty, mój bracie, możesz nabyć tę cnotę i stać się świętym. Obyś tylko z szczerą wolą do tego się zabrał.

III.

Widzicie więc, najmilsi w Chrystusie, że cnota miłości nieprzyjaciół wprost cuda działa. Ludzi wątłych zamienia w bohaterów, spory najgroźniejsze łagodzi, rodziny łączy i kojarzy, narody jednoczy. Zresztą niech ci się nie zdaje, że tracisz przez miłość nieprzyjaciół i na sławie u ludzi i na majątku i na zadowoleniu. Przeciwnie, i ludzie ocenią twą wielkoduszność i serce twoje rozbrzmiewać będzie cudną melodją zadowolenia i wielu ustrzeżesz się szkód i nieprzyjemności. Przez miłość chrześcijańską zamienisz sobie nieprzyjaciela w serdecznego może przyjaciela i zasłużysz się około chwały Bożej. Silnym bodźcem niech będzie i srogi nakaz Boga. Odpuszczajmy nieprzyjacielom, a również uzyskamy i od Boga odpuszczenie grzechów. Wreszcie i wzniosły przykład Chrystusa Pana i Jego świętych powinien nakłonić cię do naśladowania tej pięknej cnoty. Kto praw-

dziwym a kto fałszywym jest chrześcijaninem, to otóż pokazuje się dopiero w dolegliwościach. Dopiero w przeciwnościach, potwarzach, prześladowaniach przez cierpliwe ich znoszenie okazuje chrześcijanin, że jest prawdziwym uczniem Chrystusowym. Lecz bynajmniej nie zabrania ci ta cnota się bronić.

Możesz to uczynić, ale bez naruszenia chrześcijańskiej miłości. Jeśli cię kto oczerni i spotwarzy, oczyszczaj się, kiedy możesz, ale bez gniewu i zawziętości. Wszakże i św. Szczepan się bronił, lecz gdy obrona nic nie pomogła, nie przestał kochać tych, którzy go niesprawiedliwie osądzili i zabijali. Jeśli cię kto skrzywdzi na majątku, idź drogą prostą przez przyjaciół, przez urzędy, ale bez gniewu i nienawiści. A choćbyś nie doszedł swego, Panu Bogu ofiaruj, a nie klnij, nie złorzecz, nie wywołuj zemsty Bożej na niego, ale go kochaj i módl się za niego. Miłujcie nieprzyjacioły wasze!

Skończyła się straszna wojna, co przez długie lata niejednego zdawała się utwierdzać w przekonaniu, że cnota ta jest niemożliwa, boć narody walczyły ze sobą w walce zdążającej nie jedynie tylko do przywrócenia zgwałconego prawa, ale zdawała to się być rzeź ogólna. Wojna rozpętała zwierzęce popędy i obudziła najdziksze żądze, które przeniosły się na jednostki i zrodziły wzajemną nienawiść. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że ta nienawiść narodów ustanie. Lecz, kochani bracia, inne zło podnosi głowę. Powstawają walki partyjne i klasowe. Kochani bracia! Miejmy tu wielkie serce! Nie mąćmy pokoju waśniami klasowemi, kierujmy się raczej wyrozumiałością i ustępliwością. Tym sposobem najlepiej przysłużymy się i bliźniemu i narodowi. Okażmy i w życiu społecznem ducha Chrystusowego pomni na słowa Zbawcy: **„Miłujcie się społem jakom i ja was umiłował. Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“.** Amen.

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

O uświęcaniu lat młodych.

(X. Ign. Geppert.)

Dziatki niewinne, paniątka uczciwe,
Śpiewajcie imię Pańskie świątobliwe,
To niechaj zawżdy w uściech ludzkich słynie,
Póki pamiętny wiek swym torem płynie.
(Kochanowski, Ps. CXIII.)

Powyższe słowa natchnionego pieśniarza królewskiego doskonale odzwierciadlają nastrój Kościoła św. w tych ostatnich kilku dniach. Wszakżeż były to dni, w których uwielbialiśmy Jezusa, pacholątko nowonarodzone, wysławialiśmy św. Szczepana, młodzieńca o męskim charakterze i podziwialiśmy św. Jana apostoła, w którego dziewiczem ciele przez sto lat zamieszkiwał duch o polocie i żarliwości młodzieńczej. Dzisiaj czcimy pamięć tych, którzy w zaraniu swego życia przelali krew dla Chrystusa Pana.

Wiek sielski anielski w młodziankach, wiek górny a chmurny w Szczepanie, wiek męski zwycięski w Janie, apostole stuletnim, ściele się ofiarnie do stóp Baranka niebieskiego. Bezinteresowność młodzianków, męstwo św. Szczepana i dostojna wytrwałość sędziwego ucznia Jezusowego każą nam dzisiaj serca i myśli zwrócić ku tobie, młodzieży polska. Na usta ciśnie się wezwanie i prośba serdeczna: młodzieży, uświęcaj swój wiek młody. Idąc tedy za nastrojem chwili pragnę wam dzisiaj przy pomocy Bożej mówić **o potrzebie uświęcenia lat młodości i o środkach do tego uświęcenia sposobnych.** Oby święci młodziankowie i wszyscy za młodzieżą orędujący mieszkańcy niebios, a przedewszystkiem nasz patron św. Stanisław Kostka, raczyli wstawić się do Boga za nami w tej godzinie zbożnego rozmyślania. Zdrowaś Marja.

I.

„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: nie podobają mi się.“ (Ekkl. 12, 1). Temi słowy wzywa cię, droga młodzieży, sam Duch św. do uświęcania lat, które są tem w życiu ludzkiem, czem jest wiosna w zmiennych kolejach roku. Pamiętaj tedy właśnie w tej porze o Bogu, bo Pan Bóg ma niezaprzeczalne prawo do twojej młodości; pamiętaj o Stworzycielu swoim, bo to ci ogromny przyniesie pożytek; pamiętaj o Panu swoim, bo to okres najsposobniejszy do nagromadzenia sobie cnót i zasług.

Uświęcaj młode swoje lata, młodzieży ukochana, bo Pan Bóg ma niezaprzeczalne prawo do tej wiosny życia twego. Wszakżeż nie kto inny, jeno Bóg powołał cię do życia. Jemu zawdzięczasz ciało i członki swoje. Od niego pochodzi dusza twoja. On to wyposażył cię zdolnościami na ciele i na duszy. Więc własnością Boga jesteś. A nie sądź, że Pan Bóg tem prawem własności dzieli się z kimkolwiek tak dalece, iżby już nie był twoim nieograniczonym panem. Rodzice, wychowawcy i naród są tylko narzędziami w ręku odwiecznego Stwórcy. Ty sam jednak nie do nich, lecz wyłącznie do Boga należysz, a należysz w zupełności i bez zastrzeżeń. Dla tego też bez zastrzeżeń i w zupełności tylko Bogu oddać się i poświęcić możesz. Bożą bezsprzeczną własnością byłeś zawsze: z początku ze względu na to, że cię Bóg stworzył; obecnie ze względu na to, że Bóg cię utrzymuje. Z tego wynika, że dla Boga musisz poświęcić wszystkie chwile życia swego. Dał ci Pan Bóg rozum, — tedy używaj go na to, abyś Boga poznał. Dał ci Bóg wolę, — to korzystaj z niej, byś chodził drogami Bożemi. Dostałeś serce sposobne do umiłowania dobra, piękna i prawdy, więc ukochaj Stwórcę swego nadewszystko, bo On największe dobro, najszlachetniejsze

piękno i najczystsza prawda. Masz ciało zdrowe i silne, tedy służ Panu, który jest w niebiesiech. Służ mu po wszystkie dni żywota swego, jak to czynił św. Jan apostół. Szczególniej jednak służ Bogu za dni młodości swojej, bo Bóg zazdrosnym jest Panem (Eks. 34, 14) i domaga się, byś nie omieszkał złożyć Mu „pierwiastek twoich“ (tamże 22, 29).

Pamiętaj o Stworzycielu swoim, bo to ogromny ci przyniesie pożytek. Wszakżeż od łaski i błogosławieństwa Bożego zależy wszystko na tym świecie. „Próżno z domu przededniem wychodzisz, próżno mrokiem ostatnim przychodzisz; nie zarobisz ani pożywienia, nie będzie ci z nieba wspomożenia“ (Psl. 126.). A tego wspomożenia trzeba ci właśnie w młodości więcej, niż kiedykolwiek. Gdyś był pacholęciem, to ojciec i matka dbali o ciebie i o wszystkie potrzeby twoje. Lecz skoro podrosłeś, stawa przed tobą twarde życie w całej nieubłaganej powadze swojej i zjawiają się przeróżne obowiązki, którym sprostać trzeba koniecznie. Miejsce dziecięcej swawoli zajęły praca i troska. I nie sprostasz im, jeśli cię Bóg nie wesprze.

Lecz praca i troska nie same dokuczają młodzieży. Świata zepsutego zasady fałszywe godzą w młodzież. Źli i przewrotni ludzie stawiają sidła. Pokusy i zły przykład nęcą serca żądne nowości wszelkiej. Chęć użycia swobody i młodych lat, próżność i nieokiełznana wyobraźnia niepokoją młodych. W duszy budzą się nieznane pragnienia, kipią niezwykłe żądze i namiętności, których łatwo możesz paść ofiarą. I z tylu wrogami trzeba walczyć naraz, aby obronić duszę jedynaczkę, cnotę i niebo. A tyś bez doświadczenia życiowego. O! zginiesz, nieboże, jeśli Bóg nie pospieszy ku ratunkowi twemu!

Pamiętaj o Bogu za młodu, bo młodość to okres najsposobniejszy do nagromadzenia sobie cnót i zasług.

Wszakżeż o niej to śpiewa nasz poeta Krasicki, że jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały; chociaż sama mija szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały. Potwierdza to ogólnie znane przysłowie, że czem się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci. Duch święty zaś mówi w księdze przypowieści: „młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“ (Przyp. 22, 6). Tę drogę musisz za młodu obrać z bezwzględną koniecznością. Abyś nie zmylił się i nie pobłądził, do tego trzeba ci koniecznie względów nieba.

Pamiętaj o Bogu w młodości, bo młodość to pora zasiewu. A co posiejesz, to i sprzątać będziesz. Boć „jako dni młodości twojej, tak i starość twoja“ (Deuteron. 33, 25), a „jakoż w swej starości znajdziesz, czegoś w młodości swej nie zgromadził“? (Ekkl. 25, 5) Jeśli niechcesz, byś w starości ujrzał się jako drzewo na jesiennej słocie lub jako kłos porzucony przez żeńców na łanie, to gromadź skrzętnie zasoby i cnoty a zapewniaj sobie błogosławieństwo Boże. Bóg ci nie odmówi pomocy, boć sprawa z bardzo dobrym panem, lecz pod warunkiem, że uświęcisz młode swoje lata.

II.

Chceszli prawdziwie uświęcić młody swój wiek, tedy żyj w bojaźni Bożej, tedy uważnie bacz na drogoskazy, które przyjazna dłoń stawiła na drodze twego życia, tedy miej ucho otwarte na przestrogi i rady dobrych twoich rodziców, duszpasterzy i prawdziwych przyjaciół. Przedewszystkiem nie słuchaj na tych, co wabiąco i nęcąco wołają: „pójdźcież tedy a używajmy dóbr niniejszych prędko jako w młodości, — a niech nas nie mija kwiat czasu. — Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej; wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“ (Mędr. 2, 6—9). Na takie przynęty głuchym bądź, gdyż zwodnicze to

głosy i do zguby prowadzące. Natomiast skwapliwie dąż w stronę, skąd miłe dochodzi wołanie: „ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy wczas się do mnie zwracają, znajdą mnie“ (Przyp. 8, 17). Za takim głosem idź, bo to głos Boga twego i Stwórcy. A jeśli wczas, to znaczy, za młodu i wytrwale pospieszysz do Boga, tedy bądź pewien, że znajdziesz łaskę u niego.

Uświęcaj młodość swoją przez szczerą a serdeczną pobożność, zasadzającą się na wierze mocnej i żywej, na wiernem przestrzeganiu wszystkich przykazań oraz na niestrudzonem dążeniu do cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Pamiętaj, młodzieży droga, że wiara to znicz święty, to ogień, który koniecznie płonąć musi w sercu twojem, jeśli to serce niema wystygnąć i oziębnąć dla wszystkiego, co piękne i dobre i prawdziwe. Wiara to lekarstwo niebieskie, potrzebne każdemu człowiekowi, a szczególniej każdemu młodzieńcowi. Nie chodzi tutaj już tyle o szczegółowe wiadomości z zakresu dogmatyki i moralności, ile raczej o praktyczne zastosowanie nakazów wiary naszej do przejawów życia codziennego. Dobrym chrześcijaninem jest ten, który Boga, wieczność i nadprzyrodzone przeznaczenie człowieka tak ma w myśli i w sercu, iż na życie i świat z wyższego się patrzy stanowiska, iż zawsze i wszędzie stara się spełnić wolę Bożą, iż wszelkich używa środków, aby osięgnąć wiekuiste przeznaczenie swoje. Są tacy, którzy sądzą, że starczy im sam rozum, aby do wspomnianego dojść celu. Tacy zapominają o tem, że rozum jest tylko jednem z licznych ramion, jakie Opatrzność umieściła na drogoskazie życia ludzkiego. Rozum pokazuje kierunek, w którym iść trzeba, nie prowadzi nas jednak przez życie. Jedynie świetlana postać mistrza naszego Jezusa Chrystusa jest dość miłościwą, by niestrudzenie kroczyć przed nami poprzez wszelkie przypadłości tego życia, jest dość wielką i jasną, byśmy jej nie stracili z oczu, gdy gęste

mgły własnych namiętności i pyły a kurze cudzej złości zakryją świat przed nami, jest dość świętą i miłosierną, by nam podać dłoń i nas podźwignąć, gdy trąciwszy nogą o kamień zgorszenia lub potknąwszy się o bruzdy własnych ułomności, upadniemy w błoto grzechowe.

Aby święty płomień wiary nie wygasł w sercach twoich, kochana młodzieży, trzeba, iżbyśmy go często dorzucaniem smolnego łuczywa zasilali. Takiem łuczywem — to serdeczna, choć krótka modlitwa, ta sama, której nas nauczyła matka, gdyśmy na jej igrali łonie w malowanych snach. Takiem łuczywem — to książka dobra. Takiem łuczywem — to częste przystępowanie do Sakramentów św. pokuty i ołtarza. Takiem łuczywem — to cześć i szacunek dla rodziców i przełożonych, to przywiązanie do Kościoła i kapłanów, to przynależenie do katolickich towarzystw młodzieży. Takiem łuczywem — to umiłowanie świętej cnoty czystości. Takiem łuczywem, zasilającem ogień wiary świętej, — to ścisła obowiązkowość w domu, w warsztacie czy w biurze, to trzymanie w karbach samego siebie, to zwalczanie budzących się namiętności.

I nie mów, młody przyjacielu, że to mowa zbyt twarda, że tego za wiele na twe młode lata. Wszakżeż nawet nasz wieszcz narodowy żąda, aby z słabością łamać się za młodu! Przykłady licznych świętych młodzieńców dowodzą niezbicie, iż młodzież za pomocą Bożą może osięgnąć bardzo wysoki stopień doskonałości i świątobliwości. Wspomnijno na młodzianków, na św. Szczepana, na św. Alojzego, a przedewszystkiem na naszego św. Stanisława Kostkę, a zrozumiesz, że i twoje młode lata do większych i szczytniejszych się nadają rzeczy, niżeli do rozpusty i swawolnych wybryków. Ad maiora natus sum! Do większych rzeczy jestem przeznaczony, mawiał święty nasz patron Stanisław Kostka. I my wołajmy za nim często: do większych rzeczy je-

stem przeznaczony, — a wtenczas stanie się, iż żywot nasz będzie jako to śpiewanie na cześć świętego imienia Bożego. A choćbyśmy tak długo żyć mieli na świecie, jak żył św. Jan apostół, to po świętobliwie przeżytej młodości cześć i chwała Boża zawsze będzie w uściech naszych, co daj Boże. Amen.

KONFERENCJE o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBJUSZ STATECZNY O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Królowa nieba.

Pobożni słuchacze!

Mój grzech jest przyczyną, że się do Boga zbliżyć boję. Mój grzech jest przyczyną, że się do miłego Jezusa przysunąć wstydzę. Wiem, co uczynię. Przemówię do matki, bo ta przytuli u Boga i u miłego Jezusa się za mną grzesznikiem ohydnym wstawi. Będę choć nieumiejętnie mówił o Matce Najświętszej, przedstawiając najpierw **Marję w planie ekonomji Bożej,** potem **narodzenie Marji,** po trzecie **żywot Marji,** po czwarte **śmierć Marji,** po piąte Królowę nieba, a po szóste na końcu pokażę, że **Marja w niebie opiekuje się synem ziemi.**

1. Niewiasta jest w obecnym stanie naprawionym natury dopełnieniem mężczyzny, skoro człowiek, będąc dwupłciowym w każdym stanie i natury i łaski, tylko z niewiasty rodzić się może. W stanie pierwotnej niewinności i nieskazitelności w raju to rodzenie byłoby się utrwalało bez towarzyszącej śmierci, boby nie było przyczyny śmierci: grzechu. Niestety, pramać rodu ludzkiego, Ewa, zgrzeszywszy, sprowadziła śmierć duszy i ciała. Bóg, który od wieków przewidział upadek Ewy, musiał w miłosierdziu swojem naprawić złe niepowetowane żadną siłą stworzoną. W tym celu odmienił swój plan wcielenia Słowa o tyle, o ile miły Jezus nie miał się śród

ludzkości pojawić w ciele chwalebnem, lecz w ciele śmiertelnem i cierpiącem. Jako taki wypadało, aby się Jezus narodził jako każdy człowiek z niewiasty. Tą niewiastą była Marja. Ona wobec zamierzonej przez plan Boży naprawy ruiny rodzaju ludzkiego była także od wieków przewidziana jako przyszła Matka rodząca światu zbawienie w osobie miłego Jezusa. Więc była nietylko przewidziana jako przyszła matka Jezusowa, ale także jako ta, która wtóra niewiasta biorąca czynny udział w odkupieniu i naprawiająca skutecznie to, co pierwsza niewiasta swoją winą popsowała. Jak Ewa krużę podaną przez węża chętnie przyjęła i mężowi podała[1]), za co na śmierć zasłużyła i na całe potomstwo ludzkie grzech pierworodny a zatem śmierć sprowadziła, tak Marja miała w planie Bożym być nowem wyjątkowem stworzeniem i ziarnem Bożem i dziełem sztuki Bożej, z którego miał wyrość raj Boży w przeciwieństwie do utraconego prze Ewę raju. Stanowisko Marji w odkupieniu jest prawie to samo[2]), co stanowisko Ewy w upadku.

2. Wobec tego planu Bożego mógłże Bóg pozwolić, aby w dzieło odkupienia wkradła się istota podobna do grzesznych córek Ewy? Gdzież honor, gdzież cześć Boga, gdyby Marja mająca dać Synowi Bożemu ciało ludzkie i mająca stać się matką Bożą, Bogarodzicą, była podlegała zmazie pierworodnej? Gdzież wszechmoc i mądrość Boża, któraby nie chciała lub nie umiała wymyśleć i stworzyć istoty godnej przybytku niewinnego Baranka? Dlatego to stworzenie godne nosić w swojem łonie Jezusa Chrystusa jest wyjęte z pod prawa ogólnego; przy poczęciu bowiem swojem, kiedy się dusza jej łączyła z ciałem pochodzącem z ciała Joachima i Anny, dusza Marji pozostała wolna od zmazy pierworodnej.

---

[1]) Według św. Augustyna.
[2]) Według św. Efrema.

Św. Anna miała porodzić tę córeczkę świętą, tę niewiastę niepokalaną, błogosławioną Marję, która z całego rodzaju ludzkiego grzechem pierworodnym obciążonego jest wydzielona jako światło od ciemności, jako róża od kolców, jako niewinność od grzechu: niepokalana, piękna, najpiękniejsza, pięknością duszy i ciała tak potężna, że jak wskutek arki przymierza piętrzą się wody Jordanu, tak ona swem poczęciem wyjątkowem zatrzymuje bieg grzechu pierworodnego, aby ludzkość z Chrystusem na czele do nieba zawinęła. Od biodra niepokalanego Marji odbił się, uciekając, grzech pierworodny, który dotąd stanowił zaporę niezwalczoną dla człowieka chcącego przepłynąć do ziemi obiecanej, do nieba. A gdy ona zatamowała swojem poczęciem nieskalanem fale grzechu pierworodnego, Jezus miły z niej narodzony jako wódz ludzkości wskazał drogę do światła, do prawdy, do nieba.

Jak wcielenie jest sumą wszystkich tajemnic chrześcijańskich, tak niepokalane poczęcie Marji jest zbiorem wszystkich dzieł cudownych Boga. Któż bowiem mógł sprawić ten wyjątek prawa natury, według którego każdy człowiek rodzi się na świat przez poczęcie grzeszne w grzechu pierworodnym? Tylko ten, który cuda stwarza: Bóg. I ani nauka, jeżeli nie chce cudowności Bożej przyklasnąć jako niewdzięczna i niesforna, zaprzeczyć nie śmie niepokalanemu poczęciu Marji nietylko dlatego, że się to zalicza do faktów historycznych zawartych w Ewangelji dostatecznie i autentycznie naukowo stwierdzonej, ale także dlatego, że nauka wprawdzie stwierdziła, że nowe życie ludzkie i zwierzęce wyrość może z komórki biologicznej w jej części chromatycznej tylko przez dzielenie, lecz nie dowiodła, że musi powstać przez kojarzenie i następne zniszczenie spermatyczne. Że tak bywa zwykle w obecnym porządku, nie jest jeszcze dowodem, że tak zawsze i wszędzie być musi. Bóg, stworzywszy świat, może zawiesić w danym wypadku bieg,

który wprowadziła skażona natura i człowiek grzeszny. Ten wyjątek z pod biegu zwykłego uczynił Bóg w Marji poczętej i narodzonej bez grzechu.

Cały plan ekonomji Bożej około stworzenia i zbawienia wymagał, aby ta, z której się później miał narodzić Zbawiciel, była od poczęcia i urodzenia wolna od grzechu pierworodnego i od każdego innego grzechu. Na ten sam wynik składa się jej przeciwieństwo odnośnie do Ewy, matki grzechu.

3. Żywot Marji skupia się w dwóch faktach stanowiących zawiązki odkupienia a zatem wykonania planu Bożego odnośnie do naprawy upadłego rodu ludzkiego już właściwie zainicjowanej poczęciem niepokalanem i narodzeniem Marji: zwiastowanie i scena pod krzyżem.

Należy się duchem przenieść do cichej komnaty Panny Najświętszej. Ona już rozkwitła w dorodną panienkę i najpiękniejszą dziewicę. W samotności żyje, bo Bogu tylko żyje. Duchem i sercem tonie w niebie, choć ciałem w klęczącej postawie spoczywa na ziemi. Scena rzewna i uroczysta. Szum się rozległ, a z ust anielskich anielskie wydobyło się pozdrowienie: **Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, bołgosławionaś ty między niewiastami!** Marją przestraszona odwraca się, a wysłannik niebieski zwiastuje nowinę przyniesioną od Ojca niebieskiego, że Marja pocznie z Ducha św. Anioł opuszcza komnatę, a Marji serce wdzięczne znowu się skupia i łączy mistyczną miłością z Bogiem. Tajemnica dopełniona. Rodzaj ludzki może Marję pozdrowić: Bądź pozdrowiona, przyszła Matko Chrystusa i Matko nasza!

Z Marji narodził się miły Jezus, Bóg-Człowiek. Mesjasz wyczekiwany przez narody zrodził się w stajence betleemskiej dla zbawienia człowieka.

Wpływ zbawienny, który wywierał Jezus, stał się właśnie powodem jego śmierci. Bo stary świat etyczny, któremu Jezus pogruchotał bożki i obyczaje skamieniałe, ze zemsty zasądził go na śmierć krzyżową. Czyż mógł

być większy cios dla Matki Jezusa? Odtąd jej żywot będzie pasmem ciągłych boleści. Za życia będzie matką-męczenniczką. Oto bowiem jakie zlecenie daje Jezus Marji i Janowi przed wyzionięciem ducha.

Stoją pod krzyżem pogrążeni w bólu. W tem Jezus, spostrzegłszy u stóp swoich Marję i Jana, otwiera usta i mówi do matki, wskazując wzrokiem na Jana: **Oto syn twój!** A do Jana, który przedstawiał ludzkość, mówi, wskazując wzrokiem na Marję: **Oto matka twoja!**

Darem matki zapieczętował Jezus swój zawód. Był człowiekowi dał wszystko, naukę i życie, nawet siebie samego w sakramencie ołtarza. I jeszcze w testamencie pozostawia matkę. A jaką?! Dopiero kiedy boleść i cierpienia wyryły na Marji swoje piętno uszlachetniające, wtedy Jezus czyni ją matką ludzkości, aby po jego wniebowstąpieniu syn ziemi miał serce matczyne.

4. Cóż czyni matka, której śmierć porwała syna jedynego? W smutku i dobroczynności żyjąc i w żałobie, łączy się sercem i miłością i pamięcią ze synem. Tak Marja. Jej pobyt na ziemi byłby się może równał męce, gdyby nie był owiany rezygnacją i pewnością, że wnet przyjdzie czas, w którym się z Synem niebieskim zjednoczy. A może też w chwilach większej miłości Bożej i pragnienie nieba Bóstwo spuszczało się na Marję, pocieszając ją i zwiastując córce nieba i matce ludzi chwilę, w której przeniesioną będzie tam, skąd początek wzięła. A z pewnością, choć ciało jej przebywało śród ludzi, nie przebywała śród świata jej dusza. Chyba, że tylko czasem odrywała się dusza Marji od zapatrzenia w niebo, zwracając wzrok na dzieło przez Chrystusa zaszczepione na duszy świata i krzewiące się śród fal narodów z szybkością niepojętą. Tylko wtedy życiem świata doczesnego tętnić poczynało jej serce, kiedy posłyszała pomruk powodzi nauki miłego Jezusa roznoszonej na skrzydłach świętości i heroizmu przez uczniów Chrystusa; lub kiedy do jej uszu dochodziła rozdzierająca prośba no-

wych niezliczonych szeregów wyznawców słana do Jezusa, Syna Marji; lub kiedy pochwalne pienia mężów bożych wzbijały się w niebo na cześć i uwielbienie w chwale wiecznej królującego Jezusa, Syna Marji, zbawiciela świata.

Ale zresztą tylko Bogu żyła i pałała tak wielką miłością Bożą, że powoli jej ciało wątlało i zamierało. Aż wreszcie umarło spalone miłością duszy. Tak. Marja umarła; bo jakkolwiek niepokalana i Bogarodzica to jednak wypadało, aby nie była wyjęta z pod prawa powszechnego śmierci, skoro i sam miły Jezus przeszedł przez śmierć ciała, aby do tem większej chwały zmartwychwstał. Tak i Marja przeszła przez śmierć ciała, aby do tem większej chwały zmartwychwstała; albowiem ta sama miłość Boża, na którą Marja umarła, wskrzesiła ją do życia niebieskiego. Zaledwie zasnęła w śmierci, już się ze śmierci ciała podnosi, jakby ze snu zbudzona. A zastępy jasne aniołów porywają ją łagodnie, podnoszą słodko i z ciałem i duszą unoszą śród harmonji niebieskiej w jasną toń nieba, aby ją żywą ułożyć w obliczu Boga obok jej Syna umiłowanego.

Marja zasiadła w niebie obok Jezusa chwalebnego jako Królowa nieba. Teraz się rozpocznie naprawdę drugi okres jej życia: opiekunki syna człowieczego odbywającego pielgrzymkę ziemską.

5. Tak. Dotąd objawiała się potęga Boga w Marji, teraz objawia potęga Marji względem Boga; bo jak przez Marję przyszedł na świat Jezus, tak do Jezusa dojdzie człowiek tylko przez Marję. Ona jako Królowa nieba i ziemi jest tą pośredniczką, przez którą spływają dary nieba i przez którą podnoszą się do Boga potrzeby człowieka z ziemi.

Jaką jest ta Królowa nieba? Nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może, dopóki żyje, życia wewnętrznego roztaczającego się w łonie Boga i w niebie. A jednak odpowiedź jest na ludzki sposób pojmowania najłatwiejsza.

Marja jest Bogarodzicą. Zatem jako Królowy nieba podwójny jest jej wpływ i znaczenie. Jako Bogarodzica i Królowa nieba jest najbliższą Bogu i tronowi Boskiemu. Przez nią przechodzą wszystkie łaski, wszystkie prośby. To też ta odpowiedź wyrasta ze serc ludzkich wszystkich pokoleń jako drzewo, którego konary sięgają nieba a których listeczki piją zdrowie i moc u ręki matczynej Marji. A temu pośrednictwu wtórują wszyscy niebianie, wołając ją Królową anielską.

6. Wpływ Królowej nieba Marji wydobywa z piersi ludzkiej to, co w niej drzemie najszlachetniejszego. Więc mężczyzn zagrzewa do odwagi i męstwa czy to w walce o byt i w walce z domowymi nieprzyjaciółmi, jakimi są własne namiętności i pożądliwości. Dziewice zachęca do owej cnoty panieńskiej, która była najjaśniejszą gwiazdą w życiu Marji. Ona jest ideałem niewiasty. Niewiasta była najgłębiej popadła w grzech. Jej stanowisko przed Chrystusem było opłakane u wszystkich narodów. Marja jest matką uczącą, jakie mają być matki chrześcijańskie; jest oblubienicą zarazem i dziewicą, według jej wzoru mają się kształcić oblubienice i dziewice; jest po śmierci miłego Jezusa wdową przykładem świecącą, jaką ma być wdowa chrześcijańska. Wreszcie jest wzięta w niebo, dlatego wskazuje, jak cała ludzkość w niebo wziętą być może, jeżeli Marję naśladować będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od Redakcji i Wydawnictwa!

Nadzwyczajne podrożenie papieru i wszelkich materjałów drukarskich, oraz płac robotników zajętych w drukarni, jakie nastąpiło w ostatnim roku, sprawiło, że wydawanie **„Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“** po cenie dotychczasowej stało się wręcz niemożliwem. Powyższe podrożenia działają już od dłuższego czasu, wskutek czego cena dotychczasowa prenumeraty nie znosi nawet w przybliżeniu naszych kalkulacji.

Z przyczyn wyżej wyłuszczonych jesteśmy zniewoleni na **przyszły rok abonamentowy** t. j. **od 1. grudnia zmienić dotychczasową cenę z marek 16,– na marek 24,—.**

Redakcja i Wydawnictwo
„Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“.

Na Nowy Rok.

Przemówienie noworoczne.

(X. Ign. Geppert.)

Fiant Domine oculi tui intendentes super regnum istud, et super proceres regni istius, civitatem istam et omnem Christianum populum; sapientiam, pacem, caritatem, et omnia quae nobis nosti esse necessaria, clemens et propitius tribuere digneris.

Niech oczy Twoje, Panie, spoczną na tym narodzie i na świecznikach tegoż narodu, na mieście naszem i na całej chrześcijańskiej ludności. Mądrości, pokoju, miłości i wszystkiego, o czem wiesz, że nam jest potrzebne, łaskawie i miłościwie nam racz udzielić! Tak od wieków całych modli się kler i lud polski w prastarej gnieźnieńskiej katedrze. Tak zawołaćby dzisiaj całej katolickiej Polsce na progu tego nowego roku! Boć zaiste, potrzeba nam świeczników w narodzie, potrzeba mądrości, pokoju i miłości, potrzeba wielu innych cnót, aby naród zachować zdołał złotą wolność, jaką nas obdarzyła Opatrzność Boska, i aby z tej wolności należycie skorzystał Bogu ku chwale a tej ojczyzny obywatelom ku pożytkowi.

Wszakżeż nie dawne to dni, kiedyśmy z bólem w sercu a z gotowem prawie bluźnierstwem na ustach wczytywali się w myśli pierwszych w narodzie genjuszów, opłakujących polską niedolę. „Kłamcą, kto Ciebie nazwał miłością. Tyś tylko mądrością!“ — mówił Mickiewicz

w tajemniczej chwili cierpień. „Krzyż zdepczę, — Chrystusa godło, gdy naród w niewolę uwiodło“, — groził Wyspiański, myśląc o wyzwoleniu swojej Ojczyzny. Aż oto stał się cud. Wśród groźnych surm bojowych zadźwięczał złoty Róg. Z popiołów i zgliszczy wyleciał biały ptak, wzbił się wysoko ponad polski łan i zawładnął krainą od śnieżnych szczytów karpackich aż po sinego Bałtyku fale. Przeżywaliśmy wtenczas zmartwychwstania godziny. Bóg miłościwy spojrzał na nasze miasta, wioski i sioła i dał nam wolność po półtorawiekowej blisko niewoli. Spojrzał też na lud polski i dał mu serce mężne, aby mógł oprzeć się a przeciwstawić falom przewrotu i wzajemnej nienawiści. Spojrzał wreszcie na cały świat chrześcijański i położył kres strasznej wojnie światowej.

To sprawił dobry a sprawiedliwy Bóg, który niech zato będzie pochwalony. Ale i my wiele musimy uczynić, aby okazać się godnymi darów i zmiłowania Bożego. Musimy przedewszystkiem roztropnie się zagospodarować a mądrze urządzić w odzyskanej naszej Ojczyźnie. A do tego potrzeba nam niemałych zasobów mądrości, pokoju i miłości wzajemnej.

Gdy mądry Salomon ujrzał się na tronie ojca swego Dawida, tak wołał do Boga: **„Dajże mi mądrość stojącą przy stolicy Twojej a nie odrzucaj mię od służebników Twoich. Gdyżem ja jest sługa Twój a syn służebnicy Twojej, człowiek mdły i krótkiego wieku a mniejszy, niźlibym mógł zrozumieć sądy i prawa. Zeszlijże ją z świętych niebios Twoich i z stolicy wielkości Twojej, aby zemną była i zemną pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u ciebie“** (Mędr. 9, 4.)

Jeśli Salomon tak trwożnie błagał o mądrość, to o ileż trwożniej i usilniej nam modlić się i prosić trzeba, aby niebo nieposkąpiło nam tego tak bardzo potrzebnego daru mądrości. Boć Salomon obejmował ster państwa, które ładem się odznaczało na wewnątrz a na zewnątrz

ustalone posiadało granice i szacunek ogólny. Nam zaś trzeba dopiero jąć się roboty i naprawiać, co wrogowie skazili i zepsuli, trzeba zleczyć, co sroga wojna zraniła, trzeba spoić, co rozbiory rozdzieliły, trzeba podeprzeć, co w ciągu półtorawiekowej niewoli do upadku się nachyliło. A przy tej pracy nie wolno nam miecza wypuszczać z rąk, gdyż zdradliwe wrogi czyhają dokoła na zgubę naszą. Jesteśmy podobni do onych synów Izraela, którzy powróciwszy z wiekowej niewoli do miasta świętego, w jednej ręce dzierżyli korzkiew (kielnię), by budować, a w drugiej miecz, by walczyć.

Walczyć nam trzeba nie tylko z wrogiem ościennym, ale zmagać musimy jeszcze i tego wroga, który przyczaił się w mózgach i sercach zbłąkanych naszych braci. Bo u nas żywioły chęci jeszcze są w wojnie na wszystkich polach. I trzeba nam z góry sił i pomocy i światła, byśmy się wreszcie zrozumieli, byśmy się zrozumieli i poznali jako synowie tej samej matki Polski, by ustały niepłodne waśnie i bezowocne kłótnie. Bo tylko wtenczas do kraju naszego powróci ów wiek złoty i znowu zawitają sztuki piękne i nauka, a zakwitnie ład i porządek. W miastach i siołach zapanuje pokój błogi i dobrobyt. **„I zamieszka Juda i Izrael bez wszelkiej bojaźni, każdy pod winną macicą swoją i pod figą swoją, od Dan aż do Barsabee po wszystkie dni Salomonowe“** (III. Król. 4, ,5.)

Ale nastąpi to dopiero wtenczas gdy z zamętu wyjdzie polski świat ducha, gdy na ten chaos skłóconych interesów wionie żar bezinteresownego ukochania, gdy pomiędzy sobą związemy się złotą nicią miłości. Bo miłość **„cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszyst-**

ko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie" (do Korynt. 13, 4—7), jest wieczną jak Bóg, boć Bóg jest miłością.

Otóż takiej miłości nam trzeba, bo tylko wtenczas niebo nie odmówi nam błogosławieństwa swego, gdy nas ujrzy zbratanych i wzajemnie się miłujących. Tej miłości, pokoju, mądrości i wszystkiego, co nam dzisiaj tak bardzo potrzeba życzę wam, bracia drodzy, w imieniu Kościoła św. Oby dobry Bóg wysłuchał życzeń i próśb naszych i w obfitej mierze zlał na nas to wszystko, o czem sam wie, że potrzebujemy. Amen.

Na niedzielę po Nowym Roku.

Dlaczego Syn Boży przyszedł na świat jako dziecię?

(X. S. z G.)

„Albowiem pomarli, którzy na życie dziecięcia czyhali."

(Mat. II, 20.)

Nie widział świat podobnego okrucieństwa, jakie pokazał pogański Heród, który chcąc zgładzić ze świata przyszłego króla żydowskiego, zamordować kazał wszystkie niemowlęta do 2 lat stare. Jakież twarde musiało być serce tego okrutnika i siepaczy jego, że bez litości żelazo topią w drobnych bezbronnych dzieciach? Ileż łez krwawych wylały nieszczęśliwe one matki niewiniątek betleemskich?

Ale — oto mówi Ewnagelja św.: **„Pomarli już, którzy na życie dziecięcia czyhali".** — Pomarli więc, nie ma ich więc już. W lat kilka po tej rzezi już Heroda nie było na świecie.

Lecz pytamy, czyż wszyscy oni okrutnicy pomarli? Niestety nie, bo i dzisiaj są między chrześcijanami podobni ludzie, bez serca, bez litości, którzy prawie codzień

znęcają się nad tem dzieciątkiem bożem, co w żłóbku od niedawna nam się ukazało. Każdy przyznać musi, że my w życiu najwięcej ze wszystkich ludzi właśnie dzieci miłujemy, że dziecka nikt nie zdoła nienawidzieć.

I to właśnie było powodem dla Syna Bożego, że przyjął na siebie postać dziecięcia, że jako dziecię maleńkie na świat przyszedł. Stał się więc dziecięciem:

1. abyśmy Go tem łatwiej mogli ukochać,

2. aby nam tem trudniej było przez grzechy Mu czynić krzywdę i obrazę.

I nad tem się dzisiaj zastanowimy. Zdrowaś Marja.

I.

Nasamprzód nam wiedzieć trzeba, że wcale koniecznem nie było, aby Pan Jezus wziął na siebie postać dziecięcia. Jeżeli Syn Boży postanowił wziąć na siebie naturę ludzką, to mógł był bardzo dobrze ukazać się nam od razu nie jako dziecię, ale jako człowiek dorosły, w sile wieku. Wszakże Adam także nie przyszedł na świat jako dziecię, ale stworzył go Bóg jako dorosłego męża. Dla czegóż więc Pan Jezus ukazuje się ludziom w postaci dziecka słabego, dla czego zstąpił z nieba na świat tak maleńkim i nieudolnym? Św. Bernard odpowiada nam na to pytanie: Przyszedł na świat, w takiej osobie właśnie, aby w ludziach wzbudzić tem łatwiej i pewniej **miłość ku sobie!** — Pan Jezus wiedział dobrze, że wiek dziecięcy najprędzej zdobywa serce ludzkie. I zaprawdę, któżby dziecka nie miłował! Wszakże ono takie niewinne, takie proste i rozkoszne, wszakże ono wyciąga rączęta do wszystkich, uśmiecha się i szczebioce do każdego. Czyż więc, pytam się, to jedyne dziecię Jezus, czyż ono jedno nie ma być kochane przez ludzi? Czyż ze wszystkich dzieci, które na świat przyszły, czyż było które tak miłe i kochania godne, jak to boskie dziecię Jezus w żłóbku twardym położone? Przypatrzmy się temu dziecięciu! Oto leży w największem ubóstwie, wylewa łzy, bo mu zimno, narażone na największe nie-

wygody i w największem upokorzeniu i opuszczeniu spoczywa na garstce twardego siana. Takiem to ubożuchnem dzieckiem chciał się Pan Jezus narodzić, aby nas do litości pobudzić, a przez litość do miłości.

I pytam dalej, jakież to dziecię?

To dziecię jest wszystkowiedzące. Gdy do innych niemowląt się zbliżym, one nas nie poznają, ale to boskie dziecię ono nas zaraz pozna. Ono bowiem wie wszystko, co o nas w księdze żywota napisano. Onoby nam powiedziało, co nam do prawdziwego szczęścia potrzeba. Gdybyśmy zajrzeć mogli do serca tego dziecka, przekonalibyśmy się, jak ono nas bardzo kocha, jak bardzo pragnie naszego serca, naszego kochania, a także naszego zbawienia.

I co dalej? To dziecię jest w całem tego słowa znaczeniu **naszem** dzieckiem. Dla nas od Boga zesłane, dla nas narodzone. „Puer natus est nobis et filius datus est nobis", tak mówi o niem Kościół św. Jedynie dla naszego pocieszenia i zbawienia wiecznego stał się Syn Boży dziecięciem. Podarował nam się zupełnie, abyśmy w nim mieli nauczyciela, lekarza, pasterza, przyjaciela i współbrata szczerego. Jeżelibyś więc nie chciał miłować tego Synaczka Marji z innych pobudek, to je winieneś miłować dla tego samego, że to jest nasze wszystkich dziecko. Wszakże kochamy wszystko, co nasze własne, a więc miłujesz ojczyznę twoją, majątek swój, zdrowie swoje, ciało swoje. Przyjmij więc od dzisiaj na własność swoją to dziecię i ukochaj je, bo one jest nasze, bo ono jest naszym największym skarbem i dobrem, którego mamy kosztować i używać kiedyś na wieki w niebie. Ale miłować winniśmy to dziecię nie tylko uczuciem lecz życiem całem przez chowanie i przestrzeganie wszystkich jego przykazań, przez gorliwą służbę Bożą, przez umartwienie swoich namiętności. A przedewszystkiem nie odważ się nigdy na to, aby tego Jezusa obrażać i znieważać grzechem ciężkim.

II.

W Starym Zakonie powstrzymywał Pan Bóg ludzi od grzechów surowością nieubłaganą, i nagą sprawiedliwością. Groźbami, obietnicami i najdotkliwszemi karami czuwał Pan nad tem, aby ludzie grzechu się strzegli. Ale oto w tych dniach ostatnich wybrał Bóg do tego celu środek nadzwyczajny. Wziął na siebie postać dziecka, abyśmy przez wzgląd na to dziecko nie **grzeszyli.**

Albowiem tak mówi św. Jan Złotousty: Gdzież jest barbarzyńca, któryby mógł tak dalece się posunąć, aby znęcać się nad maleńkiem niemowlęciem, aby je własnoręcznie męczyć i katować? Samo poczucie ludzkości wzdryga się na myśl o tem. Ezaw wyciągnął z 400 mężami uzbrojony przeciw bratu swemu Jakubowi. Lecz, gdy ujrzał dzieci Jakubowe przed sobą, a szczególnie małego Józefa na ręku matki jego Racheli, tedy nienawiść go od razu odbiegła. Widok tych dzieci wytrącił mu z ręki miecz bratobójczy!

Coś podobnego stało się w dniach Bożego Narodzenia.

Dotąd groził Bóg ludzkości karami — lecz ludzie mimo to buntowali się przeciw Panu i nie słuchali go. Dzisiaj atoli nowonarodzony Syn Boży nie grozi, nie karze, ale ukazuje się nam na rękach Matki swej ze słowy miłości. Któżby z nas dopuścić się chciał tej okropności, aby wyrwać to dziecię z rąk macierzyńskich i do krwi je znieważyć! Sama myśl o tem przeraża nas i niepodobną się wydaje. A przecież, wierzcie mi, tymi okrutnikami i nieludzkiemi stworzeniami my jesteśmy sami, ile razy grzechu śmiertelnego się dopuścimy.

Tak jest — i stoi wyraźnie napisane u św. Pawła u Żydów w rozdz. 6, że **„którzy ciężko grzeszą, krzyżują na nowo Syna Bożego“.**

Ile razy tedy popełnia grzesznik występek jaki, tyle razy uderza na nowonarodzone dziecię Jezus. Bierze niejako to dziecię przemocą w swoje ręce grzeszne i prze-

bija okrutnie rączęta Jego. Czyni więc przy żłóbku betleemskim to samo, co czynili oprawcy żydowscy na Górze Golgocie. Przerażamy się nad okrutnym Herodem, który kazał wymordować setki niewinnych dziatek łaknąc krwi Jezusa Chrystusa. On nie wierzył zapewne w to, że ten Jezus jest Synem Bożym. My jednakowoż o tem wiemy dobrze i w to od początku wierzymy, temu dziecięciu, Jezusowi Chrystusowi myśmy przysięgali na św. chrzcie, że chcemy mu służyć w cnocie i że grzechu się odrzekamy, — a jednak znęcamy się nad nim, ilekroć ciężko zgrzeszymy. Czyśmy nie gorsi od Heroda?

Strach o tem pomyśleć — a przecież tak rzeczywiście jest, bo ten sam Paweł św. mówi, że kto nieprzyjaciela swego nienawidzi i z nim pojednać się nie chce, kto nie chce zerwać z grzesznym swym nałogiem, kto niesprawiedliwego dobra oddać nie chce, „ten" — o zgrozo — **„ten depce nogami Syna Bożego".** (Żyd. 10, 29.)

Czyż nie bierze cię strach na tę myśl, na wspomnienie swoich win? Nie moje to słowa, jeno boskie, wypowiedziane przez usta apostoła. Czy Bóg może nieprawdę mówić? Czy Bóg — ona prawda odwieczna, czy może za większą poczytuje zbrodnię grzechu, aniżeli nią jest w rzeczywistości? Jeżeli jesteśmy chrześcijanami, to musimy wierzyć w to, co Pismo św. mówi, że dopuścić się ciężkiego występku przeciw przykazaniom Boga lub Kościoła Jego — a podeptać nogami dziecię Jezus, biczować i przybić je potem na krzyż — że to dwie sprawy sobie równe, równie ciężkie zniewagi Jezusa. „Depcą Syna Bożego i przybijają Go na krzyż", oto, co mówi o grzesznikach Prawda odwieczna.

Kiedy Mojżesz na świat przyszedł, dał podobnie jak później Herod, Faraon egipski rozkaz wytępienia wszystkich dzieci żydowskich. Lecz cudownie ustrzeżonego na wodach Nilu Mojżesza ujrzała córka Faraona, kazała to dziecię wyciągnąć z wody, wychowała go i przyjęła za syna. Okazała więcej serca dziecięciu żydowskiemu,

aniżeli Żydzi Jezusowi, gdy Marję brzemienną we wieczór Bożego Narodzenia w miasteczku Betleem pod dach przyjąć nigdzie nie chcieli. Więc za to my, najmilsi, którzy chcemy być dobrymi uczniami Jezusowymi, okazujmy tej boskiej Dziecinie podobną miłość i troskliwość, jaką odznaczyła się córka egipskiego Faraona.

Pan Jezus pragnie przyjść w gościnę do serca naszego, czyż mu jej odmówimy? Tysiące chrześcijan niedobrych odpychają Jezusa od siebie — więc za to my go przyjmijmy chętnie i zbożnie do serca przez szczerą modlitwę, przez częste spowiedzie i komunje św. Tam w duszy swej go piastujmy i ogrzewajmy, jak niegdyś Marja dziecię Jezus pielęgnowała i chętnie dla niego znośmy trudy i krzyże życia. A gdy tych, którzy Boga przyjąć się wzbraniają i on nie przyjmie do chwały swojej, to z pewnością spełni się za to na nas to, co ewang. Jan św. mówi: że **„wszystkim tym, którzy go przyjęli, dał moc, aby się stali na ziemi synami bożymi“** — a w niebie ich uczyni spadkobiercami wiecznej chwały. Amen.

Na uroczystość św. Trzech Króli.

Szczęśce powołania naszego do wiary prawdziwej.

(X. S. z G.)

„Widząc zaś gwiazdę, niezmiernie się cieszyli.“
(Mat. II, 10.)

Trzynaście dni zaledwie ubiegło od czasu, gdy pobożni pastuszkowie na polach Betleemu otrzymawszy poselstwo anielskie pospieszyli do żłóbka a już dziś inne widowisko ogląda Jerozolima. Trzej Mędrcy-królowie z dalekiego wschodu przybywają otoczeni orszakiem świetnym i idą przez ulice miasta, stawają przed pałacem Heroda i pytają go: „Gdzie jest nowonarodzony król

żydowski? Widzieliśmy gwiazdę jego i przybyliśmy pokłonić się jemu". — Najmilsi! Co było tem co 3 króli przyprowadziło do stajenki betleemskiej? Niezawodnie gwiazda niezwykła, która im towarzyszyła przez całą drogę. Ale prócz tego jeszcze było coś innego, co ich pchało wciąż naprzód, dalej a dalej, bliżej a bliżej do stóp Jezusa. Cóż to było? To był głos wewnętrzny, to była ich mocna, niezachwiana wiara, że ta gwiazda cudowna ich nie omyli, że znajdą, czego szukają. Ona sprawiła, że ujrzawszy dzieciątko w żłóbku, zaraz z całą gotowością upadają przed niem na kolana uznając w niem przepowiedzianego i oczekiwanego przez wszystkie ludy Mesjasza.

I nam, najmilsi, taka gwiazda zaświeciła nad kolebką naszą. A tą gwiazdą przecudną to **wiara św. katolicka,** w której urodzeni jesteśmy. Jakże **cenić sobie** powinniśmy to powołanie nasze do wiary prawdziwej, jakże za to jedyne szczęście **wdzięczni być** winniśmy Bogu! — Niechże nauka dzisiejsza do tego nas pobudzi, do czego niech nam przyczyną swoją dopomogą św. Trzej Królowie i królowa WW. ŚŚ. Marja. Zdrowaś Marja.

I.

Pierwszym powodem dla czego wiara nasza święta winna być nam tak drogą i cenioną przez nas nadewszystko, jest ten, że wiara do zbawienia koniecznie jest **potrzebna.**

„Bez wiary", mówi św. Apostół Paweł, **„niepodobna się Panu Bogu podobać".** A więc bez wiary żaden uczynek choćby najlepszy nie wysłuży nam nieba. Przypatrzcie się drzewu a zrozumiecie lepiej, com teraz powiedział. Jakże piękne jest drzewo z liściem zielonem, okryte woniejącym kwiatem, a później owocem soczystym. Skąd ono drzewo takie świeże, wysmukłe i rozłożyste! Bo ma korzenie głęboko w ziemi zapuszczone. Tymi korzeniami wyciąga z niej soki potrzebne, prowadzi je do gałęzi i do liścia. Gdyby korzeń przecięto, wnet-

by musiało ze wszystkiem uschnąć. Nie kto inny, jeno sam św. Augustyn przyrównuje do tych życiodajnych korzeni naszą wiarę. Jak one dają soki potrzebne całemu drzewu i wszystkim gałązkom, tak daje wiara dopiero życie i zasługi dobrym uczynkom i rodzi owoc z nich wieczny. **„Jako wszystkie drzewa,** tak brzmią własne słowa św. Augustyna, **wszystką siłę i wodę z korzenia mają, tak też wszystkie zasługi i zbawienie duszy z wiary pochodzić musi“.**

Wprawdzie widzimy i u innowierców akty różnych cnót, atoli cnoty ich tylko wtenczas mogą mieć prawo do zasługi i nagrody, jeżeli z wiary wyszły, gdyż muszą się spełnić słowa św. Pawła: bez wiary nie podobna podobać się Bogu!

Jeżeli owi innowiercy lub niewierni bez winy swej tkwią we fałszywej wierze lub zupełnej niewierze, wtenczas cnoty ich są zasługującemi dla tej wiary, jaką mają, jeżeli zaś nie chcą poznać prawdziwej wiary — mając do tego sposobność, wtenczas i dobre uczynki ich nie są niczem innem, jak przyrodzonymi — i nie mają wartości nadprzyrodzonej, wartości zasługi.

Stąd więc katoliku możesz ocenić, jak wielkie twoje szczęście, że należysz do prawdziwego Kościoła, że masz wiarę, a przez nią prawo do zasługi w niebie.

II.

Ta wiara jest dalej **darem** przez nas wcale **niezasłużonym.** Pan Bóg dał nam go zupełnie z dobroci i łaskawości swej. **„Ciebie maluczkiego,** mówi Psalmista, **wyniósł Bóg z prochu wysoko“.**

Posłuchajcie na to jednej historji. Kiedy Aleksander Wielki zdobył Azję i miasto potężne Sydon, wypędził zeń tamtejszego wrogiego mu króla i wybrał na prośbę sydończyków w jego miejsce niejakiego Abdolimusa, który pochodził wprawdzie z rodu szlachetnego, lecz mieszkał ubogo po za miastem na wsi. Wystawcie sobie zdziwie-

nie Abdolimusa, gdy w odzierzy wytartej w pocie czoła w swym ogrodzie pracując, ujrzał nagle przed sobą wysłańców króla niosących dla niego płaszcz królewski, koronę i berło. Był pewien, że zaszła jakaś pomyłka — ale niedługo przekonał się o prawdzie.

O! mój bracie chrześcijaninie! historja tego człowieka to twoja historja własna. Nie znajdowałeś się wcale na tym świecie, a już Bóg dobrotliwy myślał o tobie. On Abdolimus miał przynajmniej przyjaciół i pochodzenie szlachetne, a tyś niczem nie był, nic jeszcze nie uczyniłeś dobrego, żadnego nie miałeś prawa, a Bóg jednak przeznaczył cię do uczestnictwa królestwa niebieskiego. I co więcej! Pan Bóg wiedział i policzył naprzód te wszystkie grzechy, którymi będziesz obrażał swego Stwórcę — a jednak gdyś się narodził, dopuścił cię do łaski chrztu św., dalej do Sakramentu Ciała i Krwi Pana i dał ci tem samem prawo do królestwa niebieskiego.

Powiedz mi, skąd P. Bóg dla ciebie tak dobry nieskończenie? Dziwisz się nad szczęściem Mojżesza, który jako dziecię w koszyku na wodzie złożone, cudownie został stamtąd uratowany i przez królewnę egipską na dworze króla wychowany. Dziwisz się nad szczęściem Józefa, który z więzienia wyszedłszy doszedł do zaszczytu najpierwszego w Egipcie. Dziwisz się nad Dawidem, który z ubogiego pastuszka wybrany został i namaszczony na króla. O! ty się dziwuj raczej nad twojem własnem szczęściem, bo ono jeszcze większe. Słuchaj co mówi św. Augustyn: **„Niema większego skarbu, ani większego zaszczytu, wogóle niema nic na świecie, coby większe być mogło nad wiarę katolicką!“**

III.

Trzecim powodem, dla czego mamy sobie nad wszystkie dobra tej ziemi cenić wiarę św., to ta prawda, że Pan Bóg dał ci tę łaskę, podczas gdy jej **tylu innym odmówił.**

Policz wszystkich ludzi na ziemi — a wyliczysz coś około 1500 milijonów ludzi. Iluż z tych miljonów należy do Kościoła katolickiego? Trochę więcej nad 280 miljonów są katolikami, około 220 miljonów są wprawdzie chrześcijanami, ale innowiercami, schyzmatykami, heretykami — a 1000 miljonów ludzi znajduje się jeszcze w ciemnościach pogaństwa. Albo są żydami, albo mahometanami, albo zupełnymi poganami.

Skądże tobie ta łaska się dostała, żeś ty się właśnie narodził nie w pogaństwie ale w chrześcijaństwie, nie w rodzinie innowierczej ale z rodziców katolickich? Skądże nam ta łaska, że możemy się więc zbawić, gdy tyle miljonów nieba nigdy oglądać nie będą nie mając tych środków zbawienia, co my? Posłuchajmy pewnej historji. W roku 1519 pewien odważny Portugalczyk, nazwiskiem Ferdynand Magelan wybrał się okrętem w podróż morską na okół ziemi w celu odkrycia lądów jeszcze nieznanych. Wziął ze sobą 237 ludzi. Nieopisane były trudy i niebezpieczeństwa, z jakiemi w ciągu tej podróży mieli do walczenia. Gorączkę i mrozy, głód i pragnienie, dzikie zwierzęta i okrutnych rozbójników morskich, skały podwodne i zasadzki dzikich Indjan, febry i zarazy — to wszystko musieli znosić. I znieśli. Ale gdy okręt znowu po 4 latach szczęśliwie zawinął do portu, wyszło z okrętu tego ilu? Tylko 18 znędzniałych, wycieńczonych, w łachmany przyodzianych marynarzy. Z 237 tylko 18 zostało — a gdy ci dla spełnienia ślubu w procesji ze świecami szli do katedry — wtedy całe miasto Sewila wyszło by oglądać tych 18 szczęśliwych pozostałych, podczas gdy 219 z nich znalazło grób daleko za morzem.

Namilsi! O ileż my jeszcze szczęśliwsi, aniżeli oni 18, co ocaleli w tej długiej podróży! Wśród pogan, żydów i turków miljony tracą zbawienie — a ty możesz niebo uzyskać. Czyż więc nie masz na klęczkach dziękować Opatrzności za to szczególne powołanie do wiary św.?

IV.

Ale — na jedno zwracam wam uwagę — o czem nigdy zapomnieć nam nie wolno. Komu wiele dano, od tego wiele będzie **żądano!** Jeżeli byś miał kiedy nadużyć tych licznych środków zbawienia, jakie ci dał Bóg, jeżeli byś mimo tylu łask oddawać się miał grzechom ciężkim: rozpuście, bluźnierstwom, obżarstwu, pijaństwu, nienawiści, zemście, i gdybyś wbrew wierze swej chrześcijańskiej żył jak Turek lub poganin — o wtedy biada tobie! Oni Turcy i poganie w dzień sądu powstaną przeciw tobie i oskarżać cię będą przed sędzią: Sędzio Najwyższy! Gdybyśmy byli usłyszeli raz tylko słowo boże, raz ewangelję św., gdybyśmy raz tylko widzieli przykład jaki dobry, jak to ci niegodni chrześcijanie tyle razy do tego mieli sposobność, o! dzisiaj byśmy byli świętymi! Tak świadczyć będą poganie i nieochrzceni przeciw wszystkim niegodnym i bezbożnym chrześcijanom, i to też zapowiada wyraźnie sam Zbawiciel, gdy mówi: **Mężowie z Niniwy wystąpią przeciwko temu rodzaju w dniu sądnym i potępią je!** (Mat. 12, 41.)

V.

Czyście zrozumieli teraz, najmilsi, wielkość i doniosłość łaski wiary prawdziwej? Więc **cenmy** ją sobie i pielęgnujmy w sobie wiarę, bo ona jest do zbawienia koniecznie potrzebna, cenmy ją sobie i pielęgnujmy, bo ona nam jest dana czysto z łaskawości i dobroci bożej bez żadnej naszej zasługi, bo ona wreszcie miljonom ludzi **nie** jest dana wcale. Za żadne skarby nie dajmy jej wydrzeć sobie, bo nic na świecie nie może nam jej zastąpić.

Bądźmy dalej wdzięczni Bogu za dobroć jego. A jak to najlepiej możemy okazać? Módl się codzień rano i na wieczór, w dzień zaś imienin swoich czy chrztu rocznicy przystąp do Sakramentu św., spełniaj wszystkie przykazania Boże, bez wyjątku i odważnie przyznawaj się do tego, żeś prawym i praktykującym katolikiem. Bądź

chrześcijaninem nie tylko z nazwiska, z metryki, lecz z przekonania, z życia przykładnego i uczciwego!

To będzie najlepsze okazanie wdzięczności Stwórcy za powołanie nasze do szczęścia prawdziwej wiary i to nas uczyni godnymi dostąpienia wiecznego oglądania nagrody i chwały w niebie. Amen!

Na niedzielę I po Trzech Królach.

O wychowaniu młodzieży na wzór Pana Jezusa według Łuk. 2, 41—52.

(X. M. Kozal.)

„Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich."

(Ekkl. 7, 25.)

W dzisiejszej Ewangelji św. przesuwa się młodość Zbawiciela przed oczyma duszy naszej, bo ewangelista przedstawia nam cały okres życia Chrystusa Pana od dwunastego roku aż do chwili, kiedy opuścił zacisze Nazaretańskie, aby publiczną działalność rozpocząć. Opowiadanie to zaledwie kilka zdań obejmuje, lecz mimo swą krótkość maluje dosadnio świętą postać Chrystusa — młodzieńca, uwydatnia cnoty, jakiemi się odznaczał, a temu, co patrzeć umie, wskazuje zarazem drogę, jaką młodzież kroczyć powinna, aby wyrość na ludzi pożytecznych i uczciwych. Stąd warto uwagę swoją przy tym ustępie zatrzymać i wniknąć w jego znaczenie, zwłaszcza w czasach naszych, kiedy tak bardzo zależy na tem, żeby wychować zdrowe społeczeństwo na wiernych synów Kościoła Chrystusowego. I świat rozumie znaczenie dobrego wychowania młodzieży, wie, że od tego cała jego przyszłość zależy, więc sięga do różnych narodów po wzory wybitnych ludzi, żeby według nich rzeźbić

młode żywioły i hartować stal ich charakteru. Lecz wzory ludzkie zawodzą i nie spełniają nadziei w nich pokładanych, jeden jest tylko wzór stały i pewny, wzór Chrystusa Pana, który sam jeden **„jest drogą i prawdą i żywotem"** (Jan 14, 6.) A Boski młodzieniaszek jaśnieje w dzisiejszej ewangelji św. urokiem świętości opromieniony cnotami

1. pobożności,
2. pracy i
3) posłuszeństwa.

Przypatrzmy się więc tym cnotom, aby podkreślić ich doniosłe znaczenie w sprawie wychowania młodzieży i zachęcić rodziców, aby je w sercach swoich dziatek starannie zaszczepiali.

I.

Widzimy dziś Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. Jako chłopiec dwunastoletni podjął się długiej i uciążliwej podróży i chętnem sercem z Nazaretu do Jerozolimy pospieszył, żeby tylko wypełnić obowiązek złokonny i w świątyni Jerozolimskiej Ojcu niebieskiemu złożyć pierwszy swój pokłon. Przyszedłszy na miejsce święte, modlił się, modlił się z taką żarliwością, z jaką On jedynie modlić się umie i w błagalnej swej modlitwie wzrokiem swoim i sercem miłującem z pewnością wszystkich ogarnął i dla wszystkich prosił o łaskę i błogosławieństwo. Udał się potem do uczonych w piśmie i słuchał ich wykładów zadziwiając wszystkich mądremi pytaniami i odpowiedziami. Szczegóły te o modlitwie Pana Jezusa i słuchaniu słowa Bożego ewangelista starannie zapisał, bo w nich mieści się dla wiernych wszystkich wieków nauka poważna, że w tym samym duchu szczerej pobożności dzieci swoje chować powinni. A przecież tak łatwo zaszczepić tę cnotę w sercach dziecięcych! Bo serca te miękkie są jak wosk, a co się na nich wyciśnie i zapisze, to trwa na długie lata, a zwykle przez całe życie. Wobec tego rodzice starannie dbać powinni o to,

żeby w sercach swoich dziatek wypisać imię Boga, wyryć jego przykazania i przyzwyczajać je do pacierzy codziennych i pilnego uczęszczania na nabożeństwa. Toć Zbawiciel się modlił, choć modlitwy nie potrzebował, a przecież młodzieży modlitwa tak bardzo jest potrzebna! Prawda, że serca młodociane są dziś może jeszcze czyste i święte, ale któż powiedzieć umie jak długo? Prędzej czy później nawiedzi je burza pokus najrozmaitszych, i napewno czeka je walka, walka z światem i duchem jego. Albowiem mówi Job sprawiedliwy: **„Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“.** (Job. 7, 1.) Od tego bojowania nikt uchylić się nie może, a zwycięsko wyjdzie zeń tylko ten, kto silną broń ma w ręku, a bronią tą to cnota pobożności. **„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokusę“,** woła sam Chrystus Pan. I rzeczywiście modlitwa była dla niejednego deską ratunku chroniącą go od wiecznego zatracenia. Tak było np. z św. Augustynem. Otrzymał on w domu od świętej swej matki staranne i pobożne wychowanie. Później jednak zeszedł na bezdroża, ale drzemiące w jego duszy uczucia religijne odezwały się z siłą gwałtowną i zawładnęły nim na nowo, tak że wrócił do Boga i stał się wielkim i świętym biskupem jaśniejącym niezwykłą doskonałością. Ten przykład powinien być zachętą dla rodziców, żeby dzieci swoje zawczasu do pobożności przyzwyczaili. Niech się dzieci modlą szczerze i gorąco, jak Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji się modli, niech przedewszystkiem będą co niedzielę na mszy św., na kazaniu i katechizacji, aby łaska Boska i słowo Chrystusowe do ich serca dostęp miały i na nich zbawienny swój wpływ wywarły, a ustrzeże je to od wielu niebezpieczeństw i zapewni im spokój sumienia.

II.

Z modlitwą młodzież dalej pracę połączyć winna w myśl starodawnej zasady: „módl się i pracuj!“ I tego uczy Zbawiciel przykładem swoim. Bogiem był, a w dom-

ku Nazaretańskim długi szereg lat na ręcznej pracy strawił pomagając opiekunowi swemu w warsztacie ciesielskim, jak podanie głosi. Sam pracował, bo chciał nam dać przykład, abyśmy tak samo czynili. Dlatego też młodzież z obowiązkiem pracy zawczasu oswoić się musi, zawczasu musi zrozumieć słowa Pisma św., że **„człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“.** (Job. 5, 7.) Toć na świecie wszystko pracuje i pracować musi, bo życie to praca, a bezczynność — śmierć. Pracuje roślinka, kiedy korzeniami życiodajne soki w siebie wciąga, pracuje i ptak unosząc się na skrzydłach w powietrzu, aby żywność sobie zdobyć: póki życie w roślinkach i zwierzętach, niemasz nigdzie próżnowania, bo praca jest dla nich prawem natury. Zaś dla człowieka jako istoty rozumem obdarzonej jest praca jeszcze czemś więcej, jest obowiązkiem moralnym; a kto ten obowiązek gwałci, grzech popełnia i stosują się do niego słowa św. Pawła: **„jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“.** (II Tes. 3, 10.) Oby więc rodzice o tem pamiętali i dzieciom swoim już w młodym wieku dali stosowne zajęcie w domu, aby przypilnowali je przy pracach szkolnych i przygotowali do sumiennego wypełniania przyszłej pracy zawodowej! Jeżeli zaś tego obowiązku zaniedbają, wnet wciśnie się lenistwo do serc niewinnych jeszcze i zatruje je, wciśnie się i duch zły i dusze łaknące jakiegoś zatrudnienia w swój sposób zajmie i wznieci w nich myśli sprosne, rozbudzi namiętności i popchnie je na drogę grzechu i występku. Dlatego dziecko pracę koniecznie umiłować musi, koniecznie też zrozumieć musi, że praca nikogo nie hańbi, lecz owszem podnosi i uszlachetnia! Wszak Pan Jezus nie wstydził się pracy ciesielskiej, to i my żadnej pracy, byle była uczciwa i pożyteczna, wstydzić się nie potrzebujemy, bo choć nam zaszczytu u ludzi nie przyniesie, to przyniesie jednak zaszczyt inny a wielki, bo łaskę Boga samego. To nie wymysł ludzki, lecz nauka Kościoła św. Wobec takiej nauki wyrobiła się też u wiernych synów Kościoła

katolickiego niezwykła sumienność i dokładność w pracy, tak że słynni uczeni jak de Maistre i Dubois-Raymund z całą otwartością przyznali, że świetny wynik nowoczesnych badań zwłaszcza w naukach ścisłych jedynie temu się zawdzięcza, że Kościół Chrystusowy w wiekowej swej tradycji ludzi pracować nauczył. A czego Kościół św. wszystkich uczy, tego rodzice dzieci swoje nauczyć powinni, powinni wpoić w nie zamiłowanie do pracy nie głośnej, ale za to sumiennej i nauczyć je pracować zawsze w dobrej intencji, pracować dla Boga; a zasiew taki napewno obfity owoc przyniesie.

III.

Pod zasiew wspomniany muszą jednak rodzice serca swoich dzieci wprzód jeszcze odpowiednio przygotować i przysposobić naginając wolę ich do swojej albo raczej Bożej woli. Zaś środkiem ku temu cnota posłuszeństwa. Niestety świat dzisiejszy słowa „posłuszeństwo“ znać nie chce, najchętniej wykreśliłby je z słownika, wymazał z pamięci ludzkiej, bo marzy o niczem nie skrępowanej wolności. A zapatrywania takie poczynają coraz szerzej swoje kręgi zataczać, a zataczać i w nauce o wychowaniu dzieci (cfr. Jahrhundert des Kindes — Ellen Key). Wobec tego rodzice muszą się mieć na baczności, muszą sobie jasno zdać sprawę z tego, że posłuszeństwo jest podstawą wychowania, i że przeto dzieci nigdy dobrze wychowane nie będą, jeśli słuchać się nie nauczą. Albowiem istotny cel prawdziwego wychowania leży w tem, żeby dziecko umiało przezwyciężyć siebie, swój upór i swawolę; a tego nigdy się nie nauczy, jeśli słuchać nie będzie. Ludzie mądrzy zawsze tak się zapatrywali; a im głębiej w duszę ludzką i jej istotę wnikali, tem więcej utwierdzali się w swojem przekonaniu. Nie dziw zatem, że zakonnicy średniowieczni wybierali sobie jako miejsce pokuty właśnie takie zakony, których przeor znany był z swej rubaszności i szorstkości, bo wiedzieli, że im więcej przykrości dla posłuszeństwa znieść muszą, tem

większy zysk dla duszy odniosą, tem więcej się udoskonalą. I nie zawiodło takie zapatrywanie, bo „ciemne“ średniowiecze wydało wielkie mnóstwo ludzi o niezwykłej sile charakteru, jakimi obecne czasy „oświaty i kultury“ poszczycić się nie mogą. Czem zaś były i są zakony dla zakonników, tem dla młodzieży być musi dom rodzicielski. Dziecko pod okiem ojca i matki musi się nauczyć zachcianki swoje poskromić i swoją wolę poddać pod wolę rodziców. Będzie ono wprawdzie chciało wyłamać się z pod posłuszeństwa, aby iść swoją drogą; ale wtedy rodzice umiejętnie je nagną, jak ogrodnik nagina drzewko młode, aby się nie skrzywiło i wychowują je w świętej karności, wychowają tak, jak Tobiasz syna swego, albo jak Samuel był wychowany, który słysząc w nocy głos, a myśląc, że to głos arcykapłana Helego, trzykrotnie wstał z łóżka i poszedł do Helego mówiąc: **„Owom ja: boś mię wołał“.** (1 Król. 3, 5.) Takie posłuszeństwo nie tylko ludziom miłe będzie, ale przedewszystkiem Bogu. Chrystus Pan żąda w dzisiejszej Ewangelji wyraźnie posłuszeństwo wobec rodziców, żąda nie słowami wprawdzie, ale przykładem swoim. „Był im posłuszny“, zapisał bowiem ewangelista o Panu Jezusie, w stosunku jego do Najśw. Marji Panny i św. Józefa. Więc ten, któremu niebo i ziemia podlegają, przed którym drży wszechświat cały, ten ludzi słuchał, a nie tylko do roku 14 lub 20, lecz przez całe 30 lat! A pocóż słuchał, jeśli nie po to, żeby podkreślić wielką wartość cnoty posłuszeństwa i młodzież ku niej zachęcić. Niech więc młodzież spełnia gorące życzenia Chrystusa Pana i ćwiczy się w posłuszeństwie, **„lepsze bowiem jest posłuszeństwo niźli ofiary“** (1 Król. 15, 22.)

W pobożności zatem, w pracy i posłuszeństwie chować się winna młodzież, aby kiedyś podporą narodu i Kościoła stać się mogła. A rzeczą rodziców jest dopilnować tego. Toć mówi do nich Pan Bóg w słowach stawionych na czele dzisiejszej nauki: **„Masz syny? ćwicz je,**

a nachylaj ich z dzieciństwa ich (Ekkl. 7, 25), a tem samem nakłada na nich wyraźny obowiązek wychowania dzieci. Ten obowiązek zapisał następnie na kamiennych tablicach danych Mojżeszowi na górze Synai i niezatartemi zgłoskami w sercu rodzicielskiem wyrył. Nie mogą się więc od niego uchylić, lecz wszelkich starań dołożyć winni, aby go jak najlepiej spełnić. A jeśli go spełnią w myśl dzisiejszej Ewangelji św. ćwicząc dzieci w cnotach, przez samego Chrystusa Pana zaleconych, wtedy do nich będzie można zastosować słowa zapisane u Daniela proroka: **„a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne świecić będą“** (Dan. 12, 3,), a dzieci tak wychowane **„wzrastać będą w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“.** (Łuk. 2, 52.) Amen.

Na niedzielę II po Trzech Królach.

(X. Prob. Felicki.)

„Kto się wywyższa, będzie poniżon,
a kto się uniża, będzie wywyższon.“
(Łuk. XIV, 11.)

Ile razy ksiądz czyta Ewangelję o weselu w Kanie galilejskiej, tyle razy czyta ją z weselem; i ile razy słuchają parafianie, zawsze słuchają z zadowoleniem. Jakiś serdeczny urok wieje z izby weselnej ku nam. Chciałoby się ucałować rękę Chrystusa za to, że stał się wszystkiem dla wszystkich.

I „była tam Matka Jezusowa“. Przyszła na wesele nie tylko jako gość. Ona pokorna służebnica Pańska usługuje gościom przy stole. W żarliwości tej służby, „gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusowa: wina nie

mają. Jezus zaś odpowiada jej: Mnie to zostaw, niewiasto. Mówi tedy Matka Jego do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci".

W ostatnich słowach daje Matka Jezusowa znowu dowód swojej pokory, poddaje się bowiem woli Jezusa odrazu i bez zastrzeżenia.

Pokornymi trzeba być i nam, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdzie — według listu pasterskiego biskupów polskich — „należy uśmierzyć w samym korzeniu pychę, która jest matką wszystkich dzisiejszych złych i przewrotnych kierunków".

Co to jest pokora? Pokornym człowiekiem jest ten, który wszystko złe sobie, a wszystko dobre Bogu przypisuje. Pokornym jest ten, który przekonany jest o tem, że niczem jest sam ze siebie, że jednak wszystko może z pomocą Bożą. Pokornym jest ten, który szczerze za pokornym Dawidem powtórzyć może jego słowa: **„znam niewdzięczność moją, i grzech mój zawsze jest przeciwko mnie".** Czemkolwiek jesteś, z łaski Bożej jesteś tem, czem jesteś; cokolwiek posiadasz, z rąk Boga wszystko otrzymałeś, bo **„wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości".** (Jak. 1, 17). Dlatego „nie za panów, ale za sługi uważajcie się drogiej matki ojczyzny". Wolno ci myśleć, że coś umiesz, że coś potrafisz zrobić, ale nie zapomnij, że jeszcze więcej nie umiesz i jeszcze więcej nie potrafisz. „A gdyście nawet wszystko uczynili, coście byli powinni, jeszcze powracajcie do siebie z poczuciem pokory i powtarzajcie z Ewangelją: **„Słudzy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy".** (Łuk. VXII, 10.)

Na środku kościoła klęczy faryzeusz; głośno, aby wszyscy słyszeli, wylicza posty w tygodniu i dziesięciny płacone regularnie kościołowi; a wzrok jego wlepiony w sklepienie, jakoby z Bogiem rozmawiał, a ramiona szeroko roztworzył, rzekłbyś, że wszystkich dobrych uczynków objąć nie może. I odszedł do domu, pisze ewange-

lista, „nie usprawiedliwiony“. „Pan Bóg pysznym się sprzeciwia. Kto się wywyższa, będzie poniżon“. Za drzwiami świątyni stoi celnik. Milczy długo. Przekonany o swej nędzy nie odważa się podnieść oczu; stoi z spuszczoną ku ziemi głową. nie roztwiera ramion, ale prawicę zwija w pięść, uderza się w piersi i z głębi serca szepce te pokorne słowa: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Odszedł do domu usprawiedliwiony. Bóg pokornym łaskę daje. Kto się poniża wywyższon będzie“. Dlatego „strzeżcie się abyście sprawiedliwości waszej nie spełniali przed ludźmi, by was widziano; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebiesiech.

A więc: gdy dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak zwykli czynić obłudnicy po bóżnicach i po ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali zapłatę swoją. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niechaj nie wie twa lewica, co czyni twoja prawica; aby jałmużna twa została w skrytości; — a Ojciec twój, który przenika skrytości, nagrodzi cię.

A gdy się modlicie, nie postępujcie, jak obłudnicy, którzy lubią modlić się, po bóżnicach i po rogach ulic stojąc, by ich ludzie widzieli. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali zapłatę swoją. **„Kiedy zaś ty się modlisz, wejdź do izdebki swej, i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego; a Ojciec twój, który przenika skrytości, nagrodzi cię“.** (Mat. VI, 1—6.) W takich to słowach rozumie cnotę pokory sam Pan Jezus. Nauka Jego uprzystępnia nam tę trudną cnotę doskonale, ale własny Jego przykład snopy światła nań rzuca.

Słowo staje się ciałem gdzieś na końcu miasteczka, tam gdzie żebrzący zwykle nocują — w stajni. Pan Jezus mieszka tu razem z krową i osłem. W małem, daleko u stóp gór położonem miasteczku Nazaret spędza 30 lat życia zdaleka od szerokiego świata, nieznany, zapomniany. Długi ten czas życia poświęca na to, by służyć, jako

Bóg służyć Matce Swej i Józefowi św., osobom coprawda bardzo świętym, ale jednak tylko ludziom. **„Skądże Jemu ta mądrość cudotwórcza?“**, pytali żydzi w bóżnicy; **„Nie jestże On synem cieśli?“** (Mt. XIII, 54, 55.) W nauczaniu Ewangelji bierze Pan Jezus do pomocy nie uczonych ani możnych tylko robotników od sieci mimo to, że trudno pojmują Jego twardą naukę i obraca się wciąż w ich towarzystwie i z nimi je i pije to, co inni z łaski dają. Jakie miał Pan Jezus pomieszkanie? Sam mówi: **„lisy mają nory a ptactwo powietrzne gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć“.** (Mt. VII, 20.) Jakie miał ubranie? Nakazał apostołom: **„nie bierzcie ani torby podróżnej, ani podwójnych ubrań, ani sandałów, ani laski“**; wiemy, że jeżeli uczył, to też tak samo czynił.

I tak w życiu twego Zbawiciela znajdziesz jeszcze mnóstwo innych dowodów pokory niepojętej, których tu wyliczyć nie podobna. Ale na jeden jeszcze szczegół zwrócę uwagę, o którym pisze św. Jan w Ewangelji: **„A podczas wieczerzy wstaje Pan Jezus od wieczerzy i składa swe szaty, a wziąwszy prześcieradło, przepasuje się. Potem nalewa wody do miednicy i zaczyna umywać nogi uczniom i wycierać prześcieradłem, którem się przepasał. Zbliża się przeto do Szymona Piotra, ale Piotr mu mówi: Panie, Ty mnie nogi chcesz umyć!? Jezus odezwał się i rzekł doń: Co ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale poznasz później. Gdy więc umył im nogi i przywdział swe szaty i zajął miejsce za stołem, przemówił do nich: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Dałem wam przykład, abyście, jako Ja wam uczynił, tak i wy czynili“** (Jo. XIII, 4 ff.).

Wobec takiego przykładu pokory wstydzić winien się ten, który się pychą do nieba wynosi. Pytam się ciebie słowy św. Pawła: **„co masz czegoś nie wziął? A jeżeliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?“** (I. Kor. IV, 7).

„Nauczyciel przyszedł, i woła cię“ (Jo. XI, 28): „Exemplum dedi vobis — dałem wam przykład“. „Uczcie się odemnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca“. Nie ma innej rady, trzeba górę pychy rozsypać. Na wysokich górach nic nie rośnie, w dolinach zaś płyną strumyki, pachną łąki i szumią zboża.

Znam w waszej parafji dwa miejsca, na których szybko pokory nauczyć się możesz: mam na myśli wasz kościół i wasz cmentarz. Tu w waszym kościółku pędzi żywot nazaretański Pan Jezus. Utajony jest pod nikłą i drobną postacią chleba. Nie okazuje się jako Bóg, ale okazuje się jakoby niczem był. Nikogo nie odpycha od siebie, każdego pragnie karmić, dzieci i starców, uczonych i prostaczków. Patrz, co za pokora! „Czy nie rozumiecie, co wam uczyniłem?“ pyta Pan Jezus. „Dałem wam przykład. Więc i ty, kiedy zegniesz kolana i pochylisz głowę, złam też pychę serca twego i proś gorąco: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyń serce moje według serca Twego“.

A innem miejscem jest cmentarz. I co słychać na cmentarzu? Czy nie słyszysz, pisze poeta, że za twojemi plecami rżnie piła deski na trumnę twoją? Czy nie słyszysz, jak dzwonią dzwony, że i tobie kiedyś ostatnią pieśń zagrają? Czy nie słyszysz szumu brzozy, pod której konarami i ty do wiecznego snu ułożyć się musisz? Na cóż przyda mi się pycha? Szkoda, że cmentarz uchodzi za miejsce, którego pilnie unikają; tu bowiem myśli się o tem, co Boże a nie o tem, co ludzkie. Kto odwiedza cmentarz, by się za dusze zmarłych pomodlić, ten wie, że te groby, choć ciche, że te krzyże, choć martwe, nie raz przypominają słowa, które kapłan w środę popielcową nad głową każdego mówi: pamiętaj człowiecze, że z prochu jesteś i w proch się znowu obrócisz!

Otóż tak jest. Wśród grobów znika pycha jak dym, jak cień. W obliczu śmierci **„wszelka chwała opada jako kwiat polny“.** (Izaj. XI, 6.) Amen.

Na niedzielę III po Trzech Królach.

Obraz chrześcijańskiej rodziny!

(X. Stanisław Lisoń.)

„A gdy uszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go, mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest.“
(Mat. 8, 5—6.)

W dzisiejszej Ewangelji św. widzimy setnika pogańskiego, ojca rodziny, który wprost w rozczulający sposób zajął się chorym sługą i żadnego nie opuszcza środka, aby mu do zdrowia dopomódz. Czytamy bowiem: **„A gdy uszedł** (Jezus) **do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest“.** (Mat. 8, 5—6.)

Zaprawdę niezwykła to miłość i troskliwość w stosunku do sługi. Jako człowiek wojskowy mógł setnik chorego sługę oddać do szpitala, a on go trzyma we własnym domu, mógł także nakazać podwładnym żołnierzom, aby się chorym zajęli, on jednak nie czyni tego, lecz sam się o niego troska, sam idzie do Jezusa i prosi Go serdecznie o wyzdrowienie sługi. Ale i sługa musiał być dobrym, bo setnik powiada o podwładnych swoich: **„Mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze memu: czyń to, a czyni“.** (Mat. 8, II.) Gdyby wszyscy ojcowie rodzin takimi byli jak ów setnik, gdyby wszyscy podwładni, dzieci i słudzy sumiennie swe obowiązki wypełniali, wtedy lepiej by było na świecie, a na rodzinach spoczywałoby błogosławieństwo Boże. Ale rzut oka na czasy obecne przekonuje nas, że w rodzinach naszych rzadko kiedy panuje taki stosunek, jaki według woli Bożej pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy przełożonymi i podwładnymi panować powinien. A jednak tak być nie powinno! Każda, nawet najuboższa rodzina

powinna przedstawiać nader piękny obraz, powinna znaleźć zadowolenie tu na ziemi a kiedyś szczęśliwość wieczną. Kiedy to się stanie? Wtenczas, drodzy bracia, jeżeli w rodzinie kwitnąć będzie żywa wiara, a jej członkowie obowiązki z wiary wypływające sumiennie spełniać będą.

Zechciejmy dzisiaj rozważyć:

Obraz chrześcijańskiej rodziny,

I. od Boga tak pięknie podany,

II. od ludzi tak strasznie zeszpecony!

I.

Pan Bóg podaje w Piśmie św. wierny obraz małżonków.

1. Rozkazuje bowiem małżonkom, aby się wzajemnie miłowali, sobie dopomagali i wzajemnie dochowali wierności. Mężowi nakłada obowiązek, aby żonę szanował i o nią dbał; żonie zaś zaleca, aby mężowi była posłuszną, aby w domu odznaczała się łagodnością, skromnością, cierpliwością i oszczędnością. I tak czytamy na różnych miejscach Pisma św. o małżonkach: **„Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus miłował Kościół i samego siebie wydał zań. Mężowie mają miłować żony swoje jako swoje ciało. Kto miłuje żonę swoją samego siebie miłuje“.** (Efez. 6, 25, 28.) **„Przyjaciel i towarzysz pomagają sobie wzajemnie, a nad obydwoma niewiasta z mężem“.** (Ekkl. 40, 23.) **„Kto ma żonę dobrą, posiada pomoc i filar jako odpocznienie“.** (Ekkl. 36, 26.) **„A tak już nie są dwoje ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.** (Mat. 19, 6.) Te słowa Pisma św. odnoszą się ogólnie do małżonków. O mężu zaś mówi Duch św.: **„Mężowie, obchodźcie się uczciwie z żonami waszemi, bo i one są powołane do łaski i chwały“.** (I. Piotr. 3, 7.) **„A jeśli kto o swych a najwięcej o domowych** — chodzi tu przedewszystkiem o żonę — **pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niż**

niewierny". (I. Tim. 5, 8.) O żonie zaś czytamy w Objawieniu: **„A nauczać niewieście nie dopuszczam ani panować nad mężem, ale być w milczeniu".** (I. Tim. 2, 12.) **„Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panom".** (Efez. 5, 22.) **„Niewiasty winne się ubierać w ubiorze ochędożonym, ze wstydem i miernością, nie z trefionemi włosy, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownej szacie, ale jako przystoi niewiastom obiecującym pobożność przez uczynki".** (I. Tim. 2, 9—10.)

O jak piękny jest obraz małżonków, jako go Bóg daje! Czy może być coś piękniejszego nad małżonków, którzy wzajemnie ciężar życia noszą, a w utrapieniach i troskach się pocieszają; nad małżonków, którzy w skromności żyją, obowiązki stanu swego wypełniają, a każdy dzień, każdą godzinę Bogu i powołaniu swemu poświęcają? Zaiste piękny to obraz!

2. Bóg podaje obraz rodziców!

Nakazuje rodzicom, aby dzieci w bojaźni i miłości Bożej wychowywali i dbali o ich doczesne i wieczne szczęście. Słuchajcie tylko! **„Ojcowie, wychowujcie synów waszych w karności i w grozie Pańskiej".** (Efez. 6, 4.) **„Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn rozpustny stanie się nieujęty. Nie dawaj mu swej woli za młodu; nachylaj szyję za młodości, by snać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym. Ćwicz syna swego i pracuj koło niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego".** (Ekkl. 30, 8—14.) **„Synom waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwości i jałmużnę, żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej".** (Tob. 14, 11.) Co za wspaniały obraz rodziców daje Bóg! Czyż może być coś piękniejszego nad rodziców, którzy dzieci swoje uważają za dar Boży i dla Boga je wychowują; nad rodziców, którzy dzieci swe ćwiczą w bojaźni Bożej, je chronią od zepsutego świata i dla nich są aniołami opiekuńczymi;

nad rodziców, którzy w świętości żyją, a dzieciom wzorem są i przykładem? Piękny to obraz!

3. Bóg daje zniosły obraz panów i przełożonych!

Nakazuje przełożonym, panom, chlebodawcom, aby dla swych sług byli jakoby ojcami i matkami; aby się z sługami z dobrocią i miłością obchodzili i zasłużoną zapłatę sumiennie im wypłacali. Nader piękne są wskazówki zawarte w Piśmie św. **„Nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje, a obciążając poddane twoje“.** (Ekkl. 4, 35.) **„Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom“.** (Kol. 4, 1.) **„Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę“.** (Tob. 4, 15.) **„Jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie jako dusza twoja, jako brata tak go szanuj“.** (Ekkl. 33, 31.) Jak piękny obraz chlebodawców i panów daje nam Bóg! Czy może być coś piękniejszego nad przełożonych, którzy dla swych sług są ojcem i matką, miłując ich jakoby członków należących do rodziny i dając im wszystko, co słuszność i sprawiedliwość każe, nad przełożonych, którzy są nauczycielami sług swoich, upominając ich do pilności, bogobojności i uczciwości; nad przełożonych, którzy są troskliwymi opiekunami sług swoich, dbając o zdrowie ich ciała i duszy? O piękny to obraz!

4. Pan Bóg podaje obraz dzieci!

Nakazuje dzieciom szacunek i miłość dla rodziców. Żąda, aby dzieci były rodzicom posłuszne i stały się ich pociechą, radością, podporą. I otóż znowu tak pięknie czytamy w Piśmie św.: **„Czcij ojca twego i matkę twoją, żebyś był długowieczny na ziemi“.** (Ks. Wyjścia 20, 12.) **„Niech będzie przeklęty, kto nie czci ojca swego i matki“.** (Prawd. 27, 16.) **„Zachowaj synu mój przykazania ojca twego i nie opuszczaj zakonu matki twej. Uwiąż je zawsze u serca twego i obwiń koło szyi twojej. Gdy będziesz chodził, niechaj idą za tobą, gdy będziesz spał, niech cię**

strzegą, a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi". (Przyp. 6, 20—22.) **„Synu, wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego".** (Ekkl. 3, 14.) Rzeczywiście piękny to obraz dzieci, jaki Bóg daje! Czy może być coś piękniejszego nad dzieci, które rodzicom prawdziwą okazują miłość i z największą czcią i szacunkiem wobec nich się zachowują; nad dzieci, które są posłuszne na każde słowo ojca lub matki i ich życzenia z radością spełniają; nad dzieci, które za wszystkie ofiary dla nich poniesione, rodzicom się odwdzięczają i im życie mianowicie w starości uprzyjemniają? Piękny to obraz!

5. Bóg daje także obraz sług!

Otóż rozkazuje sługom, aby byli pilni, rzetelni i przywiązani do chlebodawców, aby pamiętali o tem, że właściwie nie ludziom lecz Bogu służą, który ich do służby przeznaczył. Słuchajcie tylko! **„Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym".** (I. Piotr 2, 18.) **„Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc. Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu a nie ludziom".** (Kol. 3, 22—23.) **„Słudzy mają być panom swym poddani ,we wszystkiem się podobając, nie sprzeciwiając się, nie zdradzając, ale we wszystkiem dobrą wierność pokazując, aby naukę Zbawiciela naszego Boga we wszystkiem ozdobili."** (Tit. 2, 9—10.) O jak piękny obraz sług, jaki Bóg daje! Czy może być coś piękniejszego nad sługi, którzy przełożonym we wiernej miłości i przywiązaniu są oddani; nad sługi, którzy z największą chęcią rozkazy chlebodawców wypełniają; nad sługi, którzy wzrok do nieba wznosząc ze swoim losem są zadowoleni, a tem samem zbierają sobie każdego dnia skarby dla wieczności? O piękny to obraz!

II.

Ale jak z jednej strony nader piękny jest obraz chrześcijańskiej rodziny nakreślony od Boga, tak z drugiej strony bardzo często jest ten obraz strasznie zeszpecony od ludzi. Bogu dzięki, mamy rodziny chrześcijańskie, a jest ich dość wiele, które ten piękny obraz Boży na sobie noszą. Mamy rodziny, wiele rodzin, gdzie małżonkowie, rodzice, przełożeni, dzieci i słudzy żyją wedle woli Bożej. Takie rodziny są godne czci, przynoszą korzyść Kościołowi, społeczeństwu, a błogosławieństwo Boże z całą pewnością na nich spoczywa. Takie rodziny są ozdobą parafji, a radością całego nieba. Ale niestety jest też bardzo wiele rodzin takich, u których nie znajdziesz tego wspaniałego obrazu nakreślonego przez Boga, u których ten obraz tak strasznie zeszpecony.

Przejdźmy powtórnie pokrótce poszczególnych członków rodziny!

1. Patrzmy na małżonków!

Niema między nimi spokoju i zgody. Miłość prawdziwa nigdy nie wstąpiła do ich serca, a miłość cielesna wnet przeminęła. Róże zwiędły, opadły, a kolce zostały. I czyż można się dziwić, że wśród takich małżonków codzienne kłótnie, przekleństwa; że jedno drugiemu uprzykrza życie, jedno drugiego prześladuje. Przekleństwa bezustanne, bezustanne łzy, a gdziekolwiek na nich spojrzysz, widzisz obraz nędzy. Mąż karciarz, pijak, całe noce po za domem; mąż złorzeczy, przeklina; — żona próżna, uparta, gadatliwa, oklęta! I tak zamiast tego pięknego obrazu Bożego widzimy u takich małżonków istny obraz szatański. A zdarza się nawet, że małżonkowie porzucają resztki bojaźni Bożej, rozrywają węzeł, który Bóg zadzierzgnął, popełniają grzechy niewierności i stają się zgorszeniem parafji.

Straszny to obraz, a przekleństwo Boże na nim spoczywa.

2. Patrzcie na niejednych rodziców!

Jakaż u nich obojętność i opieszałość we wychowaniu dzieci, jakaż obojętność bez granic we wypełnianiu tego wzniosłego obowiązku. Biedne dzieci takich rodziców robią, co chcą; chodzą, gdzie im się tylko podoba. Rodzice wcale na to nie zważają, że ich dzieci w ciągłem niebezpieczeństwie grzechu się znajdują. Nie uczą swych dzieci wstydliwości i dobrych obyczajów, nie posyłają ich do kościoła, do sakramentów św., nie zaszczepiają w ich serca bojaźni Bożej; sądzą, że dobrze wypełniają swe obowiązki, jeżeli swoim dzieciom dadzą pożywienie, okrycie, a później majątek, i nie dbają o duszę i wieczność swych dzieci. A nieraz staje się rodzic nawet gorszycielem dziecka, mordercą jego duszy nieśmiertelnej. Bo czyż może dodatnio wpłynąć na religijne wychowanie dziecka, gdy rodzice obowiązków swych względem Boga nie wypełniają, gdy się nie modlą, nie uczęszczają na mszę św., nie zachowują postów, nie przystępują do Sakramentów św.? A jakie słowa rozmawiają nieraz w obecności dzieci, jakie prowadzą mowy? Ileż to przekleństw u nich o drobnostkę, ile nieprzyzwoitych żartów, ile bluźnierstw o rzeczach najświętszych? Takie stosunki spotykamy często w rodzinach, i tak postępują sobie ci, którzy mają być stróżami niewinności swych dzieci, ich przewodnikami na drodze do nieba. O brzydki to obraz!

3. Patrzcie na przełożonych!

I tu znajdziemy nieraz stosunki przykre i smutne. Mamy bowiem chlebodawców, którzy się ze sługami szorstko obchodzą i dla nich dobrego słowa nie mają; przełożonych, którzy sługi swe pracą obciążają, a nigdy im zadowolenia nie okażą. Są i tacy chlebodawcy, którzy sługi źle odżywiają, a z ciężko zapracowanego zarobku im nieraz niesłusznie odciągają. A co najgorsze, że się spotyka panów, którzy sługi złemi mowami i zasadami

gorszą; którzy czyhają na ich cnotę i patrzą spokojnie na to, jak słudzy w grzesznych żyją stosunkach. O brzydki to obraz takich przełożonych!

4. Patrzcie na dzieci!

Już od najpierwszej młodości ukazuje się u nich duch upartości, krnąbrności; a duch ten rośnie wraz z latami dziatek, aż go w końcu złamać nie można. Gdy potem taki syn dostanie się w złe towarzystwo, gdy taka córka miłostki rozpocznie, wtenczas mogą rodzice mówić, co chcą, grozić, jak chcą, mogą nawet krwawe łzy wylewać, nic ich nie wzruszy. I takie dzieci złemi postępkami martwią rodziców i stają się gwoździmi do ich trumny. O brzydki to obraz!

5. Patrzcie wreszcie na sługi!

Dawno już nie było takich czasów, w których tyle narzekano na sługi jak teraz. Gdzie ucha nadstawisz, wszędzie między luźdmi słyszeć ubolewanie nad tem, że dziś sługa drogi a zły. Skąd to pochodzi? Otóż ludzie dziś nie chcą słuchać i nie chcą znać Pana Boga i Jego przykazań, i stąd się bierze pycha, złość, krnąbrność i u sług. Tak mało u nich zadowolenia, posłuszeństwa, oszczędności. Jak często stawia się sługa chlebodawcom krnąbrnie, zuchwale, kłóci się z nimi ząb za ząb. Są też i tacy słudzy, którzy, kiedy ich chlebodawca upomni, by żyli uczciwie i po Bożemu, wtedy zaraz się kłócą i mówią: Wy nie macie nic do mnie, swoją robotę robię, czego więcej chcecie odemnie? I stają się obojętni w służbie Bożej, zaniedbują nabożeństwa, nie chodzą do Sakramentów św., ale za to zawierają grzeszne znajomości, urządzają schadzki, chodzą na tańce i prowadzą życie rozpustne. O jak brzydki to obraz!

Najmilsi! Nader piękny obraz chrześcijańskiej rodziny daje nam Bóg. Gdyby ten obraz Boży spotkać można po wszystkich miastach, wioskach, poszczególnych rodzinach, gdyby wszędzie tacy byli małżonkowie, ro-

dzice, przełożeni, dzieci i słudzy, jakimi ich Bóg mieć chce, natenczas inaczej wyglądałoby na świecie! Nie byłoby tyle łez, tyle krzyżyków. Gdyby wszystkie rodziny ten obraz Boży miały przed oczyma, byłyby z pewnością szczęśliwe. Cóż więc mamy czynić? Cóż innego jak dążyć do tego szczęścia. Są w naszej parafji małżonkowie, rodzice, przełożeni, dzieci, słudzy, otóż wam wszystkim tego szczęścia życzę, a osiągniecie je, jeżeli sumiennie wypełniać będziecie obowiązki, jakie wam Bóg w tym świętym obrazie chrześcijańskiej rodziny podał, a który wam dziś pokrótce naszkicowałem. Wonczas będziecie już tu na ziemi zadowoleni, szczęśliwi i zasłużycie sobie z pewnością na życie chwalebne w niebie. Amen.

KONFERENCJE
o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBJUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Przepiękne są także te owoce, które opieka Marji wydobywa z pośród klasy ludzi cierpiących i prześladowanych. Kiedy pierś jęczy z rozpaczy, Marja wlewa ufność i wiarę. A ile razy wrócił wpływ Marji zdrowie ciału, niech opowiedzą ci, którzy uzdrowienia doznali! Niech opowiedzą kroniki, w których cuda sprawiane za przyczyną Marji dla wiecznej pamięci i wdzięczności są zapisane. Niech świadczą te ołtarze i świątynie poświęcone czci Marji, w których czasem nawet miejsca brakuje na wywieszenie wszystkich tych wotów, które człowiek za doznane łaski ofiaruje. Jeżeli w rodzinach chrześcijańskich panuje spokój, zgoda, miłość; jeżeli życie społeczne jest oparte na sprawiedliwych stosunkach, nie trzeba szukać innej przyczyny ostatecznej nad wpływ Marji, która spójniami niewidzialnemi, ale zato tem potężniejszemi z warstw społecznych tworzy jednę rodzinę chrześcijańską. Marji bowiem dusza żyje w duszy świata, a ciało Marji stało się ciałem ludzkości. Przez Marję do nieba!

Miły Jezu, już nie do ciebie teraz pójdę, bo się w Tobie Boga lękam, jak się do Boga-Ojca zbliżyć nie śmia-

łem, kiedy się w Adamie Twoim głosem przerażony liściem obwiązałem i za krzak chowałem. Do kogóż pójdę? Ach, dałeś mi Matkę najlepszą. Do niej pójdę, bo matka syna choćby największego grzechu wysłuchać musi. A ona zawsze pełna łaski znajdzie dla mnie łaskę u Ciebie, miły Jezu, boś Ty jest jej Synem. Amen.

XII.

Święci Pańscy w niebie.

Pobożni słuchacze!

I mnie nie wolno rozpaczać, o Boże! i mnie, choć moje grzechy przerastają moją głowę, wolno żywić nadzieję, że się dostanę do tej przejasnej chwały, która Boga nieogarnionego w niebie otacza. Bo gdy w niej utkwię wzrok, widzę Świętych Twoich, Boże najświętszy, których do takiej nagrody wyniosłeś. Azali oni nie byli utoczeni z tej samej gliny co ja? Więc tą ufnością pobudzony i pewną świętą zawiścią podniecony postanawiam Boga poznawać i kochać, jak oni na ziemi poznawali i miłowali Boga. I aby mi to naśladowanie Świętych Pańskich już teraz drogę do nieba utorowało, chcę choć mdłem i niedołężnem słowem rozważać najpierw **warunki świętości,** po drugie **charakter świętego,** po trzecie **świętego w niebie,** po czwarte opowiem, jak **święci Pańscy widzą Boga w niebie twarzą w twarz,** a po piąte przedstawię **stan przeciętny świętego w niebie.**

1. Świętość jest śladem obecności Boga w człowieku i stwierdzeniem, tak, iż miara świętości człowieka jest miarą obecności Boga w nim. Uświadomiona przez człowieka i podniesiona do stopnia miłości obecność Boga i przeświecająca myślą i słowem i uczynkiem poprzez duszę i serce i każdą fibrę istoty człowieczej wzajemność i obopólne posiadanie się człowieka i Boga, tak, iż Bóg jest w człowieku a człowiek ze wszystkiem, czem jest, a zwłaszcza ze swoim indywidualizmem, rozpływa się

w Bogu i nieomal płonie nim i w nim jak pochodnia zapalona — to jest świętość. Wtedy obaj są święci i Bóg i człowiek. Ale Bóg jest świętością samą przez się istotną nieskończoną: Bóg to świętość; człowiek zaś jest świętym, że i o ile Bóg w nim mieszka i uświęca go. Dlatego świętość człowieka jest skończona i cieniem świętości i w zasadzie wyłącznem dziełem Boga, bo człowiek sam ze siebie grzechem obarczony poza uczynkami naturalnymi chyba tylko grzeszyć może. Dlatego prawdziwa świętość człowieka poczyna się dopiero tam, gdzie człowiek ze świętością Boga współpracować poczyna w ekonomji zbawienia przyniesionego przez miłego Jezusa. Ale i w tej świętości są stopnie liczne.

Pierwszym stopniem świętości człowieka współpracującego ze świętością Boga jest wykluczenie grzechu śmiertelnego. Wtedy otuli człowieka łaska Boża ze synostwem Bożem. A człowiek posiędzie pierwszy odblysk prawa do nieba i przyszłego oglądania bezpośredniego Boga; albowiem równocześnie z tem zbudzi się w jego sercu iskra miłości Bożej, bez której zgoła niema świętości.

Drugim stopniem świętości na ziemi jako gwarancji świętości w niebie jest wykluczenie win i grzechów powszednich zwłaszcza dobrowolnych. To już wymaga większego i ciągłego współpracownictwa człowieka ze świętością Boga. W duszy takiej stale mieszka miły Jezus z rojem wszystkich cnót chrześcijańskich. A ogień miłości i światło poznania Boga przetrawia duszę na kruszec szlachetny nadprzyrodzony. Bóg sobie podoba w takiej duszy i częste daje jej przedsmaki, jak słodkim jest w niebie Bóg-świętość.

Trzecim stopniem świętości świętych na ziemi jest heroizm. Posiąść wszystkie cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym a przedewszystkiem kochać Boga heroicznie a bliźniego i przyrodę dla Boga, nie cofając się

przed pokusą ani ciała ani świata ani szatana ani żywiołu przyrody, szukając umartwienia i udręczenia i krzyżów a nawet śmierci dla sprawy Bożej i w tem wytrwać aż do godziny śmierci w pocałunku Pana, oto warunki i znaki nieomylne świętości świętych na ziemi, których Bóg nagrodzi w niebie swoim widokiem a nieraz już tu na ziemi rozkaże swojemu Kościołowi obwołać ich uroczyście w poczet Świętych Pańskich; Co że gwoli takiej miłości Bożej przez takich Świętych Bóg cuda czyni, aby swoją i ich świętość objawić, jest rzeczą płynącą z natury rzeczy. Bóg mówi przez świętych swoich na ziemi.

Istotą świętości na ziemi jest heroizm, w niebie widzenie bezpośrednie Boga. Jedno bez drugiego być nie może i to tak, że heroizm człowieka na ziemi jest przyczyną widzenia Boga w niebie. Na ziemi świętość zaczęta, w niebie dopełniona. Zatem istotą świętości na ziemi nie jest wypełnienie literalne obowiązku w całej dziedzinie działalności ludzkiej; obowiązek jest przygotowanie i wstęp do świętości. Świętość żąda więcej: heroizmu. Bez niego mogą być katolicy, ale świętych niema bezeń.

2. Świętość bynajmniej nie niweluje a tem mniej nie zabija charakteru naturalnego i indywidualności wrodzonej świętego ani na ziemi ani w niebie. Przeciwnie. Świętość osadzona i przez miłego Jezusa zaszczepiona na niepłodnej łodydze natury kwitnie dopiero bujnie, gdy rozkwita ze soków sumy wszystkich naturalnych skłonności i usposobień i namiętności ludzkich tworzących charakter czyli fizjognomję osoby. To jest ten genjalny ogrodnik, miły Jezus, który w ogrodzie stworzenia ziemskiego z drzewek bezpłodnych i nieurodzajnych a nawet z chwastów i głogów jak ja umie hodować najpiękniejsze drzewa owocowe i nieomal szlachetniejsze kwietniki, aniżeli były w raju, kwiaty o zapachu ambrozjańskim, owoce niebieskie i święte dusze ludzkie a właściwie

uświęcone z dzikich dusz; bo święte dopiero wtedy będą, gdy je w niebie słońce świętości na wskroś przeniknie wieczną chwałą. Miły Jezus też miał charakter, charakter boski, więc chce także, aby jego naśladowce posiadali ten sam charakter, który im Bóg mocą stworzenia naturalnego dał; ale chce równocześnie, aby się ów charakter naturalny pełen zagięć kańciastych i zboczeń uprościł i udoskonalił pod wpływem wychowania chrześcijańskiego i pod wpływem łaski niebieskiej idącej z nieba i promieniejącej z jego boskiego serca. Skutkiem tej pracy wytrwałej i pomocy nieba charakter naturalny człowieka zamienia się na charakter nadprzyrodzony. Natura przesyca się świętością, a człowiek wyrasta na świętego, który na ziemi jeszcze chodzi po ziemi nogami ale głową już sięga nieba, dopóki po śmierci nie będzie tam przeniesiony jako Święty Pański.

Coby to była za świętość skrojona na jedną miarę! Obrazy bizantyńskie patrzące surowo i jednakowo na widza z absyd mozaikowych i nic więcej. To są chyba zarodki świętości, przez które się świętość dopiero wykluwa, jak się z owej sztuki dopiero prawdziwa piękność estetyczna wydobywa. Wszak renesans inaczej świętość w swoich świętych uwydatnia; bo jak sztuka i prawda nie może być bez charakteru indywidualnego, tak tem mniej świętość, która jest obecnością charakteru Bożego w charakterze jednostki ludzkiej. Doświadczenie uczy i każdy wie z własnej mozolnej pracy nad przyswojeniem sobie cnót chrześcijańskich, że świętość wewnętrzna i zewnętrzna człowieka promienieje tylko z osobistych skłonności i zasobów i namiętności, które ubezpieczone od zboczeń i narowów i ujęte w tamy dyscypliny Bożej płoną równo i ciągle miłością Bożą w kaganku osobistego charakteru. Świętość nie jest małpowaniem ani powtarzaniem cudzej świętości ani dziełem wyłącznem Boga bez współpracownictwa człowieka ani wyłączną zdobyczą człowieka bez Boga ani nawet naśla-

downictwem mechanicznem żywotów świętych i — można powiedzieć — Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz jest tem wszystkiem pod warunkiem, że wszystko uświęcenie płynie z natury i charakteru jednostki jako jej świadoma współpraca z łaską wszędoobecnego Boga dla miłości Boga i na zdobycie wiecznej szczęśliwości i świętości w niebie: oglądanie Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kazania na niedzielę Starozapustną.

(X. Stateczny.)

Wykład przypowieści o robotnikach we winnicy: Obowiązek współpracownictwa z Jezusem.

„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“

(Mat. 20, 6.)

W pierwotnym planie Bożym około stworzenia świata i zbawienia człowieka była także wyznaczona praca tak cielesna jak duchowa. Człowiek miał czuwać nad rajem i ziemią i uprawiać je pracą ręczną i przewodniczyć stworzeniom swoim rozkazem i przykładem, a przedewszystkiem współpracować z Bogiem na niwie życia nadprzyrodzonego i zachowując jego święte przykazania, strzedz się, aby nie postradać łaski Bożej i nie umrzeć. Lecz była to praca lekka i raczej przyjemność aniżeli ciężar; bo Bóg władał ludzkiem ramieniem i udzielał mu chęci do wszystkiego i obfitości we wszystkiem. Ale człowiek okazał się niegodnym zaufania Boskiego, zgrzeszył i przez to postradał życie nadprzyrodzone i stał się niewolnikiem przyrody. W jednej chwili cała rzecz się zmieniła. Praca stała się ciężarem i jarzmem. Człowiek w pocie czoła uprawiać musiał na zdobycie kawałka chleba ziemię rodzącą mu chwasty i osty. W dzień i noc musiał dźwigać jarzmo pracy, bez niej nic nie miał nawet życia, a nadomiar przeklinając siebie i swój los. Postanowił więc Bóg zmiłować się i osłodzić mu jarzmo pracy, zsyłając odkupiciela w osobie Jezusa Chrystusa,

któryby go z niewoli grzechu i przekleństwa wyswobodził i pierwotny porządek życia nadprzyrodzonego w miarę sprawiedliwości i miłosierdzia zaprowadził. I tak się stało.

Plan Boży zaprawiony przez porządek nowy Jezusa Chrystusa zdążał pomiędzy innemi także do tego, aby przekleństwo wiszące nad pracą usunąć, nadać pracy znamię szlachetności, uświęcić ją i zamienić na źródło zasług w obrębie doczesnego i wiecznego życia. Nie zniósł zatem Pan Jezus obowiązku pracy, lecz oczyścił ją i podniósł do godności takiej, że ona miała człowiekowi los doczesny ulżyć a nadewszystko otworzyć bramę do nieba. Praca miała się stać zadośćuczynieniem za grzechy a równocześnie tytułem do własności nagrody wiecznej. To było to podstawowe rozwiązanie problemu pracy i losu ludzkiego, jakiego dać nie mogli ani filozofowie ani prorocy starożytności i nad które lepszego żaden ekonomista nowożytny znaleść nie może.

Stąd poszło, że Pan Jezus sam dał pierwszy przykład do pracy; bo cały jego żywot jest jednem pasmem ciągłej pracy około zbawienia człowieka aż do krzyżowej śmierci. Jego przypowieści i przykazania nakazują wszystkie pracę doczesną dla zbawienia wiecznego i nakazują współpracownictwo z łaską Bożą i z nim samym. Całe życie człowieka ma być nieustanną pracą około szczęśliwości doczesnej i zbawienia wiecznego w naśladowaniu żywota Pana Jezusa.

Takie znaczenie ma przypowieść przepiękna o robotnikach we winnicy, o której dzisiaj będę mówił na wątku opowiadań św. Mateusza dla oświecenia i zbawienia naszego.

* * *

Czas, w którym Pan Jezus przypowieść o robotnikach we winnicy wygłosił, był koniec trzeciego roku jego zawodu publicznego, zatem nie długo przed męką

Pańską. Było to jeszcze w tej pięknej okolicy, jaka się ściele nad prawym brzegiem Jordanu i którą Pan Jezus wkrótce na zawsze miał opuścić. Właśnie był otoczony gronem dwunastu swoich wybranych i toczył rozmowę to z młodzieńcem pewnym bogatym pytającym, co ma dobrego uczynić, aby posiąść żywot wieczny, to z Piotrem pytającym, jaka nagroda ich czeka za to, że opuścili świat. Młodzieniec odszedł smutny, bo mu się Jezus kazał wyrzec bogactwa, a uczniowie usłyszeli pod adresem Piotra, że w nagrodę za opuszczenie świata i doczesności wszelkich otoczą tron Syna Człowieczego w niebiesiech. I rozprowadzając dalej rzecz o Królestwie niebieskiem, jął przedstawiać warunki pracowania, aby na ów żywot wieczny zasłużyć. I wtedy to wypłynęła ze świętych ust Jezusa barwna przypowieść o robotnikach.

Palestyna zawsze słynęła w starożytności a okolicami i dziś jeszcze ze znakomitego wina, bo na jej żyznej glebie pod żarem południowego słońca bujnie rosła winna macica a winnice piękne zwieszające się po stokach pagórków i pokrywające doliny zieleniły się po całym kraju. Potrzeba do takiej pracy około winnic wiele robotników; bo uprawa wina wymaga wielkich zachodów, ciągłej czujności i wiele ramion. To ziemię należy odpowiednio osuszyć; to chwasty usuwać; to szczepy winne obcinać, przesadzać, przywiązywać; to glebę ciągle poruszać a nawet podlewać; to dojrzałe winogrona zbierać; to sok z nich tłoczyć; to wino z tego robić. Rzeczy to wszystkim znajome. Codziennie na to patrzali. Dlatego też Pan Jezus przedmiot przypowieści właśnie z takich znanych rzeczy bierze, aby ludowi o rzeczach nieznanych prawić. Obowiązek pracy na niebo objaśnia pracą robotników we winnicy.

Pewien gospodarz posiadał bardzo obszerną winnicę. Miał także robotników we własnej służbie, ale to nie wystarczało; trzeba było nająć innych, aby się w pracy uprzątnąć. Wychodzi więc gospodarz bardzo rano,

aby szukać robotników chętnych. O wschodzie słońca a zatem o szóstej rano, skoro była właśnie wiosna, wyszedł na rynek; bo wie, że to miejsce na popyt i na podaż pracy. I tak było w istocie. Znalazł robotników szukających pracy, ugodził się z nimi o warunki, zobowiązując się zapłacić im za dzienną pracę po groszu czyli po marce według naszej monety na dzień cały. Taka była ówczesna taksa. Robotnicy udali się do winnicy.

Atoli okazało się, że robotników jeszcze było za mało wobec nawału pracy. Wyszedł więc gospodarz po raz drugi o dziewiątej rano na rynek, aby nowych robotników nająć. Ugodził się i z tymi, zobowiązując się dać im, co będzie sprawiedliwem. Ale i teraz jeszcze potrzeba więcej robotników. Więc gospodarz wyszedł jeszcze trzeci raz około południa i czwarty raz około trzeciej godziny i przyprowadził za każdym razem nowych ugodzonych robotników. A oto dzień się już ma ku końcowi a praca acz nagląca jeszcze nie skończona. Tedy spiesznie wychodzi gospodarz przed zachodem słońca jeszcze raz po piątej a widząc kilku robotników na rynku próżnujących, spędza ich do swojej winnicy do pracy, aby praca była ukończona a robotnicy wynagrodzeni.

Taką winnicą wielką jest Królestwo Boże na ziemi i w niebie. Pan królestwa niebieskiego postępuje także tak jak ów gospodarz winnicy. Robotnikami winnicy są ludzie. Bóg posyła ludzi do królestwa Bożego na ziemi czyli do Kościoła, wołając ich swoją łaską rozmaitymi sposobami i w rozmaitych czasach, jednych wcześniej, drugich później. Jednych woła od samego rana, a tymi są ci chrześcijanie, którzy od samego niemowlęctwa przez chrzest należą do Kościoła i żyją po Bożemu; drugich woła później o godzinie dziewiątej, a tymi są ci, którzy w młodości żyli w grzechu i zdala od Boga, a dopiero później się nawrócili na drogę Pańską; trzecich woła jeszcze później o dwunastej godzinie lub nawet o trzeciej, a tymi są ci, którzy dopiero w dojrzałym wieku odpowia-

dają głosowi i łasce Bożej; ostatnich nareszcie Bóg woła do swojej winnicy pod koniec życia, kiedy przepróżnowawszy cały żywot, dopiero na łożu śmierci Boga kochać i posiąść pragną. Wieczór i czas zapłaty w przypowieści oznacza śmierć, z którą się praca ludzka kończy, albo też sąd ostateczny, kiedy Bóg sługi swoje nagrodzi lub ukarze. A wypłacać będzie Jezus Chrystus, bo on będzie sądził. A groszem zapłaty będzie wtedy niebo.

Ale wróćmy jeszcze raz do naszej winnicy doczesnej w przypowieści. Robotnicy pracowali według rozkazów, aż się też i wieczór zbliżył a czas powrotu do domu nadszedł. Stanęli więc do wypłaty. Lecz jakże się zdziwili, gdy wszyscy jednakową zapłatę bez względu na czas pracy po jednym groszu każdy według polecenia gospodarza od rządcy winnicy otrzymali! I zaczęli szemrać ci, którzy prędzej byli najęci i którzy dłużej ciężar pracy śród skwaru słońca nieść musieli wobec gospodarza gwoli tych, którzy jedną godzinę albo krócej pracowali a jednak tę samą zapłatę otrzymali. Ale gospodarz odparł, że nikomu krzywdy nie wyrządził; bo oddał każdemu, jak się ugodził, a jeżeli tamtym dał stosunkowo więcej od pierwszych i drugich i trzecich, to to leżało w jego mocy, skoro ze swojego majątku może robić użytek, jak mu się podoba. Skoro więc każdemu stało się zadość według umowy, to choć tamci dłużej pracowali, ci mniej, to jednak wszystkim stała się sprawiedliwość, a tylko zawiść i zazdrość ludzka widzi w tem coś zdrożnego. I tak musieli zamilknąć i udać z groszem każdy w swoją stronę.

Co to znaczy? Tkwi w tej zapłacie w przypowieści jedna z najwyższych tajemnic chrześcijaństwa. Nierównomierność w rozmieszczeniu łask Bożych i w powołaniu do nieba przy równomierności zapłaty pod postacią nieba i życia wiecznego. Jedni służą Bogu od kolebki przez całe życie, drudzy od dojrzałości, trzeci od

pełności wieku, czwarci od starości, piąci dopiero na łożu śmierci, a jednak wszyscy otrzymują tę samą zapłatę, ten sam grosz i niebo i wieczność. A jednak nikomu się nie dzieje krzywda, choć jedni dłużej i ciężej pracują na zbawienie od drugich; bo wszystko zależy od łaski Bożej i od współdziałania naszego. Bóg wszystkim daje swoją łaskę, ale jednemu obficiej, drugiemu mniej, bo jest Panem życia doczesnego i wiecznego. Człowiek powołany musi z nią współdziałać a wtedy choć w krótkim czasie współdziała, otrzymuje tę samą zapłatę, co św. Paweł przez wiele lat: niebo. Łaska zależy od Boga; jaka łaska i jakie z nią ludzkie współdziałanie, taką będzie chwała niebieska. bo Bóg da równo: niebo, ale w niebie robotników rozmieści według stopnia zasługi w swojej sprawiedliwości nieskończonej

Pan Jezus nie tłumaczył znaczenia całej przypowieści, ale na końcu oddał w kilku słowach cały jej sens moralny: „wiele jest wezwanych, ale mało wybranych". Wszyscy są wezwani do nieba, ale wybrani będą tylko ci, którzy z łaską powołania współdziałać będą. Jestto równocześnie odpowiedź na zapytanie św. Piotra: **„Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż nam tedy będzie?"** Wprawdzie Pan Jezus obiecał im jeszcze większe rzeczy, mówiąc: **„Będziecie siedzieć na dwunastu stolicach"**, ale w przypowieści im wytłumaczył dobitnie, że to nie będzie ich zasługą, lecz łaską Boga. I tak miły Jezus nietylko ich wdrożył w najgłębsze tajemnice łona Bożego, ale ich także nie omieszkał na każdym kroku zaprawiać w pokorze i małem o sobie rozumieniu przy równoczesnej gorliwości w pracy około własnego zbawienia i zbawienia bliźnich powołanych do tego ciała mistycznego na ziemi i w niebie, które się nazywa królestwem i kościołem Jezusa.

* * *

Dwie myśli i dwa zadania wynikają z dzisiejszej nauki, jakby przeznaczone na ten czas przygotowania się na wielki post, który się z dzisiejszą niedzielą rozpoczyna. Czas poświęcony pokucie i współdziałaniu z łaską Bożą, abyśmy ze drżeniem sprawowali zbawienie swoje.

Pierwszem zadaniem naszem jest, abyśmy korzystali z czasu pozostawionego nam do pracy i pokuty, bo nie wiemy, kiedy dla nas godzina zapłaty wybije, i z łaski powołania, abyśmy z nią współpracując, otrzymali przyobiecany grosz: niebo. Z całą dobrocią nieskończoną z miłosierdziem serca swego woła nas gospodarz niebieski, miły Jezus, abyśmy z nim razem pracowali, naśladując go we wszystkiem; bo to on, który nam przez swoją śmierć na krzyżu niebo otwarł i łaskę zasłużył. „Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“ wołał Pan Jezus na robotników. I tak wołał zawsze na wszystkich ludzi i na nas tak woła, abyśmy się do jego winnicy, do kościoła, do stołu Pańskiego, do pełnienia skwapliwego swoich obowiązków, jednem słowem, do pracy nieustannej nad swojem zbawieniem garnęli. A gdy Pan Jezus woła, nie wolno się ociągać.

Drugą myślą jest, że sami ze siebie niczem nie jesteśmy. Gdyby gospodarz nie wołał do winnicy i nie najął robotników do pracy, ci przez cały dzień staliby próżnujący na rynku. Że nas Pan Bóg powołał do nieba i że nas wprzągł do pracy nad zbawieniem własnem we winnicy Kościoła Chrystusowego, to jest to łaską Bożą. Dlatego nie wolno nam się szczycić z własnych dobrych uczynków, lecz odnosząc to na chwałę Bożą, powinniśmy dziękować Bogu za hojne dary i w pokorze ducha współdziałać z nią na swoje zbawienie. Istotą człowieka i wartością jego jest to, co napisał św. Paweł: **„Z łaski Bożej jestem to, com jest“.** (I. Kor. 15, 10.) Gdyby nie miły Jezus, jęczelibyśmy pod jarzmem grzechu.

Połączmy pracę naszą z łaską Bożą, wtedy się stanie cud, że będziemy już tu na ziemi podniesieni do życia

nadprzyrodzonego a po śmierci doczesnej otrzymamy grosz sowity, to jest, przez całą wieczność oglądać będziemy Boga, jaki jest. Ale warunkiem pozostanie współpracownictwo z Jezusem. Amen.

Na niedzielę Mięsopustną.

Szkic homilji o słowie Bożem.

(O. Franciszek.)

Nieraz można słyszeć twierdzenie, że katolicy w swojem życiu niczem się nie różnią od inowierców, że więc ich religja nie przewyższa np. luteranizmu i jego zasad moralnych. Że tak jest istotnie, że są inowiercy, którzy sumiennością w pracy, poszanowaniem cudzego dobra, oszczędnością itd. zawstydzają często katolików, temu zaprzeczyć niestety nie można. Ale temu nie winna nasza religja. Winni temu oni sami. Niejeden z nich lekceważy sobie zasady katechizmu; inny znowu te tylko wciela w swe życie, które od niego wielkiej nie wymagają ofiary; inni wreszcie wcale się o nie nie troszczą, a z biegiem czasu zupełnie o nich zapominają. Co niedzielę i święto głoszą kapłani w kościołach naukę wiary i obyczaji, a głoszą w tym celu, żeby wierni mieli normę życia. Co niedzielę i święto sieją oni na dusze ludzkie czyste ziarno nauki ewangelicznej. Czemu więc robota tak wzniosła tak nieraz nikłe wydaje owoce? Odpowiedź na to pytanie daje nam Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji.

1) **U jednych pada nasienie słowa Bożego jakby na twardą, udeptaną drogę,** na której nawet kiełka nie wypuści. Są bowiem ludzie, dla których rozmowy o Bogu i religji tak są niemiłe, jak muzyka lub głosy dzwonów dla psa. Jedni doszli do takiego stanu już w młodości, drudzy we wieku dojrzałym. Tacy ludzie mogą słuchać z wielkiem zajęciem najbanalniejszych nowin; każda plot-

ka i sensacja ich zainteresuje. Ich dusza jest udeptaną obrazami zmysłowymi i myślami najniższego gatunku. Stąd też słowo Boże żadnego na nich nie wywiera wrażenia. A jeżeli przypadkiem przyjmie się w ich serca, to djabeł corychlej je wyrywa. Zbliża się do nich i tak im prawi: trzeba używać młodości; to, z czego ci robią wymówki, nie jest grzechem, ale najwyżej słabostką; patrz zresztą na drugich; oni robią to samo, a przecież mają mir wśród świata; Bóg nie jest tak surowym, jak o nim głoszą z ambon. Tak oto tumani djabeł twoje sumienie. A kiedy zabrniesz w grzechach i chciałbyś w dobrej chwili porzucić życie bezbożne, ten sam djabeł ci powiada, że takim, jakim jesteś, musisz już pozostać, że zmiana jest niemożliwą, że nie masz mocy po temu. Przytem posługuje się on jeszcze pomocnikami. Są nimi ci, którzy się wyśmiewają z zasad religji, a na ich miejsce wnoszą ci do duszy zasady bezbożne.

Czyś czasem nie jest z rzędu takich ludzi? Jeżeli masz niechęć do słowa Bożego, jeżeli je uważasz za rzecz nudną — przełam twoją naturę, a chętnem sercem przyjmują słowo Boże i myśli wiekuiste.

2) **Drugie ziarno padło na skałę.**

To są ci, których serce łatwo się wzrusza i skłonne do dobrych przedsięwzięć, ale tylko na krótki czas. W czasie próby cięższej wszystko w nich znowu zamiera. Serce takich ludzi podobne do skały, zwierzchu tylko pokrytej miękką ziemią. Chcieliby oni być dobrymi, ale bez trudu i wysiłku, kiedy czytają żywoty świętych, wówczas budzi się w nich cały szereg najlepszych postanowień.

Ale przy pierwszej próbie porzucają swój idealizm, bo im się nie chce zapanować nad sobą, bo nie chcą zadać sobie trudu żadnego.

3) **Inne nasienie padło między ciernie.**

Rozumieć tu tych należy, którzy słuchają wprawdzie słowa Bożego i przyjmują je do duszy — którym jednak-

że troska, bogactwa, wesołe życie nie pozwalają zamienić w czyn Bożej nauki. Któż nie zna tych cierni! Czy chcesz czy nie chcesz, spotykać je będziesz na drodze swego życia, i właśnie dlatego pilnie powinieneś uważać, byś wśród zabiegów świata, wśród kłopotów, trosk i dobrobytu nie zapomniał o powołaniu właściwem twojego życia, i właśnie dlatego powinieneś czuwać nad tem, by ci te ciernie nie zagłuszały sumienia i nie niszczyły myśli Bożych, które jedynie podnoszą nas do Boga wśród troski i cierpień. Wiadomo jakim cierniem okrutnym jest majątek, powodzenie i zdrowie. Jakże to wszystko przykuwa do ziemi, jej uciech i zabaw, jakże to wszystko wypija z duszy prostotę i wiarę dziecięcą! Szczęśliwym wychodziłeś kiedyś z kościoła; boś nie znał jeszcze chciwości i nie gonił za majątkiem, bo ci te ciernie nie przytłumiały twoich zasad szlachetnych, wyniesionych z kazania. Budowałeś się słowem Bożem, boś w sercu miał niewinność i nie znałeś zawiści. Ziarno wrzucone na twoją duszę przyjęło się i rozwinęło kwiatem, którego woń jednała ci serca ludzi uczciwych...

* * *

Jeżeli kiedyś, to właśnie dzisiaj potrzeba nam słowa Bożego. Świat nie wprowadza ci do duszy myśli wiekuistych, bo wszystko co na nim, jest pożądliwością ciała i oczu i pychą żywota. Wrócił nam Bóg w nieskończonej Swojej dobroci ojczyznę, która od przeszło stu lat jęczała w niewoli. Radujemy się z tego, ale równocześnie biadamy, że nie wszystko w tej ojczyźnie rozwija się po myśli Bożej, że się rozprząga karność, że ludzi opanował demon lenistwa, że brak sumienności wśród jej dzieci. Otwórzcie serca, gdy w nie Bóg sieje ziarna Swojej nauki, uczyńcie je środowiskiem waszych myśli i ambicji, uczyńcie je zasadą życia — a Polska rozwinie się w olbrzyma, a zapanuje w niej pokój, ład i porządek. Amen.

Na niedzielę Zapustną.

(X. Stanisław Lison.)

Oko ludzkie.

„I stało się, gdy się przybliżył ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc."
(Łuk. 18, 35.)

Nader często sprawdzają się w życiu naszem słowa Pisma św.: **„Ciężkie jarzmo spoczywa na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich".** (Ekkl. 40.) To też to życie ziemskie, świat, zwykliśmy nazywać padołem płaczu, doliną łez. I słusznie, bo niema człowieka, któryby w życiu nie zapłakał, niema zakątka na ziemi, gdzieby się skarga nie wznosiła. W pałacu króla, jako i w chacie nędzarza płyną łzy, gdy smutek je nawiedzi. A jeżeli nad twoim domem złociste dziś może wschodziło słońce, jeżeli dotąd żadne cierpienie progu jego nie przestąpiło, to tylko wyjdź na świat, a spotkasz wnet ludzi, którzy dotkliwy krzyż dźwigają i pod jego ciężarem się uginają. Rozmaitego rodzaju są doświadczenia na tej biednej ziemi. Wspomnę tylko na te różnorodne choroby i kalectwa, jakim ludzie tak często podlegają, a wśród tych kalectw bodaj czy nie najnieszczęśliwsze jest położenie człowieka niewidomego. I otóż takiego nieszczęśliwego widzimy w dzisiejszej ewangelji św., bo oto czytamy: **„I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc".** (Łuk. 18, 35.) Zaprawdę, oko jest nader cennem, a może nawet najcenniejszem dobrem naszego ciała, ale z drugiej strony może to same oko stać się także przyczyną potępienia naszej duszy.

I. Wzrok nasz, to dar Boży nader kosztowny,
II. Wzrok nasz to nieraz przyczyna upadku naszego duchowego.

Oto przedmiot naszego dzisiajszego rozważania.

I.

Oko ludzkie to nader cenne dobro!

Jeżeli o tem wątpisz, to rozważaj tylko, jak nieszczęśliwym czyni człowieka ślepota.

1. Być niewidomym, jakież to wielkie nieszczęście! Ślepy nie jest zdolen pojąć wspaniałości i piękności tego świata. Ani nie widzi lazuru nieba, ani słońca złotego blasku, ani cudownych gwiazd promieni. Nie ujrzy gór niebotycznych, ni łąk zielonych, ni pól kwitnących. Zerwij najwspanialszą różę, daj mu ją do ręki, opowiedz mu o jej wspaniałości, on nic z tego nie pojmie. Ślepemu zakryte najwspanialsze dzieła ludzkości i nie ujrzy przenigdy, co pilność i sztuka wykonała. Gruby całun przed jego obliczem, siedzi w ciemności i patrzy w ciemność, bo dla niego noc bezustanna. I można zastosować do takiego nieszczęśliwego człowieka słowa Psalmisty: **„Ulgnąłem w błocie głębokości i dna nie masz. Przyszedłem na głębokość morską, a nawałność mnie ponurzyła“.** (Ps. 68, 3.) Słusznie mówimy:

Ślepy człowiek, — biedny człowiek!

2. Chcesz jeszcze lepiej poznać, jak cennym darem jest oko, to wspomnij na korzyści, jakie z pomocą wzroku otrzymujesz.

a) Wzrok przyczynia się w przeważnej części do utrzymania ci zdrowia i życia. Od chwili, kiedy anioł z mieczem broni wstępu do raju, musi człowiek pracą zdobywać na swe utrzymanie. Mówi Psalmista Pański: **„Pracą rąk Swoich pożywać będziesz“.** (Ps. 127, 2.) A do każdej pracy potrzeba nam wzroku. Oko przyświeca rolnikowi, aby dobrze pług prowadził, oko wskazuje żeglarzowi drogę, którą ma przebyć, wzrok potrzebny rzemieślnikowi, aby swój zawód dobrze wypełnił, potrzebny artyście, aby pędzla i dłuta umiejętnie używał. Zabierz ludziom wzrok, a miljony pozostaną bez zarob-

ku, cały świat zapełni się żebrakami, jeden po drugim zemrą śmiercią głodową.

b) Oko przyczynia się także we wielkiej mierze do uprzyjemnienia ci życia. Ileż radości i przyjemności daje nam wzrok, przyjemności, na które w życiu codziennem nader rzadko zwracamy uwagę, których wartość dopiero wtenczas umielibyśmy ocenić, gdybyśmy ten wzrok, stracili. Okiem spoglądasz na te cudowne dzieła rąk Bożych, których codziennie w nowej szacie piękna nam się przedstawiają. Wzrokiem podziwiasz te wspaniałe dzieła ludzkie, te tysiączne przedmioty, które nas otaczają i które nam życie uprzyjemniają. Okiem spoglądasz na drogą twarz dobrego ojca, ukochanej matki, na wszystkich, z którymi razem żyjesz i w których gronie tak szczęśliwym się czujesz.

Teraz zrozumiesz, jak cennym darem Bożym jest oko twoje. Czy za ten dar wspaniały już Bogu kiedy dziękowałeś? Dziękowałeś Mu może za dobre żniwo, za dobrobyt domowy, za zdrowie, ale może dotychczas ani razu w życiu nie złożyłeś rąk do Pana Boga, aby Mu podziękować za tak cenny dar, jakim jest wzrok. Wzrok to dobro, które się nie da niczem zastąpić, gdy je człowiek utraci. Na cóż ci się przyda srebro i złoto, na cóż drogocenne klejnoty, gdy ich nie widzisz; na cóż siły życia, gdy ich bez wzroku dostatecznie zużytkować nie możesz?

Wszystkie bogactwa tego świata nie zdolne zastąpić ci wzroku. Dlatego podziękuj dzisiaj przynajmniej Panu Bogu za ten dar nader cenny, prosząc Go zarazem, aby jak dotąd tak i nadal oko oświecało ci drogę twej ziemskiej pielgrzymki, i abyś po tej drodze doszedł do szczęśliwości wiecznej.

II.

Ale jak z jednej strony, drodzy bracia, oko jest nader cennem dla nas dobrem, tak samo z drugiej strony może się stać bardzo niebezpiecznem. Już Duch św. powiada:

„Co gorszego stworzone jest nad oko?“ (Ekkl. 31, 15.) Z dwóch mianowicie przyczyn może oko stać się niebezpiecznem.

1. Okiem bowiem bardzo często wstępuje pokusa do naszej duszy. Wzrokiem patrzymy na świat i widzimy w nim niejedno, co chęć do złego w sercu naszem wzbudza. Patrzysz na cudze dobro; widzisz, jak się bratu twemu wszystko wiedzie i szczęści, jak się dorabia, jak zażywa poważania u bliźnich, i oto naraz uczuwasz w sercu jakieś uczucie zazdrości i ta pokusa spokoju ci nie daje. Zawistnem okiem patrzysz na jego powodzenie, martwisz się i smucisz ze szczęścia bliźniego, nie życzysz mu ani poważania ani innego dobra, bo sam byś chciał wszystko posiąść. A ileż to razy rzuciłeś spojrzenie na nieskromne przedmioty, obrazki? Widok ich zachowałeś w sercu, i oto naraz poczęły się budzić w duszy twej nieczyste myśli, pragnienia, pożądliwości, i jeżeli zaraz przeciwko nim stanowczo nie wystąpiłeś, opanowały one zupełnie serce twoje i przyprowadziły cię do ciężkich upadków. Czy widziałeś spustoszenie, jakie czynią potoki wód po oberwaniu się chmury deszczowej? Okolica przedstawia straszny obraz spustoszenia, a siły ludzkie prawie za słabe, aby naprawić szkody wyrządzone. Podobnie dzieje się z sercem ludzkiem, gdy człowiek nie umie wzroku trzymać na uwięzi. Już tam nie ukaże się żadna myśl dobra, tylko zmysłowość i brudne obrazy przesuwać się będą po wyobraźni, bo czem wzrok zajęty, tem i serce przepełnione. „Nieskromne spojrzenie jest zwiastunem nieczystego serca“, powiada słusznie św. Augustyn. Jeżeli się spotkasz z wyzywającem, śmiałem, wabiącem spojrzeniem, nie sądź, aby taka dusza była czysta i piękna! Dlatego powiada św. Piotr Chryzolog: **„Oko jest pochodnią zazdrości, ogniem nienawiści, wzrok prędzej roznieci pożądliwość, aniżeli siano od ognia się zapali“.** Czyż tak nie jest? Na ileż to pokus naraziłeś się w życiu jedynie dlatego, że nie czu-

wałeś nad wzrokiem swoim. Trzeba nam więc umartwiać nasze zmysły, a mianowicie zmysł wzroku, bo niepodobnem utrzymać w niewinności serce, jeżeli wzrok nasz swawolnie zatrzymuje się na rzeczach pożądliwych.

2. Okiem wstępuje śmierć do duszy. Król francuski Henryk II. urządził razu pewnego turniej, w którym osobiście pragnął złożyć próbę swego rycerskiego ducha. Stanął do walki od stóp do głowy opancerzony, jedynie oko nie było zabezpieczone. Otóż nieszczęście chciało, że podczas zaciętej walki odłamek oszczepu uderzył go w oko, wyrył głęboką ranę i stał się przyczyną jego śmierci. Jak w tym wypadku nieubłagana śmierć znalazła sobie drogę przez niezabezpieczone oko, tak samo czyni to bardzo często śmierć duchowa. To też powiada św. Grzegórz: **„Kto nieostrożnie spogląda oknami swego ciała, dojdzie wnet do tego, że uczuje przyjemność w grzechu“.** Z grzechem zaś wstępuje śmierć do duszy. Tego doświadczyła Ewa, gdy z pożądliwością spojrzała na owoc drzewa zakazanego; tego doznał król Dawid, gdy nieostrożnie i namiętnie spojrzał z dachu pałacowego na żonę Urjasza. Dlatego to prorok Pański z żalem woła: **„Oko moje spustoszyło serce, oknami weszła śmierć do mej duszy“.** (Jerem. 9, 21.) A może i ty, bracie drogi, w życiu już tego doświadczyłeś! Gdy wspomnisz na źródło twych licznych upadków, które jak upiór ciężą na duszy, z żalem przyznać musisz, że nieostrożne, namiętne spojrzenie było ich powodem.

Nic więc dziwnego, że Duch św. tak stanowczo nas upomina, abyśmy czuwali nad wzrokiem. **„Nie poglądaj po ulicach miasta, ani się przebiegaj po rynku jego. Odwróć oblicze twoje od niewiasty pięknie ubranej, a nie przypatruj się cudzej piękności“.** (Ekkl. 9, 7—8.) A Psalmista Pański woła: **„Odwróć oczy twe, aby nie patrzały na próżność“.** (Ps. 118, 37.) Obyśmy zawsze pamiętać chcieli na te słowa Pisma św., obyśmy zawsze wzrok na uwięzi trzymali, aby przezeń pokusa i śmierć grzecho-

wa nie miała przystępu do naszej duszy. **„Zamknij drzwi twoje, oko,** woła św. Augustyn, **aby kusiciel nie miał przystępu do twego serca. Jeżeli zastanie drzwi zamknięte, przejdzie spokojnie“.** Bądźmy przekonani, że skoro będziemy czuwali nad spojrzeniem, unikniemy niejednego upadku, a umartwiając wzrok zasłużymy sobie na wspaniałą nagrodę w niebie. Amen.

Na niedzielę I Postu.

Dla czego Zbawiciel był kuszony.

(X. Szałkowski.)

„Przystąpił kusiciel doń.“
(Mat. 4, 3.)

W pierwszą niedzieslę wielkiego postu — tego czasu pokuty i umartwienia — kreśli nam Kościół w Ewangelji św. dwa obrazki: Oto Chrystus Pan przygotowuje się do dzieła swego życia ziemskiego przez post i umartwienie czterdziestodniowe, a szatan-kusiciel przystępuje doń i po trzykroć doświadcza go pokusą: zmysłowości, pychy i chciwości.

Rozumiemy bez trudu post Chrystusa; Zbawiciel poszczący daje nam ludziom naukę, że post i umartwienie — to rzeczy niezbędne w życiu chrześcijanina. Tylko umartwiony człowiek dzieła wielkiego dokona, bo umartwienie jest szkołą, w której ćwiczy się wola ludzka, w której wola człowieka nabiera siły i hartu do zaparcia się siebie i do panowania nad niższemi żądzami ciała. Chrystus chce nam dalej dać przykład; on niczego od nas nie żąda, czego sam wprzód nie czynił. Jeżeli nam każe pościć i umartwiać się, to sam wprzód daje ludziom przykład, który mają naśladować.

Czemu jednakowoż Chrystus pozwala potem na kuszenie przez szatana? Przecież wiemy dobrze, że Zbawiciel zgrzeszyć nie mógł, bo był Bogiem. Jego natura boska wyklucza nietylko grzech, ale nawet cień grzechu,

więc szatan go skusić nie mógł do grzechu. Czemu więc to kuszenie? Nad tem się dziś zastanowimy, aby post wielki, który rozpoczynamy, nietylko dobrze przeżyć, ale go także dobrze zrozumieć; aby wniknąć w myśl, która przy ustanowieniu postu kościołowi przewodziła. Oto kuszenie Chrystusa ma być dla nas

przestrogą,
pociechą,
nauką.

I.

Że szatan odważył się przystąpić do Chrystusa w roli kusiciela chcąc albo przekonać się, czy ów człowiek na puszczy jest rzeczywiście Synem Bożym, albo jeżeli tak nie jest, skusić owego człowieka, aby się sprzeniewierzył zadaniu, do którego go Bóg powołał, — to, bracia drodzy, jest dla nas przestrogą nie małą. Istnieje więc szatan-kusiciel, nie jest on wymysłem tylko, jak to niektórzy ludzie sobie i innym wmówić pragnęli i dziś jeszcze pragną. Sam Chrystus to stwierdza, potykając się na samym początku swej działalności ziemskiej z owym nieprzyjacielem dusz ludzkich. Ktoby chciał zaprzeczyć istnieniu szatana, tem samem zaprzeczyć by musiał prawdziwości objawienia; Boga w niebie być nie może, jeżeli ten Bóg nam w objawieniu — a tem jest Pismo św. — prawdy nie powiedział. A istnienie szatana — to przestroga dla nas, bo ten szatan niczego więcej nie pragnie jak nieszczęścia wiekuistego dla dusz przez Boga dla nieba stworzonych. Aby zgubić dusze przystępuje on do nas w roli kusiciela, a umie on tak ładnych i na pozór niewinnych dobierać słów, mówi tak przekonywująco nieraz, że człowiek gotów uwierzyć wszystko inne, byle nie to, że owe słowa pokusy szepce nam nieprzyjaciel dusz naszych.

A przestroga ta dla nas jest o tyle jeszcze groźniejszą, że nieprzyjaciel nasz ma w sercach naszych sprzymierzeńca, którego nie wolno nam bynajmniej lekcewa-

żyć. Jest to ów tajemniczy pociąg do grzechu, ta skłonność do złego, którą znajdziesz w każdem sercu ludzkim. Dla Chrystusa istniała tylko pokusa zewnętrzna, przez szatana mu narzucona i przedstawiona. Wewnętrznej pokusy on odczuwać nie mógł będąc Bogiem. Ale u nas biednych ludzi niestety jest inaczej, i jak tylko pokusa zapuka do serca ludzkiego, zaraz budzi się w sercu sprzymierzeniec jej, nasza skłonność do grzechu i tak serce nasze na dwa narażone bywa natarcia wroga: zewnątrz pokusa mili się do nas i przedstawia nam się w barwach niewinnych często, a zawsze tak pociągających, a wewnątrz skłonność do złego brutalnie niszczy nasze dobre popędy, narzuca się naszej nieraz tak słabej woli, teroryzuje ją, zagłusza głos sumienia i pokonawszy nasze lepsze porywy otwiera nieprzyjacielowi serce nasze na oścież. Wiemy z opisu wojen, jak trudno jest dla wojska walczyć na dwa fronty; my taką walkę na dwa fronty często staczać musimy, i dla tego tem więcej strzedz się powinien każdy z nas nieprzyjaciela, który kusi do grzechu, a nie lekceważyć go.

A że walka ta nas czeka z pewnością, tego właśnie dowiodła walka Chrystusa z kusicielem. Niech nikt nie myśli, że walka ta go ominie; nie przepuścił szatan Chrystusowi, więc nie przepuści i nam. Dlatego stoczył walkę Zbawiciel, aby nam pokazać jej konieczność.

II.

Lecz owa walka Chrystusa z kusicielem jest zarazem dla nas źródłem pociechy. W walce, zwłaszcza kiedy nieprzyjaciel z dwóch stron uderza, pociechą jest, gdy się ma sprzymierzeńca silnego, zwłaszcza takiego, który nieprzyjaciela naszego już zwyciężył i do sromotnej ucieczki zmusił. Tym sprzymierzeńcem w walce z pokusą — to Chrystus, ten, który na puszczy potykał się zwycięsko z szatanem, pobił go zupełnie, a zmusiwszy go do haniebnego odwrotu, stał się pociechą wszystkich tych,

którzy walczą z pokusą. Od czasu zwycięstwa Chrystusowego prysł urok szatański; bo zwycięzca szatana jest naturalnym sprzymierzeniem wszystkich walczących z pokusami, i to sprzymierzeńcem, który nigdy nie zawiedzie. **„Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomódz“**, (Hebr. II, 18.), mówi Pismo św. Skąd bowiem jest moc szatana jeżeli nie z grzechu pierwszych rodziców? Wtedy to uległa pod namową kusiciela wola człowieka i sprzeciwiła się Bogu — teraz więc zwyciężyła wola Zbawiciela i zdeptała szatana. Kuszenie było zatem potrzebne, aby nam pokazać zwycięstwo i aby nas pokrzepić i zachęcić do walki. A patrząc na zwycięstwo Chrystusowe tem większa do serca wstępuje otucha, że, jak mówi Paweł św.: **„nie mamy najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi, lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo oprócz grzechu“.** (Hebr. IV, 15.)

Chociaż się więc szatana strzedz mamy, nie powinniśmy się go za bardzo bać. Najprzód, jak widzieliśmy dla tego, że go Chrystus zwyciężył i nam pomaga w walce, a po wtóre dla tego, że szatan nie jest przecież panem świata, któryby mógł z nami robić, co mu się tylko podoba. Prawdą jest, że Bóg pozwala szatanowi nas kusić, ale nie mniej jest prawdą także, że zły duch od Boga zależnym jest i Boga słuchać musi. Wynika to z owych miejsc Pisma św., w których szatan prosi Boga, aby mu pozwolił kusić człowieka. Tak pozwala Bóg szatanowi wyraźnie kusić Joba sprawiedliwego, lecz równocześnie zakazuje mu targnąć się na życie Joba. Tak Chrystus oznajmia Piotrowi św., że szatan żądał od Boga pozwolenia kuszenia Piotra i Apostołów. Jeżeli żądał pozwolenia, to nie mógł ich kusić bez wiedzy i pozwolenia Boga Bóg zatem wie o pokusie, która na nas uderza, On na nas patrzy podczas walki naszej i nie pozwala szatanowi przekroczyć pewnej zakreślonej mu granicy, bo jak

twierdzi Paweł św.: **„Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie“** (I. Kor. X, 13.) Nie mamy się więc czego lękać, gdy na nas pokusy przychodzą; szatan nas do grzechu zmusić nie może. A jak dobry żołnierz, co naciera mężnie na wroga, podwaja swe wysiłki, jeżeli widzi, że oko wodza ukochanego na nim spoczywa, tak i my na myśl, że Bóg na naszą walkę z pokusą patrzy i naszego zwycięstwa oczekuje, powinniśmy podwoić wysiłki nasze, aby kusiciela odtrącić od siebie. Wtenczas zwyciężymy, jak twierdzi św. Jakób apostół: **„Sprzeciwcie się djabłu, a uciecze od was“.** (Jak. IV, 7.)

III.

Kuszenie Chrystusa przez szatana jest dla nas wreszcie nauką, jak odpierać pokusy szatańskie i jak się w tej walce zachowywać. Ponieważ ta walka nikogo nie minie, a ponieważ z drugiej strony zwyciężyć w niej trzeba, jeżeli nie mamy zginąć, dla tego trzeba nam nauki, jaką bronią i jakim sposobem z pokusami walczyć. I broń do walki i sposób jej wskazuje nam przykład Chrystusa.

Bronią w walce tej jest łaska, modlitwa i zaparcie się siebie. Chrystus zwyciężył szatana, bo był świętym, a świętość jest najlepszą tarczą obronną. My co prawda nie możemy do walki z pokusą uzbroić się w naturę boską bezgrzeszną jak Zbawiciel, ale i my możemy uzbroić się w łaskę Bożą, która nas uchroni i nam nie pozwoli zginąć w sidłach szatańskich. Stan łaski uświęcającej będzie dla nas ochroną najpewniejszą, dlatego starać się powinniśmy, aby o ile możności w ciężkich pokusach i doświadczeniach w stanie łaski uświęcającej przebywać. Pozatem mamy cały szereg łask Bożych uczynkowych, które jak uczy katechizm, Bóg daje każdemu człowiekowi bez wyjątku, i to tyle ile do zbawienia duszy koniecznie potrzeba. Ale modlitwą można sobie pozatem u Boga wyjednać niezliczone ilości łaski Bożej posiłkującej, dla tego też drugą bronią w walce z pokusą jest

modlitwa. Chrystus był Bogiem, a mimo to mężem modlitwy, który się sam gorąco modlił i apostołom modlitwę zalecał. Bez modlitwy chcieć zwalczyć pokusę jest niedorzecznością, bo modlitwa tylko daje nam tę siłę, która potrzebna jest do zwycięstwa nad pokusą. Żadna siła woli ani wyrobienie charakteru tu nie pomogą wiele; może w wyjątkowych wypadkach naturalna siła woli lub charakteru jakiegoś człowieka powstrzyma go od upadku, ale przeważnie chroni od grzechu tylko łaska Boża połączona z modlitwą. A jak warunkiem łaski jest modlitwa, tak warunkiem modlitwy jest umartwienie i zaparcie się siebie. Dla tego to Chrystus pości 40 dni. Chce nam dać przez to naukę, że post, a więc umartwienie jest nieodzownym warunkiem walki z szatanem. Kiedy Chrystus uwolnił pewnego chłopca od opętania szatańskiego, pytali się Go uczniowie, dla czego im się nie udawało wyrzucić owego czarta, choć tego próbowali. A odpowiedź Zbawiciela warto sobie zapamiętać: **„Tego rodzaju niczem nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem“.** (Mar. IX, 28.) Bo tylko przez umartwienie i zaparcie się siebie panuje człowiek nad zmysłami i nad namiętnościami; wola nie umartwiona nie będzie panem ciała ale jego sługą. Stąd też pochodzi, że kościół tak często poleca nam post i umartwienie, a zwłaszcza w czasie, który ma nas zbliżyć do Boga i Zbawiciela naszego, jak w czasie przed Wielkanocą.

Łaska, modlitwa i zaparcie się siebie — to broń nasza w walce z pokusą; tej zaś broni używać mamy przeciwko kusicielowi naśladując Zbawiciela w jego postępowaniu. Zachować przedewszystkiem spokój i nie pozwolić się zastraszyć. Pokusa jeszcze nie jest grzechem, bo przecież Pan Bóg na nią pozwala, często za Jego wyraźnem pozwoleniem ona na nas uderza. Więc pokusa sama grzechem być nie może, i chociażby setki i tysiące pokus na nas uderzały, to jeszcze nie popełniliśmy przez to grzechu. Szatan próbuje zastraszyć duszę i wmawia

często w nią, że już zgrzeszyła; temu trzeba z całą stanowczością przeciwstawić naukę kościoła, że pożądliwość, która człowieka kusi, nęci i pociąga, grzechem jeszcze nie jest; inaczej by i Chrystus przecież zgrzeszył, gdy mu szatan próbował wzbudzić w sercu pożądliwość oczu, ciała i pychę żywota. Dopiero **„gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech"** jak twierdzi św. Jakób (Jak. I, 15), to znaczy, gdy wola człowieka zgodzi się na to, co pokusa przedstawia, grzech w sercu się rodzi. Naszem zadaniem jest więc, przeszkodzić, nie pozwolić, aby wola nasza zgodziła się na pokusę tak pięknie nieraz przez szatana przedstawioną. Zachowując spokój jak największy, starajmy się zedrzeć maskę obłudy, w jaką się ubiera uwodziciel. Trzeba sobie uprzytomnić, że szatan kłamie, bo **„jest kłamcą i ojcem jego"** według słów Jana św. (Jan VIII, 44.) Co on mówi, kłamstwem jest, co on obiecuje, fałszem. Jego obietnicom dobrze przyjrzeć się trzeba, a zaraz się pozna, że one nie tak wyglądają, jak on je przedstawia, że one nam nie tylko że nie dadzą szczęścia i zadowolenia, ale że nas pogrążą w nieszczęściu wiecznem.

A potem trzeba, tak jak to uczynił Chrystus, pokusę zaraz od siebie oddalić nie wdawając się w żadne rozmowy ani tłumaczenia z kusicielem. Najlepiej bowiem jest, nie ufać sobie wcale i lepiej przed pokusą uciekać niż pozwolić się szatanowi omotać. Kto sobie za wiele ufa, przekona się niestety za późno, jak drogo zapłacić mu przyjdzie za taką zarozumiałość. Uciekając zaś przed pokusą, najprędzej zasłużymy sobie na pochwałę, jaką przyrzeka Jakób św.: **„Błogosławiony mąż, który zdzierzywa pokusę: bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują".** (Jak. I, 12.)

Pozwolił zatem, moi drodzy bracia, Zbawiciel szatanowi przystąpić do siebie z pokusą, aby to nam było przestrogą, że szatan istnieje i że nas do grzechu kusi;

dalej by nam było pociechą, bo On szatana zwyciężył, więc i nas nie zostawi bez pomocy. wreszcie by nam to było nauką, jak walczyć z szatanem, aby nie zginąć w pokusie. A że Chrystus do tej walki z szatanem przygotował się umartwieniem i postem, to dla nas zawsze będzie nauką, że post i umartwienie konieczne są w życiu człowieka. Widzimy, że kościół w ostatnich czasach coraz więcej łagodził przepisy co do postu. Nie czynił on tego bynajmniej z przekonania, że post nam dziś mniej potrzebny niż ojcom naszym. Kościół widząc z bólem serca, że bardzo dużo ludzi przepisy kościelne lekceważyło, nie chciał się może stać przyczyną ich potępienia i wolał złagodzić przepisy postne. Lecz o tem bądźmy przekonani, że nasi przodkowie przy ostrych postach z pewnością w walkach z pokusami nie upadali tak, jak my dziś upadamy.

Post nie jest celem, lecz środkiem do celu i to środkiem niezawodnym, którego tak łatwo czem innem zastąpić nie można, środkiem do zwalczania pokus. Stąd dziś w Ewangelji św. Chrystus pości, a potem przez szatana kuszony jest, co dla nas wszystkich powinno być nauką, jak cenić post i umartwienie. Amen.

Na niedzielę I Postu.

Do wyższych rzeczy jesteś stworzony.

(X. M. z K.)

„Panie, dobrze nam tu być."
(Mat. 17, 4.)

Zbawiciel z trzema uczniami wstępuje na górę Tabor, aby się modlić. Nie po raz pierwszy szuka samotności na szczycie gór.

Tam bowiem człowiek dziwnie nastrojony do modlitwy. Tam nie dochodzi zgiełk, wrzawa światowa. Czuje się dusza bliżej Pana Boga. Tam w przeczystem powietrzu serce się rozszerza na przyjęcie Boga prze-

mawiającego do duszy w majestatycznej piękności przyrody. Otóż tam na szczycie góry podczas modlitwy przemienia się Pan Jezus. Światłość niebiańska go otacza. „Oblicze jego zajaśniało niby słońce, a szaty jego stały się białe jak śnieg".

Uczniowie zachwyceni tem, co widzą, zakosztowawszy kropli rozkoszy niebieskiej, pragną tam pozostać na zawsze. **„Panie"**, woła Piotr św., **„dobrze nam tu być"**.

Kto ma oczy otwarte na to co się dzieje wśród nas, ten widzi, jak ludzie na kształt wołów roboczych oczy wlepiwszy w ziemię nic poza sprawami doczesnemi nie widzą. Zbogacić się za wszelką cenę i to szybko chociażby kosztem sumienia, łez ludzkich i używać świata, póki służą lata, oto hasło bardzo wielu.

Pragnąłbym was dzisiaj zaprowadzić na górę Tabor i w obliczu Chrystusa przemienionego przypomnieć tę prawdę, że na ziemi szczęścia nie znaleziemy prawdziwego, trwałego. Pokój, szczęście jest tylko w Bogu, w niebie.

I.

Każdy z nas ma w duszy wrodzone pragnienie szczęścia. Stworzony przez Boga do szczęścia, dlaczego go człowiek znaleść nie może? Bo odbiegł daleko od drogi, która do szczęścia prowadzi. Szuka rozkoszy w tem co błyszczy, nęci jego zmysły, co świat zwodniczy mu zaleca: w bogactwach, rozkoszach, zaszczytach.

Istna dziś **gonitwa za majątkiem** wśród nas. Lichwa coraz to szersze zatacza koła, pociągając i bogatych i biednych. Zebrać majątek a szybko przy możliwie najmniejszym wysiłku, oto cel, który przyświeca wielu. Niewątpliwie szukają ci i owi szczęścia. Ale czy znajdą?

Szczęście polega na spokoju. Gdzież znajdziesz spokój w sercu goniącego za złotem? Chciwość trawi duszę jak gorączka organizm.

Zbieranie mamony to ciężka praca, to ciągła troska we dnie i w nocy. Lęka się, by inni go nie ubiegli bio-

rąc zyskowny interes. Zazdrość szarpie serce. Dla marnego zysku nie wzdrygnie się i przed oszczerstwem, intrygą. Dochodzi obawa przed sądem karżącym lichwę.

Ale wreszcie majątek, o którym się marzyło, jest. Może teraz głód szczęścia zaspokojony. Nie, chciwość nie zna granic. Człowiek do wyższych rzeczy stworzony, na pana stworzeń przeznaczony, staje się ich niewolnikiem, gdy zapomina o swojej godności, o swojem przeznaczeniu. Majątek nie zabezpiecza od choroby i śmierci.

Pewien człowiek doszedłszy do majątku i poważnego stanowiska postanowił odpocząć i za przykładem bogacza z przypowieści Chrystusa Pana, jeść, pić i używać wesoło. W tym celu zbudowano dom wygodny. A kiedy wszystko było gotowe, poprosił przyjaciela, by powiedział swoje zdanie. Ten odpowiada: Wszystko bardzo piękne, ale zdaje się, że jedne drzwi zbyteczne. „A które?", pyta zdumiony bogacz. „Te", odparł przyjaciel, którymi wyniosą cię na cmentarz".

Są ludzie, co gromadzą grosz do grosza, dla niego samego. Odmawiają sobie nawet rzeczy godziwych, koniecznych. To klasa chciwców obrzydliwych. Lecz większa część ludzi goni za złotem, by móc używać **rozkoszy** tego świata, by urządzić sobie życie możliwie najwygodniej. Czy znajdą szczęście. W opinji świata uchodzą za szczęśliwych. Biedni zazdroszczą im tego mniemanego szczęścia. Rodzice krótkowidzący nieraz przedstawiają w różowych kolorach pomyślność bogatych budząc rychło w sercach młodocianych niezdrowe apetyty. Tymczasem prawdą jest, że rozkosz nie zaspakaja głodu szczęścia. Podnieca zmysły podobnie jak rozmaite trucizny wywołując chwilowe uczucie zadowolenia. Ale w głębi duszy osadza się niesmak, obrzydzenie do siebie samego, budzą się wyrzuty sumienia: dowód oczywisty, że rozkosz nie daje rzetelnego zadowolenia. A im głębiej zanurza się w morzu rozkoszy te-

go świata, tem bardziej się poniża. Poganie przedstawiali sobie skutki rozkoszy światowych w postaci lubieżnej Cercy z puharem w ręku. W nim znajduje się trucizna, która dziwne sprawiała skutki. Kto z tej czary skosztował tego postać się odmieniała: usta przedłużały się na podobieństwo pyska zwierzęcego; chodzić musiał na czworakach jak bydlę i jak ono żywić się trawą i żołędziami.

Król Salomon wszystko posiadał, co w oczach świata godne zabiegów, pożądania. Będąc niezmiernie bogatym pił pełnymi usty z kielicha rozkoszy. I „wszystko", mówi o sobie, „czego żądały oczy moje", nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy". I oto przychodzi do przekonania, że **„wszystko jest marność i udręczenie ducha"** (Eccl. 2.)

Oto widzicie, że napróżno szukalibyście szczęścia w rozkoszach światowych. Ale może powie ktoś: „Przyznaję, że ani bogactwo ani rozkosz szczęścia nie daje, bo to uciechy zbyt poziome, zbyt niskie, materjalne, ale zadowolenie, jakie daje sława, stanowisko zaszczytne warte zabiegów. **Człowiek, goniący za zaszczytami, jest nieszczęśliwy,** nim dojdzie do zaszczytów, których pragnie; nieszczęśliwy, kiedy je utraci.

W naszej budującej się Polsce, droga stoi otworem do wszelkich stanowisk i godności. Ludzie ambitni w największym są kłopocie, po które stanowisko sięgnąć. Po drodze napotykają niemało konkurentów. Więc dalejże ich usuwać, spychać a chociażby i przy pomocy intryg, oszczerstwa, przekupstwa. Czyż tego rodzaju gonitwa za zaszczytami może uszczęśliwić człowieka?

Ale oto stanąłeś u celu swych pragnień. Co teraz? Nowe czeka udręczenie ducha. Otaczać cię będzie zazdrość tych, których wyprzedziłeś. Wiadomo, że kto wysokie zajmuje stanowisko, jest osamotniony, mało zazwyczaj liczy przyjaciół. A zresztą przyjdzie choroba, śmierć, musisz ustąpić miejsca innym chcąc niechcąc.

A po śmierci rychło pamięć po tobie zaginie. Sława jest jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się i jako cienka piana, którą wiatr rozpędza i jako dym, który wiatr rozwiewa. (Sap. 5.) Nie, zaszczyty nie są szczęściem.

II.

Jeżeli ani bogactwo, ani rozkosz ani zaszczyty, jednem słowem żadne dobro ziemskie nie może nas zadowolić, to gdzież źródło szczęścia zupełnego, niezmiennego? Odpowiedź daje nam św. Augustyn, mąż mądry i doświadczony, który lata całe spędził na szukaniu szczęścia. Cóż on mówi? **„Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie“.** Tak, tylko **Bóg może zaspokoić głód szczęścia.** Dusza nasza wyszedłszy z rąk Bożych, dąży do niego ze wszystkich sił, bo tylko w nim znajdzie odpocznienie.

Ale rozważmy, na czem to szczęście w niebie polega. UjrzymyBoga. **Rozum go pozna** i znajdzie w poznaniu Boga, prawdy zadowolenie wielkie.

Tu na ziemi widzimy ledwie ślady stóp jego w świecie stworzonym. Wielkość tego świata, jego piękność, pożyteczność, budzi podziw dla Stwórcy wszechmocnego, mądrego, dobrego. Lepiej poznajemy Boga z katechizmu, z objawienia. Ależ ile objawienie zawiera tajemnic, które podziwiamy, ale zgłębić nie możemy dla ograniczoności rozumu, braku wykształcenia, czasu. A przecież jak ciało chlebem, tak rozum nasz żyje prawdą, do niej wzdycha i tęskni. Tyle się mówi dziś i pisze w Polsce o potrzebie oświaty; a więc o potrzebie poznania, zgłębienia prawdy. Jakże się cieszy człowiek, kiedy znalazł prawdę. Szczęściem błyszczy oko prostaczka, dziecka, kiedy z wykładu pięknego, z książki poznał jakąś prawdę. A przecież to co poznajemy na ziemi, to zaledwie promyczek odwiecznej prawdy.

Chrystus Pan mówi o sobie: „Jam prawda". Nie mówi: „Przynoszę prawdę" ale „jam prawda". Wpatrując się w źródło wszelkiej prawdy, poznamy Boga, jego doskonałości, drogi Opatrzności, którymi prowadził narody, każdego z osobna, poznamy w Bogu i naszą godność, nasze wywyższenie do godności synów Bożych. Ujrzymy Boga nie jakby w obrazie, lecz tak obecnym będzie rozumowi, jak oczom drzewo, przed nami stojące. (Św. Tomasz). Abyśmy zaś mogli znieść widok Pana Boga, Bóg cudownie przekształci naszą duszę swem światłem chwały, jak to stwierdza Psalmista: **„w światłości Twojej oglądamy światłość".**

Pewną wieśniaczkę, która nie umiała ani czytać, ani pisać, wprowadzono do bogatej bibljoteki. Wobec tysięcy książek w swej naiwnej wierze, podnosząc ręce do nieba zawołała: „Mój Boże! tam w niebie będziemy wiedzieli wszystko, co się w tych książkach zawiera".

I prawdę powiedziała. Wiedza duszy zbawionej przewyższy mądrość największych mędrców tej ziemi.

Przez oglądanie Boga uczuje dusza rozkosz niewypowiedzianą. Jeśli tak miłem jest poznanie stworzeń, jakże słodkiem musi być poznanie samego Stwórcy! (Św. Karol Bor.) **Poznaniu Boga towarzyszy nieodłącznie miłość.** Skoro rozum pozna Boga, jakim jest, serce wyrywać się będzie ku niemu: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich".

O ile bez porównania z większem pragnieniem rzuci się dusza w objęcie Boga.

A Bóg nie odrzuci miłości serca ludzkiego.

Bo to nie potentat, który tylko pozwala łaskawie podziwiać siebie zdaleka, ale to Ojciec najlepszy, Przyjaciel najserdeczniejszy, który dał nam serce zdolne do kochania, by je zaspokoić.

Szczęśliwa zawoła dusza: **„Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja: pojmałam Go i nie puszczę Go".**

(Pieśń. 3, 4.) Teraz Bóg jest własnością duszy a dusza własnością Boga. Kto zaznał słodyczy przyjaźni z człowiekiem cnotliwym, ten może zmiarkować, jakie to będzie szczęście upaść w objęcia Boga nieskończenie dobrego. Gdyby nam Bóg nie był miłościwie objawił tej prawdy, nie byłby człowiek ani pomyślał o podobnem szczęściu.

Poznanie i miłość dadzą tak wielki stopień radości, że wykluczonym jest w niebie wszelki smutek i wszelka boleść. **„Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie“.** (Objaw. 21, 4.)

A radość będzie wiekuistą, bo pełność szczęścia niebiańskiego zależy od jego trwałości. Obiecuje nam Bóg wesele, którego nikt nas pozbawić nie może. **„Radości waszej nikt wam nie odbierze“.** (Jan 16, 22.) Obiecuje nam szczęście wieczne: **„I pójdą sprawiedliwi do żywota wiecznego“.** (Mat. 5, 46.)

Pragniesz poznać, jak wielkiem będzie twoje szczęście w niebie, patrz na Apostołów na górze Tabor. Zakosztowali tylko kropelki szczęścia niebieskiego, a już tem zachwyceni, upojeni tak iż Piotr św. woła rozradowany: **„Panie dobrze nam tu być“.**

Św. Stanisław Kostka mimo wiek młody poznał wartość dóbr doczesnych, które świat tak przecenia. Nie był przywiązany do stanowiska, jakie w świecie zajmował jako syn kasztelana polskiego, ani do majątku, który miał mu przypaść, ani do rozkoszy światowych. Kiedy brat jego Paweł i towarzysze wesołe pędzą życie, on modlitwą i praca zajęty. A na wszystkie groźby i zachęty, by chodził wygodną drogą, którą kroczyła większość młodzieży, ma jedną odpowiedź: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony“. Aby tem pewniej osięgnąć szczęście wiekuiste, nie waha się poznawszy wolę Bożą wyrzec się majątku i stanowiska.

Nie żąda Pan Bóg od nas wszystkich, byśmy wy-

zbyli się majątku, byśmy się nie przywięzywali do dóbr doczesnych, byśmy w gonitwie za majątkiem, zaszczytami, rozkoszą Boga nie utracili, duszy nie zgubili. Spełniając obowiązki jak najgorliwiej na ziemi, pracując z wszelką pilnością, często wznośmy oczy ku górze Tabor, gdzie nam Chrystus Pan ukazuje szczęście niebieskie, godne starań i zabiegów, a nadejdzie chwila, kiedy i z naszej duszy przepełnionej radością wyrwie się okrzyk: „Panie, dobrze nam tu być“. Amen.

KAZANIA NA WIELKI POST.

(X. S. z G.)

O narzędziach Męki Panskiej.

I. Kazanie Pasyjne.

Słup biczowania.

„Wtedy wziął Piłat Jezusa i kazał ubiczować.“

(Jan 19, 1.)

Po wszystkie czasy miał Kościół katolicki relikwje Świętych Pańskich we wysokiej czci. Przechowuje je do dziś w relikwjarzach kosztownych, złotych, srebrnych, drogimi kamieniami ozdobnych, zamyka je w ołtarzach, i podaje je do całowania wiernym pragnąc, aby i oni czcią je otaczali.

Świętsze atoli i stokroć czcigodniejsze od wszystkich relikwji są bezwątpienia relikwje uświęcone męką i krwią najdroższą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. A z tych relikwji Pańskich najwięcej nam droga i pamiętna relikwja Krzyża św., na którym krwawił się Pan Jezus dla grzesznej ludzkości, i cząstki też tegoż Krzyża św.

daje się po wielu miejscach do całowania wiernym właśnie w czasie Wielkiego Postu. Lecz prócz tej pamiątki po Zbawicielu najkosztowniejszej przechowuje Kościół Boży jeszcze wiele innych, które według tradycji w najbliższej były łączności z ciałem Zbawicielowem w czasie jego drogi krzyżowej. Liczne i ciężkie były cierpienia Jezusowe, bo też różnorodne były narzędzia, któremi Jezusowi męki zadawano.

Cierpiał Pan Jezus na wszystkiem ciele i duszy.

Wycierpiał wszystko, co tylko człowiek wycierpieć może. Cierpiał na duszy. Zniósł utratę czci i sławy, strach i opuszczenie, pogardę i naigrawanie. Cierpiał na ciele. Nie było członka żadnego, któryby nie był zbolały. Ręce i nogi przebite żelaznymi gwoździami, skronie pokłute kolcami, oblicze znieważone uderzeniami i hańbiącymi policzkami, ramiona zgniecione ciężarem krzyża, wszystkie ciało skatowane rózgami. I zmysły cierpiały wszystkie. Oczy od widoku najzaciętszych wrogów i katów, uszy od wrzasku i krzyku pospólstwa i mów bluźnierczych, smak i powonienie od żółci i octu. Czyż więc nie mógł włożyć Zbawicielowi cierpiącemu Kościół w usta słowa Jeremiaszowe: **„O wy wszyscy, co przechodzicie, patrzcie, ażali jest boleść, jaka jest boleść moja?“** (Tren. I. 12.)

Przypatrzmy się więc najmilsi, onym różnym narzędziom Męki Pana w czasie tegorocznych nauk pasyjnych, abyśmy tem lepiej gorzkość jej poznać i żalem za grzechy przejąć się mogli. A któreż one są? Oto najważniejsze z nich: słup biczowania, korona cierniowa, płaszcz a raczej łachman szkarłatny i trzcina, stopnie, któremi wchodził Jezus do ratusza po wyrok śmierci, gwoździe, włócznia i drzewo krzyża. Niechaj owe pamiątki smutne i krwawe mówią za mnie przez ten cały Wielki Post i niech nam wykażą cenę naszego zbawienia i co nam czynić wypada, aby mieć udział w owocach męki Jezusowej. Dziś zaś na początek stawiam wam przed oczy

słup biczowania, do którego był Jezus przywiązany, gdy go Piłat wziął i ubiczować kazał.

W duchu klęcząc przed onym słupem, poznajmy,

1. co wycierpiał Pan Jezus przy nim, i
2. co dziś jeszcze Jezus od chrześcijan wycierpieć musi.

Zaczynam tę pierwszą naukę postną w imię Jezusa ubiczowanego, w imię Matki Jego Bolesnej Marji.

Zdrowaś Marjo!

1. „Wziął tedy Piłat Jezusa i ubiczować go kazał". Dwa tylko słowa — ale pełne wymownej goryczy. Jak się odbywało biczowanie u Rzymian? **Biczowanie** poprzedzało zwykle karę ukrzyżowania. Skazanego obnażono i przywiązywany bywał do słupa, który mu sięgał wyżej pasa. Rózgi, któremi go sieczono, były to rzemienie lub powrozy, w które wplecione były kolce, haczyki ostre lub kawałki ołowiu. Krwawego tego dzieła dokonywało kilku opraców, którzy się zmieniali, gdy się pomęczyli. Nie potrzebuję dodawać, że przy takiem okrutnem katowaniu ciało poszarpane było miejscami do kości. W taki to sposób biczowano też Zbawiciela naszego.

Słup, do którego był Pan Jezus przywiązany przechował się do dziś dnia w 3 częściach. Jedna część stoi w Jerozolimie w kościele św. Grobu w kaplicy tak zwanej łacińskiej. Za żelazną kratą, którą otwiera się we Wielki Piątek na jednę godzinę. W głębokiem wzruszeniu klęczą tedy pielgrzymi przed onym słupem, rozpamiętywając boleści biczowania.

Druga część słupa stoi od 600 lat w Rzymie w kościele św. Praksedy w bocznej kapliczce. Część ta mniejsza od pierwszej ma przymocowany żelazem pierścień, u którego Jezus powrozem był przywiązany. Pobożne osoby kładą nań swe paciorki krzyżyki, aby je przez to uświęcić. Trzecia część słupa nareszcie stoi

w kaplicy na przeciwko kościoła Laterańskiego, zwanej Sancta Sanctorum.

Najmilsi! I my, podobnie jak oni pielgrzymi, uklęknijmy przed onym słupem biczowania i zatopiwszy się w duchu rozważmy sobie, co P. Jezus przy tej kaźni strasznej wycierpiał. Zrozumiemy wtedy„ że kara ta była **niesprawiedliwą**, była **hańbiącą** i była **bardzo bolesną.**

„Nie znajduję w nim winy żadnej" — mówi Piłat do Żydów — a jednak kazał Jezusa ubiczować. Barabasza, łotra puszcza na wolność, a niewinnego Jezusa wiąże do słupa hańby i męki. Jakaż to niesprawiedliwość karygodna! Kara chłosty była haniebną i poniżającą. Tylko niewolników i zbrodniarzy w ten sposób katowano na sądzie lub na rynku przed ich ukrzyżowaniem, lecz nigdy człowieka wolnego, obywatela. Kiedy św. Pawła w Jerozolimie chciano rózgami siec, tedy powołał się na swe prawo: „Jestem obywatelem rzymskim", a chłosty musiano zaniechać. Lecz nad Jezusem nie znano litości, nie miano względu. Jak długo bowiem rózgami biczowano Jezusa? Tak długo, dopóki cały słup i cała ziemia wokoło nie zbroczyła się krwią Syna Bożego, dopóty Jezus nie upadł od ubytku krwi, od bólu, trzęsąc się cały i wijąc się jak robak zdeptany. Spełniło się na nim wtedy słowo psalmisty: **„Na grzbiecie mojim budowali grzesznicy"** (128, 5) spełniło się inne słowo: **„Jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospolita; jako woda wylany jestem i rozwiązane wszystkie kości moje".** (21, 7, 15.) Spełniło się tu słowo Izajaszowe: **„Od stóp do głów nie masz nic zdrowego na nim, tylko rana i siność".** (53, 4.)

2. Ale pytasz się, dlaczego cierpiał Pan Jezus tyle? Aby odpokutował za winy świata i za winy nasze. Lenistwo, obojętność, pożądliwość, brak umartwienia i pokuty, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, wygody i grzechy ciała naszego — na to wszystko patrzał Jezus przy

słupie stojąc, za to wszystko cierpiał, i były mu te grzechy nasze boleśniejsze od chłosty samej. Wstydził się tam Pan Jezus stojąc w hańbiącej nagości przy słupie za grzechy nasze cielesne, zmysłowe, które dziś tak powszechne na świecie, które się pije niby wodę, a które przecież są brzydotą i szkaradą w oczach Boga najczystszego.

One to grzechy **i dziś biczują** jeszcze wciąż Zbawiciela naszego. I dziś są one dla Syna Bożego tak samo niesprawiedliwością, poniżeniem i męką. Są niesprawiedliwością, którą mu chrześcijanie wyrządzają. Bo oto, co mówi św. Paweł do Koryntian? **„Czyliż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa?... Czyliż nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoje? Chwalcież Boga w ciele waszem!“** (6, 15.) Myśmy więc, najmilsi, jako ochrzceni i odkupieni, świątyniami Ducha św., członkami ciała Jezusowego, myśmy przybytkami Boga, i krew Jego płynie w żyłach naszych.

Jakąż tedy wielką niesprawiedliwością, gdy grzechem wypędzamy Pana z mieszkania Jego! W minionej wojnie działy się straszne rzeczy. Znieważano kościoły, splugawiono miejsce najświętsze, świętokradzkiemi rękoma sięgano po naczynia i same hostje święte. Straszne to były występki! Lecz, najmilsi, czyż mniejszym świętokradzcą jest ten, który z przybytku serca swego, wprost z tronu swego wyrzuca Boga i grzechami Go swymi biczuje? Który Jezusa na nowe pośmiewisko i poniżenie naraża, gdy grzechy w ciele swoim popełnia?

Przy słupie biczowali Jezusa zwyrodniali kaci bez czucia i wiary żadnej. A którzy to są ci, którzy dziś Jezusowi życiem swojem bezbożnem zadawają niekrwawą chłostę? To lud jego, to wybrańcy jego, którzy z Piotrem św. tyle razy przysięgali mu wierność, gdy mówili: Panie, choćby wszyscy cię opuścili, ja ciebie nie opuszczę i raczej umrzeć wolę niż jednym obrazić cię grze-

chem! Przy słupie stało siepaczy tylko kilku, a i tu jest dzisiaj takich, co grzechami cielesnymi ranią ciało Jezusowe? Zaprawdę, każda wioska ma swoich gorszycieli, uwodzicieli, cudzołożników i ladacznice. Przy słupie chłosta trwała według objawień bł. Katarzyny z Emerich trzy ćwiercie godziny. Wtem przybiega jakiś człowiek i woła na głos: dosyć chłosty, dosyć kary, zaprzestańcie swego dzieła! Ale kiedy dzisiaj patrzymy na tę gonitwę ludzi za wyuzdaniem, za rozkoszami świata, za uciechami ciała, czyż jest kto, który się temu obrażaniu Boga przeciwstawi skutecznie i statecznie? Przeciwnie, jeszcze nawet mamy dużo namowy, zachęcania i zachwalaniu grzechu. A więc jak niegdyś przy słupie, tak i dziś i wciąż cierpieć musi podobną niesprawiedliwość, hańbę i boleść Bozkie Serce Jezusowe...

3. Dziś przeto, najmilsi, gdy klęczymy przed onym słupem biczowania wzbudźmy w sobie uczucie najżywszej litości dla Jezusa cierpiącego. Kiedy Job w okropnej nędzy, okryty wrzodami siedział, z domu własnego wyrzucony i przyszli doń jego przyjaciele, łzy na widok jego wylali, suknie swoje na znak żalu podarli, popiołem głowy posypali i przez dni kilka w milczeniu bolesnem trwali. A my, czy też nie będziemy płakać i żałować Jezusa, gdy widzimy go haniebnie obnażonego, krwią i ranami przy słupie dziś okrytego? I grzechami ludzi zezwierzęconych wciąż ranionego? O! Precz wyrzućmy ze serca wszelkie przywiązanie do ciała! Precz z wszelkiemi jego wygodami! Biczujmy chętnie i dobrowolnie grzeszne ciało nasze umartwieniem zmysłów mianowicie w czasie obecnego Wielkiego Postu. A kiedy szarpać i chłostać nas będą języki ludzkie szydercze, zazdrosne, niegodziwe, albo gdy chłostać i nas będzie Pan chorobami i dopustami, ścierpmy to wszystko w duchu pokuty, przez pamięć na Zbawiciela u słupa zbitego od ludzi. — Oby wszyscy, co dotąd biczowali Jezusa, od dziś nowe życie rozpocząć chcieli! A Ty, o Jezu, obmyj nas

krwią swoją przelaną ze wszystkich win naszych, i niech nam krew Twoja tak głośno za nami wołająca do nieba, wybłaga przebaczenie, miłosierdzie, życie sprawiedliwe i szczęśliwe kiedyś w łasce dokończenie. Amen.

II KAZANIE PASYJNE.

(X. S. z G.)

Korona cierniowa.

„A żołnierze splotli koronę z cierni i włożyli na głowę Jego."
(Jan 19, 2.)

Onego czasu rzekł Bóg do Abrahama: Weź syna swego jednorodzonego, którego miłujesz, i idź do ziemi widzenia, i tam mi go ofiarujesz na całopalenie na górze, którą ci wskażę. I wstał Abraham nocą, narąbał drwa na ofiarę, osiodłał muła, zabrał syna i dwuch służebnych i udał się na miejsce wskazane przez Pana. Przyszedłszy na miejsce wziął drwa i złożył je na ramiona Izaaka, sam zaś niósł ogień i miecz. Gdy wstąpili na górę, Abraham zbudował ołtarz, położył nań drwa, związał syna Izaaka i związanego położył na drzewo całopalenia, wyciągnął rękę z mieczem i już wymierzył cios w powietrzu, gdy wtem słyszy głos z nieba: Abrahamie, nie ściągaj ręki twej na dziecię, ani mu czyń co złego. Teraz poznałem, że się boisz Boga, kiedyś dla mnie nie sfolgował synowi jedynemu. I podniósł Abraham oczy i ujrzał za sobą barana zawikłanego w cierniach. Wziął go tedy i ofiarował zamiast syna na całopalenie. Najmilsi, oto figura Jezusa Zbawiciela naszego. Izaak przeznaczony był na ofiarę — a w miejsce jego pada ofiarą baran; cała ludzkość podległa karze śmierci wiecznej skutkiem upadku Adama, — lecz w jej miejsce ofiaruje się dobrowolnie na Ołtarzu krzyża Baranek Boży, Jezus Chrystus. „I podniósł oczy Abraham i ujrzał za sobą barana, który rogami uwiązł w cierniach". Komuż tu mimowoli nie nasu-

nie się inny podobny obraz, obraz Jezusa w koronie cierniowej? Komuż nie przypomni się trzecia tajemnica różańca bolesnego: Któryś za nas cierniem ukoronowany został?

Dziś więc z pomiędzy narzędzi męki Pańskiej wpatrzymy się w koronę cierniową a wpatrzywszy się pobożnie, przekonamy się w dzisiejszej nauce:

1. Jakie boleści ona Jezusowi zadawała, i
2. jak je i dziś jeszcze odnawiają grzechy nasze.

Zaczynam w imię Jezusa cierniem ukoronowanego w imię Matki jego Bolesnej. Zdrowaś Marja.

1. W skarbcach królewskich spoczywają korony bogate. Niektóre z nich wartości są niezmiernej dla drogich kamieni i pereł w nich osadzonych, dla wagi złota szczerego, z którego sporządzone, jako i dla starodawnego ich pochodzenia. Ale jest z pośród nich jedna korona droższa i sławniejsza od wszystkich. Choć nie ma na niej ani złota, ani pereł, ani sztuki, jednak o żadnej nie mówi i nie słyszy się tyle, co o niej. A tą koroną — to korona z cierni, którą nosił król boleści, Jezus Chrystus. Najsławniejsza i najdroższa ona, bo do niej przywarła krew Boga-Człowieka. **Korona** ta, jak prawie wszystkie pamiątki po Zbawicielu, przechowała się do naszych czasów choć w niecałym stanie. Z początku była w posiadaniu pierwszych cesarzy chrześcijańskich w Konstantynopolu, lecz gdy miastu temu groziło niebezpieczeństwo ze strony Turków, podarował ją cesarz Balduin w r. 1237 św. Ludwikowi, królowi francuskiemu. Opowiadają, że kiedy poselstwo z koroną Zbawiciela znajdowało się o 5 mil daleko od miasta Sens, wyszedł jej naprzeciw sam król, wraz z królową, całą rodziną i dworem swoim, otoczony książętami i biskupami. Boso i wśród radosnego łkania złożył ją w katedrze tamtejszej, zaś dnia 11 sierpnia 1239 przeniósł sam król znowu cenną relikwię ze Sens do Paryża, a lud go cały witał głośnemi okrzyki: Błogo-

sławiony, który przychodzi ku chwale Pana! Koronę złożono w osobnej kaplicy nowo wybudowanej pod nazwą „Sainte Chapelle". Tutaj spoczywała aż do roku 1793, kiedy to wybuchła wielka rewolucja we Francji. Niedowiarkowie złamali ją na 3 części i zaniesiono ją na ratusz. Opatrzność jednak czuwała nad tą drogą pamiątką, bo w r. 1804 dostała się korona do kościoła Notre Dame w Paryżu. Kolce jednak z biegiem lat rozesłano na życzenie do różnych kościołów na różne miejsca.

Najmilsi! Uklęknijmy w duchu przed tą koroną cierniową i rozważmy, ile Pan Jezus pod tą koroną wycierpiał w ratuszu Piłatowym. Przekonamy się, że cierpienia te były niezmierne, patrzmy bowiem na okoliczności, które towarzyszyły koronowaniu. Pan został ukoronowany **cierniem,** na **głowie,** od **niewdzięcznych ludzi.**

Ukoronowany został cierniem. Kłucie cierniem jakież jest bolesne. Król puszczy, lew, ryczy z bólu, kiedy cierń utkwi mu w ciele. A jakże nam dokucza ból, gdy nieopatrznie ręką lub stopą o cierń jaki w drodze zawadzimy. U Jezusa przecież ten ból musiał być wiele dotkliwszy, bowiem nie były to ciernie nasze, tutejsze, lecz ciernie znacznie dłuższe i gęstsze, a takich cierni i kolców było wiele, był cały wianek, cała korona; według tradycji było ich aż 72. Takimi to długimi, ostrymi kolcami skłuto przy koronowaniu najśw. głowę. Ze wszystkich bóli i chorób najdotkliwsza i najnieznośniejsza, to choroba głowy. W głowie bowiem schodzą się wszystkie najdelikatniejsze nerwy i żyłki, skoro więc głowa cierpi, cierpią wszystkie członki. Jakże więc cierpieć musiała wiele głowa Zbawiciela! Patrz na to św. czoło, na te łaskawe oczy, na tę anielską twarz. Wszystko zranione ostrem cierniem, wszystko od bólu wykrzywione, zeszpecone, zmienione do niepoznania i strugami krwi zalane. I wzięli mu trzcinę z ręki, i uderzali nią w głowę i ciernie. — Jakiż to obraz boleści niewymownej! Sam Piłat wzrusza się na ten widok i chcąc nim zmiękczyć

lud, pokazuje mu Jezusa w takim stanie godnym litości i łez. Oto człowiek — ecce Homo!

Jezus ukoronowany cierniem — przez kogo? Przez niewdzięcznych ludzi!

Najmilsi! Żaden cierń tak serca nie rani, jak cierń niewdzięczności. Pan Jezus największym był dobroczyńcą ludu żydowskiego, dobroczyńcą całej ludzkości — a w nagrodę za to dostała mu się korona cierniowa. Czyż więc nie mógł słusznie się skarżyć P. Jezus u Izajasza: **„Cóż jest com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? Czyliż żem czekał, aby zrodziła jagody winne a ona przyniosła mi płonki i ciernie!“** (5, 5.) Niewdzięczni pogardzili jego słowem, jego miłością, jego osobą. W rzeczy samej słowo, które wyrzucał Jezus przez 3 lata na role ich serc, padło między ciernie. Wyszedł, aby w miłości wyciągnąć owieczki swoje z pomiędzy cierni grzechu, a oni się z niego naigrawają.

Okrutna boleści, niewypowiedziana! Pan ukoronowany cierniem od ludzi najniewdzięczniejszych; słowo jego, miłość jego odepchnięta i nieuznana. **„Pójdźcie córki Syonu, oglądajcie króla Salomona, w koronie, którą go ukoronowała matka jego w dzień jego zaślubin“.** Tak się to spełniły na Jezusie słowa Pieśni nad pieśniami, lecz w jak odmiennem znaczeniu! (3, 11.)

2. Ach! gdyby na tej męce skończyły się cierpienia Twoje, o Jezu! Lecz ta **boleść i dziś ta sama,** bo ludzie męczą wciąż Serce Twoje cierniami grzechu! Gdy się przypatrzymy bliżej tym cierniom w koronie, cóż tam widzimy? Widzimy grzechy nasze. A jakie? Grzechy myśli, grzechy rozumu, umysłu i wyobraźni, które w głowach naszych mają swe siedlisko, grzechy pychy, ambicji, zarozumiałości, grzechy obrażonej miłości własnej i dumy. To są owe ciernie, które zraniły głowę Jezusa i ranią dziś tak samo Serce Jego. Któż jest wolny od nich? Jakież to bowiem są te myśli nasze? U siebie widzimy same zalety i cnoty, same zasługi, które sobie

jedynie przypisujemy. Tymczasem nic tu z naszej zasługi jeno łaska boża. Czyż nie mówi św. Paweł dosyć wyraźnie: **„Cóż masz, czegoś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, czegóż się chwalisz, jakobyś nie otrzymał?“** (I. Kor. 4, 7.) Jakoby to z twej zasługi jedynie było? — Jakże to chętnie przysłuchujemy się pochwałom naszej osoby, naszej pracy z ust innych, jak się to staramy przypodobać innym z wrodzonej pychy i próżności, aby nas chwalono. A gdy nas nikt chwalić i wielbić nie chce, poczynamy sami sobie palić kadzidło i wartość naszych zasług przesadzać. Niech każdy z nas zajrzy do serca swego i niech powie, czy może jest wolny od tej wady, od tej pychy i samochwalby i grzesznej miłości własnej. Niestety, nikt się do niej przyznać w życiu nie chce, w drugim widzi pychę, a u siebie pokorę; widzi źdźbło w oku bliźniego a belki nie widzi w oku własnem. I jak pierwsi rodzice upadli przez pychę, tak też i dziś pycha jest przyczyną wielu upadków naszych i jest tem sidłem, w które i dziś szatan łowi dusz tysiące.

A przecież nie tak czynili Jezus i Święci Jego. Otwórzmy ewangelją na IV niedzielę Postu. Czytamy tam w końcu, że Zbawiciel uszedł przed ludem, którego był przedtem w sposób cudowny nakarmił. I czemuż uchodzi Jezus? Czyż może ściga go ten lud, aby go uśmiercić? Nie, przeciwnie. Ten lud chce z wdzięczności Jezusa królem swoim uczynić. Lud mu ofiaruje koronę królewską, a Jezus uchodzi przed nimi. Nie dziwneż to, nie zastanawiające? I gdy znowu otworzymy ewangelję św. Jana w rozdziale 6, czytamy tam, co następuje: **„A żołnierze upletli koronę z cierni i wsadzili mu ją na głowę“.** Widzi Jezus, jak mu wiją gałązki cierniste na koronę, mógł był jej ujść, a jednak zostaje. Oto, takim jest Jezus! — Patrzmy dalej świętych Jego. Kiedy dnia jednego św. Katarzyna Seneńska w chwili trwogi niewypowiedzianej uciekła się w modlitwie do Jezusa, tedy ukazał się jej Zbawiciel we widzeniu w prawej ręce z ko-

roną złotą, a w lewej z koroną z cierni i mówi do niej: Wybieraj! A święta, która miłować chciała tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego, obie ręce wyciągnęła po koronę ciernistą i wcisnęła ją sobie na skronie i od tego czasu aż do śmierci czuła dotkliwy ból w głowie. Oto tak postępowali sobie Święci Pańscy. Oni uciekali od chwały ludzkiej, a my kochamy się w pysze. Za to więc musiał Pan cierpieć i cierpi i dziś. — Jakież to dziwne? Tu człowiek proch i popiół tylko, wynosi się pychą i próżnością i chce być wyższym co najmniej od drugiego — a tam Pan nieba i ziemi w ratuszu Piłatowym siedzi poniżony w cierniowej koronie na głowie.

3. Najmilsi, bądźmy tedy odtąd innymi, pokorniejszymi. Jakież w tym celu uczynimy postanowienie? Niektórzy święci otrzymali z ręki Pana koronę z cierni i nosili jej znaki chętnie. I niejednemu z nas zesłał Pan podobną cierniową koronę a może w zawodzie naszym ześle nam ją jeszcze, jednemu większą, drugiemu mniejszą. Najmilsi, niech nam te ciernie boleści, trudu i zaparcia nie będą za ostre. Przyjmijmy je z rąk Boga w duchu pokuty i zadosyćuczynienia. A jeżeli kiedy gniew, niecierpliwość w nas się obudzi, spojrzyjmy na ciernie Jezusowe. Lekarstwo to najlepsze na pychę, na obrażoną miłość własną, lekarstwo na wszelkie próżne myśli.

Przyjdzie czas kiedyś, że zbledną wszelkie korony ziemskie i stracą swą wartość; jedna jedyna korona w on dzień błyszczeć będzie, korona cierniowa Chrystusowa. Z nią przyozdobiony ukaże się na dolinie Józefata Zbawiciel już nie jako król męki, lecz jako sędzia i król chwały. Obyśmy wtedy wszyscy z ufnością spoglądać mogli ku ranom jego i bliznom dla nas poniesionym, a stani się to, gdy chętnie tutaj za życia własne ciernie nam przez Boga zesłane z poddaniem się woli Jego przyjmować i nosić będziemy. Wołajmy dlatego w tym Wielkim Poście z prośbą i ufnością do Jezusa, odkupiciela naszego często: Jezu cierniem ukoronowany, zmiłuj się nad nami. Amen.

III KAZANIE PASYJNE.

(X. S. z G.)

Płaszcz szkarłatny i trzcina.

„I rozebrali Go i przyodziali w płaszcz szkarłatny... i dali Mu trzcinę w prawicę Jego."
(Mat. 27, 28, 29.)

Jest potrzebą serca każdego szlachetniejszego mieć w miłem i wdzięcznem wspomnieniu rodziców swoich i wszystko co ich nam przypomina.

Może już zimna ich kryje mogiła, więc jakże nam drogi grób, u którego chętnie z pamięcią o nich klękamy. Drogie nam te wszystkie zakątki domu, w którym kochana i nigdy niestrudzona matka krzątała się od rana do późnego wieczora, gdzieśmy pod jej okiem tyle chwil niezapomnianych spędzili. Drogie nam te pola i zagony które ojciec pracowity skrzętną, twardą ręką uprawiał, drogie te książki, w których oni się rozczytywali i drogie te inne pamiątki, które po nich nam się zostały. Najmilsi, jeżeli nam droga pamięć o rodzicach, czyż nie powinna nam być droższa jeszcze każda pamiątka po naszym najlepszym Ojcu i Dobrodzieju, po Jezusie Zbawicielu naszym cierpiącym i umierającym za nas, za dzieci i stworzenia swoje?

Jęknęło nam serce z bólu, kiedyśmy przed tygodniem wpatrywali się w króla boleści z cierniem na głowie i zawołało: O Jezu, jakżeś zmieniony, umęczony i znieważony od ludzi niewdzięcznych. Ale nie dosyć na tem. Do korony potrzeba jeszcze płaszcza i berła królewskiego. I istotnie, czytamy u Mateusza w rozdz. 27: **„Że żołnierze rozebrali Jezusa i przyodziali w płaszcz szkarłatny i dali mu trzcinę w prawicę jego".** Co za nowe pośmiewisko i jakie to znowu nowe narzędzie męki dla Jezusa! Zobaczmy dziś najmilsi,

1. ile cierpiał Jezus pod tym płaszczem i od tego berła;
2. i jakie myśli dla nas zbawienne z tem cierpieniem Jezusowem są połączone. Zdrowaś Marja.

1. Gdzież się podział ów **płaszcz,** założony przez żołnierzy na ramiona Jezusa, zroszony tak obficie krwią Jego, która spływała z głowy pokłutej i z ramion ubiczowanych? Pewności, najmilsi, co do tego nie mamy. Ewangelista Mateusz św. wspomina tylko, że **„kiedy Jezusa wyszydzili, zdjęli z niego płaszcz, ubrali go w szaty jego i poprowadzili, aby go ukrzyżowali".** (Mat. 27. 31.) Przypuszczać możemy słusznie, że płaszcz ten drogi i cenny krwią Pańską podzielono później na części i rozdano na pamiątkę czcicielom Męki Pańskiej jako i rozmaitym kościołom na własność i tak n. p. skarbiec wiedeński szczyci się posiadaniem takiej części, również i kościół poklasztorny w niemieckim mieście Gladbach. **A trzcina,** którą trzymał Pan Jezus w prawicy swej wówczas, gdy w płaszcz był przyodziany? Według źródeł niestwierdzonych przechowuje się ona także w ostatnio wspomnianej miejscowości.

Najmilsi! Przenieśmy się teraz myślą do dziedzińca ratusza rzymskiego starosty Piłata i patrzmy, co wycierpiał Jezus od tych dwojga narzędzi, płaszcza i trzciny. Nie były to tak narzędzia męki dla ciała ale dla duszy, były narzędzia pośmiewiska, i udręczenia dla duszy Jezusowej. Według ewangelji św. Łukasza (15, 6) zwołali żołnierze obecni na dziedzińcu całą kohortę, kohorta zaś rzymska liczyła sześć centurji po 100 ludzi. Zatem 600 żołnierzy było świadkami poniżenia Pana Jezusa, które tamże miało miejsce. A naigrawanie to tak opisuje św. Mateusz: **„I rozebrali go i przyodziali w płaszcz szkarłatny i dali mu trzcinę w prawicę jego. A klękając przed nim, naigrawali się z niego, mówiąc: Bądź pozdrowion, królu żydowski! A plując na niego, chwytali trzcinę i bili go po głowie".** Jan św. (19, 3) dodaje jesz-

cze, **„że dawali mu policzki“.** „Rozebrali go“. Zdarli mu szatę, która przywarła była do krwią zbroczonego ciała i rozdarli znowu liczne rany rózgami otworzone. Obnażyli tego, który przybrał w gwiazdy firmament cały, który przyodział w ciepłe pierze ptaszki, który ubrał w kwiaty i zioła ziemię całą. Poczem „przyodziali go w płaszcz szkarłatny“. Założyli Jezusowi na ramiona stary, podarty płaszcz żołnierski czerwony. Był to obraz naszych grzechów, które wziął na siebie, aby za nie cierpieć. I nareszcie dali temu, który jest odwiecznym królem nieba i ziemi, temu, przed którym drżą aniołowie, miasto berła, „do ręki trzcinę“, symbol słabości i chwiejności. Teraz rozpoczyna się naigrawanie jeszcze większe. Albowiem „klękają przed Jezusem, pluli nań, dawali mu policzki i wołali: bądź pozdrowiony królu żydowski!“ Oto, co za straszna katusza i niewypowiedziane szyderstwo. — Najświętsze oblicze, w które z uwielbieniem wpatrywała się Marja, pastuszkowie i trzej królowie ze wschodu, oblicze które na górze Tabor jaśniało jako słońce, zeplwane teraz i znieważone policzkami. I ojciec niebieski zezwala na tę mękę duszy, Syna swego jednorodzonego. „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem“ głosi o Nim światu z góry Przemienienia, a teraz nowy kielich goryczy dopuszcza na tego Syna. Legiony aniołów czekają na skinienie Pana i Stwórcy swego, a teraz żaden mu z pomocą nie przychodzi?

Tak! **„Ofiarowany jest, bo sam tego pragnął“,** mówi prorok Izajasz o Baranku Bożym. Pragnął zaś, by gorycz została dopełniona; Ojcze, nie moja wola, ale twoja niech się spełnia! Milczał Jezus teraz, lecz serce wołało smutnie: Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił, albo czem cię zasmuciłem. Wyprowadziłem cię z ziemi egipskiej, a tyś krzyż zgotował zbawcy swemu: Jam cię przez lat 40 prowadził przez puszcze i wprowadził do ziemi obiecanej, a tyś mnie biczował rózgami i policzka-

mi znieważał. Dałem ci berło królewskie i koronę sławną, a tyś mnie ukoronował cierniem i trzcinę do ręki dał.

Ludu mój, cóż jest, com ci miał dać jeszcze, a nie dał! — Cierpi Jezus i milczy, ale ta jego pozorna słabość w moc nieprzepartą niezadługo się obróci. Płaszcz szyderstwa zamieni się na płaszcz potęgi i królowania; pod nim spoczną bezpiecznie narody ziemi. Z krwi Jezusa zrodzi się Kościół święty i rozszerzy się na cały świat użyźniony krwią męczenników. Trzcina zaś, znak słabości i chwiejności zamieni się na znak siły i zwycięstwa. Albowiem nie na słabych podstawach ale na opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". Pójdą niedługo apostołowie w krainy żydowskie i pogańskie i zwyciężą prześladowców nie czem innem, jeno modlitwą, słowem i łzami. Spełni się wkrótce, co mówi św. Paweł: **„Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są".** (Korynt. I, 28.)

2. Patryjarcha Jakób sprawił niegdyś synowi swemu ulubionemu Józefowi suknię barwistą. Zazdrościli mu łaski ojcowskiej bracia jego i pewnego razu zaprzedali Józefa w niewolę egipską a suknię jego umaczali we krwi koźlęcia i posłali ojcu mówiąc: ażali to nie jest suknia syna twego Józefa? dziki zwierz go pożarł.

Gdy my dziś patrzymy na Jezusa przybranego w **płaszcz szkarłatny** przez żołnierzy Piłata, czyż nie możemy także podobnie zawołać do Ojca niebieskiego: Ojcze! nie jestże to suknia syna twego Jezusa? Dziki zwierz go pożarł! — O, tak, najmilsi, zaiste tym dzikim zwierzem to grzech nasz, który mu płaszcz szyderstwa nałożył i na krzyż go później przybił. Czynił też wtedy pewnie Pan Jezus pokutę za grzechy ludzi, którzy nie znają granicy w ubieraniu i strojeniu ciała swego. Mimo niesłychanej drożyzny, mimo najkrwawszych ofiar, któ-

remi znaczyła wojna szlaki swoje do niedawna, ludzie, a zwłaszcza panny i niewiasty oddały się na wyuzdanie mody przewrotnej. Nie pomagają nic perswazje kaznodziejów, przestrogi biskupów ani wyrzuty własnego sumienia. Dziewczyny nawet wiejskie już ubrane jak miejskie zalotnice, a po ulicach i salach miejskich roi się przecież od baletnic i tanecznic podkasanych. Nie tylko materjały drogie, nie tylko wyrafinowana moda zagraniczna idzie na wystawę, ale i na wystawie także ciało i wdzięki jego. Na czyją korzyść i w jakim celu? Aby nasycać zmysły grzeszną strawą a ogołacać coraz więcej a więcej nieśmiertelną duszę z jedynej jej ozdoby prawdziwej, z niebiańskiej szaty łaski bożej. Wszakże o nią, a nie o co innego mamy najwięcej się starać i zachodzić i jedynie ta szata ma wartość w oczach poważnego chrześcijanina i sędziego naszego Boskiego.

O Jezu! w łachman czerwony przyodziany, nakłoń serca i myśli nasze do rzeczy nadprzyrodzonych i wzgardy marności światowych!

Pan Jezus trzyma trzcinę w prawicy swej, symbol słabości i chwiejności. Najmilsi, powiedzmy otwarcie, czyż ta trzcina nie powinna po prawdzie w naszem znajdować się ręku? Czyż to nie nasza jest chwiejność i brak męstwa, czyż to nie my jesteśmy takiemi trzcinami słabemi, niepewnemi? Trzcina jest wewnątrz próżna, niestała i nie umie oprzeć się wichrom i burzom, jedynie uginaniem się na wszystkie strony ostać się zdolna. Czy my nie podobni tak często do niej? Czyśmy ludźmi o stałych, katolickich zasadach, czyśmy nie przeciwnie słabi i nieodporni w pokusach i walkach życia?

Nie taką trzciną słabą był wielki Jan Chrzciciel. „Coście wyszli widzieć na puszczę? Trzcinę, co się od wiatru chwieje?“ — O! nie takim był ten hartowny przodownik zasad Chrystusowych, nie był trzciną, co się gnie, ale był dębem, co woli złamać się jak ugiąć przed hasłem świata, wolał umrzeć, jak milczeć na grzech cudzy. A

w ślad za nim poszli wszyscy męczennicy krwawi i niekrwawi.

I my, najmilsi, bądźmy odtąd mężniejszymi, i stateczniejszymi. Na słabej trzcinie nikt oprzeć się nie może. I na tobie Bóg ani kościół jego oprzeć się nie będzie mógł, jeżeli będziesz wciąż chwiejnym i zmiennym. Stój zatem silnie przy zasadach katolickich i przykazaniach bożych, i nie uginaj się choć w burzy pokus i prześladowań. A wtedy będziesz podobnym do św. Jana, do pierwszych chrześcijan.

„A oni **pluli** Jezusowi w twarz, **policzkowali** go; mówią szyderczo: bądź pozdrowiony królu żydowski!

I dziś jak wtedy znosi Jezus pośmiewisko podobne od ludzi, którzy natrząsają się czy w towarzystwach bezbożnych, czy w dziełach pozornie uczonych, czy w klubach sejmowych z Kościoła Chrystusowego i urządzeń jego, którzy niegodnie do Stołu Pańskiego przystępują, i bez czci stoją wobec Boga utajonego w Najśw. Sakramencie. Za te wszystkie bezbożności i występki czynił Jezus pokutę, gdy w poniżeniu największem siadał na dziedzińcu Piłatowym przed kohortą żołnierzy prostych w łachmanie czerwonym i z trzciną słabą w ręku. Św. Teresa modliła się dnia jednego przed ołtarzem w kaplicy klasztornej — a oto we widzeniu ukazuje się jej Pan Jezus w postaci i poniżeniu powyżej opisanem. Z bólu i przerażenia nad męką Jezusową tak się tym widokiem przejęła, że ślubowała sobie, że nigdy już żadnego grzechu nie popełni dobrowolnie. Najmilsi! Ten sam obraz Jezusa udręczonego, naśmiewanego i zeplwanego i dziś przed nami stoi. Więc powiedz i ty sobie: Precz z próżnością i świadomością i połowicznością! Już nie chcę myśleć odtąd wciąż o sobie, już nie będę wpatrywać się w marności ciała, ale chcę odtąd wpatrywać się w obraz Jezusa cierpiącego, sponiewieranego i z tym obrazem w sercu chcę zwyciężać wszystkie pokusy.

A Jezus na wszystkie pośmiewiska **milczał.** Tak nam mówi ewangelista. Ludzie tak chętnie i wiele mówią o sobie a Bóg milczy. Niezadługo obudzi się wiosna a z nią skowronek wzbije się pod niebo, drzewa i krzewy i trawy się zazielenią i rolnik ziarno na rolę wypoczętą wyrzuci.

Zmieni się postać ziemi po długim śnie zimowym. Milczy Stwórca — lecz działa wciąż i rządzi światem i utrzymuje go z roku na rok. Niegdyś we Wiedniu pytał cesarz wodza naczelnego wojsk swoich, czego potrzeba najbardziej, aby sobie zapewnić zwycięstwo. Najjaśniejszy Panie! potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy! Życie nasze czyż nie jest także ciągłem bojowaniem i znojną walką? I czegóż potrzeba nam najbardziej, by w tej walce życia na ziemi zapewnić sobie zwycięstwo? Cierpliwości i milczenia, cierpliwości i milczenia!

O Jezu! od ludzi prześladowany, a milczący w cierpieniu, daj nam łaskę cierpliwego milczenia w obcowaniu z ludźmi, w codziennem dźwiganiu krzyża, łaskę zgadzania się z wolą Twoją najświętszą. A gdy słabnąć w walce życia poczniemy, niechaj obraz Twej męki z myśli nam nie schodzi i niech nam będzie obroną i tarczą od złego. W tobie Panie nadzieję pokładamy, abyśmy od Ciebie nie byli odrzuceni na wieki. Amen.

IV. KAZANIE PASYJNE.

(X. S. z G.)

Święte stopnie.

(Scala Sante).

„Wyprowadził Piłat Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunie w miejscu zwanem Litostrolos, po żydowsku Gabbata."

(Jan 19, 13.)

„Neapol widzieć i umrzeć". Któż z nas nie słyszał tych słów i pochwały Neapolu? Z miasta tego włoskie-

go cudny jest widok na modre morze, lecz jeszcze cudniejszy z morza na miasto, które amfiteatralnie roztacza się nad brzegiem. Jeżeli słusznie nazywają Włochy ogrodem Europy, to okolicę Neapolu nazwać można rajem Włoch dla prześlicznego jej położenia i przedziwnej żyzności ziemi. Leży to miasto bowiem u stóp góry, a na stokach tej góry dojrzewają słodkie, przedziwne winogrona i rosną gaje cytrynowe. Chciałoby się tu z Piotrem zawołać: Panie, dobrze jest nam tu być, zbudujmy tu swoje przybytki! Lecz cóż to za chmura około wierzchołka góry? To słup dymu, który wychodzi z jej czubka. Góra to bowiem ogniem od czasu do czasu ziejąca, a nazywa się Wezuwjusz. Choć więc wieczna tam wiosna, choć kwitną tam fiołki, róże i drzewa migdałowe, gdy u nas o tym czasie śniegi i lody w ogrodach, nie radzę nikomu zakładać tam mieszkania swego. Z biegiem lat i wieków ludzie osiedlili się tam jednak, skuszeni urodzajem ziemi uprawiają ją i biorą z niej owoce i ziarno. Aż nagle, gdy sen ich ogarnął mocny, góra się pewnej nocy zatrzęsła od grzmotu podziemnego, słup ognia wystrzelił z wierzchołka, a równocześnie lawa czyli strumień roztopionego żelaza i kruszców wypłynął ze szczelin góry i popłynął ze sykiem i hukiem po ogrodach, gajach i polach niszcząc pracę wieloletnią i grzebiąc pod swoją skorupą domy i ludzi.

Najmilsi! Oto jest obraz świata tego. Pozorne tylko szczęście, ułudne uciechy jego; w rzeczy samej nieszczęsny ten, kto na dobrach i obietnicach jego ufundował swoje szczęście. Przyjdzie dzień, gdy tego pożałuje, albowiem po używaniu i rozkoszach jego musi nadejść utrata szczęścia wiecznego.

Abyśmy uszli wiecznej zagłady postępujmy jedynie drogą krzyża, drogą, którą szedł Chrystus Pan, rozważajmy sobie przykład jego, a przedewszystkiem rozpamiętywajmy w tym Wielkim Poście to, co dla nas Zbawiciel uczynił. W tym celu otwieram dziś po raz czwar-

ty skarbiec Kościoła i stawiam wam przed oczy nowe narzędzie albo raczej pamiątkę męki Pana, a mianowicie owe stopnie święte, po których Pan Jezus stąpał, gdy na śmierć krzyżową przez Piłata skazany został. Zobaczmy w związku z tem,

1. co przecierpiał Jezus, gdy go skazano na śmierć,
2. co w tem dla nas za nauka i zachęta.

Zdrowaś Marja.

1. Może tu niejeden między wami, najmilsi, co nigdy jeszcze nie słyszał o **świętych stopniach.** Cóż to za stopnie, że aż na miano świętych zasługują? Oto są owe stopnie, po których wchodziło się na ratusz, czyli miejsce, gdzie sądził Pontski Piłat sprawy żydowskie. Tu stała owa trybuna czyli tron sędziowski starosty rzymskiego. Tu stąd okazał Piłat ludowi żydowskiemu cierniem ukoronowanego i ubiczowanego Jezusa obok łotra Barabasza, tu u stóp ratusza wołał ten tłum: ukrzyżuj go. Tu po tych stopniach wstępował i zstępował Zbawiciel zraszając je niezawodnie obficie krwią swoją, gdy go Piłat sądził i nareszcie na śmierć skazał. Tu stąd rozpoczął się pochód krzyżowy i ostatnia droga na miejsce stracenia czyli Golgotę. Według starodawnej tradycji prowadziło na ratusz Piłata stopni 28. Już w r. 326 kazała cesarzowa Helena przenieść stopnie te z Jerozolimy do Rzymu. Papież Sergjusz II kazał je około r 845 umieścić przed bramą kościoła Laterańskiego. Zaś papież Sykstus V. wybudował naprzeciwko bazyliki Laterańskiej sławną kaplicę „Sancta Sanctorum", w której umieścił liczne drogie relikwje. W r. 1589 ustawił ten papież święte stopnie przed ową kaplicą. Pięciopiętrowe wschody prowadzą do bramy tejże kaplicy, środkowemi zaś wschodami to właśnie stopnie święte pochodzące z ratusza Piłatowego. Aby je uchronić od zniszczenia i odłamywania są one stopniami z drzewa nakryte. Tu i owdzie pozostawiono tylko otwory małe, przez które oglądać można spoczywające pod niemi święte stopnie

z marmuru. Z daleka przybywają pielgrzymi do Rzymu, aby między innemi także i po tych stopniach wchodzić na klęczkach z modlitwą na ustach i zyskać przytem pewien odpust.

Najmilsi! Wystawmy sobie, że jesteśmy w Ziemi Świętej na tem samem miejscu, gdzie stał ratusz Piłata, albo uklęknijmy w duchu na św. stopniach w Rzymie i pytajmy, co Pan Jezus wycierpiał w owej chwili, gdy usłyszał on **wyrok najniesprawiedliwszy** z ust Piłata, który go skazywał na śmierć krzyżową.

Ażeby dać wam pojęcie o tej męce duszy Pana Jezusa, opowiem wam przykład jeden z rewolucji francuskiej. Było to dnia 14 października r. 1793. Na ratusz sądowy w Paryżu wchodzi młoda jeszcze niewiasta i siada na ławie oskarżonych. Choć młoda jeszcze, twarz jej zbolała i martwa. Zmarszczki pokryły jej czoło, a włos jej już osiwiał. Tylko oczy jeszcze błyszczą dziwnie zapewne od przerażenia i nocy nieprzespanych. Była to królowa francuska, córka i wnuczka potężnych cesarzy i króli.

„Jak się nazywasz?" pyta ją sędzia. „Nazywam się Marja Antonina z domu austryjacko-lotaryńskiego". Jakiego zawodu? — „Jestem wdową po Ludwiku XVI dawniejszym królu francuskim". — Ile masz lat?" — „Trzydzieści i siedm". — Następuje badanie świadków, obrona i wyrok niesprawiedliwy, wyrok śmierci. Motłoch zgromadzony na sali i na placu przyjął go z nieopisaną radością. Królowa tylko jedna pozostała spokojna, gdy ją wyprowadzono z ratusza i zaprowadzono na szubienicę, gdzie pod gilotyną padła jej głowa niegdyś ukoronowana. Taką śmiercią zbrodniarzy zginęła niewinna królowa. — Lecz czemże ona wobec króla nieba i ziemi? A jednak Pan Jezus przyjmuje w milczeniu najniesprawiedliwszy wyrok. „Nie znajduję w nim winy żadnej, jestem niewinny krwi tego sprawiedliwego", mówi Piłat a przecież skazuje Jezusa na haniebną śmierć

krzyżową. Obok niego łotr i zbrodniarz Barabasz uwolniony, a On skazany. Posłuchajcie innego przykładu. Dnia 21 stycznia 1793 po godzinie 10 z rana zajechał kryty powóz na plac przed szubienicą w Paryżu. Z powozu wysiada nieszczęśliwy król Ludwik XVI i wstępuje na rusztowanie. 3 oprawców zbliża się do niego, aby go rozebrać z wierzchniego odzienia. Lecz król sam się rozbierać chce. Potem chcą mu ręce związać, lecz król i na to nie chce zezwolić. Atoli kapłan jemu towarzyszący szepce mu: Znieś królu tę ostatnią zniewagę, a będziesz podobnym do Swego Zbawiciela! I oddał się dobrowolnie w ręce katów; lecz w ostatniej chwili jeszcze stawa na brzegu rusztowania i woła do ludu zgromadzonego: „Francuzi, ja umieram niewinnie! Pragnę, aby krew moja nie przyszła na Francję". Tak się uniewinniał jeszcze przed śmiercią Ludwik XVI. Jezus zaś, król nieba i ziemi, nie ma nawet ani słowa na swoje uniewinnienie. Zaledwie wyrok zapadł biorą Pana Jezusa i kładą na ramiona jego ciężki krzyż i nie dają mu czasu do pożegnania się z matką, z uczniami. Idzie między dwoma łotrami jakoby sam zbrodniarz, w przeddzień Paschy, a więc w czasie, kiedy tysiące ludzi ze świata dalekiego przybyło na święta do Jerozolimy. Krzyż był cięki, bo długi 15 stóp, a jeszcze nieść go musiał Jezus sam, choć był osłabiony śmiertelnie biczowaniem, gorączką trawiony. Dodajmy drogę z ostrymi kamieniami, wciąż pod górę prowadzącą, południową, upalną godziną, popychania przez nielitościwych katów, potrójny upadek pod ciężarem krzyża, krzyki i naigrawania tysiącznego ludu, a pojmiemy całą mękę ciała i duszy Jezusa przy onym pochodzie krzyżowym.

2. „Trzy rzeczy pragnąłbym widzieć" — tak mówił św. Augustyn, — pochód tryumfalny rzymskiego wodza, św. Pawła głoszącego ewangelję i Jezusa chodzącego po tej ziemi". — Nie możemy wprawdzie i my być naocznymi świadkami drogi krzyżowej P. Jezusa, lecz może-

my widzieć w myśli Zbawiciela schodzącego po stopniach ratusza i biorącego na ramiona krzyż, na który skazany został. Ciążył Panu Jezusowi niesprawiedliwy wyrok śmierci ach! bardzo, lecz czy i **dziś nie musi znosić wyroków** niesprawiedliwych ludzi? Czyż nie musi znosić krytykowania, powątpiewania o miłości bożej, o opatrzności sprawiedliwej, nawet niedowierzania miłosierdziu Jego? Obciążył krzyż ciężki Boga Człowieka, lecz zaprawdę ciążył bardziej i cięży dziś sercu boskiemu on ciężar licznych grzechów i niesprawiedliwości ludzkich. Sądny dzień dopiero objawi tajemnicę tej drugiej Golgoty zgotowanej Boskiemu Sercu przez niegodziwych i niewdzięcznych chrześcijan. Żaden człowiek nie chciał pomóc Jezusowi przy dźwiganiu krzyża — jeno obcy jakiś musiał być najęty do tego, gdy upadł Jezus pod nim.

I dziś czy jest kto. co chce dobrowolnie cierpieć z Jezusem i dzielić się z nim krzyżem? Czy chętnie i my dźwigać chcemy krzyż, jaki nam opatrzność włożyła? O! jak bardzo niewiele takich, co chcą iść za Jezusem, o jak wielu, bardzo wielu, co wolą iść za światem i uciechami jego. Wszystko opuszcza Jezusa a spieszy za mamonem. Nadaremnie woła do nas Jezus: Kto chce być uczniem moim, niech się zaprze sam siebie i niech niesie krzyż swój i idzie za mną!

Najmilsi! Cierpienie i śmierć Pana Jezusa — to księga bardzo zbawienna, mówi św. Bazyli. Choćby wszystkie inne księgi zginęły, to ta księga zawsze zawierać będzie pociechę i naukę dla każdego na każdy dzień życia. I czegoż uczy nas ta księga, albo co mówi do nas Jezus krzyżem obciążony? Mówi nam te 3 ważne słowa: Idź za mną!

Pójdźmy tedy za Nim, najmilsi! W duchu często wstępujmy na stopnie, o których dzisiaj słyszeliśmy i odprawiajmy w czasie tym postnym od stacji do stacji drogę krzyżową chętnie, z nabożeństwem, ze żalem za grzechy, z miłością i wdzięcznością dla Zbawiciela. Wspo-

mnienie o tem, żeśmy często rozpamiętywali mękę Pańską będzie nam w życiu a przedewszystkiem w godzinie śmierci niemałą pociechą, nie mówiąc już o bardzo licznych odpustach, które możemy przez to dla siebie uzyskać. Idźmy za Jezusem, a on nas za to przyjmie kiedyś do chwały swej!

O Jezu! na ratuszu Jerozolimskim przez Piłata niesprawiedliwie osądzony i ze stopni zstępujący, aby krzyż swój ciężki wziąść na siebie i zanieść go na Golgotę, daj nam tę łaskę, abyśmy chętnie o Twej męce w życiu rozważać umieli i spraw; aby te stopnie, po których z Tobą często wstępowaliśmy, stały się nam drabiną Jakóbową niebiańską, którąby nam kiedyś wnijście do nieba i oglądanie Ciebie w chwale i na wieki ułatwiła! Amen.

V KAZANIE PASYJNE.

(X. S. z G.)

Święte Gwoździe.

„A dźwigając Sobie krzyż, wyszedł ku miejscu, zwanem Trupią Głową, a po żydowsku Golgotą. Tam Go ukrzyżowali."

(Jan 19, 17.)

Święty Franciszek Seraficki był wielkim miłośnikiem krzyża Chrystusowego. Dwa lata przed śmiercią swoją udał się na skalistą górę zwaną Alwernią, darowaną mu dla Braci Zakonnych przez hrabiego jednego, by tam się oddać modlitwie i rozmyślaniu o Męce Pańskiej. Było to w sam dzień Podwyższenia krzyża, gdy święty rozpaliwszy swe serce miłością do Jezusa ukrzyżowanego, miał osobliwsze widzenie. Oto ujrzał na niebie szybkim pędem spuszczającego się ku niemu Serafina o sześciu skrzydłach, wielką jasnością promieniejącego. Dwa skrzydła unosiły się nad głową jego, dwa

były rozciągnięte, by się mógł utrzymać w locie, a dwa ostatnie pokrywały całą jego postać.

W miarę jak się zbliżył Serafin do klęczącego św. Franciszka, postać Serafina stała się jeszcze dziwniejszą, bo oto ujrzał Święty, że Serafin miał kształt Jezusa na krzyżu rozpiętego. Wezbrało serce Franciszka jeszcze gorętszą miłością ku Jezusowi tak, iż od zmysłów prawie odchodził. Gdy widzenie zniknęło, poczuł w sercu niebiańską słodycz, a w boku, rękach i stopach swoich ujrzał — o dziwo! wyraźne ślady ran Pańskich. I istotnie w boku otworzyła się rana jakoby od przebicia włóczni, a w rękach i nogach ukazały się w ranach narośla zupełnie podobne do gwoździ, które przebijały na wylot ręce i stopy i obfitą krew ze siebie wydawały suknię świętego zraszając. Św. Bonawentura pisze, że rany te czyli piętna widział sam papież ówczesny Alexander IV, a Kościół św. ustanowił na pamiątkę tego cudownego zdarzenia osobne święto, poświęcone piętnom czyli Stygmatom św. Franciszka.

Najmilsi! Zbliżamy się w opisie Męki Pańskiej dzisiaj do onej chwili bolesnej, gdy Jezusowi ręce i nogi przebito na krzyżu Go wieszając. Po raz piąty otwieram w tym celu skarbiec Kościoła i wyjmuję w duchu owe narzędzia najboleśniejsze, owe gwoździe święte, które zroszone były krwią przenajdroższą, gdy Jezus wisiał na krzyżu.

Rozważmy sobie dzisiaj,

1. co przecierpiał Jezus od tej nowej męki i
2. że i my chętnie z Nim cierpieć winniśmy.

1. Przez lat bowiem trzysta spoczywały **gwoździe święte,** które przebiły ręce i stopy Zbawiciela razem z krzyżem samym w ziemi na górze Golgocie do czasu, gdy go odkryła św. cesarzowa Helena.

Pisarz rzymski Pliniusz podaje, że skazanych na krzyż przybijano do krzyża nie 3 lecz 4 gwoździami, przypuszczać więc możemy, że i stopy Jezusowe nie

były przebite jednym gwoździem lecz że były do drzewa przybite dwoma żelaznymi gwoździami. I co się stało z temi drogiemi dla serca chrześcijańskiego narzędziami, gdzie są dzisiaj te święte gwoździe, czyż przechowały się do naszych czasów? Według starodawnej tradycji darowała cesarzowa Helena św. dwa gwoździe synowi swemu Konstantynowi. Jeden z nich umieścił tenże w swej koronie cesarskiej, a drugi przymocował do paradnych cugli konia swego w tej intencji, aby ta drogocenna relikwia strzegła go szczególnie w boju od nieszczęścia. O trzecim gwoździu opowiadają, że go wrzuciła sama św. Helena w morze w czasie burzy, która groziła statkowi zatonięciem, na którym się znajdowała — i burza w tejże chwili uśmierzyła się. Podaje to św. Hieronim i św. Grzegorz Turoneński jako zdarzenie prawdziwe. Czwarty z gwoździ darowała św. Helena kościołowi Krzyża świętego, przez siebie w Rzymie ufundowanemu. Do dziś dnia gwóźdź ten znajduje się w skarbcu tegoż kościoła. Prócz tego gwoździa szczyci się dziś posiadaniem gwoździa jednego katedra w Paryżu i katedra w Trewirze. Złożone są i po innych kościołach gwoździe takie, lecz nie autentyczne czyli prawdziwe, jeno sporządzone na podobieństwo gwoździ Jezusowych, są one dotykane, mają więc wartość tylko mniejszą. Zastanówmy się teraz, najmilsi, nad męką, którą Jezus wycierpiał przy przebiciu rąk i nóg gwoździami i przy przybiciu na krzyż.

Oto idzie pochód krzyżowy i wchodzi na samą górę Golgotę. „A dźwigając sobie krzyż, wyszedł Jezus ku miejscu, zwanem trupią głową, po żydowsku Golgotą, i tam Go ukrzyżowali". Oto słowa ewangelji św. Jana. Jak się odbywało krzyżowanie skazanego? Najpierw zwykli byli oprawcy dawać mu wino zmieszane z żółcią, aby tym napojem odurzony nie odczuwał tak dotkliwie męki przybicia na krzyż. Pan Jezus jednak nie przyjął tej ulgi, bowiem chciał przy zupełnej przytomności

cierpieć i wszystkie boleści znieść do ostatniej chwili. Poczem zdjęto z Niego szaty. Po trzykroć znosił Jezus w czasie gorzkiej męki swej obnażenie ciała swego. Pierwszy raz przed ubiczowaniem przy słupie, drugi raz przed ukoronowaniem cierniem i nakoniec bezpośrednio przed przybiciem na krzyż. O! Matko Bolesno! niedaleko stałaś tego miejsca, gdzie Syna Twego ze szat obnażano, chciałabyś go zakryć płaszczem przed ciekawemi oczyma ludzi zgromadzonych — lecz i tej przysługi nie mogłaś Synaczkowi swemu udzielić! Bo oto zaraz oprawcy nie czekając kładą ofiarę swoją obnażoną na krzyż na ziemi już leżący i rozkładają ręce i nogi jego na drzewie. Zbliża się **straszna chwila przybicia.** Dwaj kaci chwytają za młoty ciężkie i gwoździe długie. Klękając całym swoim ciężarem na rozciągniętych ramionach Jezusa przykładają już gwoździe srogie do otwartych dłoni i podnoszą młoty do okrutnych uderzeń. Czy słyszysz duszo chrześcijańska, jak z łoskotem spadają one na gwoździe i jak strasznem echem odbijają się uderzenia te o góry bliskie i o serce Matki Bolesnej? Czy słyszysz, jak cicho jęczy Jezus pod niemiłosiernymi gwoździami?. Czy czujesz duszo, jaki ból przejmuje Jezusa, gdy żyły i kości przeszywają kaci gwoździami, a Jezus wije się od męki? Czy widzisz, jak krew tryska z ran otwartych a Jezus zmienił od bólu swe oblicze? Otworzył usta do jęku, lecz nie słyszysz narzekania ani jednego, ani na Ojca ani na ludzi. — Nareszcie ręce przybito, klękają teraz kaci na nogi Jezusowe i z tem samem okrucieństwem przebijają gwoździami stopy święte. Znowu te same straszne uderzenia, znowu Jezus wije się od bólu i znowu boleje nad Synem swoim Matka Najśw. Ach! Któż z nas może bez serdecznego czucia patrzeć na to, jak Zbawiciela naszego i Baranka Bożego do krzyża przybijają? Spełniło się słowo psalmisty: **„Jako woda wylany jestem i rozsypały się wszystkie kości moje“.** (21, 15) i **„Przebili ręce moje i nogi**

moje, policzyli wszystkie kości moje". (17, 18.) Przybitego Jezusa z krzyżem podnoszą następnie w górę i wpuszczają w dół przygotowany. Wstrząsnęło się całe ciało, rozdarły się gwałtownie rany i tak wisi teraz Jezus między niebem a ziemią w obliczu ludu i Jerozolimy całej na drzewie hańby i męki. A z ran jego płynie obficie krew Zbawicielowa, aby nas wszystkich obmyć z grzechów ku żywotowi wiecznemu. Patrz chrześcijanie! Patrz na swego Odkupiciela rozpiętego na krzyżu! Przygwożdżone do drzewa te święte ręce, które tyle razy błogosławiły i dobrze czyniły, przygwożdżone te święte stopy, które tyle się nachodziły po całej ziemi żydowskiej, aby odszukać, co było zginęło. Przybite do krzyża od ludzi niewdzięcznych! Ach, jakaż to gorycz dla Serca Jezusowego.

2. Najmilsi! My się przerażamy na myśl o męce tej — ale czy grzeszni ludzie i dziś nie krzyżują Boga grzechami swoimi? Z krzyża spłynęły nam łaski wszystkie. Z tych przebitych rąk i stóp, z tej płynącej krwi wypłynęły nam wszystkie zbawienne i drogie sakramenta św. A czyż my za to dziękowaliśmy kiedy temu ukrzyżowanemu Jezusowi? Niewdzięczność ludzka jest wielka, jest bardzo wielka. Gniewają się ludzie często na Pana Boga, gdy ich na krzyż smutku przybije — lecz lepiej dla nas, że **cierpimy,** bo inaczej sami przybilibyśmy na krzyż Jezusa na nowo. Dowodem i przykładem na to on wielki cesarz francuski Napoleon I.

Przed laty około 100 został arcybiskup paryski w pewnej miejscowości Sabaudzkiej, gdzie się właśnie dla wypoczynku znajdował, przywołany do chorej niewiasty, która była córką sławnego jenerała z czasów Napoleona. Objawiła ona wobec arcybiskupa bardzo dużo religijności tak dalece, że wzruszony arcypasterz pyta się jej: „A któż Panią nauczył tych zasad szlachetnych?" „Po Bogu zawdzięczam je cesarzowi Napoleonowi I", odparła chora. „Żyłam z rodzicami moimi na wyspie św.

Heleny, a liczyłam wtedy lat dziesięć. Pewnego dnia cesarz sam zainteresowawszy się mną, powiedział mi, że sam będzie mnie uczył katechizmu. Przez 2 lata trwała ta nauka u cesarza. Kiedym już miała lat 12, przyrzekł mi, że sprowadzi kapłana z Francji, aby mnie przyjął do I Komunji św. — jego samego zaś miał przygotować na śmierć. I tak się stało.

Od kiedyż to, najmilsi, Napoleon nawrócił się do Boga? Dopiero wtedy, gdy go Bóg przybił na krzyż, od czasu, gdy go wygnano na odludną wyspę. Bóg okazał mu wtedy miłosierdzie. Niegdyś Napoleon nie bał się uwięzić Namiestnika Chrystusowego, kazał wywieść Piusa VII ze Rzymu do Francji, gdzie go w niewoli trzymał prze lat kilka. Niegdyś prześladował Kościół, uważając biskupów i kapłanów tylko za narzędzia swojej pychy. Ale Bóg sprawiedliwy przybił go na krzyż niedoli. Siedm lat żył jako wygnaniec na wyspie odludnej. Tu miał czas do nawrócenia się szczerego. Tu począł znowu przystępować do Sakramentów św., tu nawet i przykazania postne obserwował. A kiedy widział, że się koniec jego zbliża, odezwał się do kapłana: „Ja wierzę w Boga, jestem synem Kościoła katolickiego i chcę się na śmierć przygotować po katolicku". Przyjąwszy zaś ostatnie Sakramenta św., rzekł do jenerała swego Montholon'a: „Życzę ci jenerale, abyś był przy śmierci też tak szczęśliwy jak ja. Na tronie żyjąc często o Bogu zapominałem, ale teraz chcę oddać Bogu za to chwałę. Jenerale, każ w sąsiedniej izbie postawić ołtarz a na ołtarzu niechaj będzie wystawiony Przenajśw. Sakrament, niechaj odprawi się 40-godzinna Adoracja. Wprawdzie mało mam nadzieji, że mi Bóg zdrowie przywróci, lecz chcę przynajmniej o to prosić".

Taki był koniec sławnego cesarza. Bóg go rozpiął na krzyżu niedoli i tem właśnie go nawrócił.

Bądźmy więc wdzięczni, najmilsi, Bogu za wszystkie dowody miłosierdzia Jego, choćby i za cierpienia, cho-

roby i różne utrapienia, bo i w tem jest nasze szczęście, że cierpieć możemy.

Nie zapominajmy nigdy o tem, że Jezus od nas wiele więcej cierpiał. Dlatego często rozmyślajmy w tym poście o męce i o ranach, które Jezus od gwoździ dla nas ponosił — a może powoli i w naszem sercu rozbudzi się większa miłość ku Jezusowi i większa chęć służenia Jemu choćby w nieszczęściu i niedoli, zrozumienie tej wielkiej ceny krwi, za jaką z grzechu odkupieni jesteśmy. Święty Franciszek z ranami czyli piętnami schodził niegdyś z góry Alwernji — a my z kościoła tego dziś wynijdźmy także przejęci męką Jezusową, a mianowicie w myśli nosząc owe cztery rany, które zadały Jezusowi okrutne gwoździe, abyśmy kiedyś mieć mogli udział w zasługach krwi Jego dla nas tak obficie przelanej. A.

VI KAZANIE PASYJNE.

(X. S. z G.)

Święta włócznia.

„Jeden z żołnierzy otworzył bok Jego a natychmiast wypłynęła krew i woda." (Jan 19, 34.)

Przed laty rozbił się niedaleko wybrzeża angielskiego okręt w czasie burzy morskiej. Rybacy nadbrzeżni dowiedziawszy się o tem wybrali się na łodziach na miejsce nieszczęścia, aby ratować rozbitków. Niestety przybyli za późno. Nie było na pokładzie już żadnej żyjącej istoty. Tylko na skale, o którą okręt się rozbił, leżała nieżywa jakaś niewiasta kurczowo przyciskając martwą dłonią niemowlę do piersi. W zimnych palcach matki było widać gwóźdź okrętowy — a w piersi jej otwarta rana. Widocznie otworzyła sobie niedawno ranę tę, aby niemowlę w braku innego pokarmu utrzymać przy życiu własną krwią. Matka wskutek ubytku krwi życie stra-

ciła — niemowlę zaś żyło jeszcze, pijąc chciwie ostatnie krople krwi macierzyńskiej.

Jakaż wielka miłość matki do dziecka! By ratować życie jego, sama na utratę życia się naraża. Lecz, najmilsi, patrzmy teraz na inny podobny obraz. Pan Jezus wisi na krzyżu, 4 rany w rękach i stopach jego i jedna wielka rana w boku Jego. Serce przebite włócznią właśnie bić przestało z nadmiaru boleści ale i z nadmiaru miłości. Zastanówmy się, najmilsi, dzisiaj nad tem,

1. co to Serce Jezusowe w czasie ostatnich godzin wycierpiało i co i dziś cierpi od nas,
2. Czem to Serce Jezusa dla nas być powinno.

Zdrowaś Marja.

1. Ewangelja św. opowiada nam, że jeden z żołnierzy otworzył bok Jezusowy włócznią i że natychmiast wypłynęła woda z krwią zmieszana.

Czy włócznia ta, o której Ewangelja św. wspomina, czyż ona przechowała się do naszych czasów, jakaż jest historja tej św. włóczni?

Włócznia ta spoczywała razem z krzyżem i gwoździmi długi czas w ziemi na górze Kalwaryjskiej. Po odnalezieniu jej przechowywano ją w Jerozolimie. Z obawy przed Turkami jednak zabrano ją później do Antiochji, gdzie przez krzyżowców odnaleziona została przed wielkim ołtarzem wspomnianego kościoła. Odkrycie tak cennej relikwji napełniło chrześcijan wielkim zapałem. Walcząc ze Saracenami ponownie pobili ich wojsko liczne i zdobyli ich obóz bogaty. W r. 1238 podarował cesarz Balduin II ostrze t. j. koniec włóczni miastu Wenecji, stąd zaś przeniósł je król francuski św. Ludwik do Paryża, gdzie do dziś spoczywa obok cierniowej korony w „Świętej kaplicy". Drugą część włóczni t. j. drzewiec odesłał sułtan turecki w r. 1492 papieżowi Innocentemu VIII zamkniętą w bogatej ozdobnej skrzyni. Otoczony licznem duchowieństwem przyjął ją z radością papież i z uroczystością wielką przeniósł ją do kościoła św.

Piotra. Żołnierz ów, który przebił włócznią serce Jezusowe, nazywał się wedle tradycji Longinus, za łaską bożą nawrócił się i dla wiary chrystusowej poniósł śmierć męczeńską w Cezarei.

Najmilsi! Poznawszy losy włóczni świętej przenieśmy się w myśli na Golgotę i rozważajmy, co wycierpiał Jezus, gdy 3 całe godziny wisiał na krzyżu, zanim ofiara jego się spełniła i zanim serce jego pod wpływem bólu i miłości bić przestało. Zbliżała się już godzina, na którą niebo i ziemia, na którą otchłanie czyśćowe lat 4000 z utęsknieniem czekały, zbliżała się ona chwila, w której niebo przejednane, wina świata zgładzona, moc szatana złamana a sprawiedliwi St. Zakonu do wiecznego szczęścia dopuszczeni być mieli; zbliżała się godzina o której się spełnić miało słowo Jezusowe do Nikodema powiedziane: „Jako Mojżesz wywyższył węża na puszczy, tak i Syn człowieczy wywyższonym być musi, aby wszelki, który weń uwierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny".

Zawieszony na krzyżu i przybity doń 4 gwoździami cierpi Jezus boleści niezmierne od godziny 12 do godziny 3. Cierpi ciało, cierpią zmysły, cierpi dusza. Głowa płonie od ostrych kolcy rozbolała, ręce i nogi wyprężone niemiłosiernie i przygwożdżone do drzewa krzyża, ramiona zbite i umęczone od ciężaru krzyża, który dźwigały, całe ciało jakby jedna rana, niezagojona, trawiąca siły żywotne. Cierpią zmysły: oczy od widoku nieprzejednanych i szydzących wrogów, uszy od wrzasku motłochu i naigrawania, język od pragnienia i gorączki. Jezus woła „pragnę", a oni mu podali żółć i ocet na gąbce. Cierpi dusza, albowiem jako gorzkie jest morze, jak głębokie jego wody i jak niezmierzone jego fale, tak gorzka i głęboka i niezmierzona była boleść Serca Jezusowego, która się w duszy jego rozlała. Jezus pogrążony w strasznem opuszczeniu. Gdy z nas kto umiera, zawsze ma kogoś koło siebie, który mu chce ulgę przy-

nieść w ostatnich chwilach; pocieszają go dzieci, rodzice, najbliższa rodzina, albo łzami okazują mu swoje współczucie, gdy mu pomóc nie mogą. Ale Jezus nie ma nikogo, ktoby się nad nim ulitował. Nawet Ojciec niebieski, zda się, zapomniał o Synu swoim, bo oto ze smutkiem i żalem otwiera Jezus usta i woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“ Nie mówi „Ojcze“ — jeno „Boże“. Snać nie Syna widzi w nim ten Ojciec, jeno ofiarę za grzechy ludzkie, które wziął na siebie. Za nie musi teraz Jezus cierpieć gorzkie opuszczenie nawet ze strony Ojca swego w niebie. Potem żegna się Jezus z Matką swoją. Skąd? Z krzyża. Mówi do Jana: Oto Matka Twoja — a do Matki: Oto Syn Twój! Serce Syna czuje, że niezadługo opuści tę ziemię, i że rozstać się będzie musiało ze sercem najlepszej Matki, na którem właśnie spełnia się słowo prorockie: Serce twoje miecz boleści przeniknie!

Żegna się następnie Jezus z ludźmi. Serce Jego najmiłościwsze przebacza wrogom i oprawcom, kiedy woła do nieba: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!“ A drugi raz, gdy się zwraca do nawróconego łotra i mówi do niego: „Zaprawdę, jeszcze dzisiaj będziesz ze mną w raju“! Tymczasem nadchodzi godzina trzecia popołudniowa. Jezus kona — a ostatnie jego słowa: „Spełniło się“ — „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego“. I w tej chwili serce Jego bić przestało. Wszystko, co miał własnego dał nam z tą chwilą. Dał nam niebo, które nam śmiercią swoją otworzył, dał nam ziemię, z której zdjął dawne przekleństwo, dał nam i własne ciało swoje martwe na krzyżu. Jedno jeszcze było nietknięte — a tem było Serce Jego. Lecz i to nam chciał Jezus dać z ostatnią kroplą krwi swojej, bo oto czytamy u św. Jana, że jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego i z boku otwartego wypłynęła krew i woda.

2. Pismo św. opowiada nam, jak to jednego dnia popadł król Saul w stan smutku czarnego i zazdrości. Da-

wid, będący na dworze króla, chciał go rozweselić i począł wygrywać na harfie i śpiewać pieśni wzniosłe, uspokajające. Wtem chwyta Saul za oszczep i rzuca go na Dawida chcąc go nim przebić. Bóg jednakże nie dopuścił tej zbrodni. Czy wiecie, najmilsi, jakiż to obraz?

Obraz to Serca Jezusowego włócznią przebitego. Tym Saulem niewdzięcznym — to ludzkość grzeszna, tym Dawidem pokornym i łagodnym, to Baranek Boży na krzyżu. Dawida ominął cios włóczni, lecz za to przebił Serce Jezusa i do dziś dnia powtarzają się te ciosy ze strony niewdzięcznych chrześcijan z tą różnicą, że ów wymierzony w bok i serce cios na Golgocie już nie sprawiał bólu Jezusowi, gdyż był już wówczas martwy, ciosy zaś, jakie mu grzeszni i niewdzięczni ludzie wciąż zadawają, ranią i bolą serce Boskie, jak to tyle razy objawiał Świętym i wybranym swoim.

Kiedy żołnierz Longinus żgnął włócznią w bok Jezusa, wyszła zeń krew i woda. Wedle wykładu Ojców Kościoła woda oznaczać miała Sakrament Chrztu św., krew zaś Sakrament ołtarza. Dwa te strumienie ożywcze, które do dziś pokrzepiają i użyźniają Kościół Boży, wyszły więc ze Serca Jezusowego. Dowód to, jak nam drogiemi być powinny łaska Chrztu i łaska Komunji św. Przebicia Serca Jezusowego było potrzeba, aby nam udzielone być mogły te tak wielkie i niewypowiedziane łaski niebieskie — a tu niestety, ile to tysięcy i miljonów ludzi na tej kuli ziemskiej, którzy albo chrztu wcale nie pragną, jak żydzi i poganie, albo łaski chrzestne w życiu całkiem zaniedbują, albo zaś obojętnie i leniwie do Stołu Pańskiego przystępują a nawet wcale od niego stronią?

Nie sąż to, najmilsi, nowe ciosy, nowe rany i nowe obelgi dla Serca Pana Jezusa?

Opowiada historja o pewnym rycerzu rzymskim, który w licznych bitwach przelewał krew za ojczyznę swoją: Zrazu ulubieńcem był narodu, lecz jak to bywa, łaska ludu odwróciła się od niego i — oskarżono go o

zdradę ojczyzny. Życie jego wisiało na włosku. Obrońcą jego był sławny mówca Marek Antoniusz. Zamiast jednak wygłosić mowę świetną ku obronie oskarżonego, cóż robi? Otóż rozrzuca fałdy jego sukni, odsłania wobec zgromadzonych licznie obywateli pierś jego wskazuje na liczne blizny świadczące o gorącej miłości jego ku ojczyźnie i pyta: Czyż mąż taki mógłby być zdrajcą ojczyzny? Skutek był ten, że oskarżonego uwolniono, przeproszono i znowu pokochano.

Najmilsi! Jeżeli chcemy mieć dowodów, jak nas Chrystus umiłował, spojrzmy na piersi jego nagie, a tam w boku dojrzymy ranę wielką, zobaczymy serce przebite włócznią. Któżby się z nas odważył ponownie przebijać włócznią niewdzięczności, oszczepem grzechu to najświętsze i najdroższe Serce Zbawicielowe, z którego tak zbawienne dla nas łaski z krwią i wodą wypłynęły? Potworem chybaby był ten, ktoby się na to targnął. Przestańmy więc grzeszyć i oddajmy Bogu serce wdzięczne i cnotliwe.

Lecz jeszcze w innym celu pozwolił Jezus bok swój i serce otworzyć. — Oto Jezus pragnął, aby do Serca Jego wszyscy cierpiący i płaczący wnijść mogli, aby w tem Sercu Najśw. i przez to Serce krzyż każdy miał się stać lekkim, brzemię każde słodkiem, obowiązki i trudy dzienne znośnymi. Pewien młodzieniec szlachetnego rodu wstąpił do surowego zakonu. Lecz po niejakim czasie zdawało mu się, że reguła zakonu za ciężka dla niego. Pewnej nocy miał dziwny sen. Zdawało mu się, że widzi Jezusa z 5 ranami, tak, jak go widywał na obrazie w onym klasztorze. We śnie podaje mu Pan Jezus kawałek chleba suchego i twardego i mówi do niego: Bierz i jedz! Lecz młodzieniec odpowiada: Panie, Ty wiesz, że nie mogę! Tedy bierze Pan Jezus ponownie chleb w rękę, schował go na chwilę w ranie swej w boku i podał go młodzieńcowi znowu mówiąc: Bierz i jedz! Posłuszny młodzieniec posmakował go, a oto chleb był

słodki dziwnie i napełnił go jakąś rozkoszą nadziemską. Obudził się i postanowił wytrwać w zakonie a wszelkie umartwienia wydały mu się odtąd słodkiemi w tem Najświętszem Sercu Jezusowem.

Najmilsi! Budują ludzie po miastach szpitale dla chorej ludzkości. To dla uzdrowienia słabego ciała — a dla chorego serca i dla słabej duszy gdzież najlepszy przybytek? W otwartem Sercu Jezusa! Czeka ono na nas, by nas przyjąć, by życie nam osłodzić. Raz otwarte włócznią, stoi to Serce wciąż otworem we dnie i w nocy, o każdej godzinie tak dla bogatych jak i dla ubogich, dla sprawiedliwych jako i dla grzeszników. Uciekajmyż się więc pod opiekę tego Domku, pod dach tegoż Serca, do rany Jego, mianowicie teraz w tych czasach niepewnych, i pełnych pokus i sideł dla duszy — a przekonamy się i my, jak bezpieczni się czuć będziemy w blizkości Jego, i doznamy przezeń osłody i pociechy we walkach życiowych. Kiedy zaś ostatni raz zabije serce nasze w tem życiu, wtedy bez trwogi i pełni nadziei zawołać będziemy mogli:

Panie Jezu, Tobie żyję, Tobie umieram, Twoim jestem w życiu i śmierci. Amen.

Na niedzielę III Postu.

O spowiedzi.

(X. Kochanowicz z Częstochowy.)

„Weźmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ (Jan 20, 22.)

Rozpoczęliśmy dzisiaj trzecią niedzielę Wielkiego Postu. Już z górą dwa tygodnie brzmią nam w uszach słowa Lateraneńskiego Soboru: „Każdy, obojga płci,

wierny, po przyjściu do używania rozumu, niechaj się przynajmniej raz w roku dokładnie wyspowiada ze wszystkich swoich grzechów... i z uszanowaniem przystąpi do Stołu Pańskiego około Wielkiejnocy" (Sob. Lat. IV. r. 21.). To też konfesjonały teraz oblężone, żniwo Boże obfite, biesiadników przy Stole Pańskim codziennie wiele. Żeby jednak niektórym z Was, Ukochani, dać lepsze zrozumienie, czem jest spowiedź, zastanowimy się przeto dzisiaj nad tem, że spowiedź w Kościele świętym jest z ustanowienia Bożego, jak niemniej poznajmy skutki, które spowiedź sprawia w duszach naszych.

I.

W Jerozolimie wre!... Lotem bowiem błyskawicy rozchodzi się po mieście wieść, że Chrystus, którego przed kilkoma dniami ukrzyżowano, zmartwychwstał. Apostołowie zaś, zdjęci strachem, w obawie przed żydami, siedzą strwożeni w wieczerniku, czekając co będzie. Słyszeli oni już wprawdzie o tem, że Pan powstał z martwych i ukazał się niewiastom i Piotrowi, ale sami Go jeszcze nie widzieli, radziby też byli Go ujrzeć, lecz, niestety, nie wiedzą, gdzie jest. Dopiero wieczorem, gdy wszyscy Apostołowie, oprócz Tomasza, siedząc w wieczerniku, trwają na modlitwie, „przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: pokój Wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: pokój Wam, jako mnie posłał Ojciec i ja Was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane". (Jan 20, 19.)

I tu właśnie, w wieczerniku, po zmartwychwstaniu Pańskiem, stała się wielka rzecz: tu i w tym dniu udzielił Chrystus Pan Apostołom swoim władzy odpuszczania grzechów; tu bowiem ustanowiony został Sakrament Pokuty, przez który grzechy po Chrzcie św. popeł-

nione, mocą kapłańskiego rozgrzeszenia, bywają odpuszczone tym wszystkim, którzy je wyznają, za nie żałują, chęć poprawy okazują i ich odpuszczenia proszą; tu bowiem została spełniona przez Chrystusa Pana obietnica dana swego czasu wszystkim Apostołom: **„cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“.** (Mat. 18, 18.) Chrystus Pan przeto, a nie kto inny, ustanowił spowiedź świętą. Spowiedź więc to nie prawo ludzkie, spowiedź to nie wymysł Kościoła, spowiedź to ustawodawstwo Boskie; nie średniowiecze je stworzyło, starsze ono niż czasy Innocentego III, a na swych barkach dźwiga ciężar już dziewiętnastu stuleci; spowiedź to zarządzenie samego Chrystusa Pana, który, skoro powierzył ludziom władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów, tem samem ustanowił i spowiedź, bez której, sprawowanie tej władzy, byłoby niemożliwe. Skąd bowiem mógłby wiedzieć kapłan komu ma grzechy odpuścić a komu zatrzymać, skoro nie ma, tak jak Chrystus Pan, daru przenikania serc ludzkich? — skoro nie wie, jakie kto grzechy popełnił?... Jak sędzia, dopiero po zbadaniu całej sprawy, po wysłuchaniu stron i wszystkich świadków, wydaje wyrok uniewinniający lub zasądza oskarżonego na karę — tak kapłan — sędzia sumień ludzkich — dopiero wówczas, gdy penitent przedstawi mu dokładnie stan swej duszy, może mu grzechy odpuścić albo odpuszczenia odmówić.

Raduj się przeto, chrześcijaninie, bo choć może utraciłeś łaskę poświęcającą, jakąś otrzymał na Chrzcie świętym, to masz jednak Sakrament Pokuty, masz spowiedź, przez którą na nowo połączysz się z Bogiem, która wleje do Twej duszy nowe życie — życie łaski, przez co upodobnisz się Najwyższemu.

Nowoczesna jednak bezbożność — zawzięty wróg spowiedzi usznej — śmie twierdzić, że spowiedź nie znały pierwsze wieki Kościoła, że spowiedź wymyślił

dopiero papież Innocenty III, a sobór Lateraneński IV w r. 1215 ogłosił. Słysząc to, litować się, naprawdę, trzeba nad naiwnością tych ludzi. I nie wiadomo, czy też zuchwałość ich sądów, czy też bezkrytyczność rozumowania tych, co tej rzekomej uczoności wierzą?!... Celem przeto wyświetlenia prawdy, przyjrzyjmy się pokrótce świadectwom historycznym, które stwierdzają istnienie spowiedzi przez cały czas trwania świętego Kościoła.

A więc w tak zwanej „Nauce dwunastu Apostołów", napisanej w I wieku Kościoła, czytamy: „w niedzielę zaś, zbierajcie się na łamanie chleba, dzięki czyniąc, przedtem jednak spowiadajcie się z grzechów waszych, aby czystą była ofiara wasza". (Did. n. 14.) Dalej św. Klemens, papież, w liście swym do Korynt jan pisze między innymi, że wyznanie grzechów jest wymagane przez samego Boga. (List I. 51.) Wspomina też i św Ireneusz, żyjący w II wieku o pewnych niewiastach, które, będąc uwiedzione przez niejakiego Marka, heretyka, nie chciały się spowiadać, wskutek czego wpadły w zwątpienie i zeszły z drogi Bożej (Ad. her. b. I, c. 13), co dowodzi i praktyki spowiedzi w tym czasie i przekonania Kościoła o jej potrzebie. Podobnież o istnieniu spowiedzi mówią i późniejsi pisarze i Ojcowie Kościoła. A więc Tertuljan, żyjący w III wieku, powstaje na fałszywy wstyd tych, którzy lękają się wyznawać grzechów swoich; a więc Orygenes, który domaga się spowiedzi ze wszystkich grzechów. O spowiedzi w IV w. wspomina św. Cyryl Jerozolimski: „spowiadaj się z tego — tak mówi — coś popełnił słowy lub czynami", jak również św. Hilary: „trzeba się spowiadać, aby otrzymać przebaczenie", dalej św. Ambroży: „jeżeli chcesz się uświęcić, odkryj swój upadek", a św. Bazyli żąda wyznania tajemnych grzechów bez żadnych ogródek.

I tak w całej długiej kolei następnych wieków wszędzie się spotykamy ze świadectwami, że spowiedź

istniała w Kościele, że wierni, stosownie do ówczesnego zwyczaju, zwykle w Wielki Czwartek, otrzymywali odpuszczenie swych grzechów; przepełnione są dowodami za tem pisma późniejszych jeszcze Ojców Kościoła; znajdujemy o tem wzmianki w starych księgach kościelnych, któremi posługiwano się przy nabożeństwach; piszą o tem w swych listach niejednokrotnie papieże; jako rzecz zwykłą i wszystkim znaną omawiają poszczególne synody; a plemiona germańskie, ludy: Franków, Anglosasów, Longobardów, Bułgarów czy Słowian, przyjmując Chrzest św., znajdują już w Kościele katolickim starodawną praktykę spowiedzi. To też, gdy mimo to wszystko, ktoś śmie jeszcze mówić, że spowiedź jest wymysłem Kościoła, ten, naprawdę, wystawia sobie smutne świadectwo grubego nieuctwa religijnego, jaskrawo zaznacza swą sprośną zuchwałość, daje dowód, że, niestety, nie zawsze nauka idzie po równej linji z prawdą i sumiennością, że można być bardzo biegłym w różnych umiejętnościach świata, a jednocześnie w rzeczach wiary być zupełnym ignorantem. Nie, nie sobór Lateraneński, nie Innocenty III, ani żaden z papieży nie ustanowił spowiedzi, bo spowiedź, Ukochani, tak dawna w Kościele, jak sam Kościół. Sobór Lateraneński przypomniał tylko wiernym, którzy do spowiedzi przystępowali coraz rzadziej, obowiązek spowiadania się przynajmniej raz w roku.

Ale oprócz Pisma św. i Tradycji kościelnej, sam rozum jeszcze nam mówi ,że spowiedź musi być ustawodawstwem Bożem, bo jeżeli człowiek jakiś ustanowił spowiedź, to któż był, proszę, tym szczęśliwcem, kiedy żył ten dobroczyńca ludzkości, gdzie się urodził, jaki kraj go wydał, jakie są koleje jego życia?... W którym też wieku społeczność katolicka odbiegła od dawnej praktyki nie spowiadania się i przyjęła na siebie dobrowolnie tak ciężkie, a dotychczas nieznane, brzemię? A Kościół katolicki, który tak pilnie dotychczas stał na straży

swych dogmatów, czy nie okazał jakiegoś sprzeciwu ze swej strony, czyżby przeoczył tak ważną rzecz, jakaby się dokonywała w Jego łonie?... Czyżby, na widok szerzenia się błędnej nauki nie rzekł swego władnego słowa: non possumus?!... A może sam Kościół wymyślił spowiedź? Jeżeli tak, to dlaczegoż znów słudzy tego Kościoła: papieże, biskupi, kapłani poddają się temu ciężarowi, dlaczegoż oni się spowiadają? Jeżeli księża wymyślili spowiedź, to dlaczego skazują się sami na męczarnie długiego i nudnego siedzenia w niewygodnym konfesjonale; dlaczego jeżdżą do chorych, skoro mogą tam ulec zarazie; dlaczegoż narażają się na tyle niewygód i przykrości, połączonych ze sprawą spowiadania, skoro spowiedź to wynalazek ludzki, forma bez treści, ciało bez ducha, rzecz bez znaczenia, praca bez plonów, poświęcenie bez nagrody?!... o, bo też ani nie Kościół, ani nie księża spowiedź wymyślili i nie masz też, Ukochani, na kartach historji wypisanego imienia tego człowieka, któryby dobrodziejstwem spowiedzi uszczęśliwił ludzkość. Żaden też wiek nie może się poszczycić jej powstaniem, żaden kraj jej zapoczątkowaniem, bo początek spowiedzi sięga chwili założenia Kościoła — chwili, kiedy Chrystus Pan rzekł, w onym pamiętnym dniu zmartwychwstania, do Apostołów: **„weźmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“.**

II.

Słysząc to wszystko, pewnie, każdy z Was, Ukochani, doszedł już do przekonania, że spowiedź, istotnie, jest prawem Bożem, że spowiedź to wielka rzecz, że jej lekceważyć nie można, że praktyka spowiedzi to obowiązek każdego katolika, to kwestja sumienia, to sprawa, od której zależy przyszłe szczęście każdego z nas. Lecz nie poprzestawajmy tylko na tem, ale poznajmy jeszcze owoce spowiedzi, aby spowiedź nie była dla nas

prostym tylko, bezdusznym nakazem, ale abyśmy tę spowiedź ukochali, jako coś nam drogiego, abyśmy tę spowiedź uznali za konieczność naszego życia, jako coś bez czego nie można się obyć, jako jedyny ratunek dla schorzałych dusz naszych, jako jedyna pociecha na wszystkie udręki nasze, jako fundament, od którego rozpoczyna się uświęcenie nasze.

„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone" — oto władne słowo Chrystusa Pana, oto cel ustanowienia spowiedzi. Ale grzech śmiertelny odłącza przecież jeszcze dusze od Boga, zabija w niej nadprzyrodzone życie łaski, sprowadza karę wieczną, pozbawia człowieka wszystkich zasług, nagromadzonych przez spełnienie dobrych uczynków, odbiera spokój duszy, czyni człowieka nieszczęśliwym!.... Cóż się więc stanie z temi następstwami grzechu? O, niepojęte cuda dobroci Bożej! Dokonywuje się tu ta tajemnica, przedziwna, a tak dla nas niepojęta odmiana w duszy ludzkiej. Dusza napowrót łączy się z Bogiem, odzyskuje utraconą łaskę, kara wieczna — zgładzona, zasługi za dobre uczynki nabierają nowej mocy, powraca spokój ducha, człowiek ze stanu grzechu przechodzi w stan łaski, z grzesznika — staje się sprawiedliwym, z marnotrawnego syna — wybrańcem niebios, dziecięciem Bożem, świętym. Jak po gwałtownej burzy, pełnej oślepiających błysków, przerażających grzmotów i rozhukanej nawałnicy, cała natura wchodzi znowuż w swą dawną, harmonijną linję praw, a rozpięta na błękicie niebios różnobarwna wstęga tęczy znamionuje uspokojenie się rozpasanego żywiołu — tak podniesiona ręka spowiednika nad korzącym się u stóp konfesjonału penitentem i słowa — ja ciebie rozgrzeszam dokonywują tu niedostrzegalnych dla oka ludzkiego zmian w jego duszy i są widocznym znakiem przebaczenia, pełni łaski, wewnętrznego spokoju, pojednania się z Bogiem. I czyś ty, Ukochany, widział kiedy człowieka, który, po wielu latach, spędzonych w stanie grzechu,

idzie do spowiedzi? Czy ty wiesz, co dzieje się w jego duszy, gdy usłyszy słowa: idź w pokoju, a więcej nie grzesz? Możeś nie widział i, szczęśliwy, może nie wiesz nawet, jakie smutne, choć pełne zewnętrznych pozorów, jest życie grzesznika; co za opłakany to stan: stan pełen goryczy, zniechęcenia, rozpaczy, niepokoju i bojaźni. Jeżeliś nie widział, to i nie pojmiesz tedy i tych uczuć, jakie grzesznik przeżywa po dobrej spowiedzi. Ale ja widziałem i tem, na com patrzał, z tobą się dziś podzielę.

Chorował w pewnem miejscu starszy już człowiek. Godziny jego życia były już policzone, a on, nie zdając sobie sprawy z groźnego swego stanu, snuł na kanwie wyobraźni złote myśli na przyszłość. Choroba tymczasem ostrym swym zębem gryzła mu płuca — umierał. Zaproszony przez jego krewnych, poszedłem doń o wieczornej godzinie w odwiedziny. Ucieszył się, gdy mnie ujrzał. Zaczął rozpowiadać o swej chorobie, pocieszać się, nieszczęsny, że wkrótce już wstanie, bo czuje się lepiej, dzielił się ze mną swymi projektami na przyszłość, ale jakoś czuł się skrępowanym moją obecnością: zauważyłem, że coś tai, że mu brak spokoju, że coś się kryje na dnie jego duszy. Przykro mi było słuchać tych złudnych jego marzeń, bo dość było tylko nań spojrzeć, aby się przekonać, że człowiek ten nie należy już do tego świata, ale więcej jednak bolała mnie dostrzeżona, a przez niego tak umiejętnie ukrywana, trwoga, pewien niepokój, lęk jakiś. — Domyśliwałem się, że człowiek ten pewnie od dłuższego już czasu nie był u spowiedzi. Przystąpiłem tedy do rzeczy. Od słowa do słowa przyszło wkońcu do tego, że, okolicznościowo, zagadnąłem go, czy nie zechciałby się też spowiadać. Drgnął, gdy usłyszał te słowa, bystro na mnie spojrzał, dłońmi zakrył twarz, abym nie widział jego zmieszania i rzekł zcicha: proszę księdza, toć ja jeszcze nie umieram, owszem, gdy wyzdrowieję, pójdę do spowiedzi, ale dzisiaj nie widzę żadnej tego potrzeby. Ja tłumaczyłem,

prosiłem, on się wciąż wymawiał, wkońcu jednak z trudem się zgodził. Zamknęły się drzwi jego sypialni, pozostał on i ja — rozpoczęła się spowiedź, spowiedź długa, pełna wzruszających momentów, spowiedź, której nigdy nie zapomnę. Skończył. Dałem mu sakramentalne rozgrzeszenie i wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela do pocałowania. Weszła żona, dzieci, kilka osób znajomych i zdumienie ogarnęło wszystkich: chory płakał jak dziecko, pocałunkami obsypywał podany sobie krucyfiks i przez łzy z rozczuleniem mówił: księże, ojcze duchowny, jakim ja dzisiaj szczęśliwy: zdjąłeś mi wielki ciężar ze serca, który lat już tyle nosiłem. Toć to ja ani dnia, ani nocy nie miałem spokojnej, a teraz tak mi dobrze, taką czuję radość, taki mam spokój w duszy! Następnego dnia, pełen wzruszenia i, niedającego się opisać, szczęścia, przyjął Komunję św. Tego też dnia umarł z całym spokojem i rezygnacją, a uśmiech, jaki pozostał na jego martwej twarzy — wyraz ostatnich uczuć ducha — zeszedł z jego ciałem do grobu.

Pewność, że mam grzechy odpuszczone, że jestem pojednany z Bogiem, czyni człowieka spokojnym. A ty, ukochany mój Bracie, co słuchasz w skupieniu tych słów, czy jesteś szczęśliwym?!... O, możeś i ty, nieszczęsny Boga grzechem obraził i dziś, jak mokre drzewo, w kałuży grzechu leżysz! Żyjesz wprawdzie, ale może w ciągłej rozterce sumienia; żyjesz, ale może bez łaski Bożej jak odłamana gałąź od macierzystego pnia, jako roślina bez deszczu, jako kwiatek bez słońca, jako niemowlę bez opieki matki!... O, porwij się, nieszczęsny, ze swego upadku i idź, idź dzisiaj jeszcze, idź zaraz do spowiedzi, byś, oczyszczony na duszy, zasilony łaską Bożą, otrzymał odpuszczenie grzechów, byś odzyskał spokój sumienia, byś posiadł szczęście, jakie ci stan łaski sprowadzi do duszy!...

Ale dalej jeszcze.

Gdyś zbolały na duchu, gdy zwątpienie ogarnie twój umysł, a serce, w smutku, spowite, szukać będzie ukojenia i pociechy, to kto znowuż otrze twe łzy, kto rozwieje wątpliwości, kto wleje balsam pokoju do duszy, kto odejmie ci boleść?! czy świat? O, nie, nie wierz, Ukochany, światu.

„bo świat to umie i zdradzić i złudzić
i serce rozranić i duszę obrudzić,"

ale świat serca twego nie uweseli, ale świat umysłu twego nigdy nie zaspokoi! Szukaj więc pomocy tam, gdzie ją znaleźć możesz: szukaj w konfesjonale, bo tam spowiednik to nietylko sędzia twej duszy, ale i nauczyciel. On cię tam poratuje, on ci osłodzi gorycz życia, on cię sprowadzi z fałszywej drogi, bo on tam dla ciebie i ojcem i przyjacielem. Bóg ludzi przez ludzi do Siebie prowadzi. Takim przewodnikiem twoim do Boga — to właśnie kapłan w konfesjonale: on i z urzędu swego i z powołania i z poświęcenia jest tam pasterzem twej duszy. A więc idź, Ukochany, do spowiedzi, byś tam mógł otrzymać pociechę, jakiej żądasz — poradę, jakiej potrzebujesz — spokoju, jakiego ci brakuje — szczęścia, jakiego pragniesz. I chodź do spowiedzi często, bo jako myjesz się codziennie, choć wiesz, że się znowuż zabrudzisz i jako codziennie czyścisz ubranie, choć ono znowu się zakurzy, tak samo nie zaniedbuj spowiedzi, choć ci się wydawać będzie, że znowuż w grzechy wpadniesz. Im więcej będziesz się spowiadał, a owoc spowiedzi — łaskę — skuteczniej będziesz w sobie rozwijał, tem będziesz czystszym, odporniejszym na zło, będziesz świętszym, a przez to szczęśliwszym.

Odnówcie się wszyscy w Panu przez spowiedź! A jako niezadługo Zmartwychwstania Chrystusowego chwalebną pamiątkę obchodzić będziemy, tak teraz, o zmartwychwstanie Chrystusa w duszach naszych przez Sakrament Pokuty, już się starajmy! Amen.

Na niedzielę IV Postu.

O Komunji św.

(X. Kochanowicz.)

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił"...

„Jeżelibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie."

(Jan 6, 51, 54.)

Budzi się z pozornej śmierci zimowej życie na ziemi... Zieloną runią pokrywają się łąki i pola, liściem — wyniosłe drzewa, przestworza — wypełnione świergotem ptactwa... Wszędzie widnieje radość z nadchodzącej wiosny, a i serce człowieka jakoś żywiej bije i on bierze udział w tem ogólnem weselu całego stworzenia. Lecz jest jeszcze i inny powód, który znowuż każdego katolika napełnia dzisiaj niewysłowioną radością: oto on — jako wierny syn Kościoła — spieszy w tym czasie do Stołu Pańskiego i to już nie tylko po to, aby zaspokoić pragnienie swego serca, ale jeszcze i dlatego, aby zadosyćuczynić prawu tegoż Kościoła, który żąda, by „każdy obojga płci wierny, po przyjściu do używania rozumu... z uszanowaniem przystąpił do Stołu Pańskiego około Wielkiejnocy" (Sob. Lat. IV, r. 21), aby był u Komunji św. Odświeżmy sobie dzisiaj w pamięci, czem jest Komunja św., abyśmy przystępowali do tej Uczty Bożej pełni wiary żywej w obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, a serce swoje zapalili gorącą miłością ku Temu, który, aby nas zbawić, jako chleb żywota, zstąpił z nieba na ziemię. (Jan 6, 51.)

I.

Na wschodnim brzegu Tyberjadzkiego jeziora, w uroczej dolinie, kędy Jordan żłobi sobie koryto, cicho

kołysząc swe wody, a rozłożyste konary oleandrowych drzew chronią strudzonego przechodnia od dziennej spiekoty, wśród bujnych traw i kwiecia, spoczął Chrystus. Jak okiem sięgnąć, okalał Go zbiegły z Kafarnaum i okolicznych wiosek lud, by widzieć Pana i słuchać mów Jego. Jezus nauczał, a zgromadzone rzesze z napięciem wszystkich władz duszy, wchłaniały w siebie każde Jego słowo. Zapomniano o posiłku, nie zważano na to, że zbliża się już wieczorna pora, tak wszyscy zajęci byli Chrystusem, tak wsłuchani w dźwięk każdego Jego wyrazu, tak zapaleni podniosłą treścią Jego mowy, tak zdumieni Jego nauką. Słońce już dawno utonęło za horyzontem, a Chrystus Pan jeszcze nauczał. Wreszcie, na prośbę Apostołów, skończył. Teraz dopiero lud uczuł, że jest głodny: każdy ogląda się skąd dostać posiłku, bo przy sobie nikt nic nie ma, na miejscu zaś znalazło się tylko pięć chlebów i dwie ryby, a do najbliższego miasteczka dość daleko. Widzi Chrystus Pan to zafrasowanie się rzeszy, wydaje przeto polecenie, by wszystek lud usiadł, a sam bierze do rąk one chleby i ryby, jakie przypadkowo tu się znalazły, błogosławi je, daje uczniom, ci zaś roznoszą między rzesze, które w swych malowniczych strojach rozsiadły się już rzędami na kwieciem i zielenią usłanej łące. Długo trwało karmienie zgłodzonych słuchaczy, bo też samych mężczyzn, jak naliczono, było pięć tysięcy. Wreszcie jednak uciągliwa praca skończona, chleb rozdany, rzesze najedzone. Na polecenie Chrystusa Pana poczęto zbierać rozrzucone okruszyny chleba i ryby i zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy spostrzeżono 12 wielkich koszy rybackich, napełnionych szczątkami posiłków. A gdy jeszcze wkrótce stwierdzono, że poza pięcioma chlebami i dwiema rybami nic więcej nie było, że więc Chrystus Pan w oczach ludu uczynił cud rozmnożenia chlebów — już nie słowa podziwu, ale uwielbienia wyrywają się z piersi zebranych, entuzjazm unosi wszystkich, każdy ciśnie się do

Chrystusa, echo pochwalnego hosanna odbija się donośnie o skłony pagórków i ginie gdzieś ponad spokojną taflą Tyberjady, lud, pełen zapału, chce okrzyknąć Chrystusa Pana królem, zanieść do Jerozolimy i na Dawidowym osadzić tronie. Chrystus Pan jednak uspakaja rzesze, a gdy to nie pomaga, ginie w tłumie niespostrzeżony przez nikogo. Gdy księżyc wychylił się z poza gór Libanu — znalazł już Chrystusa Pana pozostającego na samotnej modlitwie. Skoro jednak świtać zaczęło, lud poczyna szukać Pana Jezusa i odnajduje Go ale już w Kafarnaum, dokąd się udał wśród nocy. Tu, korzystając z wczorajszego cudu i dzisiejszego usposobienia zebranych rzesz, Chrystus Pan upomina je, aby się starały nie tylko o pokarm, „który ginie, ale — aby dbały więcej o pokarm — który trwa ku żywotowi wiecznemu, który... da Syn człowieczy“ (Jan 6, 27.). Obiecuje im dalej, że da im chleb żywota, a chlebem tym, jaki im da, jest ciało Jego za żywot świata. Zdziwili się żydzi, słysząc te słowa Pana Jezusa i, pełni zdziwienia, pytają: „jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu? Żydzi jasno i niedwuznacznie zrozumieli słowa Pana Jezusa, niepojęty jednak jest dla nich sposób w jaki to się stanie, to też swarzą się pomiędzy sobą o to i coraz groźniejszą przybierają postawę. I cóż robi Chrystus Pan? Czy On, który dotychczas tak zawsze skwapliwie prostował błędne rozumienie Pisma św. przez żydów, czyż i teraz, gdy ciż sami żydzi przyjmują Jego słowa w znaczeniu prostem i literalnem, powie im, że błędnie zrozumieli to, co im powiedział? Nie. Chrystus Pan, słysząc ich swary, widząc ich niepokój, patrząc na ich podziw, jaki ujawniali w wyrazie twarzy, w swoich pytaniach i zachowaniu, owszem, jeszcze dobitniej niż dotychczas, zapowiada im teraz, że przyjdzie chwila, kiedy da im ciało swoje do jedzenia i krew swoją do picia „albowiem — jak mówi — ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój“. Oburzenie już teraz zapanowało

w tłumie: ciż sami co wczoraj jeszcze na rękach nosić Go chcieli, ci z których ust tak niedawno pochwalne hosanna ku Jego czci się wyrywało — dziś ci sami złowrogo nań patrzą, gorszą się z Jego mowy i z pogardą w sercu dla Niego odchodzą.

O opinjo ludzka! Gdzież stateczność twoja? — gdzie pamięć? — gdzie zdrowy sąd?... Tyś jak łódka na rozhukanych falach morza, jak chwiejna trzcina, kołysana skrzydłami wiatru, jak błędny ognik na bagnistym gruncie: zawsześ zmienna, zawsześ niepewna! Dziś wywyższasz, by jutro zgnębić, dziś uznaniem darzysz swych wybrańców, skronie ich wieńczysz kwieciem, chwałą otaczasz ich imię, by jutro zedrzeć z nich wczorajszy urok i wzgardą okryć! O, nieszczęsny, kto na ciebie się ogląda; o, jak szczęśliwy, kogo ty dosięgnąć nie możesz!

A Chrystus Pan?!... Chrystus Pan z boleścią wprawdzie w sercu patrzy na rozchodzące się rzesze, widzi się opuszczonym, ale nie cofa swych słów, nie prostuje jasnego zrozumienia przez żydów danej im przez Siebie obietnicy — owszem, On gotów jest nawet pozbyć się i uczniów Swoich, gdyby temu wierzyć nie chcieli. Lecz, gdy wszyscy Chrystusa Pana opuścili, sami tylko Apostołowie zostali, wyznając swą wiarę w słowa Chrystusowe.

Minęło kilka miesięcy. O zmroku, w przeddzień dorocznych świąt Paschy, w obszernym wieczerniku zasiadło przy stole biesiadnym grono Apostołów a w pośrodku Chrystus Pan. Spożywano Wielkanocnego baranka. Wieczerza miała się już ku końcowi, gdy wtem Chrystus Pan dał znak, że pragnie mówić. Nastąpiła grobowa cisza: wszyscy w świętem skupieniu patrzą na Mistrza, ciekawi, co On powie. Pan Jezus tymczasem wziął do rąk swych chleb i rzekł: to jest ciało moje; później wziął w ręce swoje kielich z winem i rzekł:: to jest krew moja; jedzcie i pijcie z tego wszyscy. To, co przed rokiem w Kafarnaum obiecał — to dziś się spełniło. To

jest ciało moje, to jest krew moja — rzekł Pan Jezus. jakby chciał powiedzieć, że to, co ja w tej chwili trzymam w ręku nie jest już chlebem, ale jest prawdziwem ciałem mojem, wino zaś w kielichu nie jest też więcej winem, ale jest prawdziwą krwią moją. Zdumienie ogarnęło Apostołów: przypomnieli oni sobie daną kiedyś obietnicę — dziś zaś stoją już wobec dokonanego faktu. Nie widzą oni wprawdzie żadnej zmiany, jakaby zaszła w chlebie i winie, ale wierzą słowom Chrystusa i rozumieją, że zmysły mogą ich mylić, ale Chrystus Pan ani Siebie ani ich omylić nie może; oni wierzą, że to, co im teraz dał Pan Jezus, jest prawdziwem ciałem i krwią Chrystusową, że tu z chleba i wina poza kolorem, smakiem, wyglądem i zapachem już nic nie pozostało, że tu jest obecny sam Zbawiciel, sam Chrystus wraz ciałem swojem, z duszą i Bóstwem. Uwierzyli tedy, że tak jest i tak być musi, a jako uwierzyli, tak też i nauczali, przekazując swą wiarę Kościołowi.

W to wierzył i wielki Apostoł św. Paweł, tego też nauczał, głosząc, że grzeszy, kto niegodnie przyjmuje Ciało i Krew Pańską, jako też, że będzie potępiony każdy, kto bez uprzedniego zbadania, czy nie ma na sumieniu jakiego grzechu, przystępuje do Stołu Pańskiego. (I Kor. 11, 27, 29.)

Tego też uczy i cała starożytność chrześcijańska: mówią o tem pisma Ojców Kościoła, świadczą liturgiczne księgi, podają akta męczenników, przedstawia ikonografja chrześcijańska. Przejdźmy pokrótce te dowody, z których tchnie płomień wiary i ciepło miłości ku Temu, który, aby nas zbawić, ukrył się w Najśw. Sakramencie.

I tak św. Ignacy w I wieku potępia heretyków Doketów, że nie uznają, iż Eucharystja jest Ciałem Chrystusowem, przez co stwierdza wiarę pierwszych chrześcijań. Św. Justyn w II wieku naucza, że Eucharystja jest ciałem i krwią Chrystusa Pana. Podobnież o tem mówi św. Ireneusz, a Tertuljan w III wieku dobitnie pi-

sze, że chrześcijanie pożywają ciało i krew Pana Jezusa. Nie inaczej twierdzi św. Cyryl Jeroz., który głosi że „to co wydaje nam się chlebem nie jest już chlebem, ale ciałem Chrystusowem". Przepełnione dalej są o tem księgi św. Jana Chryzostoma, św. Cyryla, Jana Damasceńskiego, opowiada o tem św. Hilary, naucza św. Ambroży i Augustyn.

Wiarę Kościoła w obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie stwierdzają także księgi liturgiczne, któremi posługiwano się przy nabożeństwach. Na zżółkłych od starości ich kartach czytano więc między innemi: „Dzierżę Cię, który ogarniasz krańce ziemi, Ciebie trzymam w dłoni, który przenikasz głębokości, Ciebie, Boga mego, składam w usta moje". (Lit. św. Jakóba.)

Tę wiarę pierwotnego Kościoła stwierdzają jeszcze uświęcone modlitwą pierwszych chrześcijan, zroszone łzą wyznawców, krwią męczenników przesiąkłe katakumby. Na czcigodnych ich ścianach, okrytych patyną wieków, pełni świętego wzruszenia, z zamarłym oddechem w piersi, widzimy w całej prostocie pierwotnej wiary przedstawione malowidła: tu misa z mlekiem symbolizuje Najśw. Sakrament, tam kosze z chlebem i rybą są figurą Eucharystji, gdzieindziej inne obrazy, a wszystkie wyrażają jedno: wiarę pierwotnego Kościoła w obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Tu, w tych katakumbach nowonawróceni zapoznali się z prawdami wiary, tu w świętem skupieniu zasilali swego ducha Chlebem Anielskim, stąd wychodzili pokrzepieni łaską i niezłomni na duszy. Stoisz i ty, Ukochany, tu w poważnej zadumie, a z każdego zakątka, z każdej ściany, z każdego obrazu, z każdego napisu widzisz tu wiarę pierwszych chrześcijan, zapoznajesz się z tem co o Eucharystji myślał pierwotny Kościół. Wsłuchując się dalej w grobową ciszę tych katakumb, tego Kościoła i cmentarza zarazem, zdaje ci się, że słyszysz echo wia-

ry tych, co tu byli: „wierzę, wierzę, wierzę i wyznawam, o Boże, i to aż do ostatniego tchu mego życia, że w Najświętszym Sakramencie jest żywe ciało jednorodzonego Syna Twego“. (Lit. Koptyjska.)

Tak. Minęły wieki, zmienili się ludzie, powstawały i znikały państwa, a wiara w obecność Chrystusa Pana w Eucharystji niezmienna. Taka ona dziś, jaka i wczoraj, jaka i dawniej, taka jaką była za św. Augustyna, jakiej uczył św. Jan Chryzostom, jaką wyznawali pierwsi chrześcijanie, o jakiej pisał św. Paweł, taka jaką mieli Apostołowie, gdy w wieczerniku mówił do Nich Pan Jezus: to jest ciało moje, to jest krew moja. Wiara, która mówi, że pod postaciami chleba i wina znajduje się cały Chrystus, wiara, której rozum nie zgłębi, której serce nie ogarnie; wiara tak prosta dla pokornych duchem, tak niezrozumiała dla pysznych tego świata.

II.

Poznałeś, kochany Bracie, naukę Kościoła o Najśw. Sakramencie. Umysł swój korzysz przed tą tajemnicą, a serce zapalasz miłością ku Temu, który z miłości ku nam, ukrył się pod znikomemi postaciami chleba i wina, aby być pokarmem dusz naszych. Poznaj jednak jeszcze cuda łaski, jakie Chrystus Pan czyni w twej duszy, gdy godnie przyjmujesz Komunję św.

Byłeś u spowiedzi. Mocą sakramentalnego rozgrzeszenia masz już odpuszczone grzechy, dusza twa — obdarzona łaską poświęcającą, jest zjednoczoną z Chrystusem, jesteś rad i szczęśliwy. Aleć jesteś jeszcze słaby: lada pokusa jest zdolną zachwiać tobą, sprowadzić cię z drogi Bożej, wepchnąć w bagno grzechu. Jesteś jak niemowlę, które potrzebuje czułej opieki matki, jak chory, co nie może się obejść bez ciągłego czuwania, jak roślina, która wymaga ustawicznego zachodu, jak żaglowiec na

pełnem morzu, który płynie tylko siłą wiatru. Potrzebujesz przeto jeszcze pomocy, abyś nie upadł, potrzebujesz sił duchowych, abyś wytrwał, abyś zwalczył w sobie zło, abyś zwyciężył. I daje ci Bóg tę pomoc, a daje w Komunji św. Następuje wówczas w tobie, Ukochany, ta tajemnicza przemiana, mocą której łaska się w tobie rozwija, cnota wzrasta, potężnieją dary Ducha św., namiętności nie mają przystępu, pokusy żadnego wpływu, jesteś silny duchem, niezwyciężony w dobrem. Jak pod wpływem promieni słonecznych giną chorobotwórcze miazmaty, goją się rany, ustępuje choroba, powraca zdrowie i urok życia — tak podobnież Komunja św. ucisza żądze cielesne, „ukraca siłę złego ducha i strzały jego wstrzymuje“ (Św. Ign. M.), staje się lekarstwem na wszelkie słabości, „środkiem, ochraniającym nas od grzechów powszednich i broniącym od grzechów śmiertelnych“ (Sob. Tryd. s. 13, r. 2), zagrzewa duszę do walki z szatanem, światem i ciałem, rozpala miłość ku Bogu, oświeca umysł do pojmowania rzeczy Bożych, ożywia wolę do czynienia dobrze.

Ale nie dosyć na tem!

Komunja św. jednoczy jeszcze człowieka z Chrystusem Panem. **„Kto pożywa mego Ciała, a pije moją Krew** — mówi Pan Jezus — **we mnie mieszka, a ja w nim“** (Jan 6, 57), przez co wskazuje, że w Komunji św. z Nim się ściśle jednoczymy, że On mieszka w nas, a my w Nim, że przemieniamy się niejako w Niego, jakby Bogiem się stajemy. I czy, ukochany Bracie, nie zadrżysz na te słowa? — czy nie ogarnie cię podziw na te cuda miłości? — czy nie zapłaczesz z radości i wdzięczności zarazem?!

Ale nie tu koniec szczęścia twego!

Komunja św. napełnia cię jeszcze weselem, balsam pokoju wlewa do twej duszy, słodkiem robi cierpienie, koi ból ciała, znośniejszą czyni chorobę, radością napeł-

nia serce. O, bo po Komunji św. żyjesz wprawdzie, ty, ale już nie ten sam i nie sam — żyje w tobie Chrystus, który, przez zjednoczenie z tobą, tyle i tak dziwnych zmian w tobie dokonywuje.

Patrzże przeto, ile łask otrzymujesz w Komunji św., zrozum, co możesz otrzymać, gdy godnie przyjmujesz Ciało i Krew Pańską. A więc chodź do Komunji św., bo przez nią łączysz się z Chrystusem, który sam tylko jest zdolny cię uweselić, bo przez Komunję św. jednoczysz się z Nim, jak szczep z latoroślą, jak światło i ciepło w jednym promieniu słońca; bo przemieniasz się w Niego, jak pokarm, który pożywasz, przemienia się w ciało twoje. O, idź do Komunji św., bo przez nią otrzymasz pokój ducha i wesele serca, bo ona da ci siłę do pokonania pokus! Idź do Komunji św., bo ona uchroni cię od złego! Gdy zaś szatan łechtać będzie twą pychę, świat znowuż słać pocznie przed twemi oczyma swe rozkosze, ciało nieczystym ogniem zapłonie, wyobraźnia zacznie snuć szpetne obrazy, a serce odczuje żądze lubieżne — o, do Komunji św. garnij się wówczas. Tam, zjednoczony z Chrystusem, zapłoniesz — ale widokiem obrazów dobroci Jego, tam starty będzie garb pychy, a rozkosze świata zbledną wobec szczęścia, jakie Bóg ci daje. Patrz na te dziewice i na tych młodzieńców, co dziś już z Bogiem królują. I oni, podobnież, jak ty, byli ludźmi, i ich palił ogień nieczysty; szatan podobnemi nęcił pokusami; świat chciał ich obsypać swem szczęściem, obdarzyć swemi rozkoszami; wesołe życie nęciło ich swym powabem... A oni? A oni wytrwali. I co wspierało młode siły tej św. Agnieszki, Katarzyny, Teresy, tego św. Alojzego, Stanisława, Kazimierza i tylu, tylu innych Świętych, których imiona samemu Bogu tylko są wiadome? Co? O, nie co innego, jak Chrystus Pan w Eucharystji. Idź przeto i ty, Ukochany, do Komunji św., a zwyciężysz szatana, świat i żądze własnego ciała — poznasz jak słodki jest Pan.

Gdy znowuż jesteś strapiony, gdy goryczą zatrute twe serce, gdy poznasz, co to ból duszy lub ciała, gdy niesprawiedliwość cię spotka, gdy w życiu same osty i ciernie wyrastać będą pod twemi stopami — o, to spiesz, Ukochany, do Komunji św.! O, odejdziesz wówczas od Stołu Pańskiego pełen pociechy, pełen pokoju, pełen odwagi i męstwa! O, wówczas już boleść będzie dla ciebie słodka, cierpienie — radością, przykrości życia — weselem. Patrz, ukochany Bracie, na pierwszych chrześcijan. Cóż dodawało im męstwa w cierpieniu? — cóż robiło ich niezwyciężonymi w walce, nieugiętymi w wierze, nieustraszonymi w obliczu śmierci?!... Komunja święta. Stępiły się noże siepaczów, sił nie stało już katom, cierpliwości — ohydnym cezarom, ale nie zabrakło męstwa pierwszym wyznawcom, pierwszym męczennikom, pierwszym świętym. Wytrwali w wierze, a wytrwali, bo zasileni byli Komunją św., bo zjednoczeni przez wiarę i łaskę z Chrystusem, a przez to tak mocni, tak silni, tak wytrwali, tak zwycięzcy. O, chodź i ty, do Komunji św., a podobne cuda w swem życiu zobaczysz! Ale chodź, ukochany Bracie, do Komunji św. pełen żywej wiary, pełen gorącej miłości, współpracuj z łaską Bożą, by godne Siebie mieszkanie miał Chrystus w twem sercu. Tak, bo inaczej ten Chleb Anielski nie będzie dla ciebie dźwignią na powstanie z upadku, tarczą na wszelkie pokusy, nie uszczęśliwi twego serca, nie uweseli umysłu, ale będzie ci na upadek, na zatracenie, bo kto ten Chleb i Krew tę **„je i pije niegodnie: sąd sobie je i pije“.** (I Kor. 11, 29.) I chodź często do Komunji św., bo rozkoszą Chrystusa jest przebywać sakramentalnie z tobą i w twem sercu, bo dusza twoja, jak już zauważyłeś, potrzebuje tego Chleba Anielskiego, bo inaczej nie postąpisz w cnocie, nie wyrobisz w sobie życia doskonałego, nie staniesz się tem, czem być pragniesz, a jakim widzieć chce cię Chrystus Pan.

O karm ducha swego Anielskim Chlebem! O rozwiń skrzydła swej duszy do lotu! O powstań i, w promiennych blaskach cnoty, zmierzaj ku Chrystusowi. O rozwijaj wstęgę łaski w niepakalenm życiu, bądź wszystkiem dla Chrystusa, jak Chrystus, z miłości ku tobie, wszystkiem stał się dla ciebie. Amen.

Na niedzielę V Postu.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia.

(X. P. Gerntke.)

Szybkim krokiem obecnie już zbliżamy się ku końcowi świętego czasu wielkopostnego i niezadługo wraz z całem chrześcijaństwem nucić będziemy z weselem i radością: „Alleluja, Chrystus zmartwychwstał!“ Tymczasem jednak oddzielają nas jeszcze od chwalebnego Zmartwychwstania Pana i Zbawiciela naszego one smętne dni gorzkiej męki i śmierci Jezusowej, na co już nazwa dzisiejszej niedzieli wskazuje. Niedziela Pasyjna bowiem znaczy Niedziela Męki Pańskiej. Wszystkie ceremonje i obrzędy św., jakich Kościół nasz katolicki w ciągu roku używa, bez wyjątku odznaczają się przedziwną pięknością, a zarazem urokiem głębokiej swej treści i wzniosłego znaczenia pociągają serca nasze. I nie może być inaczej, skoro z natchnienia Ducha św. zostały zaprowadzone. Rozważmy sobie dziś wspólnie co ważniejsze ceremonje Wielkiego Tygodnia, zaliczane słusznie do najpiękniejszych i najbardziej wzruszających. Bliższe zapoznanie się z niemi niech posłuży nam za pobudkę do tem gorliwszego udziału w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia!

* * *

I.

Wielki Tydzień jestto ostatni tydzień w Wielkim Poście. Rozpoczyna się w niedzielę Palmową, a trwa aż do Wielkiej Soboty włącznie. W tym tygodniu gorzka męka Zbawiciela naszego dobiega ostatniego kresu, kończąc się krwawą śmiercią Pana Jezusa na krzyżu i złożeniem zwłok najśw. do grobu. Różnemi nazwy rozmaite narody oznaczają ten dla odkupienia naszego tak ważny tydzień. U nas w Polsce powszechnie nosi on nazwę Wielkiego Tygodnia z tej przyczyny, że w nim według tłomaczenia św. Jana Chryzostoma największe tajemnice wiary i zbawienia naszego się spełniły. To też, począwszy od pierwszych czasów chrześcijaństwa, wierni zwykli uświęcać Wielki Tydzień ścisłym postem. Początek Wielkiego Tygodnia stanowi, jak już wspomniałem, niedziela Palmowa, wywodząca swą nazwę od przypadającego na ten dzień święcenia palm i procesji z poświęconemi przez kapłana palmami. Poświęcenia tego dokonuje przed mszą św. przy ołtarzu. Gałązki palmowe to oznaki zwycięstwa i triumfu Pana Jezusa, odniesionego nad śmiercią i szatanem; procesja zaś z palmami przypomina ów ostatni uroczysty wstęp Zbawiciela do Jerozolimy, gdzie po kilku zaledwie dniach miał ponieść śmierć na krzyżu.

Wielki Czwartek słusznie w liturgji Kościoła nosi miano „Wieczerzy Pańskiej"; dzień ten bowiem przywodzi nam na pamięć oną wiekopomną chwilę, kiedy to Pan Jezus w przeddzień Swej męki podczas ostatniej wieczerzy ustanowił Najświętszy Sakrament. Jest zatem dla nas Wielki Czwartek prawdziwym dniem radości z powodu ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, lecz zarazem i dniem głębokiego smutku, bo z nim rozpoczyna się gorzka męka Pana i Zbawiciela naszego. Na znak radości odprawia się msza św. tego dnia w kolorze białym i uderza się na Gloria we wszystkie dzwony i dzwonki. Jak zaś niegdyś po ustanowieniu Sakramentu

Ołtarza natychmiast zaczęła się męka Pańska, tak też po odśpiewaniu Gloria od razu w kościele milkną dzwony i organy aż do Wielkiej Soboty, zamiast dzwonków w tym czasie używa się grzechotków. Podczas mszy św., w Wielki Czwartek konsekruje kapłan trzy hostje. Jednę z nich pożywa, druga przeznaczona jest do liturgji Wielkiego Piątku, trzecia do monstrancji u Grobu Pańskiego. Po skończonej mszy św. przenosi się w procesji Najśw. Sakrament do t. zw. piwnicy, urządzonej zazwyczaj w kaplicy lub przy bocznym ołtarzu, gdzie pozostaje aż do następnego dnia. Na pamiątkę bolesnego obnażenia Pana Jezusa po nabożeństwie usuwa się z ołtarzy wszelkie ozdoby, zostawiając tylko krzyż zasłonięty. W kościołach biskupich w Wielki Czwartek odbywa się jeszcze święcenie olei św. i uroczyste umywanie nóg. Jak niegdyś Zbawiciel tegoż dnia apostołom Swoim, tak biskup umywa nogi dwunastu ubogim starcom.

II.

W Wielki Piątek obchodzimy pamiątkę krwawej ofiary Pana Jezusa na krzyżu a zarazem pogrzebu Zbawiciela, stąd dzień ten w całym roku kościelnym jest najściślejszym dniem pokuty. Wszystko, co spostrzegamy w kościele, tchnie głęboką żałobą i nastraja do smutku: ołtarze pozbawione kwiatów i zwykłych ozdób, krzyż obwieszony czarną zasłoną. Przy rozpoczęciu nabożeństw aświece nie palą się, żaden dzwon się nie odezwie, również organy milczą. Kapłan w ornacie żałobnym przystępuje do ołtarza i u jego stóp rzuca się twarzą na ziemię. Podniósłszy się po cichej modlitwie, wchodzi na stopnie ołtarza. Teraz następują:

1) Czytanie dwóch rozdziałów pisma św. Starego Testamentu, odnoszących się do śmierci Zbawiciela, poczem odmawia się Pasję według ewangelji św. Jana. Dalej idą

2) modły uroczyste za Kościół, wszystkie stany i potrzeby ludzkości. Nareszcie

3) adoracja czyli oddanie czci krzyżowi św., co dzieje się w ten sposób. Kapłan odsłania stopniowo krzyż, śpiewając trzykrotnie głosem coraz wyższym: „Oto drzewo krzyża, na którem wisiał Zbawca świata!“ Na co chór śpiewaków odpowiada: „Przyjdźcie, pokłońmy Mu się!“ Potem kapłan składa krzyż na środku kościoła, wyzuwa obuwie i oddaje pokłon i cześć krzyżowi, trzy razy przyklękując i na końcu całując wyobrażenia ran Pana Jezusa. Po ukończonej adoracji krzyż stawia się znów na ołtarzu zapalają świece i rozpoczyna się msza t. zw. sucha.

Nie ma tu bowiem właściwej ofiary mszy św., bo chleb przemieniony został już dnia poprzedniego, w Wielki Czwartek; jest raczej tylko komunja św., to znaczy kapłan pożywa Najśw. Sakrament. Trzecią hostję św. wkłada kapłan do monstrancji opatrzonej zasłoną, poczem w procesji przenosi się ją do Grobu św., gdzie pozostaje Najśw. Sakrament wystawiony ku czci wiernych.

III.

Wielka Sobota — to dzień, przypominający nam odpoczynek i pobyt Pana Jezusa w grobie. Główne części nabożeństwa tegoż dnia stanowią: 1) poświęcenie ognia, 2) święcenie paschału czyli (większej od zwykłych) świecy wielkanocnej, 3) święcenie wody do chrztu św. i 4) msza św.

Poświęcenia ognia, wznieconego z krzemienia, dokonuje się przed kościołem. Razem z nim święci kapłan grana czyli pięć ziarnek kadzidła. Nowy ogień wyraża figurę Chrystusa Pana, pozostającego jako światłość świata z grobu w skale wykutego z martwych. Od poświęconego ognia zapala się świecę, od niej znów, w czasie, gdy procesja wkracza do kościoła, trzy świecz-

ki, zatknięte na tryangule czyli trójzębie, przyczem kapłan śpiewa: „Oto światłość Chrystusa!“ — chór zaś odpowiada: „Bogu niech będą dzięki“.

Następuje dalej święcenie paschału, będącego symbolem zmartwychwstałego Zbawiciela; one zaś pięć ziarnek kadzidła, utkniętych w paschale, przypominać nam mają pięć ran Jezusowych. Paschał ten aż do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego pali się przy ołtarzu po stronie ewangelji.

Dla zwięzłości tylko jeszcze wspominam o poświęceniu wody do chrztu św. i wreszcie o ofierze mszy św. w Wielką Sobotę. W czasie mszy jest ołtarz znowu przybrany świątecznie, barwa szat kapłańskich biała; przy Gloria znów odzywają się organy, biją w dzwony, a kapłan i chór na przemian trzykrotnie powtarzają radosny śpiew: „Alleluja!“

Tu i owdzie po południu, u nas zwykle rychłym rankiem w dzień Wielkanocny, odprawia się t. zw. Rezurekcja czyli pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego.

Oto w krótkości przedstawiłem wam obrzędy Wielkiego Tygodnia. Już dziś postanówmy sobie, że z czcią głęboką i szczerem nabożeństwem w nich uczestniczyć chcemy. Naówczas i one przyczynią się do tego, iż Jezusa, Boskiego Zbawcę naszego, coraz doskonalej poznając, goręcej też miłować będziemy; zrozumienie zaś głębokich obrzędów naszego Kościoła pobudzi nas skutecznie do umiłowania i cenienia wiary św. nadewszystko. Amen.

Na niedzielę Palmową.

O królestwie Chrystusowem.

(X. P. Gerntke.)

„Oto król twój idzie tobie cichy."
(Mat. 21, 5.)

Jako Król wstępuje dziś Zbawiciel do Jerozolimy. Dotychczas jako Nauczyciel odwiecznej prawdy chodził po Judei i chociaż licznemi cudami wykazał się dowodnie prawdziwym, od Boga posłanym prorokiem, nie mniej przeto ścigali Go faryzeusze i pisma uczeni swą nienawiścią. Niezadługo święcić będziemy pamiątkę onego dnia, w którym jako najwyższy Arcykapłan ofiarował się na krzyżu dla zbawienia świata. Dzisiejszego dnia zaś jako Król wstępuje do stolicy Swojej. Dworzanie Jego — to uczniowie otaczający Go, a wierni z pośród żydów witają Go radosnym okrzykiem: Hosanna! Zwiastuje nam tu Pan Jezus, iż jest nietylko Nauczycielem i Kapłanem, lecz zarazem i Królem prawdziwym. Do królestwa Jego i my należymy; dlatego dziś ono królestwo Chrystusowe obierzemy sobie jako przedmiot rozważania. Oby nam Bóg udzielić raczył łaski skutecznej, byśmy, tu na ziemi będąc wiernymi członkami Jego królestwa, kiedyś zasłużyli sobie na udział w królestwie niebieskiem na wieki!

I.

Już Prorocy wyraźnie przepowiedzieli, że przyjść mający Zbawiciel będzie Królem. I tak u Psalmisty mówi Mesjasz: **„Jam jest postawion królem od Boga nad Syonem, górą świętą jego"** (Ps. 2, 6), a w dzisiejszej ewangelji św. Mateusz wskazuje na ziszczenie się przypowiedni Zacharjasza (9, 9): **„Oto król Twój idzie tobie cichy".**

Królem jest Pan Jezus nietylko dlatego, iż będąc Bogiem panuje nad niebem i ziemię, lecz również z tej przyczyny, że jako człowiek ofiarą Swą na krzyżu wysłużył Sobie wieczne królestwo. Zagłada wieczna groziła całemu rodzajowi ludzkiemi; popadłszy skutkiem grzechu w niewolę szatana, skazany był na śmierć doczesną i wieczną. Lecz Zbawiciel, przyjmując na się grzechy wszystkich ludzi i radość czyniąc za nie na krzyżu Boskiej sprawiedliwości, śmierć zwyciężył i z jarzma węża piekielnego nas wyzwolił; my zaś tem samem staliśmy się Jego własnością. Stąd też przed ofiarowaniem się za nas Pan Jezus wyrzekł te słowa: **„Teraz książę tego świata** (tj. szatan) **precz wyrzucon będzie. A ja jeśli będę podwyższon od ziemie, pociągnę wszystko do siebie"** (Jan XII, 31, 32). To samo potwierdza Apostoł św., wołając na nas: **„Albowiemiście kupieni zapłatą wielką"** (I Kor. 6, 20). Że zaś Pan Jezus dopiero przez mękę Swoją królestwo Sobie zdobył, przeto też uroczyście wchodzi w posiadanie Swej władzy królewskiej dopiero po śmierci na krzyżu. Uroczyście, mówię, bo choć już poprzednio królem się okazał w dniu wjazdu do Jerozolimy, to jednak w onych chwilach największego poniżenia nie mógł i nie chciał jeszcze roztaczać w pełnym blasku Swej władzy królewskiej. Z chwilą zaś, gdy na krzyżu polecił ducha Swego w ręce Ojca i wszystko się wykonało, wstępuje najprzód do otchłani. Tu wobec sprawiedliwych Starego Zakonu po raz pierwszy występuje w pełni Boskiego majestatu i jako pierwocinom nowego królestwa Swego udziela im Swych darów, mianowicie oddawna upragnionego szczęścia oglądania Boga. W trzy dni potem w ciele uwielbionem zmartwychwstaje z grobu jako zwycięzca nad śmiercią, otoczony chwałą. Ukazując się następnie uczniom utwierdza ich w wierze, daje im władze potrzebne, słowem przygotowuje wszystko, by królestwo, jakie miał założyć, już wszystkim jawnem stać się mogło. Wreszcie wstępując na niebiosa zasiadł po

prawicy Ojca, gdzie odtąd króluje na wieki. Tamto według słów Apostoła posadzony jest **„nadewszystkie księstwa i zwierzchności i mocy i panowania i nad wszelkie imię, które się mianuje nie tylko w tym wieku, ale też i w przyszłym. I wszystko podał pod nogi jego: a jego dał głowę nad wszystkim kościołem, który jest ciałem jego“.** (Efez. 1, 20—23). Tak więc Pan Jezus prawdziwym jest królem. A jakiemże jest i jak daleko sięga to Jego królestwo?

II.

Królestwo Chrystusowe obejmuje całą ludzkość, od początku aż do końca jej dziejów. Wszystkich bowiem odkupił i **„nie jest dane inne imię ludziom, w któremby mogli być zbawieni oprócz imienia Jezus“.** (Dz. Ap. 4, 12). Dlatego też od samego początku trudzi się, by ludzi wydrzeć z mocy grzechu i sprowadzić na drogę zbawienia. W tym celu już przed widomem Swem przyjściem na świat w ludzkiem ciele tysiące uświęcił łaską Swoją i ocalił na żywot wieczny. Byli to właśnie ci, których w otchłani nawiedzić i uszczęśliwić raczył. Żyjąc zaś wśród nas na ziemi, ustanowił Kościół katolicki, owo królestwo, przeznaczone do pomieszczenia w sobie wszystkich odkupionych; taki bowiem dał rozkaz Apostołom: **„Idąc tedy na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam przykazał“.** (Mat. XXVIII, 19, 20). W tym Kościele wszystkich wiernie Mu oddanych bez wyjątku pragnie uświęcić i wieczną szczęśliwością, wysłużoną dla nas na krzyżu, wynagrodzić. Tak więc tu na ziemi Kościół katolicki jest widomem onem królestwem Bożem, a w niem jako Król i Władca panuje Chrystus do końca czasów. Ale i poza Kościołem Pan Jezus ten urząd królewski sprawuje. On bowiem **„oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przy-**

chodzącego" (Jan 1, 9) i jest **„ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, a i za wszego świata"** (1 Jan 2, 2). Zatem do wszystkich bez różnicy ludzi zwraca się, pragnąc ich wpływem łaski Swej uprzedzającej pociągnąć ku Sobie i zwrócić na drogę zbawienia. Jeżeli pomimo tego tak wielu Go nie słucha i idzie na zatracenie, sami to sobie przypisać winni. Lecz gdziekolwiek w sercach ludzkich zbawienne rodzą się myśli i dusze skłaniają ku pojednaniu z Bogiem, gdziekolwiek człowiek istotnie znajduje drogę do wiary i zbawienia wiodącą, dzieje się to nie inaczej, jeno za natchnieniem i mocą tego, co o Sobie powiedział: **„Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi"** (Mat. 28, 18) i **„Bezemnie nic uczynić nie możecie".** (Jan 15, 5). Na końcu świata Pan Jezus przyjdzie po raz drugi, by sądzić żywych i umarłych. Zjawi się wonczas z mocą wielką i majestatem jako Pan i Król, wtedy też uczynki wszystkich staną się wiadome, aby w miarę zasługi nagrodę wziąć lub karę. Skazując złych na męki wieczne w piekle, zaś winnym sługom swoim dając nagrodę wiekuistej chwały — zakończy Chrystus działalność Swą królewską.

Tak więc króluje Pan Jezus od początku do końca, przedewszystkiem w Kościele katolickim, nabytym za cenę krwi własnej.

III.

Lecz na czem polega to panowanie króla naszego Jezusa Chrystusa? — Oparł je Zbawiciel na wszechpotędze łaski Swej. Tą łaską uświęca dusze, tą siłą nadprzyrodzoną sprawia, że Jemu jako najwyższemu Władcy służą wiernie w niezachwianej miłości.

Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, lecz ma charakter nadprzyrodzony. Wprawdzie ustanowił w niem Apostołów i ich następców jako widomych przedstawicieli, wprawdzie zostawił Sakramenta, one widzial-

ne znaki łaski, ostatecznym jednak celem wszelkiej działalności Kościoła jest i pozostanie uświęcenie dusz ludzkości. Z tej to przyczyny jako głowa i król zsyła Kościołowi Swemu Ducha św. Ten Duch światła i świętości w sposób niewidzialny strzeże go od błędów, czynny jest bezustannie w Sakramentach św., nakłania serca wiernych do wiary i służby Najwyższemu Panu, rozlewając w nich miłość Swą i uświęcając na żywot wieczny.

Tym oto sposobem króluje Chrystus Pan wśród ludzi potęgą Swej łaski, udzielając jej hojnie za pośrednictwem Ducha św. O jakże wzniosłe to królestwo Pana i Zbawcy naszego! Wysłużył je sobie niegdyś krwawą męką Swoją, a roztacza Swe panowanie nad wszystkimi odkupionymi od początku aż do końca dziejów ludzkich, przedewszystkiem zaś króluje niepodzielnie w Kościele św., onem widzialnem zgromadzeniu wszystkich wiernych, sprawując rządy Swe potężnem działaniem łask Ducha św. Mówi Prorok o Zbawicielu: **„Oto król twój idzie tobie cichy!“** I zaprawdę, takim królem cichym i łagodnym jest Jezus w rzeczywistości. Nie chce jak mocarze tego świata panować za pomocą zbrojnego przymusu, nie stawia Swej stopy na karku ujarzmionych poddanych, czyniąc podnóżkiem ziemskiej Swej potęgi; przeciwnie, ocalić, co było zginęło, słabych wesprzeć, ubogich pocieszyć, wszystkich zaś zaprowadzić do krainy wiecznego szczęścia i pokoju, — oto cel ostateczny Jego królowania. I pytam was, czyż może być większy zaszczyt, niż takiemu służyć królowi? Niemało ludzi poczytuje sobie za chwałę, stać blisko tronu ziemskiego monarchy i służyć mu; lecz czy nie lepiej służyć Jezusowi, królowi wieczności? Niejedni radują się nad miarę skromnymi dowodami wdzięczności, jakimi możni okupują ich przysługi. Pan Jezus inaczej wynagradza: za łaską Swą pozwala nam iść za Sobą poprzez walki i cierpienia, by kiedyś wespół z Nim królować. Dziękuj-

my więc Zbawicielowi, że powołać nas raczył do Swego królestwa; za chwałę i zaszczyt poczytujmy sobie, iż pozwala nam służyć Sobie! Chętnem sercem odnówmy dziś obietnicę płacenia królowi naszemu należnej Mu daniny najdoskonalszego posłuszeństwa, na zawsze Mu się poświęcając z wiarą niewzruszoną i gorącą miłością. To przyrzeczenie ponówmy w tej chwili, wołając, jak one rzesz w dzisiejszej ewangelji: **„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokości!“** Amen.

Kazanie na niedzielę Wielkanocną.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa i zmartwychwstanie nasze z grzechów.

(O. Stateczny, O. F. M.)

„Wstał, niemasz go tu."
(Mar. 16, 6.)

Najmilsi w Chrystusie Bracia.

W pierwotnym planie Bożym około stworzenia i uszczęśliwienia świata i człowieka nie było zgoła przewidziane i przysposobione zmartwychwstanie ciała; bo człowiek miał być wiecznie w stanie nadprzyrodzonym łaski Bożej a przytem niewinny i szczęśliwy i natchniony i nieśmiertelny na duszy i na ciele, miał kwitnąć bezustannem męskiem zdrowiem wykluczającem śmierć ciała a zatem i zmartwychwstanie ciała.

Dopiero skutkiem upadku człowieka w raju a zatem skutkiem zwichnięcia pierwotnego planu Bożego zjawia się w nowym porządku rzeczy objętych planem i ekonomją Boga zmartwychwstanie ciała w ostatniej perspektywie. Ów nowy porządek opierał się całkowicie na dziele zbawienia dokonanego przez Syna Bożego wcielonego już nie w ciało chwalebne lecz w ciało cierpiące w osobie miłego Jezusa Chrystusa. Ten wrócił wpraw-

dzie człowiekowi łaskę uświęcającą i stan nadprzyrodzony a zatem możliwość zbawienia, ale nie wrócił mu nieśmiertelności ciała ani go wyzwolił od prawa krzyża i bólu i śmierci, lecz chciał, żeby i zbawienie i nieśmiertelność ciała otrzymał dopiero przez zmartwychwstanie na końcu i rozwiązanie dziejów ludzkich i to jako nagrodę za mężne potykanie się na ziemi i wierne wykonywanie przykazań Jezusa. Było więc w planie nowym Boga zmartwychwstanie ciała nadzieją pokrzepiającą człowieka.

Aby się jednak ta nadzieja nie zdawała być zwodniczą, żeby człowieka w niej utwierdzić, sam Jezus Chrystus, twórca nowego porządku zbawienia i nowej religii, nie chciał po swojej śmierci na krzyżu kazać czekać człowiekowi na zmartwychwstanie Jezusa aż do końca świata, lecz sam po trzech dniach zmartwychwstał i stwierdził tym faktem nadprzyrodzonym i nadzieję przyszłego zmartwychwstania powszechnego i całą swoją religię. Bowiem podstawą chrześcijańskiej religji i zmartwychwstania powszechnego staje się odtąd zmartwychwstanie Jezusa; a ponieważ to jest zjawisko nadprzyrodzone, więc w zasadzie swojej jest religja chrześcijańska nadprzyrodzoną.

O tem zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa będę dzisiaj mówił na tle Ewangelji św. Marka 16, 1—7, okazując w trzech odcinkach cały przebieg zmartwychwstania Pańskiego, a we wniosku uprzytomnię, jak my wszyscy za śladem zmartwychwstałego dziś Pana powstać mamy z nałogów naszych.

Panie Jezu, spuść na mnie niedołężnego promień Twej chwały zmartwychwstania, abym siebie i moich słuchaczów o prawdzie ewangelji przekonał i do miłowania ciebie, Jezu mój, zapalił.

Przez cały Wielki Piątek wisiało najświętsze Ciało Pana Jezusa na krzyżu. Ale gdy już słońce zapadać za-

częło, przyszli na górę Kalwarji mężowie pobożni, którzy zdjęli z krzyża ciało Jezusa i złożyli je na łonie Matki Marji. Poczem owinęli ciało prześcieradłami, unieśli święty ciężar i zanieśli w towarzystwie płaczących niewiast do grobu nowego w skale wykutego i tam ciało Jezusa włożyli owinięte w płótno i mocno nabalsamowane pachnącemi maściami. W końcu zawarli grób kamienny od zewnątrz mocnym wielkim kamieniem i przeszedłszy z grobowca samego przejściem wązkiem do przedsionka, ominęli straż złożoną z dwóch żołnierzy rzymskich czuwających, aby uczniowie nie ukradli ciała Jezusowego, i przedostali się na świeże powietrze. W tym grobowcu spoczywało ciało Jezusa aż do rana Wielkiejnocy; w tym bowiem czasie Pan Jezus odżył i powstał zmartwych chwalebny jako zwycięzca śmierci i jaśniejący więcej od słońca wschodzącego. Straż zaś została tym widokiem i blaskiem porażona a gdy przyszła do siebie, uciekła, donosząc setnikowi i Radzie, co się stało. Grób z prześcieradłami opustoszał; tylko Anioł Boży siedząc w postaci młodzieńca na krawędzi grobu obwieszczał, że Pan wstał zmartwych.

1. Skoro w niedzielę dzień zaświtał poszły do grobu Zbawiciela trzy niewiasty, mianowicie Marja Magdalena, święta pokutnica, druga Marja, matka apostoła Jakóba Młodszego, i trzecia Salome, matka apostołów Jana i Jakóba starszego, chcąc zmarłemu Jezusowi Panu oddać ostatnią przysługę i namaścić pachnącemi balsami jego święte ciało. Wprawdzie były one już to uczyniły w Wielki Piątek wieczorem przed złożeniem do grobu, ale bardzo pospiesznie i powierzchownie tak z powodu późnej pory dnia jak z powodu braku wytworniejszych maści. A ponieważ następny dzień był szabat a sklepy pozamykane, więc dopiero o szóstej wieczorem nakupiły wonnych olejków i innych rzeczy potrzebnych przy namaszczeniu ciała. Tak bardzo kochały te trzy niewiasty drogiego Jezusa, że zaledwie zorza błysnęła

w niedzielę na niebie, już się podnosiły, spiesząc do grobu Zbawiciela.

I jedna tylko troska zajmowała ich myśl w czasie drogi. Kamień grobowy. Rzeczywiście taki kamień grobowy, którym grobowce zamykano, mógł ważyć około siedm centnarów; przytem nieuchwytny na metr wysoki. Jakże słabe delikatne kobiety mogły się ośmielić na odwalenie takiego ciężaru! a odwalonym lub raczej odsuniętym być musiał, inaczej wejść do grobu i ciało balsamować było niepodobieństwem. Dlatego raz poraz wzdychały pobożne niewiasty: „Któż nam odwali kamień?“ I tak trosce i udręczeniu serca puszczając folgę, doszły nareszcie do grobu.

2. Aliście, kto wypowiedzieć zdoła ich zdumienie, gdy rzuciły okiem na grób! Cóż niepojętego i niedowiary się stało! Oto, kamień od grobowca już odwalony. Czyżby Bóg uprzedził ich życzenie i mocą Bożą odsunął kamień! Któż to mógł inny uczynić? Więc parte gorliwością i ciekawością a poniekąd i świętą trwogą rzucają się z przedsionku przez przejście wązkie do samego grobowca. Lecz naraz stanęły skamieniałe z przerażenia. Widok, któregoby się nigdy nie były spodziewały. „Ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą“. I nagle zrozumiały wszystko. To nie młodzieniec, lecz Anioł Boży, który u grobu Bożego pełni straż honorową. Czyż każdy grób nie jest świętem misterjum? A cóż dopiero grób, w którym spoczęło najświętsze ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa! Na tem samem miejscu podniesie się z biegiem czasu wspaniała bazylika jako dowód największej tajemnicy wiary chrześcijańskiej i podstawy całokształtu nauki chrześcijańskiej: zmartwychwstania Pańskiego. Więc od tej chwili grób ten jest najdroższą naszą świątynią, u wrót której słusznie Anioł Boży pełni straż. To też niewiasty ze świętem drżeniem domyślały się wielkich rzeczy, choć na razie „zdumiały się“.

3. Lecz nim się jeszcze niewiasty przebudziły ze zdumienia, już usta anielskie się rozchyliły, zwiastując niesłychaną rzecz. „Nie lękajcie się", mówi uspokajająco najpierw do niewiast. A potem dodaje, że wie, czego szukają. „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego". A wreszcie oznajmia tę wesołą nowinę: „Wstał, niemasz go tu; oto, miejsce, gdzie go położono". Pewnie że słowom anielskim trzeba wierzyć i też niewiasty uwierzyły, lecz idąc za popędem serca i wskazówką Anioła, zbliżyły się jeszcze więcej do grobowca i rzuciły okiem w jamę kamienną. Rzeczywiście. Grób pusty, nie ma miłego Jezusa, tylko białe prześcieradła leżą na dnie. Nie ma wątpliwości. Pan Jezus zmartwychwstał, jak przepowiedział. **„Potrzeba, aby Syn Człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowan, a trzeciego dnia zmartwychwstał".** (Łuk. 24, 7). Pan Jezus zmartwychwstał, jak przepowiadały księgi Prorocze z Dawidem (15, 10) na czele, a jak o sobie samym przepowiedział miły Jezus. **„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu Człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan, a ubiczowawszy, zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie".** (Łuk. 18, 31). Teraz dopiero przypomniały sobie pobożne niewiasty te i podobne przepowiednie, których urzeczywistnienie oglądają.

Ta jest pierwsza wieść o wesołej nowinie. Lecz należało ją rozpowszechnić zwłaszcza pomiędzy apostołami a głównie dać znać o wszystkiem Piotrowi, który po śmierci Pana jest głową całego grona i przyszłego Kościoła Chrystusowego. To też Anioł daje natychmiast pobożnym niewiastom takie zlecenie: „Idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei; tam Go oglądacie, jako wam powiedział". Z czego wynika, że niewiasty mają oznajmić Piotrowi, aby się udał z uczniami do Galilei; bo tam były strony rodzinne apo-

stołów, tam Pan głosił najczęściej naukę, tam najchętniej cuda czynił. Tam się zobaczy zmartwychwstały Pan i Mistrz ze swymi uczniami, jak to sam za życia jeszcze przepowiedział: **„A gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei“.** (Mar. 14, 28.)

Takie zlecenie dał Anioł Boży. A niewiasty zdumione i rozradowane poniosły tę szczęsną nowinę do apostołów zgromadzonych jeszcze we wieczerniku i płaczących rzewliwie nad śmiercią ukochanego Mistrza, gdy wtem drzwi się otwarły i niewiasty zawołały, iż Pan wstał zmartwych.

Ale już wtedy chcieli żydzi w zmowie ze żołnierzami od straży faktowi zmartwychwstania zaprzeczyć, twierdząc, że uczniowie ukradli ciało. Jakże ci prości ludzie mogli ukryć ciało Jezusa? W jakim celu? Jakim sposobem? Przecież świadków jest jedenastu, nie — więcej aniżeli pięćdziesięciu? Pomiędzy nimi Paweł, wróg zacięty chrześcijan! Jakże wytłómaczyć nawrócenie tylu współczesnych w imię Zmartwychwstałego? Jakże tych kilku ubogich uczniów mogło się przez jedną noc podkopać pod grób Chrystusa wykowany w skale? Jakże ci nieumiejętni ludzie mogli popełnić tak grube kłamstwo w czasie, kiedy zmysł krytyczny nietylko uczonych, ale i tłuszczy był wyostrzony jak nigdy? A dlaczegóż żydzi nie pociągnęli apostołów za to świętokradztwo do sądu? Dlaczegoż nie ukarali żołnierzy za opieszałość? Dlaczego Jan i Piotr, słysząc wieść o zmartwychwstaniu, nie wierzą zaraz lecz lecą do grobu co tchu, aby się przekonać? Dlaczego na pierwszą wieść o zmartwychwstaniu przyniesioną przez niewiasty nie wierzą apostołowie i przyganiają Magdalenie, że może widmo jego widziała lub żal pomieszał jej rozum? A uczniowie idący do Emaus, a Tomasz niewierny, czy są także złodziejami lub wizjonerami, skoro jedni z nim jedzą i rozprawiają, drugi zaś chce dotknąć jego boku i jego ran, nim uwierzy w zmartwychwstanie? A żydzi

milczą? A ciało Jezusa gdzie się podziało? A przemiana apostołów, którzy wprzód smutni i zrozpaczeni stają się naraz mężnymi i czynią cuda w imię Chrystusa zmartwychwstałego!

Ach, że żydzi ówcześni chcieli przekupić straż, aby powiedziała, że apostołowie w czasie jej snu ukradli ciało Chrystusa; że żydzi nakazali surowo milczenie o sprawie zmartwychwstania — właśnie w tem należy widzieć prawdę faktu. I prędzej morza wyschną i góry się rozpadną, a wesoła nowina zmartwychwstania nie ustanie, nasza wiara w zmartwychwstnie Pańskie nie oziębnie.

* * *

I nam dzisiaj Anioł Boży zwiastuje radosną wieść o zmartwychwstaniu Pańskiem: „Wstał, nie masz go tu". To zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa jest podstawą naszej wiary, za którą gotowiśmy oddać życie. A równocześnie jest zmartwychwstanie Pańskie naszą nadzieją ożywiającą nas śród tej uciążliwej pielgrzymki ziemskiej; bo ona nas pociesza, że za śladem Jezusa zmartwychwstałego i my po śmierci doczesnej wstaniemy z martwych przy końcu świata, aby iść w żywot wieczny przygotowany nam przez zasługi i śmierć Jezusa Chrystusa. Co to wtedy będzie za radość, gdy sami zmartwychpowstali pojawimy się w chwale wobec zmartwychwstałego Jezusa królującego w niebie! Będziemy błogosławieni i święci w niebie.

Lecz chcąc brać udział w tem przyszłem zmartwychwstaniu naszem na żywot wieczny w niebie, musimy tak żyć, jak Pan Jezus żył i jak żyć nakazał; bo zmartwychwstanie na żywot wieczny jest możliwe tylko na podstawie naśladowania żywota Pana Jezusa. Inaczej, gdybyśmy nie żyli po chrześcijańsku, gdybyśmy w grzechu śmiertelnym umarli, poszlibyśmy wprawdzie

do zmartwychwstania, ale do zmartwychwstania na potępienie wieczne. I lepiejby nie narodzić się takiemu, któryby w dzień sądu Pańskiego usłyszał wyrok potępienia.

Więc podnieśmy się z naszych grzechów i nałogów. Kiedy Chrystus zmartwychwstaje, któż jeszcze będzie żył w grzechu! Kto będzie folgował swojemu ciału! Powstańmy z martwoty dusznej, a powstaniemy kiedyś w żywocie ciała chwalebnego! Ziemia jest próbą naszą a nie ojczyzną naszą. Ojczyzną naszą jest niebo w zmartwychwstaniu przez poprzednie mężne bojowanie na ziemi. Zatem żyjmy uczciwie, naśladując Jezusa.

A gdy nam ciężko i samotno będzie, spojrzyjmy w ołtarz, w którym utajony jest ten sam Jezus zmartwychwstały. I przystąpmy do niego; bo on jest uprzedzeniem naszego zmartwychwstania. Amen.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

O częstej Komunji św.

(X. M. Kozal.)

„A gdy z nimi zajął miejsce przy stole, wziąwszy chleb, błogosławił, i łamiąc, podawał im.“

(Łuk. 24, 30.)

Przepiękne to opowiadanie ewangelji dzisiejszej! Łukasz i Kleofas pełni smutku i żałości zdążają z Jerozolimy do miasteczka Emmaus, a wśród drogi dołącza się do nich Boski Pocieszyciel i wykładem Pisma św. rozprasza ich smutek, koi boleść. Z wdzięcznością za to

zapraszają go do siebie mówiąc: „Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi“. I wszedł razem z nimi. A gdy z nimi zajął miejsce przy stole, wziąwszy chleb, pobłogosławił, i łamiąc, podawał im. Uczniowie chcieli Go ugościć, a tymczasem On wspaniałą ucztę im sprawia, a karmi ich już nie słowem tylko — jak w drodze —, ale ciałem i krwią swoją najświętszą. Co za bezmiar Bożej dobroci! — A jak dobrym i litościwym był Pan Jezus dla tych dwu uczniów, takim jest i dla nas. I nas pociesza w smutkach i utrapieniach naszych, bylebyśmy tylko u Niego pomocy szukać chcieli. Toć woła donośnie: **Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja Was ochłodzę“.** (Mat. XI, 28). My jednak dziwną jakąś obojętnością wiedzeni odsuwamy się od Stołu Pańskiego i gardzimy pokarmem niebieskim. Iluż bowiem jest takich — wierzących zresztą i zacnych ludzi —, co ledwie raz na rok z zaproszenia Boskiego Mistrza korzystają i do Komunji św. przystępują! Aby usunąć taką obojętność z serc naszych, wskażę w pierwszej części dzisiejszej nauki na najważniejsze pobudki do częstej Komunji św., a w części drugiej wytłumaczę warunki, jakie Kościół św. wiernym stawia, aby częstą, o ile możności codzienną Komunję św. godnie przyjmowali.

I.

Popatrzmy naprzód na miłość, jaką Pan Jezus w ustanowieniu Najśw. Sakramentu objawia, niech ona nam będzie pierwszą zachętą do częstego przyjmowania Komunji św.

W dziełach Bożych, w dziełach stworzenia jak i odkupienia, wszystko do pewnego stopnia zrozumieć i w przybliżeniu wytłumaczyć sobie możemy; ale jak to możliwe, że Pan Jezus ze względu na nas biednych i grzesznych ludzi pod postaciami chleba i wina się ukrywa, i ciało i krew swoją duszom naszym na pokarm daje, to po-

zostanie dla umysłu naszego niezgłębioną nigdy tajemnicą. Czem bowiem zasłużyliśmy sobie, że każdej chwili, każdego czasu Pan Jezus dla nas Stół Pański nakrywa, i jak ongiś do apostołów, tak i do nas mówi: **„Gorąco pragnąłem spożywać z wami tę Paschę“** (Łuk. 22, 15)? Jedna jest tylko odpowiedź: „Miłość Twoja to sprawiła, by człowieka wywyższyła pod nieba empirejskie“, miłość skłoniła Chrystusa Pana, że wyrzekł się Boskiej Swojej chwały i ludzkiej nawet postaci, a cały Swój majestat w niepozornych postaciach chleba i wina zamknął. Niepojęta zaiste, bezgraniczna i wprost rozrzutna jest miłość Boga objawiająca się w tym Najśw Sakramencie. Wobec takiej miłości trudno uwierzyć, że ludzi wierzących zachęcać trzeba do przyjmowania Komunji św., a jednak tak jest rzeczywiście, choć wprawdzie zawołaćby można z prorokiem: **„Kto uwierzył słuchowi memu“?** (Iz. 53, 1).

Jeżeli zaś miłość Pana Jezusa ku nam ludziom nie rozpali serc naszych żarem wzajemnej miłości, to może obawa przed własną szkodą i wzgląd na wolę Pana Jezusa i Kościoła św. zaprowadzi nas na wieczerzę Pańską. Posłuchajmy zatem, co mówi Boski Zbawiciel: **„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie“.** Tu grozi Pan Jezus utratą wiecznej szczęśliwości temu, kto nie chce korzystać z tej świętej uczty. I zaiste dusza nie krzepiąca się „chlebem mocnych“ z konieczności zmarnieć musi. Wszak wiemy, że celem podtrzymania życia doczesnego koniecznie pokarmu używać musimy. Czyżby więc z życiem nadprzyrodzonem inaczej być miało, a dusza w czasie wędrówki swej na ziemi bez posiłku obyć się mogła? Najmilsi, i dusza potrzebuje strawy, a główną strawą jest dla niej właśnie Komunja św. Nie powiada wprawdzie Zbawiciel, jak często Komunję św. przyjmować mamy, ale z słów Jego z łatwością wynika,

że zawsze wtedy, kiedy dusze nasze w niebezpieczeństwie się znajdują. A wolę P. Jezusa mocą posłannictwa swego i urzędu nauczycielskiego Kościół św. wyraźniej tłumaczy i uczy, że powinniśmy jak najczęściej do Stołu Pańskiego przystępować. Prawda; że Kościół św. powiada, że grzechu śmiertelnego dopuszcza się chrześcijanin dopiero wtedy, jeżeli w ciągu całego roku ani razu do Komunji św . nie przystąpi, i też dopiero wtedy pogrzebu chrześcijańskiego pozbawionym być może, ale tem bynajmniej nie powiada, że należy tylko raz na rok komunikować, przeciwnie prosi i zaklina wiernych, żeby jak najczęściej, owszem codziennie Komunją św. się posilali. Właściwie rumieniec wstydu pokryć powinien twarz naszą na myśl, że Kościół św. zachęcać nas musi do częstej Komunji św. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie potrzebował Kościół wydawać żadnych wskazówek, a wierni sami poczuwali się do swego obowiązku i codziennie do Stołu Pańskiego z własnej woli przystępowali. Dopiero później przewrotność ludzka i lenistwo w rzeczach duchownych sprawiły, że w zapomnienie poszedł piękny zwyczaj i potrzeba było, aby go Ojciec św. Pius X odnowił. Idźmy więc za wołaniem Kościoła św. i spieszmy często na wieczerzę Pańską!

Niech nas w tym względzie zachęcą jeszcze Święci Pańscy. Taki św. Franciszek Salezy, kiedy w Szwajcarji przebywał, daleką drogę przejść musiał, zanim z miejsca swego zamieszkania do kościoła dotarł. A jednak nie szczędził trudu dalekiej drogi, lecz codziennie do kościoła spieszył, żeby mszę św. odprawić. A przecież nieraz życie swoje przy tem narażał, bo przechodzić musiał przez bystry strumyk, na którym tylko wąska kładka się znajdowała, a ta była zwłaszcza zimą tak śliska, że łatwo się potknąć i w zimnych nurtach śmierć znaleść mógł. A jednak żadnej mszy św. nie opuścił. Tak wiele zależało mu na tem, żeby w Komunji św. z Zbawicielem swojem codziennie się połączać.

A cóż my na to, my, co tak zimni i obojętni jesteśmy wobec częstej Komunji św., a tego pokarmu niebieskiego daleko więcej aniżeli święci Pańscy potrzebujemy?

II.

Znamy się dobrze i wiemy, że przewrotność, zepsucie i namiętność mieści się w skażonej naturze naszej, a wiedząc o tem powinniśmy spieszyć do Komunji św. i ugasić grzeszny ogień, jak podróżny zimną wodą zwilża spragnione swe usta. Cóż jednak powstrzymuje nas od częstego pożywania wieczerzy Pańskiej? Różne, błahe powody, a bodaj najczęściej się słyszy: Nie jestem godny takiej łaski i takiego zaszczytu. Przyda się zatem przypomnieć w krótkości, co Kościół św. w tem względzie uczy. Ojciec św. Pius X w dekrecie swym o częstej Komunji wyraźnie powiada, że Komunja św. nie jest i być nie może nagrodą za życie cnotliwe, przeciwnie stać się winna środkiem, za którego pomocą do świętości dojść mamy; bo Komunja św. jest lekarstwem dla duszy naszej, zatem najbardziej chorym czyli grzesznikom potrzebna, Przecież Pan Jezus zna dokładnie ułomność naszą, wie dokładnie, że człowiek jest słaby jak trzcina i kruszy się od lada pokusy, a jednak pragnie przychodzić jak najczęściej do serca naszego. To nam starczyć powinno, zresztą pięknie zauważył św. Ambroży: kto dziś, jutro, codzień nie jest godny, będzie niegodny i za rok. Kto czeka chleba za tydzień, osłabnie i umrze, nim się go doczeka". Do częstej Komunji św. ponad stan łaski uświęcającej i dobrą intencję niczego więcej Kościół św. nie wymaga. Skoro więc do grzechu śmiertelnego się nie poczuwamy, a chcemy Komunję św. przyjąć z miłości ku Panu Jezusowi, a nie ze względów innych, często ludzkich, śmiało do Stołu Pańskiego przystępować możemy. Wypełnimy tym sposobem co nakazane, a resztę uzupełni łaska i dobroć Boża. Prawda, że

pożądaną rzeczą jest powstrzymać się także od grzechów powszednich, ale konieczne to nie jest; starczy być wolnym od grzechów śmiertelnych i mieć silne postanowienie ich nigdy nie popełniać, a przy takim usposobieniu słusznie spodziewać się można, że i grzechy powszednie wnet znikną. Aby móc jednak od Stołu Pańskiego jak najobfitszą miarę owoców ze sobą zabrać, należy się na każdą Komunję św. starannie przygotować, stosownie do stanu swego i nałożonych przezeń obowiązków, a i o dziękczynieniu w ten sam sposób pamiętać. Oprócz tego zaleca Ojciec św. wiernym chcącym codziennie komunikować, aby wprzódy poprosili o radę spowiednika swego, któryby duszę ich właściwą drogą poprowadził. Na tych warunkach ogranicza się wszystko, co Kościół św. do częstej Komunji św. wymaga, pozatem niczego więcej nie żąda. Porzućmy zatem wymówki nasze, bo tym płaszczykiem chcemy tylko pokryć oziębłość i ospałość swoją.

* * *

Woła nas Kościół św. do częstej Komunji św. więc pójdźmy za głosem jego i posłusznemi dziećmi się okażmy. Wszak wiemy, że w pożywaniu ciała i krwi Zbawiciela nasza siła, nasze życie, wiemy, że **„kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“** (Jan 6, 59). Umiłujmy przeto coraz goręcej Komunję św., coraz częściej się nią posilajmy, a ona z każdym dniem uczyni nas lepszymi i doskonalszymi, a wtedy w godzinę śmierci będzie nam napewno zadatkiem lepszej przyszłości. Amen.

Kazanie na niedzielę przewodnią.

Bóg — dawcą pokoju.

(X. Kochanowicz.)

„Przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam."
(Jan 20, 19.)

Nie przebrzmiał jeszcze w pamięci głos rozkołysanych dzwonów, których zbrodnicza wojna nie zdążyła swą świętokradzką ręką pościągać z wysmukłych wieżyc naszych kościołów; jeszcze słyszymy echo potężnej pieśni wielkanocnej — Wesoły nam dzień dziś nastał — jeszcze radosne „Alleluja" — Chwalmy Pana — rozlega się w tysiącznych świątyniach odradzającej się Ojczyzny, a już Kościół św. karmi serca nasze nową pociechą, głosząc w dzisiejszej Ewangelji słowa pokoju, jakiemi Chrystus Pan pozdrawia Apostołów w pierwszym dniu Swego zmartwychwstania: „pokój Wam". O, jak miłe są dla nas te słowa — dzisiaj zwłaszcza, gdy, ciężarem pięcioletniej wojny strudzeni fizycznie, a wyczerpani duchowo, wyglądamy wszyscy pokoju, który zawsze ceniliśmy, który dzisiaj szczególnie jest nam drogi, do którego już tak długo wzdychamy, ku któremu z utęsknieniem teraz dążymy!

O tym też pokoju, że jest on warunkiem szczęścia człowieka na ziemi, pragnieniem Boga, oraz że tylko wówczas upragniony pokój powróci, gdy ludzie pozbędą się przywiązania do grzechów, a zjednoczą się przez łaskę z Bogiem, dzisiaj mówić będziemy.

Pokój, szczęście, wewnętrzne zadowolenie — to jedyne pragnienie każdego człowieka, to jedyna dążność wszystkich społeczeństw ludzkich. Uszczęśliwić człowieka przez zapewnienie mu trwałego pokoju — to jeden z celów każdego państwa. Utrwalić pokój na ziemi

— to najszczytniejsze usiłowania całej ludzkości, bo „pokój — jak pięknie mówi św. Augustyn — jest wszelkiego dobra warunkiem". Dlatego też zabiegi każdego człowieka i każdego narodu zmierzają do zapewnienia sobie pokoju. Bo i cóż warte jest życie pełne udręczeń, pełne bólów, goryczy, ciągłych zawodów i klęsk wszelakich? Cóż warte jest życie pędzone w ustawicznej rozterce ducha, w ciągłej niepewności i wśród zgryzot sumienia? Gdy duszy ludzkiej brakuje pokoju, wówczas i życie staje się nieznośnem i praca niemiłą, wówczas słabnie hart woli, zanika polot myśli, ustaje dzielność w przedsięwzięciach, nie uwesela nauka, nie radują bogactwa, nie schlebiają zaszczyty, wówczas człowiek chodzi **„w ciemnościach i w cieniu śmierci zostaje"**. (Ps. 106. 10). Pokój zaś uszczęśliwia człowieka, osładza gorycz jego życia, łagodzi bóle, usuwa troski, dodaje sił do intensywnej pracy, weselem napełnia serce, zadowolonym go czyni w ubóstwie i poniżeniu, w cierpieniu mężnym, nieugiętym w wierze, niezwyciężonym w dobrem, bo **„wesele serca toć jest żywot człowieczy"** (Ekkl. 30, 23). Pokój tedy w życiu pojedyńczego człowieka, poszczególnego narodu, w życiu całej ludzkości — to szczęście prawdziwe, to skarb trwały, którego nie skradnie złodziej, nie strawi ogień, nie zabierze woda. Nic przeto dziwnego, że o uzyskanie pokoju stara się człowiek, dbają narody, a każdy modli się z Kościołem: „daj, Panie, pokój w dniach żywota naszego".

Ale i sam Bóg, od którego wszystko dobro pochodzi, pragnie także, aby pokój zamieszkał w sercu człowieka, zapanował między ludźmi, a przez to uszczęśliwił ludzkość, **„bo do pokoju** — jak mówi Pismo św. — **wezwał nas Bóg"**. (I. Kor. 7, 15).

Patrzmy na dzieło odkupienia naszego. Chrystus Pan, którego **„Księciem pokoju"** nazywa prorok Izajasz (Iz. 9, 6), w chwili przyjścia swego na świat, zwiastuje przez Anioła: **„pokój ludziom dobrej woli"** (Łuk. 2, 14).

O, bo Zbawiciel świata nie po co innego przyszedł na tę ziemię, nie czego innego nauczał, jak tylko tego, żeby pokój zapanował w rodzinach, rozkrzewił się w społeczeństwach, utrwalił w narodach, ogarnął ludzkość całą! Cała też nauka Chrystusa Pana, to nauka miłości, nauka pokoju, którą oświecał, pocieszał, podnosił na duchu, koił rany zbolałych serc ludzkich. Wysyłając uczniów swoich na opowiadanie słowa Bożego, upomina ich, aby, wchodząc do jakiego domu, pozdrawiali jego mieszkańców życzeniem pokoju: **„pokój temu domowi"** (Mat. 10, 13). O ten pokój modli się przed swym zgonem: **„Ojcze święty** — mówi — **proszę... aby wszyscy byli jedno"** (Jan 17, 21), owszem i nam także zaleca się o to modlić w przez się ułożonej modlitwie: **„Ojcze... przyjdź królestwo Twoje"** (Mat. 6, 10). Odchodząc zaś z tego świata, Chrystus Pan żegna się ze swymi uczniami i, jako testament swój, jako najdroższą pamiątkę po sobie, zostawia im pokój, bo mówi: **„pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam"** (Jan 14, 27).

Ilekroć też razy spotyka się z nimi po swojem zmartwychwstaniu pozdrawiam ich: „pokój wam" — jakby chciał rzec: wolą moją, jedynem pragnieniem mojem jest, abyście i wy i ci wszyscy, którzy przez słowa wasze we Mnie uwierzą, mieli pokój ze samym sobą, z bliźnim, z Bogiem, pokój na ziemi, pokój w niebie, pokój mój, **„pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł"** (F. 44, 7), pokój, który uwesela serca człowieka, który jest zadatkiem wiecznej szczęśliwości.

I niezawodnie ten tak umiłowany przez Chrystusa Pana, a przez nas upragniony pokój, zapanowałby między ludźmi, gdybyśmy tylko chcieli spełniać to, co wskazuje nam wiara nasza, bo religja chrześcijańska — to religja pokoju ducha, pokoju z bliźnim, pokoju z Bogiem. I jeżeli w sercu czyimś niema pokoju, to nie w Bogu tego przyczyna, bo Bóg jest **„Bogiem pokoju"** (Rzym. 16, 20), ale w nim samym, bo **„nie masz pokoju niezbożnym mó-**

wi Pan". (Iz. 48, 22). Jeżeli zaś w jakimś kraju niema pokoju, to widocznie naród ten nie zasłużył na to, aby miał pokój, bo wyraźnie mówi Chrystus Pan, **że kto nie będzie godnym, nie zazna też pokoju** (Mat. 10, 13).

O tak! Prawdziwe to słowa, a doświadczenie wieków stwierdza, że grzech jest przyczyną wszystkich niepokojów, przyczyną smutku, boleści i klęsk wszelakich, że człowiek przez grzech utraca wesele serca, pokój ducha i jasność pojmowania woli Bożej (Ps. 37, 10), że naród, który zatracił w życiu swojem drogę ku Bogu, utraca też i pokój, nawiedzony bywa boleścią, upokorzeniem, jeżeli nie całkowitą zagładą, bo **„sprawiedliwość wywyższa naród, zaś nędznymi czyni ludy grzech"** (Przyp. 14, 34.) A gdy już ludzkość cała zboczy z tej drogi i w zatwardziałości grzechów trwa, wówczas Bóg całemu światu odbiera pokój, pozostawiając go samemu sobie, aby w osamotnieniu i sieroctwie poznał swe błędy, naprawił zło, aby poznał swój upadek, aby zrozumiał, że **„Bóg jest pokojem naszym"** (Ef. 2, 12), **że w Nim i z Nim tylko jest pokój pewny i trwały.** (Ps. 4, 9.) Wspomnijmy tylko na historję ludu Izraelskiego, a zrozumiemy prawdę tych słów, bo ilekroćrazy naród żydowski zapomniał o Bogu a w grzechach i bałwochwalstwie jął żyć, wówczas Bóg odbierał przeniewierczemu narodowi pokój, zsyłał nań nieszczęścia, doświadczał wojną, sprowadzał niewolę. Nie inaczej się też działo i wśród innych narodów, nie czego innego doświadczała też i ojczyzna nasza.

Gdy przed 300 laty Polacy zaczęli zapominać o Bogu i Jego przykazaniach a w swawoli i grzechach jęli pędzić swobodny żywot, wówczas prorok narodu polskiego — ks. Piotr Skarga Pawęski — zapowiada narodowi, że Bóg odbierze mu pokój i wszystkie tegoż dobrodziejstwa, że „nastąpi — jak mówi — postronny nieprzyjaciel... i ta niezgoda przywiedzie na nas niewolę, w której wolności wasze utoną i w niwecz się obrócą". (3 kaz. sejm.) I gdy rzeczywiście w 200 lat po tem sprawdziły się te

słowa, gdy Polska, niestety utraciła swoją niepodległość, wówczas ks. bp. Woronicz uznaje to jako karę Bożą na naród za jego grzechy i woła do Boga:

„Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny
Los nasz być musi płodem własnej winy".

A i gdy dziś głód zagraża światu, choroby dziesiątkują ludzkość, niesłychana zaś drożyzna wszystkim daje się we znaki, a rozpacz już każdego chwyta za serce — to nie inny tego powód, to nie inna tego przyczyna, jak ta, że świat cały, że ludzkość cała odstąpiła od Boga, że w swem życiu codziennem zaparła się Jego, że choć zostawiła Go jeszcze w świątyniach, ale wyrzuciła ze serc, z rodziny, ze szkoły, z ulic, z miejsc i gmachów publicznych, a na Jego miejsce osadziła markę, rubla, koronę, franka czy dolara, rozpustę i podstęp, który mianem przezorności nazwała. Bóg widział grzechy swego ludu, Bóg upominał i czekał, czekał długo, opamiętania wyglądał, ale świat opamiętać się nie chciał, ale świat z upomnień drwił, był głuchy na słuchanie głosu Bożego, był ślepy na widoczne cuda Boże i żył, jakby Boga nie było! Naigrawano się z prawd wiary, — precz z Bogiem, precz z religją — wołano, zaprzestawano się modlić, wyśmiewano biskupów, lżono kapłanów. Dzieci wychowywano jak zwierzęta: bez chrztu, bez Boga, bez religji. Zdeptano wszystkie przykazania Boskie, zlekceważono — prawa ludzkie: ojciec znienawidził syna, syn procesował się z ojcem; ograniczano ilość, mających się urodzić dzieci; mężowie zdradzali żony, żony zaś nie zawsze były lepsze od mężów; panny we wczesnej młodości traciły już niewinność, młodzieńcy zaś chlubili się z ilości uwiedzionych dziewcząt; kradzieży nie poczytywano sobie za grzech, a o wynagrodzeniu krzywd na majątku lub sławie już dawno zapomniano; pijaństwo, rozpusta, wyuzdane zabawy i tańce były ulubioną rozkoszą!...

A Bóg czekał, upominał, a jednak opamiętania nie było. Chwycił się więc Bóg jeszcze jednego środka, może też i ostatniego: pozbawił świat pokoju, zesłał wojnę, która, jak mówi Ojciec święty, Benedykt XV, była „biczem gniewu Bożego, jakim Bóg wymierza sprawiedliwość za grzechy całych narodów" (Ben. XV. 8. IX. 1914.). Dopuścił Bóg wojnę, która kirem żałoby okryła świat cały, zalała go krwią, napełniła dymem i zgliszczami, pogrążyła w smutku i boleści, nakarmiła łzą i głodem, a dopuścił dlatego, aby świat się naprawił, aby zrozumiał, **„że zbłądził, że się napracował na drodze nieprawości i zatracenia, że chodził drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znał"** (Mądr. 5, 6), aby się przeto opamiętał i nawrócił, a wówczas dopiero, aby **„znalazł łaskę i otrzymał miłosierdzie"** (Żyd. 4, 16) i aby poznał, że nie kto inny jak Bóg i tylko Bóg **„napełnia nas wszelaką radością i pokojem"** (Rzym. 15, 33.)

Skończyła się wprawdzie wojna, ale, niestety, skutki jej jeszcze trwają. Cierpi świat cały i jęczy pod brzemieniem tych skutków, ale Ojczyzna nasza, ale Polska chyba najwięcej. Cała, jak długa i szeroka, zdeptana stopą miljonowych wojsk, wyludniona, jak pustkowie leśne, ogołocona, jak stodoła na przednówku... W proch i pył obróciło się bogactwo jej... Groźnie i ponuro sterczą dziś jeszcze okopcone ściany i kominy spalonych fabryk, pałaców, domów, chat, zabudowań... Kościoły nasze w gruzach... miasta w ostatniej nędzy... zniszczone rolnictwo, a przemysł w upadku... kirem żałoby okryta dziś Polska, we łzach i bólu spowita, zagrażającym jej głodem trwożna!... Gdzie się podziała twa piękność, Ojczyzno miła?... gdzie bogactwa twoje?... gdzie wesele?... gdzie radość, jaką darzyłaś nas przedtem?!... Tyś śpichlerzem Europy była, a dziś — chleba dla twych dzieci brakuje! Tyś, wytwórczością swych fabryk, pół Europy odziewała, a dziś — twe dzieci bez obuwia, bez ubrania — jak łazarze — w łachmanach tylko chodzą!... Ojczyzno

miła, czegoś się doczekała!... Synów swoich we swawoli widzisz, każdy myśli swe kieszenie tylko wzbogacić, a mało takich, co Tobie służyć pragnie!... Gdzie miłość ku sobie widzisz?!... gdzie zgodę?!... Każdy swoje dobro ma tylko na względzie, a myśli, że Tobie służy!...

„Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, jakie przygnębić ją miały",

czyś już zapomniał o nas, biednych Twych dzieciach?!... Za cóż — ach, za cóż karzesz nas tak okrutnie?!... Czyśmy względem Ciebie więcej zawinili niż inne narody?... Czy Ci mało było jeszcze stuletniej naszej niewoli?... Czy nie wyrównały Twej sprawiedliwości ekspiacje naszych modlitw, naszych cierpień, naszych łez, naszej krwi rozlanej potokiem na polach całej Europy?!... O, Boże, okaż nam miłosierdzie Swoje!... Ale o, Panie, toć nie śnię, toć mnie wzrok nie myli — toć ja już widzę dobrotliwe Twe oblicze i rękę Twoją, jak błogosławisz nam i tej miłej ojczyźnie naszej i słyszę echo Twego głosu: pokój wam!... i przeto, o Boże dobry, korzę się przed najświętszym majestatem Twoim i z głębi wdzięcznego serca wołam do Ciebie: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, bądź nam błogosławiony!...

O, tak, ukochani Bracia!... Nie rozpaczajmy!... Choć cały naród nasz pogrążony jest dzisiaj w cierpieniu, spowity w bólu, okryty żałobą, tak „że zdaje się być zagrożonym w swem istnieniu", (List Biskupów niem. z dnia I. XI. 1915 r.) to jednak nie smucić się nam, nie rozpaczać, nie złorzeczyć, ale z wiarą w lepszą przyszłość iść nam dziś naprzód potrzeba. Bóg, jak dawniej — tak i teraz, jest dla nas tym samym dobrym, kochającym nas ojcem — ojcem, który pragnie, aby pokój trwały zapanował wśród nas, abyśmy szczęśliwi byli i by nam dobrze się

działo. Za grzechy nasze i winy ojców naszych cierpimy, ale Bóg otwiera już nam ramiona Swoje, już widać błysk szczęścia, już złote zorze świecą nad naszemi głowami, już biały orzeł wzbił się ponad piastowską spuścizną i w orlim swym wzroku jednoczy ziemie dotychczas rozdarte; bo już rozpostarł silne swe ramiona, by w zwycięskiej walce bronić Ojczyzny miłej; bo już wysoko wzniesiony nasz sztandar narodowy gromkim swym łopotem głosi nam pieśń pokoju i szczęścia; bo już wstaje z grobu, z pęt niewoli i ucisku Polska — miła Ojczyzna nasza — i idzie ku przyszłości w pełni majestatu, dostojna, wielka, potężna, zjednoczona, niepodległa, niosąc nam pokój, dobrobyt i pracę!... Nie upadnijmy przeto na duchu, ale porwijmy się z grzechów i zakorzenionych wad, z zastarzałych nałogów i prywaty, ze swawoli i egoizmu a wspólnie i zgodnie, pełni wiary żywej i nieustraszonego męstwa, z pieśnią czynu na ustach, z miłością Boga w sercu, idźmy w zawiłe przyszłości szlaki!...

W górę więc serca, ukochani bracia, bo Bóg z nami, bo On nam we wszystkiem dopomoże! A więc... choć łuny pożaru krwawią jeszcze niebo na wschodnich krańcach miłej ojczyzny, a huk dział na jej rubieżach zagłusza jeszcze pokój w kraju — choć widok biedy dokoła, tysięcy głodnych, pustych fabryk, jałowych pól i przetrzebionych lasów serce żalem ściska — choć rozdarcie narodu na różne stronnictwa i partje wszelakie każdego niepokojem przejmuje — choć liczni wrogowie pocichu ostrzą miecz, by, w stosowną porę, na nas uderzyć — to jednak w górę serca, ukochani, bo Bóg z nami! On zwycięży, a my z Nim! W górę tedy serca, bo już bliski trzeci dzień: dzień pełnego wyzwolenia, dzień pokoju, dzień triumfu, dzień zwycięskiego Te Deum! Amen.

Materyał do kazania na II niedzielę po Wielkanocy.

Jak płaci świat i jak płaci Bóg?

(O. Franciszek.)

„Jam jest pasterz dobry i znam owce moje."

(Jan 10, 14.)

Jeden jest pasterz i jeden najemnik, z których każdy ma swoją owczarnię. Pasterzem jest Pan Jezus, a owcami jego są ci, którzy żyją według jego nauki. Najemnikiem jest świat, a wszyscy, którzy żyją według jego zasad, są jego owcami. Najpierwszą cechą Jezusa-pasterza to dokładna znajomość wszystkich owiec i każdej z osobna. Czy świat zna swoje owce? W nauce dzisiejszej odpowiemy sobie na dwa pytania:

1) **Jak świat zna owce swoje,**
2) **Jak Pan Jezus?**

I.

Jak owce idą za pasterzem, tak ludzie biegają za światem i jego wołaniem. A czynią to dlatego, że się po nim spodziewają wszystkiego, co zaspokoić może pragnienie ich serca: więc opieki, miłości, majątku, szczęścia. Niestety rychło zawodzą się tacy ludzie, albowiem świat o nich nie dba, nie otacza ich swoją miłością, poprostu wcale ich nie zna.

Kiedy wystąpił Goliat i zuchwale wezwał do walki z sobą jednego z żołnierzy żydowskich, poszedł Dawid do króla Saula i rzekł mu: ja zmierzę się z Goliatem. Zamiar tego szlachetnego młodzieńca godzien jest podziwu. Ale dziwniejsze to, że Saul, wysławszy go na pole walki, pytał jenerała swego Abneza: **„Z którego rodu idzie ten**

młodzieniaszek?“ (I Reg. 17, 53.) Czyż Dawid nieznany Saulowi? ów Dawid, którego dopiero niedawno temu powołał osobiście na swój dwór i wysokie mu dał stanowisko? ów Dawid, który swą grą na harfie tyle przyjemnych zgotował mu chwil? Mimo wszystko tak się o nim teraz Saul wyraża, jakby go wcale nie znał. Pyta Abneza o Dawida, ale i ten jenerał nic o nim nie wie, bo powiada wyraźnie: **„Żywie dusza twoja, królu, jeśli wiem“** kto jest ten młodzieniec śmiały, co teraz chce uratować honor wojsk naszych.

Takim oto jest świat, każe sobie służyć, zabiera swym sługom wszystko, a w końcu nie wie, kto mu oddawał przysługi. Przyczynę tego podaje Pan Jezus, mówiąc: **najemnikiem on jest i nie dba o owce swoje“.** Świat siebie tylko kocha i swoich szuka zysków; patrzy tylko na rękę dającego, ale nawet okiem nie rzuci na jego twarz i jego duszę. On kontent, jeżeli ma z owiec mleko i wełnę. Poza tem nie kłopocze się o nic... Może i ty oddałeś się światu na służbę jego wyłączną. Służyłeś jego opinji, rzucając na śmierć zasady religji, jakieś wyniósł z domu rodzicielskiego. Złożyłeś mu w ofierze prawość charakteru, niewinność serca, energię i zapał. A rezultat tego wszystkiego był jaki? Oto skarga żałosna, że cię wyzyskał, że ci zabrał wszystko, że cię zawiódł sromotnie.

Choćby zresztą świat przez chwilę przyznawał się do sług swoich, jakże szybko o nich zapomina! Patrzcie na Józefa egipskiego. Cały świat zna zasługi, jakie położył około Egiptu. Był przecież w tem państwie olbrzymiem zastępcą króla. Rozumem swoim i talentem organizacyjnym uratował państwo od głodu i upadku. Cały Egipt uważał go za największego dobroczyńcę. Po kilku jednakże latach nikt już w Egipcie nie pamiętał ani o Józefie, ani o jego braciach i potomkach. Pismo święte powiada: **„Powstał tymczasem król nowy nad Egiptem, który nie wiedział nic o Józefie“.** Exod. 1, 8.) Potomkowie Józefa zanadto się tam rozmnożyli, więc król za-

stanawiał się nad tem, jakby ich z drogi usunąć. I poczęto ich uciemiężać, gubić, niszczyć.

Tak oto postąpił świat wobec sług swoich za czasów Faraona. A czyż on dzisiaj postępuje inaczej?

II.

Inaczej postępuje z owcami Pan Jezus. On je zna.

a) On widzi twoją wiarę, twoją sumienność, twoje posłuszeństwo i ceni te duszy twojej zalety. Kiedy szatan świat cały obszedł i wszystko zbadał, rzekł Bóg do niego: **„A przypatrzyłżeś się słudze memu Jobowi?“** (2, 3.) Bez wątpienia żyli wówczas na świecie liczni rycerze, sławni zwycięzcy, mądrzy urzędnicy, szczęśliwi bogacze. Ale nie o nich pyta Bóg szatana. Jednego Joba uważa za męża godnego podziwu, o niego pyta, milcząc o reszcie. Tak oto postępuje z nami pasterz dobry. Jego oczy zwrócone na ludzi pobożnych. Ubogi robotnik, nieznany rzemieślnik, wzgardzony obywatel — jeżeli wiernie mu służy — więcej w oczach jego wart, aniżeli ludzie znani i możni, ale zakonem jego gardzący.

b) On nietylko zna swe owce, ale strzeże je, szuka zbłąkanej, leczy zranione, bierze słabe na swoje ramiona. Powiada wyraźnie: **„Nikt mi ich z ręki mojej nie wydrze“.** (Jan. 10, 28.)

c) On zna je także, gdy chodzi o nagrodę, bo nie jest z rzędu tych pasterzy, którzy tylko służbę przyjmują od swoich sług, a o zapłacie dla nich nie myślą. Najlepiej się to pokaże na sądzie ostatecznym. Odłączy tam swoje sługi wierne od grzesznika, jako pasterz oddziela owce od kozłów.

* * *

Widzieliśmy jak Pan Jezus o swoich sługach pamięta i jak świat postępuje ze swymi. **„Obierzcież dziś, co się podoba, komu raczej służyć macie!“** w te oto słowa, wypowiedziane kiedyś przez Jozuego, odzywam się do was.

Świat, ów najemnik, obiecuje wiele, ale w końcu opuszcza swe owce. Inaczej postępuje dobry pasterz, nasz Boski Zbawiciel. Prowadzi nieraz po drogach zasłanych cierniami, ale przecież zawsze jest przy swojej owczarni. W godzinie najcięższej, to jest w godzinie śmierci, kiedy nas wszystko opuści, On jeden stać przy nas będzie. Amen.

Na niedzielę III po Wielkiejnocy.

Pamiętaj o duszy swojej, szanuj ją, strzeż jej i ratuj!
(X. Dziekan Beisert.)

Nieraz, gdy stoimy nad otwartą trumną przyjaciela zaczynającego się już rozkładać, słyszymy pytanie obecnych: czem jest człowiek? I mimowoli dusza nasza, chcąc znaleźć na to pytanie odpowiedź właściwą, przebiega w pamięci życie zmarłego i pyta się, jakim zmarły był człowiekiem. Jeżeli spostrzeżemy, że zmarły przepędził swe życie bezużytecznie a może nawet w grzechach i nałogach — w rozkoszach i zaszczytach, dusza nasza z drżeniem i obawą wskazuje na marność i znikomość wszystkiego co ziemskie i myśli ze zgrozą o tem zmarnowanem i straconem życiu ludzkiem. Z zupełnie zaś innem uczuciem stoimy przy trumnie człowieka pobożnego i zacnego. Serce nasze ogarnia rzewne wzruszenie i rodzaj świętej zazdrości: „ten człowiek mądrze postępował — mówimy sobie — świat przezwyciężył", i z bólem myślimy o własnych ułomnościach. Chcielibyśmy chętnie być na miejscu zmarłego i tak jak on odnieść zwycięstwo nad złem tego świata. Przekonujemy się tem silniej, że o wartości człowieka i jego szczęściu stanowią nie ciało i jego wygody, nie rozkosze i zaszczyty, ale zasługi duszy jego, życie pobożne i cnotliwe, zwycięstwo duszy nad namiętnościami i słabościami. Bo

chociaż — według słów Pawła św. — **„wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Panu, prześladowanie cierpieć będą“**, to jednak zapewnia w dzisiejszej ewangelji św. Zbawiciel, że **„smutek w radość się obróci“** — jeżeli w **pobożności duszy** wytrwamy do końca życia. Dla tego, ażeby zapewnić duszy radość, szczęście i niebo,

1. **pamiętajmy o duszy naszej — bo ona jedynie wyłączną naszą własnością,**
2. **szanujmy ją — bo wartość jej nieoceniona,**
3. **strzeżmy jej — bo jedyną tylko mamy duszę,**
4. **ratujmy ją — bo raz tylko zbawić ją możemy.**

I.

Pamiętajmy o duszy naszej, bo ona jedynie wyłączną naszą własnością. — Niema na świecie niczego, cobyśmy mogli wyłączną nazwać własnością, krom duszy. — W pięknej swej przypowieści o włodarzu ewangelicznym powiada Pan Jezus, żeśmy tylko włodarzami tych dóbr ziemskich, które posiadamy, że więc nie są wyłączną własnością naszą, ale że tylko do naszego zostały oddane użytku. I w rzeczy samej nic z tego, co posiadamy, nie ostoi się na zawsze. Wszystkie te dobra doczesne rychlej czy później opuszczą nas, albo my je opuścimy. Jak często zabiera nam najcenniejsze nieraz rzeczy ogień, kradnie złodziej, niszczy powódź lub jakie nieszczęście. Nawet zdrowie i życie nie w naszej leżą mocy. A skoro nawet i życia nie jesteśmy panami, to choćby tych dóbr, które posiadamy, nikt nam odebrać nie zdołał, to my je opuścić będziemy musieli, gdy umrzemy; nic z tego na drugi świat nie zabierzemy. Jedno jest tylko na świecie, czego nam nikt odebrać nie może, co zawsze pozostanie w naszem posiadaniu, to dusza nasza nieśmiertelna. Ona bowiem wyłączną naszą własnością. W chwili śmierci wszystko nas opuści, wszystko zostawimy, jedynie tylko dusza pozostanie naszą i naszą będzie na zawsze. Jeżeli

tak wielką przywiązujemy wagę do tego wszystkiego, co może już wkrótce opuścić będziemy musieli, o ileż tedy nieskończenie więcej pamiętać powinniśmy o duszy naszej i dbać o jej zbawienie, o jej wieczność szczęśliwą. Przecież upomina Pan Jezus „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, które rdza i mól psuje — ale skarbcie sobie skarby w niebie, których nikt wam ani zniszczyć ani odebrać nie jest w stanie". Bo i „cóż pomoże człowiekowi, chociażby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?" to znaczy, czem człowiek zdoła wynagrodzić sobie potępienie duszy? Utracić czyli potępić duszę znaczyłoby utracić wszystko, co najdroższego dla nas Bóg przeznaczył t. j. niebo. A gdy w tej trosce około zachowania tej własnej naszej duszy nikt zgoła nas potępić nie może, żaden sługa, żaden przyjaciel, żaden anioł ani Święci Pańscy, choćby nie wiem jak przyczyniali się za nami, przeto jasną jest rzeczą, że obowiązkiem wyłącznym każdego z nas jest, pamiętać o duszy swojej, aby ją zbawić.

II.

Szanujmy duszę naszą, bo wartość jej nieoceniona. — Najwyższa godność człowieka polega na tem, że posiada duszę nieśmiertelną, żywy obraz samego Stwórcy Boga, duszę rozumną i wolną. Gdy bowiem Bóg „tchnął w oblicze człowieka dech żywota swego", wydobył tę duszę niejako sam ze siebie i oddał ją człowiekowi w posiadanie. Dusza nasza jest więc niejako cząstką nieskończonego jestestwa Bożego, a jako taka jest ona nieskończenie droga, jest ona skarbem, którego za nic w świecie okupić nie możemy. „Nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa" mówi Piotr św. Chcesz wiedzieć, ile dusza twoja warta, zapytaj się o to samegoż Zbawiciela Pana, a on ci wskaże na te skarby, któremi ją wykupił z niewoli piekła. Zapytaj się,

dla czego to Bóg odwieczny zstąpił na ziemię z tronu chwały, rodząc się jako biedna dziecina w stajence Betleemskiej — dla czego płakał w żłobeczku wśród głodu i chłodu — dla czegoż stał się ludziom posłusznym? — Chcesz wiedzieć, ile dusza twoja warta, policz te wszystkie godziny, które Pan Jezus przez lat 33 spędził na ziemi, te westchnienia serdeczne i gorące, któremi Zbawiciel ciebie szukał. policz te łzy rzewne, które za ciebie wylewał, te święte drogi Jego, które dla twego zbawienia po wsiach i miasteczkach odprawiał, te słowa mądrości do ciebie skierowane; zapytaj Jezusa, dla czegoż to tyle i tak srogie cierpiał męki; wspomnij na jego pot krwawy w ogrójcu, na te urągania i szyderstwa, któremi nań ludzie miotali; zapytaj, poco cierpisz, Jezu, te razy, policzki i kłucia, a Pan Jezus, wskazując na ciało Swe ukrzyżowane i krwią zbroczone, odpowie ci: oto co warta jest dusza twoja! — nie złotem nie srebrem, ale krwią moją serdeczną okupiłem cię, poznaj się na wartości, na nieocenionym skarbie, jaki w twej duszy posiadasz! — A skoro Bóg duszę twą w takiej ma cenie, nie wydzierajże tej duszy Bogu i nie sprzedawaj jej czartu przez grzechy, bo Bóg pomści surowo krzywdę Mu wyrządzoną. Dla tego szanuj odtąd, poważaj i ceń wysoko duszę swoją, bo wartość jej nieoszacowana!

III.

Strzeżmy duszy naszej — bo jedną tylko duszę mamy! — Poznaliśmy codopiero jak wielki i nieoceniony skarb posiadamy w duszy naszej. Toć dusza nasza jest tchnieniem Bożem a więc niejako cząsteczką samejże istoty Bożej, żywy obraz Boga w ciele ludzkiem. Nic przeto dziwnego, że ten obraz Boży, wyryty w duszy naszej, największą otaczać winniśmy troskliwością, tak jak staranną opieką otacza się arcydzieła sztuki. A ponieważ każdy z nas jedno tylko takie arcydzieło rąk

Bożych, jedną tylko duszę posiada, przeto słuszną i konieczną jest rzeczą, abyśmy tej duszy jedynej jaknajstaranniej strzegli. Jakąż troską i opieką otacza każdy człowiek to, co ma jedynego na świecie! Jak starannie wychowują rodzice jedyne dziecię swoje, jak czuwają nad niem, gotowi każdej chwili wszystko dlań poświęcić! A tymczasem jak po macoszemu obchodzimy się z tą jedyną duszą naszą, jak mało o nią dbamy, aby ją podnieść, uszlachetnić, dla Boga zachować. Owszem, jak często, popełniając grzech, zaprzedajemy ją szatanowi! **„O przestańmy przecież raz wreszcie kupczyć duszami naszemi“** — woła św. Bernard i pyta: czy masz może 100, czy 20, czy nawet chociaż 2 dusze? Nie, odpowiesz, jedną tylko mam duszę! Tak, jedną jedyną tylko masz duszę, „jedynaczkę“, jak ją nazywa Psalmista Pański, z którą, jeżeli ją stracisz, na wieki wszystko utracisz. Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę, co to znaczy „wszystko“ — „na wieki“? co to znaczy utracić niebo, Boga i to na zawsze, bezpowrotnie? Dał ci Bóg dwoje ócz, dwoje uszu, dwoje rąk, dwie nogi: stracisz z nich jedno, to ci drugie zostanie i tak jeszcze żyć możesz. „Ale duszę dał nam Bóg jedną tylko“ — mówi św. Jan Złotousty, „gdy oną zgubimy, którąż żyć będziemy?“ Dlatego z bojaźnią i z drżeniem i z wielką troskliwością sprawujmy zbawienie duszy. — Strzeżmy duszy naszej, bo jedną tylko duszę mamy!

IV.

Ratujmy duszę naszą, bo raz tylko zbawić ją możemy! — Człowiek raz tylko żyje i raz tylko umiera. — Jeżeli nie zapewnimy już tu na ziemi, za życia, zbawienia dla duszy naszej, wtenczas dostanie się ona niechybnie do piekła, a nie wróci już nigdy tamstąd na ziemię, aby jeszcze na niebo móc zasłużyć. „Na któremkolwiek miejscu upadnie drzewo, tam będzie“, mówi obrazowo Mędrzec Pański. Dlatego, jeżeli utracisz raz duszę, stra-

ty tej nigdy już nie powetujesz. Tu na ziemi, wśród rzeczy doczesnych niema takiej straty i takiej szkody, którejby nie można naprawić lub powetować. Utracisz dobytek, dom, stodołę, inwentarz — możesz to usilną pracą i podwójną pilnością odzyskać i ponownie się zbogacić. Straciłeś przyjaciela — możesz wyszukać sobie innego nawet lepszego. Utracisz zdrowie — możesz przez leczenie odzyskać siły. Utracone dobra ziemskie zawsze odzyskać można, ale kto raz duszę stracił i ją potępił, ten już jej nigdy nie uratuje. Dlatego ratujmy duszę naszą za czasu, póki żyjemy! Nie ociągajmy się w tej najwalniejszej życia naszego pracy. W trosce o zbawienie życia nie może być żadnej odwłoki. Czas chyżym krokiem pędzi, i ani jednej godziny nie należy zaniedbać. Cokolwiekbyśmy odłożyli na później, to już dla nas stracone. Gdy pożar ogarnie dom, gdy woda podmywa fundamenty domu, ludzie nie ociągają się, ale rzucają się zaraz w ogień, we wodę, by ratować dobytek, kosztowności. Ratujmy więc i dusze nasze z ognia, ratujmy z powodzi! Pielgrzymujemy w krainie, gdzie płoną ognie pokus, gdzie fale grzechów huczą. Ratujmy dusze nasze, chociażby przyszło utracić wszystko. Bo bylebyśmy duszę uratowali, uratujemy wszystko, a uratujemy na wieki.

* * *

Pamiętajmy zatem o duszy naszej, szanujmy ją, strzeżmy jej i ratujmy! Pamiętajcie o duszy waszej, wy młodzieńcy i dziewice, zdaleka omijając wszelkie pokusy i okazje do grzechu. Strzegąc duszy jak źrenicy w oku, zachowacie ją dla nieba i Boga.

Ojcowie i Matki! Strzeżcie duszy własnej i dusz waszych dziatek, bo z waszych rąk na sądzie ostatecznym Bóg waszych i waszych dziatek dusz domagać się będzie. Biada, gdyby które z dziatek z waszej winy miało być potępione; biada, bo woła Bóg: „duszę za duszę!“

Mniejsza o to, czy im zostawicie majątek, mniejsza o to, w jakich ubiorach chodzą: zasiejcie raczej w ich sercach ziarno zdrowej nauki Chrystusowej, posadźcie w nich kwiaty niezwiędłe miłości Boga i bliźniego, to będzie dla nich największym skarbem, najdroższym posagiem, a dla was będzie to największą pociechą, bo ze spokojem duszy pożegnacie łoże wasze śmiertelne, pewni, że w ten sposób i wasze i dziatek waszych dusze oddacie w ręce Boga.

Przedewszystkiem wy, co krwawo na ten kawałek chleba pracować musicie, którym krom biedy i nędzy na wszystkiem schodzi, pamiętajcie, żeście mimo nędzy i biedy bogaci, bo i wy macie duszę nieśmiertelną, którą, jeżeli jej za życia w uczciwości strzec będziecie, Pan Bóg obficie kiedyś w niebie wynagrodzi. Te krople potu waszego, który przy ciężkiej wylewacie pracy, te łzy rzewne, które z miłości ku Bogu lejecie — to wszystko zbiera Bóg, by wam na drugim świecie uwić z nich wieniec niezwiędłej korony.

Dusze pobożne! nie ustawajcie na rozpoczętej drodze! pamiętajcie, że kto raz rękę przyłoży do pługa, nie powinien wstecz się cofać, ale śmiałym postępować krokiem naprzód, choćby przez krzyż, do nieba.

Grzesznicy! pamiętajcie, że dla was Chrystus przyszedł na ziemię; za was umarł, by wam życie przywrócić; by wasze rany zagoić, został zranion i start jako robak ziemi; litując się nad duszą własną, nawróćcie się co prędzej i pojednajcie się przez szczerą spowiedź z Bogiem waszym!

Słowem wy wszyscy, którzyście się tu zgromadzili, pamiętajcie zawsze o duszy waszej, szanujcie ją, strzeżcie jej i ratujcie, a uratujecie wszystko, a uratujecie na wieki. Amen.

KONFERENCJE
o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBJUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Charakter świętego rodzi rozmaitość sympatji tu na ziemi odnośnie do zwykłych śmiertelników, a w niebie rozmaitość stopni chwały wiecznej. Świętość św. Franciszka z Asyżu znamionuje się tak samo zamiłowaniem do cukierków, które się jeszcze w kilka godzin przed śmiercią w nim budzi, kiedy się właśnie jakby cudem z niemi według jego życzenia zjawia jego przyjaciółka szlachetna matrona rzymska Jakobina de Settesoli, jak zamiłowaniem do Męki Pana Jezusa, kiedy na górze Alwernji samotnik seraficki kona nie pod młotem i gwoździami katów, ale pod płomieniem miłości samego miłego Jezusa. A kiedy św. Filip Neri spragniony pracą wypuszcza na ulicy Rzymu śród rozgwaru z łagwi niesionej na plecach biednego laika św. Józefa a Cupertino niczego się domyślającego wino wyżebrane i raczy się niem do syta, to tem większa gwarancja świętości obydwóch, im pewniej Bóg chce, aby świętość była prosta i przezroczysta jak charakter dzieci Bożych. Świętość zabija tylko charakter cielesny i ziemski, a charakter duszy podnosi do

stanu nadprzyrodzonego, aby był godnym wejść do królestwa niebieskiego. Jakim był charakter świętego na ziemi, takim będzie jaśniał w glorji niebieskiej.

3. Szczęśliwości ludzkiej kresem jest Bóg w niebie, który jest przedmiotem jedynie godnym jako dobro najwyższe świętych w niebie. Przez oglądanie Boga staje się święty jego przyjacielem i powiernikiem, domownikiem królestwa i tronu Chrystusowego. Lecz stan świętego w niebie należy rozważyć podwójnie: przed zmartwychwstaniem i po zmartwychwstaniu powszechnem. Przed zmartwychwstaniem jest święty w niebie tylko duszą, która tymczasem zachowuje swoją naturalną skłonność i należność do ciała noszonego za życia doczesnego i przyczyniającego się właśnie przez trud i przez swój charakter ziemski do tem świetniejszego zwycięstwa duszy. Ta naturalna należność duszy świętego do swojego ciała będzie dopełniona dopiero po zmartwychwstaniu powszechnem, kiedy dusze ze swojemi ciałami będą połączone ponownie. Wtedy i ciało razem z duszą świętego zostanie przypuszczone do udziału w nagrodzie i szczęśliwości wiecznej. Nie należy jednak sądzić, że ten rozdział tymczasowy duszy od ciała świętego wpływa na umniejszenie jego szczęśliwości. Bynajmniej. Brak ciała jest równoważony owszem przewyższony w sposób nieskończony przez oglądanie Boga. Święty czy w ciele czy bez ciała nie może nie być szczęśliwym i nie może być mniej lub więcej szczęśliwym, tylko najzupełniej szczęśliwym; bo w tej szczęśliwości, jaką daje oglądanie bezpośrednie Boga, granic niema, skoro Bóg jest dobrem nieskończonem. Dlatego połączenie duszy świętego z ciałem przez zmartwychwstanie i w czasie sądu ostatecznego nie jest kwestją większej lub mniejszej szczęśliwości, lecz dopełnieniem zewnętrznem prawa naturalnego wobec wyczerpania dziejów świata i człowieka i stwierdzeniem uroczystem wyroków Bożych

i prawdy i sprawiedliwości Boga wobec całego stworzenia.

4. Święci Pańscy w niebie już nie oglądają Boga w stworzeniach, ani go tylko w sobie posiadają, jak go posiadali na ziemi w heroiźmie swoich cnót, lecz, co jest najsłodszem i najszczęśliwszem, poznają Trójcę św. samą w sobie i oglądają tę chwałę bez cienia tajemnicy czystem serca okiem. I ten widok właśnie bezpośredni jest źródłem wszelkiej szczęśliwości i to wiecznej, bo widząc Ojca i Syna i Ducha św., widzą Święci Pańscy Boga, jakim jest, według miary danej przez apostoła narodów o widzeniu Boga: **Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo, lecz wonczas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz wonczas poznam, jakom i poznany jest.**

Bowiem Bóg jest pierwszą istotną prawdą, więc widząc Boga, widzi święty w niebie pierwszą prawdę, źródło wszelkiej prawdy, a w źródle pierwszej prawdy widzi wszystkie odbłyski prawdy. W Świętych Pańskich nie będzie tajemnicy, nie będzie błędu ni ciemności żadnej. Święci poznają istotę Boga i wszystkie jego przymioty nieskończone. Poznają bezpośrednio wszystkie stworzenia i wszelką prawdę porządku przyrodzonego. Problematy filozoficzne, zagadnienia przyrodnicze, tajniki prawa etycznego, wszystko zostanie Świętym w niebie wyświetlone w świetle pierwszej prawdy, w świetle Boga.

Święci Pańscy w niebie poznają siebie samych, czem byli na ziemi i czem są w niebie w obliczu miłego Jezusa, którego na ziemi kochali przez wiarę a w niebie kochają przezeń kochani w potopie miłości odwiecznej. Poznają swoich rodziców i krewnych, swoich przyjaciół i dobrodziei i wrogów także, którzy może jeszcze pielgrzymkę po świecie odbywają. Święci w niebie widzą, co się dzieje na ziemi, bo im tej wiedzy Bóg widziany w swo-

jej istocie użycza. Biskupi święci w niebie widzą, co się odnosi do dobrobytu owczarni im kiedyś powierzonej; królowie, co służyć może ku pokojowi ich narodów; przełożeni widzą podwładnych; rodzice widzą, czem kwitnie lub upada ich rodzina. Święci w niebie słyszą przedewszystkiem prośby, które wygnańce ziemi zwracają do nich, aby swojem wstawieniem się u Boga wyprosić łaskę, okazać miłość.

5. Święci w niebie przez oglądanie Boga będą podniesieni do wyższych stopni szlachetności i czci i honoru. Będą nieomal przebóstwieni a stawszy się prawie bogami, królować będą z Chrystusem wszechświata i każdemu stworzeniu śród dostatku wszystkich dóbr bez obawy utraty.

Święci w niebie przez oglądanie Boga staną na szczeblu najwyższej sławy i chwały. Staną się sławnymi nie według mniemania ludzkiego, które błędom i nieprawdzie podlega, lecz prawdziwie sławnymi według nieomylnej mądrości Bożej. Tej sławy i chwały niebieskiej skutek jest tak potężny, że rzuca swój odblysk nawet na ziemię jeszcze przed rozwiązaniem losów ludzkości. Cóż bowiem znaczą ołtarze i świątynie wzniesione na cześć Świętych? Cóż czynią kaznodzieje, wysławiając po kościołach imiona Świętych? To jest skutek ich sławy w niebie.

Jak miły Jezus zasiada w chwale wiecznej jako najdoskonalszy typ człowieka i co do ciała, tak Święci po zmartwychwstaniu powszechnem zasiędą w szczęśliwości niebieskiej bez ułomności ciała. Nie będzie w niebie ani chromych i ślepych, ani głuchych i chorych. Nie będzie ułomności pochodzących z urodzenia lub wypadku lub wieku niedojrzałego lub zgrzybiałego. W pełnej sile wieku kwitnąc i jaśniejąc, pójdą za chwalebnym Chrystusem. Nie będzie bólu ciała i smutku duszy, nie będzie zniszczenia, łez ani płaczu już tam nie będzie, kto Boga

ujrzawszy, posiędzie. Nawet męczennicy staną w pełnej chwale ciała. A choć trofea męczeństwa znajdą w ciele swój wyraz, to nie będzie to jednak upośledzeniem ciała, ale tem większą chwałą za przykładem ich wodza Chrystusa zjawiającego się z bliznami. A samo ciało Świętych będzie otoczone chwałą, stawszy się szlachetnem i uwielbionem. Nie będzie ono potrzebowało ni pożywienia ni snu ni wytchnienia. Z największą łatwością przenikać będzie wszystko. Uwolnione od wszystkiego, co by czynnościom duszy przeszkadzać mogło, będzie we wszystkiem posłuszne duszy, a dusza będzie pełna Boga. Ani też ciało Świętych w niebie nie dozna nigdy zmęczenia; bo je chwała wieczna tak otoczy i przeniknie, że skinieniom duszy powolne będzie. I jakoby tych zalet jeszcze nie starczyło, otoczy Bóg ciała Świętych jasnością swoją. Chwała duszy i jej szczęśliwość rozleje się po całem ciele tak, że **sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich.** Jeżeli bowiem już tu na ziemi w człowieku wesołym i świętym jest coś, co jaśnieje w oku i promienieje z twarzy, o ileż więcej będzie w niebie coś, co chwałę i szczęśliwość duszy zwiastować będzie na ciele!

Jakkolwiek radość Świętych w niebie jest jedna i ta sama dla wszystkich; wszyscy bowiem, oglądając Boga oko w oko, szczęśliwymi zupełnie będą, to jednak stopień ich szczęśliwości jest różny. Różny od różnorodności zasług ich w czasie pielgrzymki ziemskiej; bo świętość w niebie jest nagrodą i zasługą za świętość na ziemi. Kto więcej zasłużył na ziemi, ten większą nagrodę zyszcze w niebie. Dlatego św. Polikarp badany w amfiteatrze odpowiada śród katuszy sędziemu: Nagrodę moją biorę na wagę mojej zasługi. Im więcej przecierpię, ten większą nagrodę zyskam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Na niedzielę IV po Wielkanocy.

O przeznaczeniu ciała do śmierci i o przeznaczeniu duszy do sądu Bożego.

(Ks. E. Stateczny, O. M.)

„A żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz?“
(Jan 16, 5.)

Gdyby przyjaciel przyjacielowi albo jeszcze widoczniej gdyby ojciec swoim dziatkom ogłosił, że chce wyjechać, toby go dzieci wiankiem otoczyły i topiąc w nim załzawione oczy i wyciągając rączęta, wołałyby gromadą: Dokąd idziesz? I wieszając się na nim, oblegałyby go pytaniami i prośbami. Taka jest natura ludzka. Tem większe nas zdziwienie ogarnia, że grono apostolskie wobec bliskiego odejścia mistrza Boskiego nie postąpiło tak samo ani nie zadało tego pytania, tak dalece, że nawet miły Jezus, który ich był uwiadomił, że odchodzi, musi się żalić: **„Teraz idę do onego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz?“** (Jan, XVI, 5). Bez wątpienia każdy z apostołów myślał tylko o tem bliskiem rozstaniu a oddając się nadmiernemu smutkowi, zapominał o przyszłości i o skutkach, które to rozstanie miało za sobą pociągnąć. Oddani chwili, zapominali o przyszłości.

Ale apostołów winić nie można, bo w mistrzu tracili światłość i wszystko. Więc żal i smutek zamknął im usta, iż z bólu słowa wyrzec nie mogli. Ale winić trzeba

nas, którzy się w swoich zamiarach i uczynkach prawie nigdy nie zastanawiamy i nie pytając siebie samych: Dokąd idziesz? pędzimy naprzód na oślep bez celu bez drogowskazu. Uważamy troskliwie na teraźniejszość a nie na nasze przeznaczenie ostateczne; idziemy ślepo za naszemi skłonnościami, za sympatjami i antypatjami, a nie rozważamy ani dalekonośności przyczyn ani nieomylności skutków, którym każdy nasz choćby najmniejszy uczynek prędzej czy później, pewniej czy prawdopodobniej podlegać musi. Nierozwaga dochodząca do granic zaślepienia; bo nawet przy ważnych zwrotach i wypadkach naszego życia, w chwilach, kiedy stojąc wobec przeznaczenia ostatecznego, jesteśmy teraźniejszością i doczesnością tak pochłonięci, że sobie nie stawiamy pytania: Dokąd idziesz? A nie stawiając pytania takiego, nie możemy też dać odpowiedzi na pierwszorzędne zagadnienia dotyczące przyszłości naszej jaźni, ciała i duszy. I tak pędzimy życie bezmyślne, chwilowe, doczesne. Aż miły Jezus od czasu do czasu rózgą bólu lub nawiedzeniem wewnętrznem nasz bieg zawrotny śród doczesności gwałtem zatrzymać musi i do sumienia nam przemówić: Dokąd idziesz?

Ten brak troskliwości o przyszłość i ta opieszałość w zastanawianiu się nad teraźniejszością pozwala mi mówić dzisiaj o przeznaczeniu człowieka. Pokażę najpierw, że **przeznaczeniem ciała ludzkiego jest śmierć,** a powtóre **przeznaczeniem duszy ludzkiej jest sąd Boży.** Mówić o tem będę w tem celu, abyśmy postępowali roztropnie a przy każdym kroku ważnym, który czynimy w życiu, zadawali sobie zawsze pytanie: Dokąd idziesz?

I.

Raz starożytny bohater Herkules, dorastając w latach, znalazł się na rozstajnych drogach, z których jedna wiodła do sławy i cnoty, druga do uciechy i zatracenia.

I zapytawszy się siebie samego: Dokąd iść? stał zadumany w myślach pogrążony. W tem pojawiły się przed nim dwie niewiasty. Jedna wspaniała, druga ubożuchna; tamta lubieżna, ta skromna. I każda z nich jęła zapraszać, aby poszedł jej śladami. Herkules wysłuchawszy obiedwie, nie zawahał się i poszedł w trop za niewiastą ubożuchną, skromną, która go przez wielkie, ciężkie prace i wiekopomne zadania a więcej jeszcze przez wyrzeczenie się samego siebie wyniosła do takiej wielkości i sławy, że się stał półbogiem mitologji greckiej i wzorem wszystkich młodzieńców greckich szukających dróg wiodących do pomyślnej przyszłości.

My chrześcijanie nie potrzebujemy szukać dróg ani przewodników, bo znamy drogę najjaśniejszą, którą nam wskazuje Kościół i mamy przewodnika najlepszego: Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. A jednak w życiu codziennem tak występujemy, jakbyśmy ani drogi nie znali ani przewodnika nie mieli. **„Wiedząc, że pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy od Pana“** (II Korynt., V, 6); a jednak rzadko kiedy przystępuje do nas groza życia i powaga przeznaczenia, nie kwapimy się z zadaniem a tem więcej z rozwiązaniem sobie pytania: Dokąd idziesz? A tymczasem doświadczenie codzienne nas poucza, że kresem człowieka jest śmierć. Lecz śmierć jest tylko kresem ciała ludzkiego, podczas kiedy duszy nieśmiertelnej przeznaczeniem jest sąd Boży po śmierci ciała, aby według jakości swoich uczynków spełnionych za życia osięgnąć albo szczęśliwość wieczną, albo potępienie wieczne. Śmierć dla ciała a sąd Boży dla duszy — oto przeznaczenie człowieka, oto, odpowiedź na zatrważające pytanie, które ciągle w uszach naszych brzmieć winno: Dokąd idziesz?

Tak. **Przeznaczeniem człowieka jest śmierć;** bo co z prochu jest w proch się zamieni. Ciało ludzkie powstało z gliny, i do łona ziemi wróci. Skoro każdy czło-

wiek pędzi w objęcia śmierci, więc też powinien często się zastanowić, że **śmierć go pozbawi wszystkich dóbr doczesnych,** wszystkich zalet ciała, a w dodatku i życia samego. Nic człowiek nie wyniesie z tego życia tylko swoje dobre lub złe uczynki. Choćby genjuszem sięgał nieba, choćby bogactwami dorównywał Krezusowi, choćby pięknością i mądrością jaśniał jak Salomon, wszystko mu śmierć zabierze, wszystko opuścić musi. **„Nagi wyszedłem z łona matczynego i nagi wrócę do łona ziemi".** (Job, I, 21). I temu głosowi posępnemu starożytności odpowiada prawda chrześcijańska temi samemi nieomal słowy: **„nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy".** (I Timot., VI, 7). Człowiek więc przywiązujący się do dóbr tego świata przywiązuje się do nicości. Ze świata nic nie weźmie, nawet swojego ciała nie zabierze, lecz musi je zostawić jak odzież zużytą i bezużyteczną, jedno swoje dobre i złe uczynki towarzyszyć mu będą, gdy się przez śmierć ciała wybierać będzie przed sąd Boży, aby zdać rachunek.

Nikt nie lubi mówić o śmierci, a jednak **każdy powinien myśleć o śmierci;** bo wszystko na tem świecie zawieść może. Bogactwa, rozkosze, sława mogą człowieka ominąć, ale śmierć go nie ominie. Ta o nikim nie zapomni, choćby przeszło sto lat żył. Śmierć jest tem upiorem bezlitośnym, który bez ustanku śmiga kosą we wszystkich kierunkach i kładzie trupem całe pokolenia. **„Wszyscy umieramy i będziemy wylani jak woda na ziemię, która nie wraca".** (II Król., XIV, 14). Niechaj się zjawi przed nami choć jeden z praojców od początku świata, któryby nie oglądał śmierci! Kto żyje i co żyje, umierać musi. Więc reasumując wszystkie nauki starożytności i codzienne doświadczenie, stawia apostół narodów tezę chrześcijańską jako artykuł wiary: **„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd"** (do Żydów, IX, 27). Jako godzina urodzenia człowieka jest pe-

wna, tak pewną jest dla wszystkich godzina śmierci. Więc przeznaczeniem człowieka jest śmierć ciała.

Ale co w tem rozważaniu o pewności i powszechności przeznaczenia człowieka do śmierci ciała jest przerażające, to okoliczność, że **nikt nie wie ani dnia ani godziny swojej śmierci.** Niespodziewana jako złodziej przyjdzie śmierć. I choćby człowiek był mocny jak Samson, choćby stał na szczycie sławy i w kwiecie wieku i bujności cielesnej, każdej chwili może przyjść niespodzianie śmierć i zawołać do człowieka beztroskiego i zanurzonego w błogiem używaniu i snującego złote plany przyszłości: Pójdź, godzina twoja wybiła! Wszelkie okoliczności śmierci ciała są zanurzone w ciemni przyszłości i nieświadomości ludzkiej. Musi umrzeć, ale czy umrze na tronie czy na gołej ziemi czy w zapomnieniu i pogardzie czy w smutku bliźnich czy w wodzie czy w powietrzu czy w łóżku czy stojąc czy naturalnie czy gwałtownie czy dogorywając czy w pełni sił i krasy czy w chorobie czy w apopleksji czy od pioruna w gołem polu czy w ogniu — nie wie człowiek. I nie wie człowiek, czy umrze w pocałunku Pana i pojednany z nim przez św. sakramenta czy też w rozpaczy i w szponach sztana i w grzechu śmiertelnym, czy w rezygnacji chrześcijańskiej czy w przekleństwie i ze złorzeczeniem, z nadzieją nieba czy też w smutku za światem i jego doczesnością. Więc tłumacząc powód tej niepewności, przestrzega św. Augustyn, wołając: „Niewiadomy jest ostatni dzień, abyś każdego dnia był gotowy; spóźnione są środki zaradcze, gdy niebezpieczeństwo śmierci stoi we drzwiach". I to samo uprzytomnia człowiekowi żyjącemu św. Grzegórz Wielki, pisząc: „Pan pozostawia nas co do naszego końca w niepewności, aby każdy okazał się tem zapobiegliwszy w swoich działaniach, im niepewniejszy jest co do godziny swojego odwołania, w tem celu, żebyśmy, nie wiedząc, kiedy umrzemy, zawsze na

śmierć byli przygotowani". Nawoływania i przestrogi tych tych świętych mężów nie są czem innem jak wyrazem rozprowadzonym rozkazu Pana Naszego Jezusa Chrystusa upominającego wciąż i wyraźnie w przypowieściach: **Czujcie!!** Więc człowiek w bezpieczeństwie i niebezpieczeństwie, w dzień i w nocy, w samotności i w społeczności powinien być przygotowany na śmierć, zadając sobie bez ustanku pytanie i rozwiązanie: Dokąd idziesz?

Pytaj się umarłych, czy który z nich po śmierci wrócił. Co bowiem w śmierci jest wstrząsającem, to także ta okoliczność, czy który z nich po śmierci wrócił. Co bowiem w śmierci jest wstrząsającem, to także ta okoliczność, że **człowiek umiera tylko raz. „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd"** (do Żydów, IX, 27). Tylko raz jedyny człowiek umiera; dlatego nikt z umarłych nie wraca do życia doczesnego poza obrębem cudu największego Boga. Śmierć jest bramą wieczności; za kim się ta brama zatrzaśnie, pozostanie zamknięta na wieki. Brama śmierci jest tylko bramą do wejścia, nigdy bramą powrotu. Dla tego skutki śmierci są nieodwołalne. Kto raz umarł, ten nie może ożyć docześnie; kto w grzechu umarł, ten w grzechu a zatem w śmierci pozostanie przez całą wieczność; a kto w bojaźni Bożej i w skrusze głębokiej umrze, ten się w oglądaniu i posiadaniu Boga weselić będzie przez całą wieczność. Jeżeli co człowieka w tem życiu wstrząsnąć powinno, to ta nieodwołalność skutków jedynej śmierci. Jeżeli co, to ta nieomylność skutków jedynej śmierci powinna człowiekowi kłaść co chwilę na sumienie pytanie: Dokąd idziesz? Podróż nasza ziemska toczy się nieodmiennie ku przeznaczeniu śmierci ciała. A potem człowieka w tamtem życiu czeka sąd Boży z nagrodą wieczną w niebie albo z potępieniem wiecznem w piekle.

Dlatego stawiajmy sobie często w życiu to ważne, najważniejsze i pierwszorzędne pytanie: Dokąd idziesz? **Św. Jan, Jałmużnik,** kazał sobie zawczasu wybudować grobowiec, ale go nie dozwolił wykończyć, aby doń codziennie przystępowała przestroga pod postacią słów: „Niewykończony jest twój grób; każ go wykonać, bo jak złodziej przyjdzie śmierć!" **Cesarz Karol V** tak był przejęty przeznaczeniem śmierci, że kilka razy kazał za życia swojego odprawić swój pogrzeb i egzekwje. Wiadomo, że **Egipcjanie** wystawiali w czasie uczt czaszkę zmarłego, aby ten widok miarkował nadmiar ich wesołości. **A cesarz Maksymiljan I** chciał mieć obecność śmierci tak żywą, że przez kilka lat woził ze sobą trumnę swoją. **Wizerunki zaś większej części świętych** przedstawiają ich w pozie klęczącej zatopionych w rozważaniu śmierci przed czaszką trupią. Tak rozwiązywali pytanie: Dokąd idziesz? święci, nawet świeccy, nawet poganie. A my?

My!! Cóż za opieszałość, cóż za zaślepienie! Mimo tylu przestróg, mimo codziennego doświadczenia na widok, gdy śmierć niespodziana porywa naszych bliźnich i znajomych, mimo uczestniczenia w pogrzebach, wiedząc o śmierci, nie chcemy w nią wierzyć, nie chcemy o niej pamiętać, prowadząc życie, jakobyśmy wiecznie na ziemi i w ciele naszem żyć mieli. „Podstęp szatana oślepił nas i gardzimy śmiercią. Oddalamy od siebie śmierć i nic dla niej nie czynimy. Liczymy sobie jeszcze wiele lat życia i jesteśmy podobni do tych, którzy, puszczając się w ciemną burzliwą noc, mienią się bezpiecznymi wobec przepaści niezgłębionej, aż na jej dnie leżymy". (Św. Efrem). Więc wobec śmierci, która jest przeznaczeniem ciała naszego, wypiszmy na drzwiach naszego mieszkania, a więcej jeszcze wyryjmy na stronach serca i mózgu naszego pytanie: Dokąd idziesz?

II.

Gdy prześladowanie Neronowe chrześcijan rozpętało się do tego stopnia, że niemal zabrakło chrześcijan, wtedy św. Piotr zrażony trudnościami swego wysokiego urzędu postanowił opuścić wieczne miasto, aby gdzieindziej założyć stolicę Piotrową, byleby zdala od Nerona i jego popleczników. Właśnie był opuścił mury obwodowe miasta i zagłębiał się do kampanji rzymskiej, gdy wtem zdawało mu się, że widzi zjawisko, które go przejmuje niewysłowionym bólem. Ujrzał mistrza, Pana swojego, Jezusa Chrystusa dźwigającego ciężki krzyż i idącego w kierunku Rzymu. Upadł przed nim św. Piotr na kolana a z pod prochu wydobyły się jego słowa: Dokąd idziesz? Panie! A Pan Jezus odpowiedział, idąc mimo: Idę, aby być po raz wtóry ukrzyżowany! Widzenie zniknęło, św. Piotr powstał i wrócił do Rzymu nawrócony przez Pana i położył swoją głowę za owoce swoje na krzyżu przewróconym na górze Janikulus w Rzymie. A w miejscu, na którem nastąpiło spotkanie św. Piotra z Panem Jezusem wznosi się dzisiaj kaplica z napisem na przyczółku umieszczonym: Dotąd idziesz, Panie!

Dokąd idziesz, **duszo chrześcijańska?** pytam i ja siebie i każdego z was. Nieraz uciekaliście przed cnotą i pędziliście w objęcie grzechu, bo nie było, ktoby wam był zadał, ani wyście sobie nie zadali pytania: Dokąd idziesz? Nie każdy jest św. Piotrem, który na to zasłużył, że go Pan Jezus we własnej osobie wrócił na prawą drogę; ale każdy jest chrześcijaninem, który znać musi swoje przeznaczenie. Przeznaczenie człowieka jest jedno doczesne, drugie wieczne. **Przeznaczeniem zaś wiecznem** po drugiej stronie życia jest **wieczność,** do której się skutkiem sądu i wyroku Bożego dostanie. Błogosławiona dusza, którą sąd Boży ogłosi za sprawiedliwą: wieczna szczęśliwość ją ogarnie. Nieszczęśliwa dusza człowieka, którą sąd Boży uzna za niesprawiedliwą:

wieczne potępienie będzie jej udziałem. Och, jakże pożytecznem, jakże koniecznem jest, abyśmy sobie stawiali w czasie pielgrzymki doczesnej to pytanie: Dokąd idziesz? Stoimy wobec wieczności. To nie doczesność, w której się dusza nasza rozpłynie. W doczesności rozwieje się przez śmierć nasze ciało, ale dusza nadal żyjąc, stanie strwożona przed sądem Pańskim, który ją z jej włodarstwa doczesnego osądzi. Wieczność z niewysłowioną radością albo wieczność z nieopisanem zatraceniem nas czeka. Obyśmy więc nigdy z drogi obowiązku i z drogi cnoty, z drogi krzyża Pańskiego nie zboczyli! Dlatego precz z wszelką lekkomyślnością! Precz z wszelką troskliwością o teraźniejszość! W górę serca! Wzrok utkwiony w dal, w przyszłość zagrobową. A na ustach niechaj wciąż wisi pytanie regulujące: Dokąd idziesz?

Dokąd idziesz? **Na sąd Boży,** odpowiada dusza odlatująca z więzienia ciała i z doczesności świata. Jak śmierć ciała jest powszechna, tak powszechny jest sąd Boży, przed którym stanąć musi każda dusza ludzka. Jako światło są jasne słowa Pana Jezusa przyobleczone i oddane w wymowę natchnioną św. Pawła: **„Bo się wszyscy musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne uczynki ciała, według tego, co uczynił, lub dobre lub złe“.** (II Korynt., V, 10). Gdyby dusze ludzkie, oddzieliwszy się po śmierci od ciała, musiały przechodzić inny jaki okres oczyszczający, skutki złego życia doczesnego nie byłyby niepowetowane; bo by się pozwoliły jaśniejszem poznaniem i pilniejszą pokutą naprawić. Ale nie. Nic z tego. Dusza stanie bezpośrednio po śmierci i natychmiast przed trybunałem Bożym, aby być sądzoną, czy postępowała drogą cnoty za dźwigającym ciężki krzyż Chrystusem, czy też za chuciami swojego ciała i za ponętami świata i za podszeptem szatana do piekła Więc nie daj Bóg, abyśmy się przed Panem zjawili z próżnemi rękami! A biada

temu, który duszę swoją obciąży grzechami śmiertelnymi i w tym stanie stanie przed obliczem surowem Sędziego! Lepiejby było takiemu człowiekowi, aby się nie był narodził. O duszo chrześcijańska, dopóki czas, stojąc przed tą straszliwą przyszłością, rozpamiętywaj w sercu: Dokąd idziesz?

Idziesz przed **Sędziego najwyższego,** który stanowi ostatnią instancję człowieka i od którego nie ma apelacji. Ów Sędzia, przed którym dusza ludzka stanie jest **wszechmocny i wszędoobecny,** przed którego oczami wszystko jest odkryte. Jego duch przenika wszystkie sprawy ludzkie od największych do najmniejszych. Nikt się nie zasłoni ani kłamstwem ani wymówką ani krętactwem ani nieświadomością. Wszystkie sprawy i uczynki ludzkie razem z pobudkami i z kompleksem okoliczności są jawne i otwarte przed jego wzrokiem wszystko widzącym. Jest to sędzia sprawiedliwy. Przekupić go nie można ani złotem ani prośbą ani płaczem; zawieść go nie można ani obłudą ani błędnem rozumowaniem ani płaszczem dobrych zamiarów i pięknych słów. Uczynki przemawiają, uczynki postawione w prawdziwem oświetleniu i przejrzane na wylot podnoszą swój głos, uczynki spełnione w czasie pielgrzymki ziemskiej: uczynki dobre i złe. Powinieneś był wiedzieć, dokąd idziesz. Przed sąd Boży!

Idzie po rozwiązaniu ciała dusza ludzka przed **sędziego najsumienniejszego i najściślejszego.** Będzie on badał wszystkie okresy życia ludzkiego od powzięcia rozumu aż do zgrzybiałej starości. Będzie przeglądał obowiązki przywiązane do każdego okresu życia i do każdego stanu i zajęcia i wieku i płci, stwierdzając, czy im odpowiadały równoległe uczynki ze strony człowieka. Będzie próbował człowieka na tle czasu i miejsc, w których się znajdował; będzie przezierał siły ducha i siły ciała i talentu i łaski udzielone człowiekowi, czy z nich należycie ko-

rzystał i niemi obracał ku zbudowaniu sobie szczęśliwości wiecznej. Nie będzie zważał ani na prośby ani na wymówki ani na łzy duszy ludzkiej stojącej przed jego trybunałem i schnącej ze strachu. Odmierzy ściśle dobro i zło na wadze sprawiedliwości nieomylnej i — wyda wyrok nieodwołalny wieczny. Duszo, rozważaj, dokąd idziesz. Idziesz na sąd Boży!

Gotuj się więc na ów sąd. Gotuj się sądem własnym, dopóki czas. Badaj swoje sumienie często. A znalazłszy winę i grzech, przyklęknij do spowiedzi, czyń pokutę za życia, współdziałaj z łaską Bożą i kochaj Boga nadewszystko, aby po śmierci Bóg znalazł duszę twoją bez zmazy, bez grzechu, wolną, świętą, godną królestwa niebieskiego. Czyż nie wiesz z własnego i cudzego doświadczenia, jak ludzie postępują, nim staną **przed trybunałem cywilnym?** Rozważają, co mają czynić; układają, jak będą odpowiadać; gotują się tak sumiennie i starannie, jakoby chodziło o wieczność. A wobec prawdziwej wieczności, kiedy stanąć mamy w obliczu Boga sądzącego mielibyśmy mniej zachodów i pilności, mniej starań i sumienność dokładać! O nierozwago niepojęta! O opieszałości kary godna! Duszo chrześcijańska pamiętaj, dokąd się wybierasz! Idziesz na sąd Boży. Więc szukaj i postępuj drogą Bożą. Badaj i osądzaj się często w życiu. **„Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni, od Pana bywamy karani; abyśmy nie byli z tym światem potępieni".** (I Korynt., XI, 31).

Nicuj i przenikaj codziennie swoje sumienie. **Badaj myśli, słowa, uczynki.** „Pytaj siebie samego: dlaczego uczyniłeś to lub owo? Czy się przed tem twoje sumienie wzdryga? A przecież to właśnie ono, które tak chętnie i skwapliwie bada grzechy cudze. Odpowiedz wtedy sumieniu: nie jestem sędzią innych; cóż mię to obchodzi, gdy ten lub ów źle żyje! Oskarżaj się własnych, nie cudzych grzechów". (Św. Jan, Złotousty). Sądź siebie

samego w samotności codziennie. Spowiadaj się, aby się pozbyć tego przed trybunałem miłosierdzia, w czem byś się przed trybunałem sprawiedliwości nie ostał.

Przedewszystkiem pamiętaj, dokąd idziesz; pamiętaj, że idziesz na sąd Boży, gdy **pokusy na duszę uderzają lub gdy cię okazje do grzechu nęcą.** „Gdy zawiśniesz w niebezpieczeństwie grzechu, — mówi św. Bazyliusz — to przywołaj na pamięć ów sąd każdemu śmiertelnikowi straszliwy, w którym Jezus jak Sędzia na wysokim wspaniałym tronie siedzi. Każde stworzenie zjawia się trzęsąc przed nim i drży na widok jego wspaniałości. Każdy musi się przed nim pojawić i zdać rachunek ze wszystkiego, co poczynał".

Ciągła pamięć na przyszły sąd Boży **dziwnie ożywia człowieka, aby kroczył drogą cnoty i bojaźni Bożej w czasie życia doczesnego i uświęcał się.** Cierpliwy i sprawiedliwy Job ze swoją nieśmiertelną księgą o doczesności i wieczności stał się wzorem, jak przez tę ułudę życia przechodzić i gotować się na sąd Boży. A św Augustyn plastycznie oddaje tę chwilę, kiedy się dusza ze swoimi uczynkami zjawi przed Panem: „Biada mnie nędznemu! gdy nadejdzie dzień sądu a księgi sumienia się roztworzą. Wtedy będzie o mnie powiedzianem: Patrzcie na tego człowieka i na jego uczynki! Co wtedy poczne, o Panie, Boże mój! gdy niebo odkryje moje zbrodnie a ziemia powstanie przeciwko mnie? Nic nie będę umiał odpowiedzieć, głowę zwieszę a zawstydzony będę stał drżący i oniemiały". Więc póki czas sprawujmy ze drżeniem swoje zbawienie.

Dokąd idziesz? duszo chrześcijańska. **Do wieczności przez poprzedni sąd Boży.** O słowo niepojęte: wieczności! Jeden krok uchybiający, a wieczność bez końca ogarnie człowieka. I człowiek sposobi się śród śmiechu do wieczności?!? I kroczy drogą opieszałości bez zastanowienia do wieczności! Gdy wchodzimy w życie

i czynimy pierwsze kroki w życiu, czyż tego nie czynimy z największą ostrożnością i uwagą i bojaźnią! O ileż więcej uwagi i bojaźni Bożej i ostrożności użyć powinniśmy, gdy czynimy krok ostatni życia, gdy przestępujemy próg oddzielający doczesność i wieczność, ostatni krok, od którego wszystko zależy, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość ogniskujące się w pojęciu: wieczność.

Wszystko się do nas zwraca i upomina nas, abyśmy sobie często **uprzytomnili pytanie: Dokąd idziesz?** Wtedy w naszem życiu doczesnem będzie powaga chwili, a podróż nasza doczesna będzie miała cel, a pielgrzymka nasza ziemska będzie miała drogowskaz ustawiony przez rozum, przez serce, przez Jezusa Chrystusa, przez Kościół święty. Na ramieniu wskazówki stoi napis: Dokąd idziesz? A na drugiem ramieniu drogowskazu błyszczy słowo: Do wieczności przez sąd Boży. Pamiętaj, dokąd idziesz, a nie zgrzeszysz ani zbłądzisz. Przy pomocy Bożej staniesz z nadzieją przed sądem Bożym po śmierci ciała. A Pan za mężne szukanie prawdy i za bojowanie heroiczne nagrodzi cię szczęśliwością wieczną.

Św. Bernard, odkąd wstąpił do zakonu, aby się poświęcić służbie Bożej wyłącznie, przysposabiał się do śmierci i do sądu Bożego i do wieczności przez codzienne rosnące z chwili w chwilę uświęcanie się z taką troskliwością i pilnością, że na ścianie swojej celi ubogiej wypisał sobie pytanie: Bernardzie, pocoś przyszedł? Ta pamięć powołania tak go zapalała, że się stał jednym z największych świętych. I my mamy to samo powołanie uświęcania własnej duszy, która po śmierci ciała stanie przed Bogiem na sąd. Więc dążmy skwapliwie i mężnie do świętości. A abyśmy w drodze z krewkości ludzkiej nie zapomnieli o wysokiem przeznaczeniu naszem i o celu wędrówki, zadawajmy sobie często pytanie: Dokąd idziesz?

I wtedy dojdziemy nie tylko do wielkości jak w starożytności Herkules, który też stał na rozstajnych drogach, ale dojdziemy do świętości chrześcijańskiej i do szczęśliwości wiecznej za wodzem naszym niosącym krzyż Jezusem Chrystusem. Gdy mdleć będziemy ze słabości, odwróci głowę dobry Jezus i z pod krzyża zawoła słodko: **„Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze siebie samego i niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“.** (Łuk. IX, 23). A gdy dojdziemy do celu naszej podróży, cóż za radość i wesele w niebie! cóż za miłe przywitanie nas wszystkich u nóg Pana Naszego Jezusa Chrystusa! Dokąd idziesz? Do Jezusa! Za krzyżem Pana Jezusa! Amen.

Na niedzielę V po Wielkanocy.

Modlitwa w imię Jezusa.

(X. Buławski.)

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“

(Jan 16, 23.)

W cichą noc z wielkiego czwartku na wielki piątek, po spożyciu ostatniej wieczerzy i ustanowieniu Najśw. Sakramentu, zeszedł Pan Jezus z uczniami swymi z góry Syońskiej ku górze Oliwnej. Co za szczególny i tajemniczy obraz dla świata! Pan Jezus idzie wśród uczniów swych, mówi do nich, a równocześnie piastują Go w sercach swych. Dopiero co przyjęli Go przecież w Komunji św. I w takiej to niezwykłej, świętej i uroczystej

chwili daje im Pan Jezus ostatnie wskazówki, krzepi ich i pociesza. A słowa Jego mają moc i siłę, wypowiada je przecież Syn Boga wszechmocnego, który odchodząc nie chciał pozostawić dzieci swych bezbronnych, bezsilnych. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam".

Czy, bracie kochany, pojmujesz te słowa, czy je doceniasz? Pan Jezus, który Bogiem jest, przyrzeka wyznawcom swoim, przyrzeka nam wszystkim, że Pan Bóg wysłucha wszystkie modlitwy nasze, jeśli tylko prosić będziemy w imię Jezusa. Więc modlitwa w imię Jezusowe, to nasza siła, nasza broń i pociecha na tym padole łez. Módl się w imię Jezusa, a osiągniesz u Boga to, o co prosisz, bo to przyrzeka nam sam Pan Jezus.

Jak wiele więc zależy na tem, byśmy dobrze wiedzieli, co znaczy modlić się w imię Jezusa! Nie byłoby przecież tak dużo modlitw czczych, bezpłodnych i niewysłuchanych, gdybyśmy zawsze modlili się w imię Pańskie. Bo jeśli modlimy się, a Bóg nie daje się wzruszyć naszym pacierzom, to dlatego tylko, że nie prosimy w imię Jezusa.

Cóż więc znaczy modlić się w imię Jezusa?

Nad pytaniem tem zastanowimy się w nauce dzisiejszej.

I.

Modlić się w imię Jezusa znaczy tyle co modlić się wedle myśli Jezusa. Jak więc mamy się modlić, aby modlitwa nasza była wedle myśli P. Jezusa? Zbawiciel nam na to odpowiada: **„Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje"...** I nauczył nas Pan Jezus modlitwy Pańskiej. A ze wszystkich modlitw to najlepsza, najdoskonalsza, boć słowo w słowo wyszła z ust Zbawiciela naszego. Z siedmiu próśb składa się ta

modlitwa. Przypatrując się tym prośbom widzimy, że prócze jednej wszystkie mają na celu chwałę Bożą albo dobro duszy naszej, że prócz jednej wszystkie dotyczą bezpośrednio Boga i zbawienia naszego.

Czyż to nie jest dla nas wskazówką wyraźną, o co się przedewszystkiem modlić mamy, jeśli się chcemy modlić w duchu Jezusowym? Przedewszystkiem o pomnożenie chwały Bożej i o osiągnięcie zbawienia wiecznego.

I nie dziw. Przecież Zbawiciel z nieba przyszedł, niebo nam otworzył, więc chce, abyśmy przedewszystkiem o niebie myśleli i o niebo prosili. Nie chciał być królem ziemskim, któryby poddanym swoim szczęście ziemskie, dobrobyt i bogactwo zapewnił. **„Królestwo moje nie jest z tego świata“**, powiedział Pan Jezus. On ku niebu nas prowadzi, po inne dobra sięgać nam każe, po dobra nadprzyrodzone, lepsze i trwalsze, aniżeli to, co ziemia nam daje. **„Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam dane“** (Mat. VI, 33). I dlatego mamy się modlić: **„Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, i odpuść nam nasze winy... i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego“.** I o łaskę Bożą, o wytrwanie w dobrem, o postępowanie w cnotach, o niebo prosić mamy — a tak się modląc, modlić się będziemy w imię Jezusa.

A o dobra doczesne, o zdrowie, długie życie powodzenie, dobrobyt, szczęście, o pomyślność dla rodziny i społeczeństwa, o pokój — czyż o te i inne dobra doczesne Boga w imię Jezusa prosić nie mamy? Także i o to wolno nam błagać Boga. Przecież Pan Jezus sam nauczył nas, abyśmy się modlili także o to, co dla ciała, dla życia doczesnego potrzebne. Do kogóż też i w czyje imię mielibyśmy się udawać na tej łez dolinie, by uprosić pociechę, pomoc i ratunek w troskach i cierpieniach? Ojcem naszym jest Bóg. Tak nam Go Pan Jezus na-

zwać pozwolił; a przecież ojciec dba i o drobne potrzeby swego dziecka, jeśli tylko wie, że one nie są mu szkodliwe.

Więc i o poszczególne dobra doczesne prośmy w imię Jezusowe, ale zawsze tylko warunkowo, t. zn. jeżeli Bóg uważa za stosowne dóbr tych nam udzielić. Czemu? Bo nie wszystko jest dla nas dobrem prawdziwem, co nam się dobrem widzi. Mój Boże! Tak ograniczonym jest rozum ludzki, tak pod wpływem skłonności różnych, prądów czasu, uprzedzeń i złudzeń, taką mgłą nieprzeniknioną zakryta jest przed nim przyszłość, a jednak w prośbach naszych o dobra doczesne tak jesteśmy śmiali, tak ściśle wobec Boga określamy dobra, o które prosimy, jak gdybyśmy objawienie mieli, że to, co nam się dobrem wydaje, jest dla nas dobrem i potrzebnem.

Postępujemy sobie nieraz wobec Boga jak dzieci małe. Modlimy się często, napieramy się o rzeczy, które nam się wydawają pożyteczne i pożądane, a Pan Bóg, który inaczej patrzy na świat i ludzi, wie, że to, o co prosimy stałoby się dla nas kamieniem i wężem.

Módlmy się także o dobra doczesne, prośmy o nie jednak o tyle, o ile zgadzają się z planami Boga, który ma na oku prawdziwą korzyść naszą, zbawienie nasze wieczne.

II.

Szukajmy, najmilsi, dalszych słów Pana Jezusa, by z nich wywnioskować, kiedy modlitwa nasza zgadza się z myślą Zbawiciela naszego! Któż z was nie zna podobieństwa o człowieku, który o północy puka do domu przyjaciela swego, bo gość do niego w dom zawitał — a nie ma go czem przyjąć? Mimo, że odebrał odmowną odpowiedź, nie przestaje kołatać, aż pan domu nie wstał i nie dał mu, o co prosił. Wytrwale puka on człowiek, nie zraża się wcale tem, że zaraz nie otrzymał, czego potrzebował. Prosi z ufnością, bo wie, że przyjaciela swego prosi.

Tak i my mamy się modlić **wytrwale i z ufnością. „I ja wam powiadam: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono!"**

Wytrwale mamy prosić, nie ustawać. Wszystkie nasze prośby i modlitwy mają wartość jako akty czci Boskiej. Pan Bóg naszych modlitw nie potrzebuje; bez nich wie, czego nam brak. **„Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie"**, powiedział Pan Jezus. A jednak ten sam Pan Jezus nic tak często nie powtarza, jak **„módlcie się!"** Bo przez modlitwę wyznajemy, że Bóg jest wszechmocny i pomóc nam może; że jest ojcem najlepszym i pomóc nam pragnie. Jeśli aniołowie nieustannie przez wieczność całą śpiewają Bogu: **Święty, Święty, Święty"**, to my tu na ziemi przez modlitwę wytrwałą mamy wciąż a wciąż chwalić Go jako Pana nad pany, od którego zawsze i we wszystkiem zależymy, wobec którego żebrakami jesteśmy żyjącymi z jałmużny.

Stąd mamy się modlić wytrwale.

Razu pewnego podążał Pan Jezus ku Jerychu. Wtem ślepy pewien, siedzący przy drodze, dowiedziawszy się od rzeszy, przechodzącej, że Pan Jezus blisko, zawołał: **„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"**. I zdawało się, że Pan Jezus go nie usłyszał. Lecz on tem więcej wołał: **„Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"**. Wtedy Zbawiciel stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. I chociaż Bogiem będąc wiedział dobrze, czego ślepy pragnął, każe mu jednak prośbę powtórzyć. A on jeszcze raz błagał: **„Panie, abym przejrzał"**. A Jezus mu na to: **„Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła"**. I przejrzał ślepy, bo się nie zrażał, bo prosił wytrwale. Wiara jego go uzdrowiła.

A z wytrwałością powinna się, najmilsi, łączyć nadzieja, że nas Pan Bóg wysłucha. Ów człowiek ewangeliczny nie odchodził ode drzwi, powstrzymywała go

nadzieja, że przyjaciel jednak mu nie odmówi. A gdzież znajdziemy przyjaciela, jak Boga, który z miłości ku nam Syna swego jednorodzonego oddał? I mamy prawo, spodziewać się od Boga wysłuchania, bo czyżby Zbawiciel nam przyrzekał, że nas Bóg wysłucha, gdyby prośby nasze odrzucał? Więc nie bądźmy w modlitwach małoduszni, ale zanośmy je z ufnością w Bogu.

Wielu chodzi do tej samej studni po wodę; wszyscy czerpią, ale nie wszyscy odnoszą równą ilość wody. Kto większe ma naczynie, więcej wody nabierze. Tem naczyniem, to ufność. Im większa ufność, tem skuteczniejsza modlitwa.

Słyszałeś, co znaczy modlić się w imię Jezusa. Czyś ty się modlił dotąd w imię Jezusa? Czyś przedewszystkiem prosił o dobra nadprzyrodzone, a o dobra doczesne o tyle tylko, o ile ci one potrzebne do zbawienia twej duszy? Czyś prosił wytrwale i z ufnością, jak on człowiek pukający do drzwi przyjaciela? Teraz wiesz, co znaczy modlitwa w imię Jezusa. Zabieraj się do niej z ufnością i wytrwałością, zabieraj się do niej z tem przekonaniem, że w chwilach ciężkich doświadczeń Bóg ci pomocy nie odmówi nigdy. A jeżeli nie dotrzymasz wszystkiego w pokorze serca schylaj przed Bogiem swą głowę, bo on nawet wtedy wyświadcza nam dobrodziejstwa, kiedy miasto zdrowia daje choroby, miasto majątku zsyła na nas ubóstwo. Jeśli nie, to spróbuj, bracie kochany, spróbuj się modlić w imię Jezusa, módl się mianowicie w tych czasach brzemiennych za siebie i za naród, ale módl się koniecznie w imię Jezusowe — a przekonasz się, że Pan Jezus wypełnia swe przyrzeczenia: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam". Amen.

Na niedzielę VI po Wielkanocy.

O życiu z wiary.

(X. St. Ł.)

Widząc, jak niechętnie i niedowierzająco przyjmowali żydzi słowa nauki nowej, przewidział Chrystus, że i ci, którym przeprowadzenie i utwierdzenie dzieła rozpoczętego powierzyć miał, apostołowie i uczniowie Jego, wiele dokuczeń znosić będą zniewoleni. Pragnął ich tedy na ciernistą tę drogę przygotować, powiedział im więc: **„Wyłączać was będą z bóżnic a nawet przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu“.**

Przepowiednia ta ziściła się dosłownie. Niebawem po opuszczeniu ziemi przez Zbawiciela wyłączono wyznawców jego z synagogi, więziono ich i prześladowano, a wielu z nich życie swoje położyło za wierność dla Nauczyciela, gdy ich posądzono o bluźnienie Bogu, **i za to bluźnienie, rzekomo w obronie prawdziwej czci Bożej śmiercią karano.**

Kościół św. na fundamencie wiary pierwszych chrześcijan zbudowany, przejął od nich obowiązek nieustraszonego głoszenia wierności dla Chrystusa. Wysyła nasamprzód swoje sługi ołtarzy i nakazuje im twardo stawać w obronie Chrystusowych zasad; posyła też misjonarzy na misje czyli głoszenie wiary prawdziwej poganom, nie tając przed wysłannikami, że ich czekają ciężkie przejścia a może i śmierć okrutna z ręki tych, którym niosą dobrodziejstwa nadprzyrodzone.

Jednakże do dawania świadectwa wierności dla Chrystusa nietylko powyżsi głosiciele św. nauki są zo-

bowiązani, obowiązek ten ciąży na każdym członku Kościoła katolickiego, który nie na to tylko do owczarni Chrystusowej otrzymał przez Boga powołanie, aby nosił imię Mistrza, lecz przedewszystkiem w tym celu, aby tego Mistrza wiernym był uczniem, Jego wiarę jak najdokładniej usiłował poznać i wedle jej prawideł żył wytrwale.

Poznać wiarę Jezusową nie trudno ludziom chętnym, jeżeli korzystają pilnie ze sposobów, podawanych im przez Kościół św., któremi są pouczanie katechizmowe i nauki kościelne. Co się tyczy pouczenia katechizmowego, sądzi wielu, że ono tylko dla dzieci jest przeznaczone, aby je zapoznać z największemi prawdami wiary, główną treścią przykazań Bożych i kościelnych oraz z istotą i działaniem sakramentów św., sądzą, że już więcej katechizmu do ręki brać nie potrzebują. Tymczasem tak być nie powinno. Katechizm bowiem jest księgą, zawierającą nauki potrzebne dla wszystkich i na całe życie, a stać się może pożyteczniejszym dla osób starszych, aniżeli dla dzieci. Pomimo wytłomaczenia poszczególnych prawd przy nauce katechizmowej dziecięcy umysł niejedną prawdę niezupełnie pojmie, nie ze wszystkiem zrozumie, podczas kiedy rozwinięty umysł osoby starszej, gdyby ją raz jeszcze w późniejszym wieku głębiej rozpatrzył, łatwiej i dokładniej by ją zrozumiał. Niesłusznie tedy odkłada się katechizm na zawsze z ręki i nie zagląda do niego już więcej. Ażeby wiernych choć w części zniewolić do zajrzenia do katechizmu, żąda Kościół św. przynajmniej od osób, zabierających się do stanu małżeńskiego przypomnienia sobie nauk katechizmowych i poleca duszpasterzom, aby się o znajomości tych prawd u narzeczonych przez egzamin przekonali.

Podobnie jak z katechizmem ma się sprawa także z naukami kościelnemi. Wprawdzie wielka liczba wiernych przysłuchuje się tym naukom w niedziele i święta, wielu uczęszcza jeszcze na nauki majowe i różańcowe,

wielu korzysta ze zebrań brackich, konferencji i rekolekcji, przy której to sposobności wygłaszane bywają pouczające przemowy. Ale i one nie wywierają w duszach tego wrażenia, na jakie są przeznaczone. Słuchacze wysłuchują ich z większą lub mniejszą uwagą, ale nie zatrzymują ich w pamięci, nie rozważają ich głębiej i nie starają się o zastosowanie ich w swojem postępowaniu. Podobni stają się tak owej glebie w przypowieści Chrystusa o ziarnie, które padło na ziemię dobrą wprawdzie, ale uschło wskutek braku orzeźwiającej wilgoci.

Jako w sprawach zawodowych ciągle potrzeba sobie przypominać rady i wskazówki przydatne do rozwoju swojego rzemiosła lub urzędu, tak też w tym zawodzie nam wszystkim wspólnym, w zawodzie religijnym, nieustannie należy odświeżać w swoim umyśle te prawdy, które nas mają czynić coraz doskonalszymi i pobożniejszymi.

Poznawanie prawd wiary świętej jest zatem pierwszym objawem stwierdzenia wierności dla Chrystusa. Drugim znakiem, trudniejszym od pierwszego, jest wprowadzenie prawd rozumem poznanych we wszystkie sprawy życia. Same bowiem wierzenie myślą i usty to dopiero część naszej religijności, nabierająca wartości prawdziwej tylko przez odpowiadające jej dobre uczynki. Prawdy wiary są niebieskiem nasieniem, które Bóg rzucił pomiędzy ludzi aby wydało owoce cnót i służyło duszom na podtrzymanie żywota łaski.

Więc trzeba nam działać wedle wiary albo, jak mówi Pismo św., żyć z wiary nam trzeba. Życie z wiary jest to silne i stałe trzymanie się tego, czego nas wiara uczy i co nam przepisuje na każdy przypadek naszego żywota; jest to oglądanie się w każdej sprawie na nauki Chrystusa i kierowanie się ich światłem. Czy tedy zabieramy się do modlitwy, czy podejmujemy jaką pracę, czy obcujemy z bliźnimi, mamy to czynić tak jak nam to

wskazał Chrystus słowem Swojem lub przykładem. A nawet wedle słów św. Pawła w przyjmowaniu posiłku i używaniu rozrywki na Boga i Jego wolę św. oglądać się należy. Słowem zawsze i wszędzie, w każdej chwili i każdem miejscu, w każdem słowie i każdym uczynku naszym powinny się przebijać wskazówki wiary.

Niestety jednak nie jest tak zawsze i u wszystkich. Zazwyczaj wiara umysłu u ludzi idzie osobno a życie ich także chodzi własnemi drogami, wiara ciągnie w jednę a uczynki w przeciwną stronę. Usta ludzkie wymawiają słowa modlitwy, a po chwili te same usta miotają złorzeczenia, mówią rozmyślnie nieprawdę, oszczerstwa lub prowadzą rozmowy gorszące. Wiara nam mówi: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił", a cóż łatwiejszego dla wielu katolików, jak nabożeństwo bez przyczyny ważnej opuścić i może czas nabożeństwa w zły spędzać sposób. Wymawiamy usty: „czcij ojca twego i matkę twoją", a w postępowaniu wielu dzieci nie tylko nie widać tej czci i szacunku dla rodziców, ale przeciwnie objawia się wprost niewdzięczność i dokuczanie. Przed oczyma ludzi stoi przykazanie: nie kradnij, nie pożądaj rzeczy bliźniego twego, a Bóg widzi, ile tej niesprawiedliwości jedni drugim wyrządzają, kradnąc lub oszukując w kupnie, przy sprzedaży, w robocie. Wyznajemy z wiarą, że miłość jest podstawą i duszą chrześcijańskiego życia, a w rzeczywistości gniew i nienawiść, kłótnie i zemsty rządzą stosunkami wzajemnemi ludzi.

Czem się to dzieje, że wyznajemy wiarę tak piękną, doskonałą i jasną, a chodzimy w uczynkach ciemności? Oto tem właśnie, że jej nie pozwalamy mieszać się do spraw naszych, że ją może nosimy w sercu, ale zamkniętą dla siebie i nie wprowadzamy ją w czyn. Posłuchajmy, co mówi Jakób św. o takiej wierze: **„Cóż za poży-**

tek bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę a uczynków by nie miał? Iżali może wiara go zbawić? Ty wierzysz i dobrze czynisz, ale i czarci wierzą i drżą". Chcemy jeszcze innych orzeczeń w tej mierze? Daje nam je Zbawiciel w różnych przypowieściach prostych i przekonywających. Taką jest przypowieść o pannach zaproszonych na gody, z których jedne, roztropne oczekiwały oblubieńca z lampami płonącemi, drugie natomiast światła zgasnąć pozwoliły — jako obraz chrześcijan, mających wprawdzie wiarę, ale nie podtrzymujących jej światła dobremi uczynki. W innej przypowieści potępił Zbawiciel sługę za to, że otrzymawszy talent zakopał i pozostawił bezowocnym zamiast używaniem go ciągłem zdobywać sobie coraz większe korzyści.

Gdyby jeszcze wiara taka martwa bez bogobojnych i prawych uczynków była tylko nieużyteczną. Nie — ona się obróci na tem większą szkodę duszy. Poucza nas bowiem ewangelja Chrystusa, że sądy Boże łaskawsze będą dla tych co nie znali światła wiary, czyli dla pogan lub w niezawinionych błędach żyjących chrześcijan, aniżeli dla tych, którzy o prawdach i wymaganiach wiary byli dostatecznie pouczeni a nie chodzili wskazanemi drogami. **„Biada tobie Korozaim i tobie Bedsaido"**, wołał Zbawiciel, **„bo gdyby się w Tyrze i Sydonie stały te cuda, które się stały między wami, dawnoby pokutowali w włosiennicy i popiele. Przeto powiadam wam, iż Tyronowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny niźli wam".** Czyli innemi słowy surowszy sąd czeka tych, którzy poznawszy naukę Bożą, wedle niej życia swojego nie prowadzą, aniżeli takich, którzy nie znając wiary nie znają też grzechów swoich.

A najprzód to życie z wiary objawiać się powinno w stosunku naszym do Boga Pana i Stwórcy przez oddawanie Mu czci należnej. Z wiary płynąć ma pokorna i gorąca modlitwa jako uczynek jeden z najlepszych a za-

razem uczynek, w którym się łączą dusza z ciałem dla oddania chwały Najwyższemu. Wiara przy tem powiada: pamiętaj o Bogu oraz z kim masz rozmawiać a już myśli i serca, posłuszne wezwaniu, wznoszą się ku Bogu.

Objawiać się powinno dalej to życie z wiary w ścisłem zastósowaniu się do zakonu Bożego w poszczególnych jego przepisach. Wiara tu uczy, że Bóg jest Panem wszechświata i Panem człowieka i jako taki ma prawo dawać człowiekowi przepisy. Dał też je rzeczywiście w głosie sumienia, w przykazaniach i radach Chrystusa. Kto tedy niemi się kieruje, wykazuje, że wiarę dobrze zrozumiał i z niej korzystać rozumnie umie. Rozważając wreszcie opowiadanie wiary o poświęceniu się Jezusa, Jego wielkiej dobroci i litości dla dusz i okazując Mu za to wdzięczność w miłowaniu Go gorącem i pukaniu częstem do Jego miłosierdzia w sakramencie pokuty ułatwia sobie chrześcijanin żywot zbożny i zapewnia zbawienie duszy. Tak postępowali zawsze ci, dla których wiara nie była czczem słowem tylko lub zewnętrzną powłoką, ale prawdziwą kierowniczką życia, woleli nieraz ciężkie znosić przykrości doczesne, aniżeli sprzeniewierzyć się zasadom Chrystusowym. Tak postąpił Piotr apostół po swojem nawróceniu się i Paweł św., tak tyle świętych dziewic i wyznawców rozmaitych czasów.

Jak wobec takich przykładów wygląda postępowanie wielu chrześcijan dzisiejszych. Dla niejednego dzisiaj rzeczą powszednią nakazaną mszę św. opuścić, postu nie dochować, obowiązki spowiedzi i Komunji św. wielkanocnej nie dopełnić — rzeczy tak łatwych do spełnienia przy odrobinie dobrej woli. Zbawiciel wyczekuje w domku Swoim eucharystycznym na tych opieszałych, a oni wolą czas ten dla Boga przeznaczony spędzać z podobnymi sobie na rozmowach i żartach często grzesznych i krzywdzących. Postępowanie takie to nie objaw wiary

żywej, ale znak, że w sercu tem ona nie pracuje ku dobru duszy.

Życie z wiary okazuje się dalej także w stosunku, z bliźnimi i tu przedewszystkiem w uczciwości i uczynności. Jakież to piękne cnoty są uczciwość czyli unikanie krzywdy bliźniego, oszukaństwa i fałszu oraz uczynność czyli pomaganie bliźniemu w jego potrzebach. Podczas kiedy człowiek o wierze uśpionej, obojętnej cieszy się, gdy zagarnie rzecz cudzą, bliźniego podejdzie i go wyzyska lub mu dokuczy, chrześcijanin żywo wierzący uważa postępowanie takie za niegodne człowieka i braterstwa, jakiem Bóg i Chrystus ludzi z sobą powiązali. Podobnie ma się sprawa z uczynnością. Kto trzyma w żywej pamięci owe słowa Zbawiciela: **„przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jak ja was umiłowałem, potem poznają was, że uczniami moimi jesteście, jeśli się wzajemnie miłować będziecie“**, i stara się w tej czynnej miłości Chrystusa naśladować, ten bliźniego wspiera, czem może, podaje mu rękę w potrzebie nawet wtedy, gdy nie jest wyraźnie i wprost o pomoc proszony, ale przypuszcza, iż bliźni z obawy lub wstydu nie ma śmiałości groźby swojej przedłożyć. Są okolice, gdzie przy dzisiejszej zawierusze postępują całe wioski, jakoby jedną tworzyły rodzinę. Poszczególni gospodarze pomagają sobie w gospodarowaniu a mianowicie żonom mężów nieobecnych lub wdowom, obrabiają im role, doglądają inwentarza a nawet nad dziećmi sąsiedzkiemi roztaczają swoją opiekę. Prawdziwie apostolski to postępek, któremu Chrystus błogosławić musi wedle zapewnienia Swego: **„coście jednemu z tych... uczynili, mnieście uczynili“**.

Objawia się wreszcie życie z wiary także w człowieku samym przez pilną pracę nad swojem uświęceniem. **„Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy“**, te słowa św. Pawła niech nie wychodzą z naszej pamięci.

Wiara żywa i w nas działająca niechaj nas prze do bogobojności i zbierania cnót, niechaj nas uczy stosować się do rady Apostoła: **„Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym się nie stał odrzuconym“.**

Wyznajmy oto przed Bogiem i sobą, że takiej wiary żywej mniej lub więcej nam brakło dotąd, żeśmy słowami wyznawali Chrystusa a w niejednym wypadku służyli może bożkom świata lub ciała. Wspomnijmy na oczekujący nas obrachunek z Bogiem, który nas będzie nie tyle pytał, cośmy wiedzieli ale cośmy czynili i jak wypełniališmy to, co nam zalecała wiara św. Więc przedsięweźmy sobie, odtąd wierzyć jeszcze mocniej w Chrystusa, ale o wiele mocniej iść śladem Jego nauk. Amen.

Na uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

O miłości Kościoła.

(X. Kochanowicz.)

Dzień dzisiejszy to dzień epokowy w historji naszego świętego Kościoła. Obdarzeni Duchem świętym, wzmocnieni jego siłą i światłem, rozchodzą się Apostołowie na cały świat, by spełnić misję zleconą sobie od Pana naszego Jezusa Chrystusa, by szerzyć Jego królestwo na ziemi, by wśród trudów i bezgranicznych poświęceń znosić kamienie ciosowe pod Jego święty Kościół. I wznosił się ten gmach duchowy w olbrzyma, darząc szczęściem i cywilizacyjnemi mocami wszystkich, co w nim szukali przytułku. W pochodzie 20 wieków patrzał on na potężne mocarstwa i na ich upadek, na triumfy siły brutalnej, ale oraz na poszanowanie zacności i cnoty, choć zewsząd nań waliły uciski i prześladowanie — stał

on i stoi i stać będzie w nieskalanej glorji, bo przy nim jest Bóg.

I my należymy do tego Kościoła; Jemu zawdzięczamy najpiękniejsze strony naszego żywota. Ale niestety i wśród nas odzywają się głosy nieprzychylne tej matce naszej najdroższej, a nieraz wprost wrogie.

Poznajmy więc dzisiaj:

1) **czem jest dla nas Kościół św.,**

2) **dlaczego i jak mamy Go miłować?**

Niebo, zbawienie duszy — to cel naszego ziemskiego żywota. Przygotować duszę dla nieba, ochronić człowieka od szału namiętności, ustrzec ode złego, zasilać łaską Boską — to znowuż zadanie świętego Kościoła katolickiego.

Kościół rzymsko-katolicki!... o, to wielkie słowo, to wielka rzecz!... Założony przez samego Chrystusa Pana, obdarzony nieomylną Boską nauką, wyposażony w łaski sakramentalne na jednanie ludzi z Bogiem — Kościół święty przez 19 wieków swego istnienia, prowadzi do nieba możnych i ubogich, mądrych i prostaczków — wiedzie synów Adama, który przez grzech zerwał węzeł słodkiej miłości z Bogiem i z syna światłości stał się synem gniewu; z wybrańca Pańskiego — godnym potępienia wiekuistego... I ten Kościół Boży ciebie, drogi bracie, prowadzi po tej bezpiecznej drodze do królestwa niebieskiego; otacza cię najtroskliwszą opieką; wskazuje niebezpieczeństwa; zasila łaską; pociesza w chwili smutku; wlewa do serca balsam nadziei... Kościół — to dobra, ukochana matka, czuła na niedolę swego dziecięcia; to troskliwa piastunka, dająca baczne oko, byś nie zbłądził i nie zginął na wieki; to anioł stróż, który cię strzeże od zastawionych sideł przez szatana i zepsuty świat. A ty, ukochany bracie, czyś zastanawiał się kiedy nad tem, czy ty wiesz, czem dla ciebie jest Kościół?!...

Patrz przeto. Przyszedłeś na świat słabem i wątłem pacholęciem. Śmiejesz się do świata a świat do ciebie, żyjesz zmysłami, a twa dusza w uśpieniu: żyje jakby nie żyła — brak jej bowiem łaski. I oto tobą, lichą dzieciną, zaraz zajmuje się Kościół. Obmywa cię wodą chrztu świętego, wlewa do serca łaskę poświęcającą, przez którą stajesz się podobnym Bogu, świętym, a przez świętość swoją i niewinność taki rozkoszny, miły, drogi — Bogu i ludziom.

Wyrosłeś. Umysł twój szlachetnieje, zaczynasz poznawać rzeczy, zdajesz sobie sprawę z tego co widzisz i znowuż w czułą opiekę bierze cię ten sam Kościół św., ucząc prawdziwej wiary, tłumacząc objawienie Boże, zachęcając do cnoty, zaprawiając do życia chrześcijańskiego. Ty słuchasz, zastanawiasz się nad wszystkiem i zaczynasz podawane ci prawdy kochać, modlisz się do Boga, rad przychodzisz do świątyni Pańskiej, ze świętem skupieniem jesteś tu na nabożeństwie, chwytasz z rozkoszą słowa nauki, głoszonej ci przez kapłana, urokiem świętości osłoniona dla ciebie jego osoba; wzrastasz w cnocie i bojaźni Bożej. Przyprowadza cię nareszcie Kościół św. do spowiedzi: jednasz się z Bogiem, Któregoś niebaczny, obraził i takim czujesz się silnym na duchu, czystym, odpornym na podniety pokus, świat dla ciebie piękny, wszędzie widzisz tylko dowody miłości Bożej ku tobie, w każdym człowieku — przyjaciela. Jesteś wprawdzie ten sam, a jednak innem, jakaś dziwna nastąpiła w tobie przemiana!... Ach, bo to Bóg sam przez łaskę w Tobie zamieszkał i takie dziwy sprowadził.

Poszedłeś do Komunji św. Radości twojej już niema końca!... Czujesz się szczęśliwym, szczęściem nieziemskiem, radość rozpiera Twe serce, malując ci na obliczu, tryska z oczu, widnieje z ruchów i całej postawy. Żyjesz, ty, ale już nie ten sam i nie sam — żyje w tobie

Chrystus, którego obecność w twem sercu tyle dziwnych w tobie uczyniła zmian.

Ale pokusy szarpią twą duszę, szatan poddaje zbrodnicze myśli, niewiara, nowy gość, zakrada się do duszy, niepokój cię ogarnia, smutek przygnębia, życie nieznośnem się staje... pierzchły dni szczęścia!...

I czyż opuszczony już jesteś na zawsze, czy zginiesz, ukochany, w zwątpieniu i rozterce duchowej? Czy Kościół Boży o ciebie już się nie zatroszczy?... Nie. Kościół i teraz nad tobą czuwa i, widząc twą boleść wewnętrzną, przychodzi z pomocą, uspakaja umysł jaśniejszem i obszerniejszem tłumaczeniem nauki Bożej, zasila duszę Sakramentem Bierzmowania, który cię umacnia, dając sił duchowych w czasie pokuty, wzmacnia twą wolę do czynienia dobrze.

Szczęśliwyś znowu i pełen radości!...

I tak ciągle, w dalszych twego życia kolejach, Kościół nad tobą, najdroższy bracie, czuwa, a jako troskliwa matka — spieszy ci z radą, pociesza w smutku, koi rany, usuwa bole duszy, wlewa balsam pociechy do serca, błogosławi, spokojem napełnia serce w godzinę śmierci i jedna z Bogiem, twym Stwórcą, twym Panem, twym Ojcem.

I powiedz, drogi bracie, czy masz lepszego przyjaciela, opiekuna nad święty Kościół? Powiedz, kto zaspokoił twój umysł jasną a rzeczową odpowiedzią na różne pytania, jakie ci się nasuwały do głowy? Powiedz, gdzieś doznał spokoju duszy, gdy troska, smutek, ból ciężki zwaliły się kamieniem na ciebie? Powiedz czy byłeś więcej kiedy szczęśliwy, niż wówczas, gdyś po spowiedzi usłyszał słowa kapłańskiego rozgrzeszenia — idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy? Kto napełniał twe serce nadzieją, kto pocieszał, kto ulżył twej biedzie, kto wlał do duszy ziarnko prawdziwej nadziei i słodycz pokoju? Kto? Kościół katolicki, kapłan katolicki, wiara

rzymsko-katolicka. Ach, patrz co ci więc daje n Kościół i poznaj, czem jest On dla ciebie, czem jest całego świata. Dawcą pokoju, pocieszycielem, wstawiennikiem za tobą do Boga, jest ojcem, matką, przyjacielem serdecznym — wszystkiem.

A ty?!... czem ty, chrześcijaninie-katoliku; jesteś dla Kościoła?... Może dawniej, a, może niedawno jeszcze byłeś dlań drogim dziecięciem, lecz teraz, lecz dzisiaj, czem jesteś? Zastanów się przeto i poznaj, czem być powinieneś!

Jak dziecko względem swych rodziców winno jest okazywać im miłość, posłuszeństwo i szacunek, — tak katolik, dziecko Kościoła, winien też swej Matce czułej — świętemu Kościołowi katolickiemu, podobną miłość, posłuszeństwo i szacunek okazywać.

Miłość!... Miłuje się tylko osobę drogą, kocha się ją z racji jakiegoś związku, który zachodzi między kochającym i kochanym: miłuje się rodziców i krewnych dla związku krwi, miłuje się przyjaciół dla pokrewieństwa ducha, miłuje się nawet nieprzyjaciół przez wzgląd na Boga. A Kościół?!... Kościół — to przecież najdroższa Matka, która nam wszystko daje, z pomocą chętnie nam przychodzi, najtroskliwszą miłością otacza; to nasz najserdeczniejszy przyjaciel w dniach radości i w smutku, w chwilach szczęścia i niedoli. I czyż nie mamy miłować świętego Kościoła? Czy mamy być wyrodnymi dziećmi, złem za dobro płacąc, niewdzięcznością za miłość?...

Nie, nie drodzy bracia! My może mamy różne wady, lecz niewdzięczność rzadko się wśród nas spotyka. Miłujmy przeto ten Kościół święty., miłujmy Namiestnika Chrystusowego, miłujmy naszą wiarę świętą. Masz tę wiarę, kochany bracie, coraz lepiej poznawać; masz tej wiary się nie wstydzić, lecz wszędzie i zawsze otwarcie ją wyznawać; masz ukochać święte ceremonje kościelne.

w których duch Kościoła się przejawia; masz ukochać te domy Boże, ku czci i chwale Najwyższego Pana wystawione, dbać o ich piękno i ozdobę; masz się modlić o pomyślność Kościoła, o Jego rozkwit i rozszerzenie po całym świecie. Z miłością ku Kościołowi masz łączyć ochotne posłuszeństwo. Spełniaj przeto wszystkie przepisy i przykazania, jakie ci ten Kościół podaje, pamiętając, że On zna twe potrzeby i wie czego ci niedostaje.

Nie zapominaj i o szacunku dla Kościoła Bożego. Szanuj wiarę — zawsze o niej mówiąc z godnością; szanuj Ojca św. i całe duchowieństwo katolickie — broń dobrej sławy każdego kapłana i nie pozwól szargać sukni duchownej; szanuj ceremonje kościelne, zachowując się na nabożeństwach z należytą skromnością i skupieniem, szanuj przepisy Kościoła, spełniając wszystko, co ci wskazują.

A ty, ukochany bracie, czyś zawsze tak postępował? zapytaj się swego sumienia, niech ci odpowie: jak ty kochasz święty Kościół, jak Mu jesteś posłuszny, czy i jak szanujesz tę Matkę twoją?!

O, możeś wiele zawinił, możeś nieraz zasmucił oblicze Kościoła swem postępowaniem; możeś za miłość niewdzięcznością się odpłacał; możeś zlekceważył Kościół, ośmieszał ceremonje, wyszydzał przepisy, gardził kapłanami, szargał suknię duchowną; możeś nie uszanował świętych domów Bożych; może serce Twoje i usta złorzeczyły temu Kościołowi?!... O, opamiętaj się! O, zrozum, czem jest Kościół dla ciebie i całego świata, powstań z upadku i bądź innym! Bądź w zjednoczeniu z tym Kościołem, wedle nauki Jego żyj, ten Kościół szanuj, a zbawisz duszę swoją, znajdziesz szczęście wieczne i błogosławieństwo Boże spocznie na Tobie. Amen.

Na II święto Zielonych Świąt.

Duch święty w Sakramencie kapłaństwa.

(X. W. Nowakowski.)

„A Pocieszyciel, którego Ojciec w imię moje ześle, on was wszystkiego nauczy."

(Jan 144, 26.)

Jeżeli Bogu Synowi zawdzięczamy odkupienie nasze, wyzwolenie z niewoli czarta i grzechu, to działanie Ducha świętego w nas jest niejakoś dokończeniem i uwieńczeniem dzieła krzyżowego. Duch św. jest Pocieszycielem i Uświęcicielem naszym, Odnowicielem duszy naszej. Samo odkupienie przez Zbawiciela świata nie mogłoby nam zapewnić życia wiekuistego. Człowiek bowiem odkupiony pozostaje ułomnym i bezustannie w nowe grzechy wpada. Ale Duch św. ratuje nas wciąż z upadków grzechowych, wracając duszy naszej życie nadprzyrodzone za pomocą łaski uświęcającej. Siedmiu kanałami czyli Sakramentami św. spływa ta łaska uświęcająca na nas bezustannie z niebios. W każdym Sakramencie Duch św. zstępuje na człowieka, ożywia go, uświęca, pokrzepia, wraca duszy życie nadprzyrodzone i czyni ją sposobną do dobrego. Jednakże — rzecby można — całą pełnią swych łask zlewa Duch św. na człowieka w **Sakramencie Kapłaństwa.** Dlatego to przy święceniach woła biskup do kapłanów: **„Weźmijcie Ducha świętego"**, — podobnie jak kiedyś Pan Jezus odezwał się do Apostołów swoich, dając im kapłańską władzę. Właśnie kapłanowi ta łaska Ducha świętego we wykonywaniu jego nader trudnego urzędu jest szczególnie potrzebną. Bez niej pozostałby kapłan tylko słabym, nie-

słodki dziwnie i napełnił go jakąś rozkoszą nadziemską. Obudził się i postanowił wytrwać w zakonie a wszelkie umartwienia wydały mu się odtąd słodkiemi w tem Najświętszem Sercu Jezusowem.

Najmilsi! Budują ludzie po miastach szpitale dla chorej ludzkości. To dla uzdrowienia słabego ciała — a dla chorego serca i dla słabej duszy gdzież najlepszy przybytek? W otwartem Sercu Jezusa! Czeka ono na nas, by nas przyjąć, by życie nam osłodzić. Raz otwarte włócznią, stoi to Serce wciąż otworem we dnie i w nocy, o każdej godzinie tak dla bogatych jak i dla ubogich, dla sprawiedliwych jako i dla grzeszników. Uciekajmyż się więc pod opiekę tego Domku, pod dach tegoż Serca, do rany Jego, mianowicie teraz w tych czasach niepewnych, i pełnych pokus i sideł dla duszy — a przekonamy się i my, jak bezpieczni się czuć będziemy w blizkości Jego, i doznamy przezeń osłody i pociechy we walkach życiowych. Kiedy zaś ostatni raz zabije serce nasze w tem życiu, wtedy bez trwogi i pełni nadziei zawołać będziemy mogli:

Panie Jezu, Tobie żyję, Tobie umieram, Twoim jestem w życiu i śmierci. Amen.

Na niedzielę III Postu.

O spowiedzi.

(X. Kochanowicz z Częstochowy.)

„Weźmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ (Jan 20, 22.)

Rozpoczęliśmy dzisiaj trzecią niedzielę Wielkiego Postu. Już z górą dwa tygodnie brzmią nam w uszach słowa Lateraneńskiego Soboru: „Każdy, obojga płci,

wierny, po przyjściu do używania rozumu, niechaj się przynajmniej raz w roku dokładnie wyspowiada ze wszystkich swoich grzechów... i z uszanowaniem przystąpi do Stołu Pańskiego około Wielkiejnocy" (Sob. Lat. IV, r. 21.). To też konfesjonały teraz oblężone, żniwo Boże obfite, biesiadników przy Stole Pańskim codziennie wiele. Żeby jednak niektórym z Was, Ukochani, dać lepsze zrozumienie, czem jest spowiedź, zastanowimy się przeto dzisiaj nad tem, że spowiedź w Kościele świętym jest z ustanowienia Bożego, jak niemniej poznajmy skutki, które spowiedź sprawia w duszach naszych.

I.

W Jerozolimie wre!... Lotem bowiem błyskawicy rozchodzi się po mieście wieść, że Chrystus, którego przed kilkoma dniami ukrzyżowano, zmartwychwstał. Apostołowie zaś, zdjęci strachem, w obawie przed żydami, siedzą strwożeni w wieczerniku, czekając co będzie. Słyszeli oni już wprawdzie o tem, że Pan powstał z martwych i ukazał się niewiastom i Piotrowi, ale sami Go jeszcze nie widzieli, radziby też byli Go ujrzeć, lecz, niestety, nie wiedzą, gdzie jest. Dopiero wieczorem, gdy wszyscy Apostołowie, oprócz Tomasza, siedząc w wieczerniku, trwają na modlitwie, „przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: pokój Wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: pokój Wam, jako mnie posłał Ojciec i ja Was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane". (Jan 20, 19.)

I tu właśnie, w wieczerniku, po zmartwychwstaniu Pańskiem, stała się wielka rzecz: tu i w tym dniu udzielił Chrystus Pan Apostołom swoim władzy odpuszczania grzechów; tu bowiem ustanowiony został Sakrament Pokuty, przez który grzechy po Chrzcie św. popeł-

Kapłaństwo starego zakonu było tylko figurą kapłaństwa Chrystusowego, a przecież z woli Bożej kapłanów wybierano tylko z pokolenia Lewitów, i to mężów najpobożniejszych, najdzielniejszych oraz wolnych od wszelkich błędów cielesnych. Również na wyraźny rozkaz Boży wyświęcił Mojżesz Aarona na arcykapłana. Kiedy Apostołowie w miejsce Judasza mieli wybrać dwunastego ucznia, wtedy, jak opowiadają Dzieje Apostolskie (I, 23—25); prosili Ducha świętego, aby im w cudowny sposób objawił, którego z dwóch kandydatów sobie na urząd kapłański upatrzył, Józefa Barsabasza, czyli Macieja. I po gorącej modlitwie rzucając losy obrali wbrew przewidywaniom swoim Macieja...

Urząd kapłański połączony jest z ogromną odpowiedzialnością przed Bogiem, przed ludźmi i własnem sumieniem. Nakłada on na słabe ramiona kapłana brzemię, które na czysto ludzkie siły wydaje się zbyt ciężkiem. Dlatego Święci Pańscy, — jak czytamy w ich żywotach, — lękali się przyjąć ofiarowanej godności kapłańskiej i pozwolili się wyświęcić niekiedy dopiero na wyraźny rozkaz przełożonych, upatrując w tem wyraźną wolę Bożą... Kapłan winien być ofiarnikiem i pośrednikiem między grzeszącą ludzkością a obrażonym Bogiem, jej pocieszycielem w niedoli. Kapłan winien wiernym świecić dobrym przykładem, budować ich świętością życia, być gotowym do ofiar i poświęcenia, i ujawniać w życiu swojem wszelkie cnoty. Jednem słowem, ma być namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi i sprawować dalej jego urząd kapłański. Boski Zbawiciel identyfikuje się zupełnie ze swoimi kapłanami, mówiąc do Apostołów: **„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“.** (Łuk. 10, 16). A przecież kapłan nie jest aniołem, lecz tylko słabym człowiekiem. Więcej jak ktokolwiek inny potrzebuje zatem pomocy z nieba w sprawowaniu swego urzędu.

dopiero papież Innocenty III, a sobór Lateraneński IV w r. 1215 ogłosił. Słysząc to, litować się, naprawdę, trzeba nad naiwnością tych ludzi. I nie wiadomo, czy też zuchwałość ich sądów, czy też bezkrytyczność rozumowania tych, co tej rzekomej uczoności wierzą?!... Celem przeto wyświetlenia prawdy, przyjrzyjmy się pokrótce świadectwom historycznym, które stwierdzają istnienie spowiedzi przez cały czas trwania świętego Kościoła.

A więc w tak zwanej „Nauce dwunastu Apostołów", napisanej w I wieku Kościoła, czytamy: „w niedzielę zaś, zbierajcie się na łamanie chleba, dzięki czyniąc, przedtem jednak spowiadajcie się z grzechów waszych, aby czystą była ofiara wasza". (Did. n. 14.) Dalej św. Klemens, papież, w liście swym do Koryntjan pisze między innymi, że wyznanie grzechów jest wymagane przez samego Boga. (List I, 51.) Wspomina też i św Ireneusz, żyjący w II wieku o pewnych niewiastach, które, będąc uwiedzione przez niejakiego Marka, heretyka, nie chciały się spowiadać, wskutek czego wpadły w zwątpienie i zeszły z drogi Bożej (Ad. her. b. I, c. 13), co dowodzi i praktyki spowiedzi w tym czasie i przekonania Kościoła o jej potrzebie. Podobnież o istnieniu spowiedzi mówią i późniejsi pisarze i Ojcowie Kościoła. A więc Tertuljan, żyjący w III wieku, powstaje na fałszywy wstyd tych, którzy lękają się wyznawać grzechów swoich; a więc Orygenes, który domaga się spowiedzi ze wszystkich grzechów. O spowiedzi w IV w. wspomina św. Cyryl Jerozolimski: „spowiadaj się z tego — tak mówi — coś popełnił słowy lub czynami", jak również św. Hilary: „trzeba się spowiadać, aby otrzymać przebaczenie", dalej św. Ambroży: „jeżeli chcesz się uświęcić, odkryj swój upadek", a św. Bazyli żąda wyznania tajemnych grzechów bez żadnych ogródek.

I tak w całej długiej kolei następnych wieków wszędzie się spotykamy ze świadectwami, że spowiedź

nione, mocą kapłańskiego rozgrzeszenia, bywają odpuszczone tym wszystkim, którzy je wyznają, za nie żałują, chęć poprawy okazują i ich odpuszczenia proszą; tu bowiem została spełniona przez Chrystusa Pana obietnica dana swego czasu wszystkim Apostołom: **„cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“.** (Mat. 18, 18.) Chrystus Pan przeto, a nie kto inny, ustanowił spowiedź świętą. Spowiedź więc to nie prawo ludzkie, spowiedź to nie wymysł Kościoła, spowiedź to ustawodawstwo Boskie; nie średniowiecze je stworzyło, starsze ono niż czasy Innocentego III, a na swych barkach dźwiga ciężar już dziewiętnastu stuleci; spowiedź to zarządzenie samego Chrystusa Pana, który, skoro powierzył ludziom władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów, tem samem ustanowił i spowiedź, bez której, sprawowanie tej władzy, byłoby niemożliwe. Skąd bowiem mógłby wiedzieć kapłan komu ma grzechy odpuścić a komu zatrzymać, skoro nie ma, tak jak Chrystus Pan, daru przenikania serc ludzkich? — skoro nie wie, jakie kto grzechy popełnił?... Jak sędzia, dopiero po zbadaniu całej sprawy, po wysłuchaniu stron i wszystkich świadków, wydaje wyrok uniewinniający lub zasądza oskarżonego na karę — tak kapłan — sędzia sumień ludzkich — dopiero wówczas, gdy penitent przedstawi mu dokładnie stan swej duszy, może mu grzechy odpuścić albo odpuszczenia odmówić.

Raduj się przeto, chrześcijaninie, bo choć może utraciłeś łaskę poświęcającą, jakąś otrzymał na Chrzcie świętym, to masz jednak Sakrament Pokuty, masz spowiedź, przez którą na nowo połączysz się z Bogiem, która wleje do Twej duszy nowe życie — życie łaski, przez co upodobnisz się Najwyższemu.

Nowoczesna jednak bezbożność — zawzięty wróg spowiedzi usznej — śmie twierdzić, że spowiedź nie znały pierwsze wieki Kościoła, że spowiedź wymyślił

takie odnieśli rany, że nie mogą już zostać kapłanami. Wreszcie poważny procent kleryków, którzy podczas wojny ocaleli, zdobywszy sobie w świecie znaczne stanowisko, a nie czując prawdziwego powołania do stanu kapłańskiego, wolał na niem pozostać. Wskutek tego znajduje się obecnie w seminarjach tak mała liczba kleryków, że zachodzi obawa, że w przyszłości będzie jeszcze mniej kapłanów, aniżeli ich było dotąd...

Dlatego wy, rodzice chrześcijańscy, starajcie się o ile możności, obudzić powołanie do stanu kapłańskiego w sercach synów waszych. Niema pewno dla rodziny większego szczęścia i zaszczytu, jak jeżeli Bóg sobie powoła kogoś z jej grona na kapłana lub do zakonu. Atoli nie wolno młodzieńca namawiać lub gwałtem przymuszać. Kto chybił powołania, nigdy ze swego stanu zadowolonym nie będzie, a nawet z trudnością się zbawi. Powołanie do stanu kapłańskiego jest, — jak się wykazało, — osobną łaską Ducha św. Kogo Bóg sam nie powołuje, jak Samuela w nocy, niechaj się nie waży stawać przed jego ołtarzem. Atoli wy szczególnie, matki chrześcijańskie, możecie się wiele do tego przyczynić, aby Bóg sam dał łaskę powołania synom waszym. Pielęgnujcie tylko w ich sercach pobożność, napominajcie ich do częstego przyjmowania Sakramentów świętych, strzeżcie przedewszystkiem w nich świętej cnoty czystości, a może Bóg uzna ich godnych powołać ich między sługi swoje, może sami uczują w sobie pociąg do stanu kapłańskiego. Módlcie się wraz z nimi o tę łaskę powołania, a bądźcie pewnymi, że, o ile to będzie zgodne z wolą Bożą, Bóg ich przyciągnie do siebie, jak upatrzył sobie Aarona i Apostołów...

Oby Duch święty powołał jak najwięcej sług swoich przed ołtarze Pańskie!

Oby nigdy nie wygasło pokolenie Lewitów, kapłanów! Amen.

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Trójca św. w życiu Kościoła.

(X. P. Gerntke.)

„Trzej są, którzy świadczą na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św.“
(1 Jan 5, 7.)

Rok kościelny upływa wśród wielkiej obfitości przeróżnych uroczystości czyli regularnie wracających świąt Pana Jezusa, Świętych i niedziel. Wszystkie bez wyjątku wywodzą swój początek z tajemnicy Trójcy Przen., onego źródła i środowiska wszelkiego życia, tak bujnie objawiającego się w Kościele św. Uroczystości ku czci Zbawiciela odnoszą się równocześnie do Boga Ojca, co Syna Swego raczył zesłać na świat, i do Ducha św., bezustannie prowadzącego dalej i dopełniającego dzieła Syna Bożego. Obchodząc pamiątkę Świętych, podziwiamy i czcimy w nich najlepszych synów Ojca, najwierniejszych naśladowców Syna, najdoskonalsze świątynie Ducha św. Każda wreszcie niedziela stawia nam przed oczy odpoczynek Boga Ojca po ukończeniu stworzenia świata, zmartwychwstanie Syna Bożego i zesłanie Ducha św. Słusznie więc nazwać możemy dzisiejszą uroczystość Trójcy Przen. szczytem i koroną wszystkich świąt całego roku kościelnego.

Mógłby ktoś zapytać: Jeżeli tak jest, to czemuż tej uroczystości nie zaliczamy do pierwszorzędnych i nie obchodzimy z oktawą, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki? Może dlatego tak się dzieje, ponieważ Kościół, że powiem, nie czuje się na siłach, by uczuciom swym wobec tej najgłębszej tajemnicy dać dostateczny i odpowiedni wyraz, podobnie jak oko ludzkie chętnie

spoczywa na łamiących promieniach słonecznych, lecz nie zdoła wpatrywać się w samo słońce. To też i Kościół św. w dniu dzisiejszym jakby z dala odsłania nam tę niepojętą tajemnicę, jednakże promienie jej wspaniałe w ciągu roku w licznych świętach innych nieprzerwanie nam uwidocznia. I nie dość na tem. Sam Kościół w całej istocie i działalności swej — to bezustanne wielbienie Trójcy Przen.; wszystko bowiem, cokolwiek głosi i czyni, około tej tajemnicy krąży i do niej zmierza. **„Trzej są, którzy świadczą na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św."** (1 Jan 5, 7). Świadectwo to doskonały znajduje wyraz w całem życiu Kościoła. Czy więc Kościół w nauce swej ukazuje nam Boga, czy w modlitwach swych uczy, jak Go człowiek szukać i znaleść może, czy wreszcie za pomocą środków łaski łączy nas z Nim i jednoczy, — na każdym kroku przekonujemy się, iż w całokształcie Kościoła tajemnica Trójcy Przen. pierwsze zajmuje miejsce.

I.

W nauce kościelnej i wyznaniu wiary naszej tajemnica Trójcy Przen. wszędzie na pierwszy plan się wysuwa; ona prawdziwie Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszystkiego. Przy chrzcie św., w chwili, gdy dziecię staje się członkiem Kościoła, zanim samo nauczy się myśleć i mówić, już rodzice chrzestni w jego imieniu składają wyznanie wiary w tę św. tajemnicę. Stanowi to warunek konieczny przy wstąpieniu do Kościoła św. W późniejszej nauce religji ten znów artykuł wiary tworzy podstawę wszystkiego; skład apostolski, zamykający w krótkości całą treść naszej wiary, czemże innem jest, jeśli nie zwięzłym zarysem wszystkiego, co z Objawienia wiemy o Bogu w trzech osobach, o Ojcu, Synu i Duchu św., jak również i tego, co one trzy osoby dla rodzaju ludzkiego zdziałały. Później, przy uroczystej I komunji św. dziecko publicznie odnawia wyznanie wia-

ry w Trójcę Przen. I odtąd ta wiara staje się nam promienną gwiazdą przewodnią w życiu i podwaliną wszelkiej nadziei zbawienia: ufamy niezachwianie, że przez Syna Odkupiciela i Ducha św. Uświęciciela wrócimy kiedyś do Ojca, który nas stworzył, wyznaczając wieczną szczęśliwość wespół z Sobą jako ostateczny cel życia.

Mógłby zarzucić ktoś, że przy innych naukach zwykle odwrotną kroczy się drogą i przeciwną stosuje metodę; ten, co czytać się uczy zaczyna od poznania abecadła; w nauce rachunków wychodzi się od tabliczki mnożenia; celem przyswojenia sobie obcego języka początkowo uczymy się pojedyńczych słów, z nich następnie składamy łatwiejsze zdania, a z biegiem czasu dopiero wnikamy w tajniki reguł gramatycznych. W ten sposób zawsze nauka zaczyna się od rzeczy, pojęciom naszym przystępniejszych, powoli zwracając się ku temu, co większe przedstawia trudności. Tu zaś, w dziedzinie wiary, postępuje się wręcz przeciwnie: rozpoczyna się od tego, co najtrudniejsze i zgoła przechodzi ludzkie pojęcia, gdyż z wszystkich tajemnic, jakie wiara nasza zawiera, tajemnica o Trójcy Przenajśw. najmniej jest nam zrozumiałą! A jednak słusznie tak się dzieje. Jest bowiem ta tajemnica główną podstawą całej nauki chrześcijańskiej i bez niej wiara podobną byłaby do domu pozbawionego fundamentu. Ona jest źródłem, z którego płyną wszystkie inne artykuły wiary naszej; jak strumyk, niezasilany stale wodą z źródła, tak wiara bez niej skazanaby była na wyschnięcie. Toż i człowiek, chcąc nauczyć się patrzeć i widzieć, nie w ten sposób ćwiczy zmysł wzroku, iż kolejno przyzwyczaja go do świecy łojowej, potem do lampy, do światła elektrycznego i wreszcie do słońca. Podobnie, gdy chodzi nie tyle o to, co w miarę ograniczonych pojęć naszych zmysłami i rozumem poznać zdołamy, ile raczej o wiarę, ów pełny dar objawienia Bożego, wymagający poddania rozumu pod

nieomylne słowo Pana Boga. Dlatego też tajemnica Trójcy Przenajśw. w nauce chrześcijańskiej naczelne zajmuje miejsce.

Zresztą na niej tylko opierając się zrozumiemy inne tajemnice wiary. Bóg Ojciec zesłał Syna Swego na świat dla zbawienia naszego. Jakże zrozumieć obietnicę odkupienia daną ludziom już w progu raju, i wszystkie następne, głoszone przez Proroków, bez wiary w Trójcę Przenajśw.? — Syn Boży dowodzi Swego Bóstwa i dzieła zbawienia licznemi cudy a dopełnia zadania Swego na ziemi założeniem Kościoła. Kto pojmie dostatecznie cel Jego życia ziemskiego bez wiary w tajemnicę Trójcy Przenajśw.? — Duch św. dzieło Syna Bożego prowadzi dalej aż do skończenia świata. Lecz czy podobna znów pojąć działalność Jego w Kościele, w Sakramentach św. bez wiary w oną tajemnicę fundamentalną? — Słowem, usuńmy z całokształtu wiary naszej tę tajemnicę, a runie wszystko, cokolwiek uczy Kościół o Bogu, człowieku, upadku w grzech, wcieleniu, odkupieniu, Kościele, uświęceniu naszem i wiecznem zbawieniu. Jak mgła przelotna rozwiałoby się to wszystko bez wyjątku, gdyby nie było oparte tak silnie o tę właśnie tajemnicę. Rozumiemy przeto, czemu na tajemnicę Trójcy Przenajśw. Kościół tak wielki kładzie nacisk najpierw w całej swej nauce, a następnie w modlitwach swych.

II.

W Kościele Bożym podobne spostrzegamy zjawisko jak w życiu codziennem. Nie masz węzłów silniejszych nad te, które łączą dziecko z rodzicami. Pochodzi to stąd, że im zawdzięcza swe życie, a tem samem wszystko na świecie. Tak i Kościół winien Bogu swe istnienie, piękność, bogactwo i siłę. Nic więc dziwnego, że odnosi się do Niego z wdzięcznością szczerą i najgorętszą miłością, że i nas także wzywa do głoszenia chwały i dzięk-

czynienia Trójcy Przenajśw.: „Błogosławmy Ojcu i Synowi i Duchowi św., chwalmy i wysławiajmy go na wieki!“ woła na nas tak często; uczy kończyć modły nasze pochwalnemi słowy: „chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków Amen“. Domaga się, byśmy pacierze rozpoczynali od słów: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“; zachęca, byśmy za wzorem pierwszych chrześcijan, tych ojców naszych w wierze, temi słowy rozpoczynając wszelkie nasze czynności, całem życiem bezustannie wielbili Najświętszą Trójcę.

Kościół sam w urzędowych modłach swych nie postępuje inaczej. Przypatrzmy się np. ofierze mszy św. Stanowi ona co do swej istoty najdoskonalsze uwielbienie Trójcy Najśw., jest bowiem nie czem innem jak ofiarą krzyżową Syna Bożego, za sprawą Ducha św. ku czci Boga Ojca bezustannie odnawianą.

Czy więc dziwić się będziemy, iż pełno w niej najpiękniejszych pochwał i wyrazów dziecięcego oddania się dla Boga w Trójcy św. jedynego? Początek mszy św. to znak krzyża św.: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“ Kyrie elejson to pełne ufności błaganie Boga w Trójcy św., by zlać raczył na nas błogosławieństwa miłosierdzia Swego. W Gloria mamy hymn pochwalny na Przenajśw. Trójcę, nad który bodaj nie masz wspanialszego. Credo w streszczeniu podaje nam naukę Kościoła o tej tajemnicy. Tym sposobem modlitwy podczas mszy św. przesuwają się przed oczyma naszemi jak jedna nieprzerwana rozmowa z Trójcą Przenajśw., zwracając się z osobna to do Ojca: „Przyjmij Ojcze św., Boże wszechmocny, tę nieskalaną ofiarę!“ — to do Syna: „Panie Jezu Chryste, któryś rzekł apostołom: Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam“, — to do Ducha św.: „Przyjdź Uświęcicielu, wszechmocny wieczny Boże, i pobłogosław tę ofiarę“, — to znów do całej

Trójcy św.: „Przyjmij, Najświętsza Trójco, tę ofiarę!“ — Nie podobna tu wszystkiego przytaczać. Przy końcu mszy św. jeszcze udziela kapłan błogosławieństwa „w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“.

Gdy dalej weźmiemy pod uwagę, że msza św. na całej kuli ziemskiej odprawia się bez przerwy, wtedy zrozumiemy też, iż nie masz jednej chwili dnia lub nocy, w którejby wonność tej ofiary nie wznosiła się do tronu Boga w Trójcy św. jedynego, jak również nie ustają w Kościele modły kapłanów, odmawiane z brewjarza; i tu znów każdy psalm, każdy hymn kończy się pochwaleniem Trójcy Przenajśw. Jak więc ziemia niezmiennie krąży dokoła słońca, z którego wzięła swój początek, tak i Kościół w modłach swych stale do Trójcy Najśw. się zwraca.

A czyż to samo nie dzieje się, ilekroć występuje Kościół jako szafarz powierzonych mu środków łaski?

III.

Wszelka łaska pochodzi od Boga, Kościół zaś zarządza nią w imieniu Trójcy Najśw. Naśladując niewyczerpaną szczodrobliwość Bożą, korzysta i wydziela wprawdzie hojnie z tego skarbu, nie zapomina jednak nigdy o jego pochodzeniu i tylko w imię Trójcy Przenajśw. nim szafuje. Odnosi się to najpierw do Sakramentów św. W czyjemż bowiem imieniu Kościół chrzci, bierzmuje, udziela odpuszczenia grzechów? Czy nie czyni tego w imię Ojca i Syna i Ducha św.? Czy inaczej dzieje się przy Sakramentach Olejem św. Namaszczenia, kapłaństwa i małżeństwa? W komunji św. — tam już bezpośrednio sam Syn Boży do serc naszych wstępuje. Lecz gdzie Syn, tam też równocześnie jest obecny Ojciec i Duch św.; stąd przyjmując Komunję św., w szczególniejszy sposób całą Trójcę św. w duszach naszych gościmy.

Coś podobnego dostrzegamy w sakramentaljach poczesne miejsce zajmujących w życiu Kościoła przy różnych święceniach i błogosławieństwach. W czyjem imieniu miałby Kościół zabierać się do poświęcenia domów Bożych, ołtarzy, dzwonów, krzyżów, różańców, jeśli nie w imieniu Trójcy Przenajśw.? Jak inaczej błogosławić oblubieńców, chorych lub dzieci? Niegdyś przy chrzcie św. z tem imieniem wstępowaliśmy w świat. Przy schyłku życia naszego temże imieniem znów pożegna nas Kościół, nasza matka: „Idźże już chrześcijańska dusza z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył, w imię Pana Jezusa Chrystusa Syna Bożego, który cię odkupił i w imię Ducha św., który na cię wylany jest".

Tak więc Kościół święty własnym przykładem bezustannie nas uczy, jak mamy czcić i wielbić Trójcę Przenajśw. Niechby ten przykład przyświecał nam na każdym kroku naszego żywota. Pamiętajcie przeto zawsze, 1) że w imię tej tajemnicy przyjęliście chrzest św., 2) że na niej buduje się wasza wiara oraz nadzieja łaski i zbawienia, 3) że oglądanie Przenajśw. Trójcy kiedyś stanowić ma wiekuiste szczęście wasze. Zarazem i w życiu waszem bądźcie wiernymi wyznawcami tej tajemnicy. Nie zapominajcie nigdy, jaki to zaszczyt wielki należeć do grona dzieci Boga Ojca, braci Chrystusa i wybrańców Ducha św., że w Bogu w Trójcy św. jedynym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy!" Najważniejszym zadaniem naszem pozostanie zawsze, ów obraz Trójcy Przenajśw., wyryty na duszach naszych, bezustannie w sobie wydoskonalać. Skoro je spełnicie wiernie, wtedy też onej modlitwy przy łożu naszem śmiertelnem „Idźże już chrześcijańska duszo!" Bóg raczy wysłuchać, wtedy na skrzydłach tego ostatniego błogosławieństwa Kościoła opuścimy ten świat, kędy chodziliśmy w zmroku wiary, aby przejść do nieba i żyć już w pełnym bla-

sku słońca. Tam już bez zasłony poznamy oną w tem życiu niepojętą nam tajemnicę, oglądając twarzą w twarz Boga w Trójcy św. jedynego, po wszystkie wieki szczęśliwi w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Konferencje o rzeczach ostatecznych

napisał

KS. EUZEBJUSZ STATECZNY
O. F. M.

(Ciąg dalszy.)

Ale ta niejednaka nagroda niebieska wcale nie umniejsza szczęśliwości niebieskiej Świętych Pańskich; szczęśliwość bowiem wypełni najzupełniej błogosławionych według zdolności chwałę, która odpowiada ich zasłudze. Jak pokarm cielesny przy uczcie wszystkich biesiadników równie napełnia, choć jeden mniej, drugi więcej pożywa według potrzeby i możności, tak Święci Pańscy w niebie wszyscy, choć się różnymi stopniami różnić będą, jednaką szczęśliwością będą szczęśliwi, bo jednaką doskonałością będą szczęśliwi: Bogiem nieprzebranym.

Pomiędzy zaletami różniącemi Świętych w niebie są także aureole, które są trojakiego rodzaju, ale miary nieskończonej: aureola dziewicy, która zwyciężyła wroga ciała; aureola męczennika, który zwyciężył świat; aureola doktora, który zwyciężył szatana.

Lecz jak nic nie ma boleśniejszego dla potępionych nad wieczność kar piekielnych, tak nic niema szczęśliwszego dla świętych nad wieczność radości nieba.

Miły Jezus, podaj mi rękę z krzyża, abym z tego padołu ziemskiego wzbił się w niebo; bo i ja, marny robak ziemi, pragnę zostać świętym i oglądać Boga! Amen.

XIII.

Obcowanie Świętych.

Nie jestem samotnym pielgrzymem śród tej chmurnej ziemi, skoro i ja jestem cząsteczką społeczności Świętych. A choć calusieńko niegodny, aby należeć do nich, to jednak pokrzepion uczuciem spólności zdążać będę ochoczo śród trudu i lęku dalej, aby dobić do nieba i oglądać Boga w jego Świętych. Mówić będę o obcowaniu świętych, przedstawiając najpierw **ciało chwalebne Chrystusa w niebie,** potem **ciało mistyczne Chrystusa na ziemi,** po trzecie **stosunek społeczności triumfującej w niebie do społeczności bojującej na ziemi,** po czwarte **istotę obcowania świętych,** po piąte **przejawy obcowania Świętych,** po szóste **cel obcowania Świętych,** a w końcu **ciało cierpiące Chrystusa w czyścu.**

1. Jest coś w ciele powszechnem ludzkości, co oddzielając i wydzielając się z niej, nie traci życia; owszem, co uwolniwszy się z ciała jak z więzienia, ciągnie dalej i radośniej swoje istnienie i tworzy z innemi ciało duchowe ludzkości poza grobem. Te cząsteczki wydzielające się codziennie i wszędzie z pośród ciała widomego ludzkości nazywają się duszami nieśmiertelnemi. Jeżeli za życia doczesnego były heroiczne i kochały Boga i odżywiały się ciałem mistycznem miłego Jezusa i były świętemi, to opuszczając ciało widome przenoszą się do innych krain, w których z duszami również świętemi zawiązują inne ciało społeczne wyższego rzędu, ciało duchowe i święte w niebie. To ciało duchowo społeczne poza grobem rozmnaża się ciągle nowemi duszami świętemi odpływającemi z tej ziemi z ciała widomego ludzkości. Tam je przyjmuje ten sam miły Jezus, którego za wędrówki doczesnej tak kochały, że się żywiły jego świętem ciałem mistycznem pod postaciami chleba i wina, bo to jest jego ciało chwalebne w niebie: dusze święte. (C. d. n.)

Koniec Tomu XXVII.